



Nr. Książki

1069

Autor

Kraszewski, J.I.

Tytuł

Książki

Starościna Bełzka

Data  
zwrotu

Data  
wypo/

MAY 23 1911

## **BIBLIOTEKA i MUZEUM Z.N.P.**

1514-1520 W. DIVISION STREET

### **WAŻNA UWAGA:**

#### **10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA**

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mniej kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wrywaj i nie niszczyć obrazków i kartek.

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

**DYREKCJA.**

C1069









C1069

WYDANIE JUBILEUSZOWE

**J. I. KRASZEWSKIEGO.**

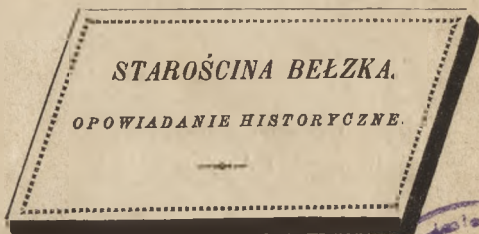


WYDANIE JUBILEUSZOWE.

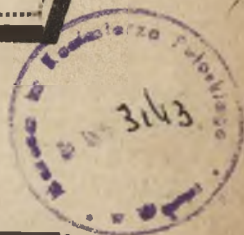
WYBÓR PISM

J. I. KRASZEWSKIEGO.

C1009



TOM XIV.



Wydawnictwo na korzyść Jubilatów.

WARSZAWA.

DRUK JÓZEFA UNGRA.

ulica Nowolipki, Nr. 3.

1879.



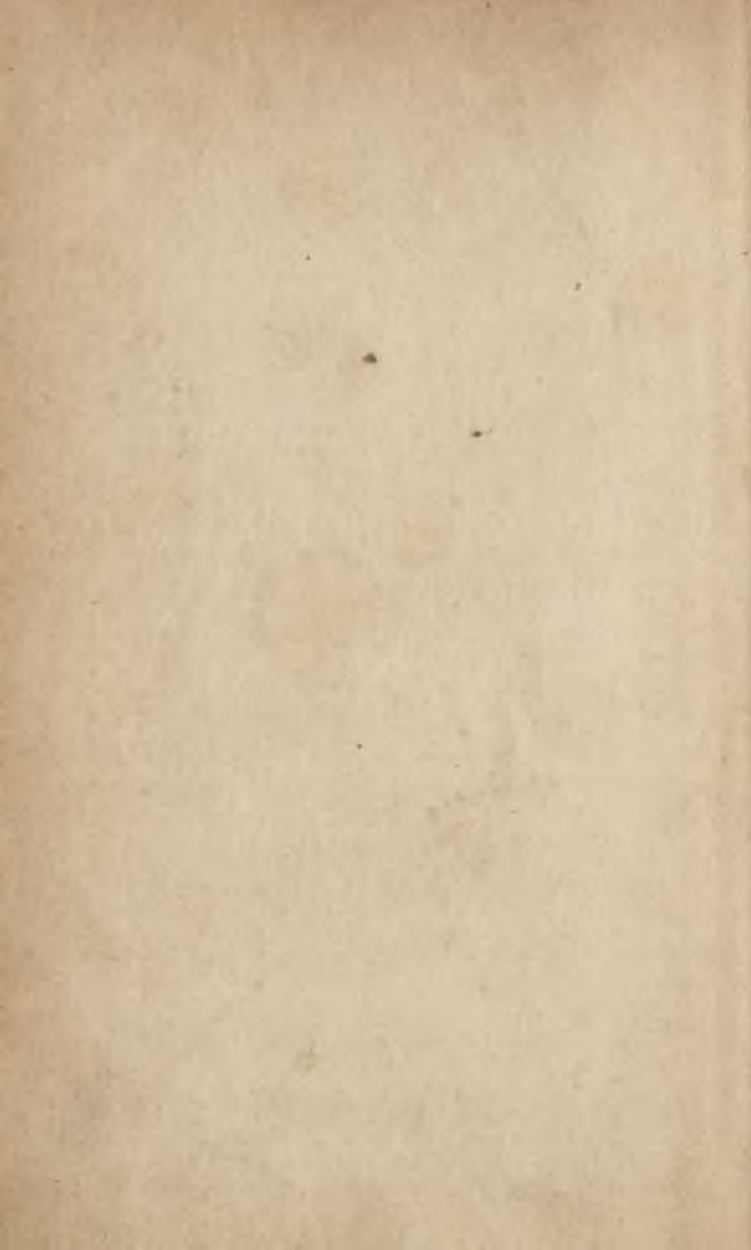
Дозволено Цензурою.  
Варшава, 1 Августа 1879 г.

# STAROŚCINA BEŁZKA

(Gertruda z hr. Komorowskich hr. Potocka).

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

1770—1774.



## W S T Ę P.

---

Od dawna poszukiwaliśmy z ciekawością materiałów, mogących rozjaśnić zajmujący epizod naszej historii domowej zeszłego wieku, porwanie gwałtowne Gertrudy z Komorowskich Potockiej, z rozkazu jej teścia, Franciszka Salezego Potockiego, wojewody kijowskiego, na którego tle Malczewski osnuł jedyne arcydzieło swoje. Zbieraliśmy powoli akta i korespondencye odnoszące się do tego ciekawego studyum historycznego, i dziś je nareszcie dopełniwszy o ile się dało, przedsiębierzemy wydać, opierając się na bardzo dostatecznej liczbie niewydanych dotąd materiałów.

Wypadek i epoka zarówno ku temu pociągały, nie dla upodobania w skandalu, lecz dla poznania z bliska tak różnie, opacznie i przesadnie opisywanego zdarzenia, które samemi prawie domysłami i podaniami wypełniano.

Wkrótce po ukończeniu procesu tego głośnego w Europie, niemiecki autor dziełka: *Briefe über den itzigen Zustand von Galizien. Ein Beitrag zur Statistik und Menschen-Kennitniss. (Leipzig, 1786, Erster Theil, f. 186)*, wspomniał wypadek, i ubrawszy go w barwy poetyczne, przedstawił w sposób najprzesadniejszy. Cały opis tragicznej sceny utopienia, jakby przez naczynego sporządzony świadka, wymyślony dla wzbudzenia oburzenia, które i bez tych amplifikacyj sam gwałt obudza. Dodano daremnie szczegół o zgładzeniu czterdziestu hajdamaków, dla pokrycia śladów występku.

Może największym powodem zajęcia się Gertrudą Komorowską był poemat Malczewskiego, osnuty na tym wypadku, ale w świetle poetycznym i w sposób poetyczny go przedstawiający. Sam Malczewski nie wskazuje bynajmniej źródła „Maryi,” ale się go łatwo domyślić było. Bielowski wydając we Lwowie ten poemat w roku 1845, pierwszy przyłączył do niego dwa ważne akta urzędowe, tyżące się porwania Komorowskiej, intercyzę przedślubną i manifest Komorowskiego.

Dwa te dokumenta stanowiły już podstawę i służyły do poszukiwania dalszych. Szcześliwy traf nastąpił mi w przeciągu lat dziesiątka, z kilku archiwów familij z Potockimi połączonych, kopie ważniejszych papierów sądowych, odnoszących się do tej sprawy. Na kilka lat przed śmiercią swoją ś. p. Konstanty Świdziński z bogatych zbiorów swoich udzielił kopij większej części listów tu użytych, z których nam korzystać dozwolił; wreszcie kilku zacnych i poczciwych przyjaciół i znajomych, chętnie śpiesząc z pomocą pracującemu (co u nas powszechne, a czego gdzieindziej nie szukać), postarało się o dopełnienie materyałów, z jakich tę pracę dziś składamy. Naostatek z akt i metryk koronnych wypisy przygotowane przez T. L. Tripplina, a ułożone przez F. H. Lewestama, których nam chętnie udzielił pan S. Orgelbrand, dopomogły do skompletowania wiadomości potrzebnych.

Z tego wszystkiego urosła dosyć ciekawa wiązka materyałów, których z największą sumiennością i umiarkowaniem użyć staraliśmy się, nie chcąc wcale pisać powieści, a zatém nie odgadując nic, niczego się nie domyślając, usiłując zbadać najdrobniejszy



szczegól straszliwego wypadku i długiego, upartego procesu, jaki za sobą pociągnął. Nic też tu nie ma wrzuczonego dowolnie, dodanego dla kolorytu, którego obficie dostarczyły oryginalne listy, jakieśmy mieli w rękę; każda drobnostka opiera się na jakim rękopiśmie, na wzmiance w korespondencyi, na dowodach lub podaniach współczesnych.

W ciągu lat tych czterech, przez które proces się przedłuża, niepodobna było zaniedbać tła historycznego, na którym się ono rozwija; nie rozszerzaliśmy się malując je; niezbędnem się wszakże zdało dać epizodyczne obrazy osób, charakterów i współczesnych wypadków, objaśniających ubocznie rzecz naszą.

Nie będziemy tu obszerniej tłumaczyli się z formy nadanej temu fragmentowi studyów z epoki Stanisławowskiej, które na szerszą daleko skalę rozpoczęliśmy i wykonać chcemy, jeśli ta próba za czegoś wartą uznana zostanie. Sama rzecz niech się tłumaczy i wyrobi sobie przyjęcie lub odrzucenie. Za jedno tylko raz jeszcze zaręczyć możemy, to jest za wierność i sumiennosc cytatał, i jak najoględniejsze użycie materyałów, którym to tylko mówić każemy, co one same powiedzieć chciały. Główne źródła nasze przywodziemy wszędzie; inne jakkolwiek z mnóstwa notat i tysiąca z górą listów trudno co chwila przywozić, uroczycie zaręczamy, że ze współczesnych i autentycznych wzięte są materyałów, które chętnie ukażemy każdemu, kto by je sam chciał oglądać.

Oprócz korespondencyi, która stanowi podstawę tego studyum, użyliśmy pamiętników współczesnych, zwłaszcza Chruszczewskiego, któregośmy w części ogłosili, anouima ze Smotryczówki, zdaje się pana Cieszkowskiego.

Zresztą w osądzeniu tej sprawy staraliśmy się być sędzią bezstronnym, niepobłażającym nikomu, nie szliśmy całkiem za opinią opartą na legendach, ale usiłowaliśmy dobadać się prawdy i okazać rzecz w istocie jak była. Niestety! od Maryi jak daleko do Gertrudy, od owego wojewody do Franciszka Salezego, od miecznika do kasztelana santockiego, od Wacława do bełzkiego starosty! — jak różną jest prawda poety od prawdy rzeczywistości! Smutny to obraz, tęskna także Malczewskiego powieść, i w obu jest poezya, ale jak odmienna, jak inna — jak lepszy i piękniejszy wyśniony świat poety!

Niemniej trudno się było wyrzec odsłonięcia uroczej mgły, przez którą dotąd patrzaliśmy na ten wypadek, tak dziwnie przypadający w dziejach naszych, wśród rozruchów konfederacyi i pierwszego podziału, że go ważniejsze współczesne zaprzątnienia wprędce przed oczyma ludzkiemi zakryły. Dziś też zimniej i bezstronniej możemy osądzić winy wszystkich, co udział mieli w tym brudnym i ohydny dramacie: plochość Szczęsnego Potockiego, barbarzyńską surowość jego ojca, dziwactwo matki, zabiegliwość Komorowskich, przedajność sędziów i niepewność obrońców, łakomstwo tych, co się tknęli w jakikolwiek sposób tego drażliwego interesu, który miliony kosztował i prawdy nie odsłonił. Dziś może dopiero, po upływie lat kilkudziesięciu, proces ten wyrokiem wnuków się zakończy, i nad mogiłami oprawców i ofiary westchnie przechodzień, litując się tylko nad nimi.

*D. 19 grudnia 1856.*

*Żytomierz.*

## I.

Szlachecka równość w dawniej Polsce, więcej daleko w prawie zasadniczym niżeli w obyczajach się utrzymywała; mówiono o niej co chwila, pisano bardzo wiele, przypominano często, odwoływał się do niej każdy, mając do czynienia z możniejszym bogactwy i wpływami, ale rzadko kto miał na pamięci, gdy szło o zbratanie się z niższym. Prawo w zasadzie uznając szlachtę całą za jedno ciało, rozróżniało wprawdzie wśród stanu rycerskiego starszyzną senatorską, ale znaczenie jej i powaga powinno się być ograniczać czasem urzędowania, gdy w rzeczy zawsze inaczej się działo i coś z rodziców splotało na dzieci. „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie,“ powtarzano z końca w koniec Polski; jednakże ani to było, ani być mogło prawdą. Na chwilę wśród wyborczych zjazdów, gdy większość panów braci potrzeba było sobie pozyskać, gdy szło o szablę i głosy szlacheckie, nieraz panowie odzywali się przyznając do równości, i mieszały popularnie do tłumu zagrodkowców

braci; ale niejeden księżę przyciskając do piersi szaraka, dusił go aż mu guzika kontuszowego piętno na czole zostawił, a w łonie tego różnolitego rycerskiego stanu, począwszy od szlachcica, co sam swą rolę odpasawszy szablę uprawiał, do pana, którego dobra całą zajmowały prowincyę, nieskończone dostrzegały się odcienie. Nie mówię już o Litwie, gdzie z powodu wielkiej ilości rodzin książęcych równość szlachecka późno i powoli się wyrobiła, nigdy nie będąc istotną rzeczywistością; ale w samej Polsce z latami wyrosła mimo prawodawstwa, arystokracya potężna. Szlachta patrzyła na nią okiem nieufnym, opierano się jej przemocy począwszy od Zygmunta I., czując się na siłach, nie dopuszczano cudzoziemskich tytułów, broniono mnożenia się ordynacyom, nie chciano orderu Niepokalanego Poczęcia, hałasowano prawie na każdym zjeździe na coraz wyraźniej z łona braterstwa szlacheckiego wybijającą się arystokrację; jednakże ani moc praw, ani ta pilność i czuwanie nie mogły zapobiedz przewadze rodzin, które już w XVIII wieku stanowiły rzeczywiście rząd kraju, miały w rękach sprawę publiczną i za sprężynę posłuszną używały szlachty, kierując nią zręcznie jak się im podobało, pod hasłem dobra publicznego i swobód narodowych.

Przed XVIII wiekiem, choć przemożnych kilka rodów pragnęło utrzymać się na raz osiągnionem stanowisku i dosyć zręcznie chodziły koło tego, silniejsze jeszcze prawo nie sprzyjało wcale długiemu trwaniu przewagi w jednej rodzinie, bo zasługą mierzyła się siła obywatela, nie jego urodzeniem i mieniem. Rzeczywiste znaczenie dawały zajmowane urzędy, pomagały do niego bogactwa; urodzenie było rzeczą pod-

rzędną. Najarystokratyczniejsze rodziny stare ustępowały miejsca nowo wyrastającym z nicości. Szlachta drobna, niedawno w łonie braterstwa nie nieznaczająca, podnosiła się z kolei do znaczenia i przewagi.

A wszedłszy na scenę, każdy herbowy szlachetka łatwo mógł wyjąć z kieszeni przyczajonych antenatów i kolligatów, bo ich nikomu nie brakło.

W ciągu kilkuset lat zmienia się w ten sposób kilkakroć grono senatorskie starszej braci, mało kto w niem nie znajdzie przodka lub krewnego; wśród imion starych za każdym razem nowe spotykasz, choć nie każdy z tych nowo zacieężnych umie za sobą w koło magnackie pociągnąć rodzinę. Niektóre imiona raz się ukazują i nikną; inne idą po sobie szeregiem, spadkiem niemal, biorąc krzesła i starostwa. W panegirykach, choćby dla deputatów na trybunały pisanych, łatwo się przekonać, jak każda młoda illust racja, miała w zapasie znakomitych pradziadów i długą prozapię.

Ztąd w XV naprzykład wieku inna wcale jest arystokracja Polski, inna już w XVI, a w XVIII zmieniona i nowemi wcale ubogacona imiony, nieznanemi wprzód. Niejedna rodzina, która potężną miała przewagę w dziejach pierwotnych, maleje i roztopia się później w szlacheckim świecie, schodząc na zagon, z którego wyszła; inne niespodzianie jak grzyby z ziemi wyrastają. Kto za Zygmunta III, gdy Żółkiewski wydawał uniwersały, rozkazując chwycić i imać awanturnika i partyzanta Zborowskich Ludwika Poniatowskiego, gdy Krystyna z Duchnik Poniatowska prorokowała we snach magnetycznych protestanckim marzycielom, domyślać się mógł, że z téj



samęj rodziny zasiądzie później jeden na tronie i od włoskich cielew, ciolka będzie na polskich łąkach utuczonego wywodził!

Jak Tęczyńscy upadają i wygasają z imieniem, później Koniecpolscy, tak Lubomirscy, stara szlachta, na panów z „soli“ wyrasta w XVII wieku, tak inni później wzbogaceni i przeważni, ledwie w Paprockim się wspominają. Ciekawych w tej mierze porównań dostarczają „Herby Rycerstwa,“ postawione obok „Korony Polskiej“ Niesieckiego, w której i mogił, i kolebek stoi przy sobie mnóstwo.

Imiona, rodziny, znaczenie, wielkość, wszystko w świecie przechodzi jako cień Hioba (velut umbra) i więdnije jak trawa. Miejsce ich zajmują nowe pokolenia i nowe krótkotrwałe olbrzymy. W papierach niejednego dziś zagrodowego szlachezca znalazłoby się czem wielkiemu panu pochwalić, ale na co się tó zdało wnukom, w których nie ma sere pradziadowskich?

---

## II.

Do najstarszych w Polsce rodzin policzyć można przeważnego już znaczenia w początkach XVII i XVIII wieku familję Pilawitów Potockich; krzyż ich herbowny wprowadzie nie zjawia się tak rychło jak Jastrzębiec i Srzeniawa, ale już w XII i XIII wieku na jaw w dziejach wychodzi. W szlachectwie naszym, gdzie nie imię od mienia wzięte, ale herb szczyt rodziny stanowi, Pilawa wprzód się wstawia na tarczy Moskorzowskich niż Potockich, wprzód może wydaje

familię Tworowskich dziś tak jak zgasła, niż wsławionych później Potockich. Rozrodzona rodzina Pilawitów poczyna, jak u nas pospolicie, od imion (majętności) brać nazwiska rodowe, i tak powoli wyróżniają się z łona jednego pokolenia, najprzód Moskorzowscy, Tworowscy, może Borowscy nawet, aż ze Złotego Potoka mianują się niektórzy Potockimi, i ród ich najprzód ukazuje się w gnieździe krakowskiem.

Przodkiem mistycznym całego domu Pilawitów wspólnym jest niejaki Żyroslaw, postać legendowa, którą heraldycy nasi umieścili w XIII wieku. Ten, jak podanie głosi, dobić się miał herbu swego w wojnie z pogańskimi Prusakami, i półtrzecia krzyża oznaczać ma dwa przezeń otrzymane zwycięstwa i ubicie hetmana, które za pół trzeciego stało. Niesiecki dosyć słusznie od herbu Pruss wywodzi Pilawę, krytykując ten pomysł poprzedników swoich; nietylko bowiem — w sposób, jaki on przywodzi — powstać z niego mogła nadaniem monarszém, ale przy rozrodzeniu, jak się często trafiało, za dobrowolną zgodą familii i tu zrobić się to mogło, że bracia jeden krzyż, drugi półtora, trzeci półtrzecia, dla rozróżnienia potomków a zachowania pamięci pochodzenia pobrali, jak Porajczykowie różnobarwne róże swoje.

Jakkolwiekby, nad wiek XIII trudno dalej sięgając szukając pierwiastków Pilawy, co ją od wielu herbów pruskich późniejszą czyni, i do tego odnosi czas, gdy największa liczba herbownych szczytów u nas powstała, na wzór podobno zachodni ukształtowanych.

Od tego Żyroslawa, pierwszego przodka, rozrastają się później rodziny Moskorzowskich, Tworowskich,

Buczackich, Kamienieckich, Pilawskich, Żeliszawskich i wielu innych.

Złoty Potok, gniazdo pierwotne familii, jak widać z dziesięciny do Jędrzejowa składanej, istniał już w XII wieku, razem z Borową, z której pisali się Pilawitowie Borowscy, inna gałąź téjże rodziny. Zrazu nie wznosi się familia zbyt szybko i gwałtownie, rośnie w cieniu powoli; Jan z Potoka zjawia się na dworze Elżbiety Węgierskiej, Włostko w XIV wieku kasztelanem wiślickim; pochwała ich nasz Niesiecki, że zawsze szanowali równość szlachecką, powiadając o nich: „Lubo od początków swoich, w najpierwszej w téj ojczyźnie godności kwitnęła familia Potockich Pilawitów, przecieź równość z drugimi tak kochali zawsze i świętobliwie obserwowali, że się egzotycznym tytułom i chlubnym z cudzych krajów przywozonym prerogatywom książąt, hrabiów, margrabiów, lubo się do nich wpraszały i nieraz, pomieścić nie dopuszczali.“

Jeszcze za Zygmunta I. rodzina ta nie była się ani do wysokich godności, ani do wielkiego znaczenia podniosła; liczyła się do dobrej, starzej zamożnej szlachty, nie więcej. Kolligacye ich zrazu skromne, ilustracye maluczkie: Bernard opatem w Jędrzejowie; potem imiennik jego wslawia się męztwem i przymiotami dobrego żołnierza w r. 1512, w wyprawie na Tatary, pod Wiśniowcem; wreszcie Jakób, syn Macieja, chorążego krakowskiego, który się rycerskiego rzemiosła uczył z młodu za ostatniego z Jagiellonów, zostaje marszałkiem dworu Zygmunta Augusta.

Z początku i długo potem jeszcze, więcej to żołnierze niż dyplomaci — szabliska i serca mężne. Począwszy od XVI wieku rośnie rodzina przez związki, przez

urzędy piastowane, i nagle do coraz większego podnosi się znaczenia. Wyliczyć tu sławniejszych bodaj mężów z tego rodu niepodobna; były to czasy i dla kraju, i dla pojedynczych rodzin szczęśliwe, urodzajne w ludzi, bogate w enoty.

Wielkości i przewagi dorabiano się krwią własną, poświęceniem, zasługą, nie szabłami najętój szlachty na sejmikowych zjazdach... Tak przyszedł do sławy i łaski królewskiej wojewoda braclawski, nad którego lepszego żołnierza, bieglejszego wodza i wierniejszego sługi nie miał Zygmunt III. Jego sprawy w Inflantach, z Tatary, Wołoszą i rokoszami szeroko opisują historycy. Cała wówczas liczna już rodzina Potockich stała przy królu: Jan, Jędrzej i Jakób, i im zwycięstwo odniesione pod Guzowem przypisywano. Bracia Jana, jak on, żołnierze byli dzielni, i nie schodzili prawie z placu. Za jego czasów, niejako tradycją familijną stało się wojenne rzemiosło, i świątobliwa żona Jędrzeja, kasztelana kamienieckiego, mawiała natchniona przeczuciem pobożnym, że póty Pilawitowie kwitnąć nie przestaną, dopóki skarb koronny w ten dom nie wnijdzie, to jest dopóki z hetmanów i żołnierzy, na dworaków i ministrów się nie zmieniają. Nie wiem, czy skutkiem tego podania, czy z innego powodu, żaden Potocki nie starał się nigdy o podskarbiowstwo, i w szeregu urzędników nie znajdujemy tego imienia; jedni za to po drugich hetmanili wojskom Rzeczypospolitej, stale trzymając się zawsze partyi królewskiej i dworskiej, nie mieszając się do fakej domowych, co także do ostatnich niemal czasów było prawidłem postępowania dla całej rodziny.

Stanisław zwany *Rewerą*, od łacińskiego przysto-

wia, którego często używał, był jedym z najznakomitszych rodziny bohaterów. Pod Guzowem ze stryjami począwszy pierwsze pole, zaprawiwszy się przy boku starych żołnierzy, już z placu nie schodził i dorobił się w końcu buławy hetmańskiej, którą mu już sześćdziesięcioletniemu na drodze do Lwowa, chłopiek orzący nad gościńcem wyprorokował, oddając wyoraną starą i zardzewiałą z jakiegoś pobojuwiska buławę.

Wziął ją w ciężkie czasy po Kalinowskim zabitym pod Batowem, najprzód mniejszą, potem wielką po Mikołaju Potockim, i silną dźwigał dłonią. Śmierć jego piękna, jak życie: konający już, pytającym go, czyby nie cierpiał? odpowiedział z uśmiechem spokojnym:

„Śmierci się nie lękam, bom jój sam nieraz dla Boga i ojczyzny w wielu szukał potrzebach.“

I z wiarą głęboką tak wizerunek Ukrzyżowanego uścisnął w dłoniach zastygających, że mu już zmarłemu ledwie go z rąk dobyć było można. Wielki istotnie mąż; w nim rodzina Potockich wydała ideał swój, którego żaden z następców już dosiędz nie umiał; mniej pan i dworak niż żołnierz, pracował krwią i potem życie całe, nie chlubiąc się, i *re vera* na buławę i sławę pocziwie zarobił.

Jeszcze światłem podobnym jaśnieje Jędrzej II. kasztelan krakowski i hetman polny koronny, do rycerskiego wcześniej wprawiony rzemiosła, człowiek wielkiego znaczenia i powagi, który w czasie wiedeńskiej wyprawy namiestnikiem w kraju był zostawiony przez Sobieskiego, a syn jego Stanisław na czele ojcowskiego i familijnego pólku, pod murami tego grodu życie w ofierze położył. Hetmanią tak godni imie-



nia *wielkich* jakie im dawali Turcy, Stanisław, Feliks, Mikołaj, Jędrzej, Józef wreszcie, pokrewniając się z najznacześniejszymi domami w Polsce, rosnąc powoli w bogactwa niezmierne, w znaczenie, rozprzestrzeniając swe wpływy, niezmiennie trzymając się dworu królów i strony rządowej, przeciw której aż do Poniatowskiego prawie nie widzimy ich w opozycji nigdy. Ale od Rewery, do ostatnich, których wymieniliśmy, w charakterach tych zawsze jeszcze wielkich i wspaniałych postaci, jest różnica wielka. Wpół żołnierze jeszcze, ale już na pół dworacy, wychowani z cudzoziemska, ciągle obeccujący z królami i książętami, z którymi na równi stawia ich majątek i imię głośne, Potoccy podnosząc się w majętności i przewagę, licząc się do pierwszych w państwie rodzin, przybierają coraz wyrazistsze cechy dyplomatów, dworaków. Ze szlachty rycerskiej, jaką byli w początku, stają się panami; z hetmanów mężnych, politykami przebiegłymi.

Wszakże wszystko to jeszcze figury majestatyczne, wielkiego uroku, synowie kraju wylani na jego usługi, wierne i gorliwe dzieci Kościoła, których ręką dźwiga się mnóstwo świątyń i klasztorów, których kosztem wznoszą się mnogie twierdze i szańce.

Nieprzerwane prawie powodzenie rodziny, którą każdy dzień wyżej podnosił, pomnażając jej mienie i zasługi, niewychodzące z niej buławy i najwyższe dygnitarstwa koronne, ogromne dobra, któremi władała, niewyczerpane bogactwa przysporzone gospodarnością — musiały wreszcie wzbić w dumę, która jest pierwszym stopniem ruiny moralnej, wiodącej za sobą niechybnie i materyalny upadek. Pod koniec XVII i XVIII wieku Potoccy dotąd bez żadnego ty-

tułu cudzoziemskiego, bo się hrabiami nie tytułowali w urzędowych pismach do Stanisława Augusta, rój jednak wodzili w arystokracji polskiej, z którą licznymi węzły byli połączeni, i codziennie rośli w przemożność. Dom ten w końcu rozrodzony bardzo, podzielił się na dwie główne linie, zwane hetmańską i prymasowską, i zajął wielkie stanowisko w kraju, nietyle już rycerskimi zasługami, co senatorskimi urzędy, utrzymując się na nim, tak, że w ostatkach panowania Sasów przypisywano im zamiar starania się o koronę dla jednego z członków familii.

---

### III.

Linia hetmańska Potockich była główną; druga zwana prymasowską pochodziła od Pawła kasztelana kamienieckiego, którego syn Teodor godność prymacyalną piastował; ta wszakże mniejszym blaskiem jaśniała od hetmańskiej, w której najświetniejsze mieściły się imiona.

Wspomnieliśmy już o Jędrzeju kasztelanie kamienieckim, synu Mikołaja, który całe życie w bojach na koniu przepędził, bijąc się z Multany, Wołochy, z rokoszami pod Guzowem. Jego to żona groziła Potockim upadkiem, jeśliby w imię ich weszło kiedy podskarbiowstwo koronne.

Synem Jędrzeja był Stanisław Rewera, hetman, którego pamięć tyle jest żywą, że się tu o nim obszerniej rozpisywać nie potrzebujemy. Któż o Rewerze nie słyszał?

Feliks, hetman także, był synem Stanisława; za

niego już ta gałąź domu Potockich była w posiadaniu ogromnych dóbr na Podolu i Ukrainie, w części po Kalinowskich wziętych lub wprost jój nadanych i posadzanych *w pustyni*, jak to wówczas zwano, a obszernością niemal państewko stanowiących. Dzieje Feliksa są historią wszystkich wojen od elekcji króla Michała do pierwszych lat XVIII wieku; był pod Cudnowem, Chocimem, Wiedniem, Niemirowem, Podhajcami, Międzyrzeczem. Od niego przez Józefa, strażnika koronnego, starostę bełzkiego i robczyckiego, poszła linia krystynopolska, o której ostatnich potomkach mówić mamy.

Józef na Krystynopolu, syn hetmański, był już tylko jak widzimy strażnikiem koronnym, cichsze też od ojców swoich wiódł życie; senator, nie żołnierz, w polu nie postął, służył krajowi radą tylko. Ogromne naówczas majątności Potockich, trudy około ich zarządu, gospodarstwo kłopotliwe na dobrach rozrzuconych, cięższymi czyniły do konia, a miększe wychowanie pańskie odstręczało powoli od niego.

Wnukowie kilku hetmanów, nieznacznie zapragnęli spoczynku za ojców, którzy go nie skosztowali; marzyli nie o buławach, ale może o koronie. Dla czegożby jój Potoccy dostąpić nie mogli po Sobieskich i Leszczyńskich? Duma rosła z bogactwy, i choć bez tytułu jeszcze Potoccy, już byli na równi, jeśli nie wyżej od starych rodzin książęcych, z którymi zresztą liczące krwi związki ich łączyły.

Baczenie patrząc na stosunki nowe, żenili się i kolegacili, aby coraz silniejszy wpływ kraju upewnić sobie, i nie ma wątpliwości, że w elekcyjnem państwie musiała się im śnić korona, po którą sięgnąć tak dobrze mogli, jak drudzy.

Franciszek, syn Józefa, najprzód krajczy koronny, starosta bełzki, hrubieszowski, robczycki, dobrzycki, barecki, janowski, kołomyjski, sokalski i t. d., z krajczego później wojewoda wołyński \*), wreszcie kijowski, doszedł już był do tego znaczenia i przewagi, że go zwano *Królikiem Rusi* (Pamiętn. Anonima).

Jak ojciec, nie był wcale żołnierzem, ale gospodarzem skrzętnym i domatorem po większej części; na wsi, w rezydencyi swęj krystynopolskiej odegrywał tymczasowo tę rolę królewską z wielką dumą i przepychem. Niekiedy mieszał się do spraw publicznych, ale od wstąpienia na tron Poniatowskiego, całkiem się od nich usunął zarówno z innymi, kierując tylko po cichu pokątnemi zabiegami, ludźmi, którzy mu sprzyjali i jedno z nim trzymali. Raz w roku jeszcze 1726 marszałkował trybunałowi koronnemu, potem przewodniczył sądom bełzkim kapturowym i konfederacyi tego województwa, kilkakroć posłował na sejmy. Wiadomo co to były za funkcyje, mianowicie marszałkowska, wymagająca wystawy i przepychu, otwartego domu, pompy wielkiej i książęcej szkatuły; Potocki mógł się na niej pokazać i grosza nie szczędził. Żonaty najprzód z Rzeczycką, wdową po M. Cetnerze, staroście bareckim, z którą miał syna Józefa Ludwika, młodo i bezpotomnie zmarłego, ożenił się powtórnie z Anną Potocką, wojewodzianką poznańską, pokrewną sobie, a wielkich dóbr dziedziczką, bo z Łaszcówny ostat-

---

\*) Opuszczony w nowém wydaniu Niesieckiego, zdaje się między Józefem Ossolińskim a księciem Januszem Hieronimem Sanguszką; fałszywie podana data jego śmierci pod wojewodami kijowskimi.



nię z tego domu urodzoną, po której wszystkie majątkości Łaszców weszły w rodzinę Potockich.

Przyczyniło się do zubożenia Pilawitów niespodziewane postanowienie Józefa Łaszcza, który zaręczony już będąc z Franciszką Cetnerówną, wojewodzianką smoleńską, nagle przed samem weselem wyrzekł się świata i stan duchowny sobie obrał, a zmarł koadjutorem Oźgi, biskupa kijowskiego.

*Królik ruski*, najwięcej w stolicy swęj Krystynopolu przebywał i panował; dobra jego były ogromne, i niejedno księstwo niemieckie byłoby się wygodnie w nich pomieściło. Oprócz majątkości w ziemi przemyskiej, nad Sanem, w województwach: krakowskiem, sandomierskiem i lubelskiem, braclawskiem i podolskiem, miał niezmiernie rozległe dobra mohylowskie, Tulczyn (Nesterwar), Brahilów, Umańszczyznę; a granicząc z Turcyą, jak istotny panujący, miał z nią stosunki nietylko sąsiedzkie, ale i dyplomatyczne.

Krystynopol, wspaniała rezydencya, Tartaków, Waręż, Łaszców, Witków z czterdziestu wsiami, Chorostków, Strużów, Wielkie Oczy, starostwa: bełzkie, sokalskie, Stojanów, Hrubieszów, należały do téj magnackiej fortuny wojewody kijowskiego. Starostwa z dobrami dziedzicznymi dokoła Krystynopola składały obszerny kawał kraju zostający we władaniu Potockiego, zasiany gęstemi miasteczkami, jako: *Tartaków* z cudownym obrazem N. Panny, gdzie sławne odbywały się jarmarki w dzień Św. Anny, na imieniiny wojewodziny, i sklepy były na ten cel wymurwane obszerne, dla cudzoziemskich kupców, którzy na nie przybywali, z żydowską drukarnią, w czasie choroby wojewody, jak wieść niosła, przyrzeczoną i oddaną Jezuitom w r. 1754; *Wielkie Oczy*, niegdyś Łasz-

czów i Modrzejowskich, również z cudownym N. Panny obrazem; *Wareż* po Mateczyńskich i Łaszczech nad Wielkim Stawem, z kollegium pijarskiem, fundowanem przez Józefa Łaszcza w r. 1740; *Łaszców* nad Huczwą z Domanizem przyległym, w którym był zamek warowny i kollegium jezuickie ze wspaniałym ogrodem; *Sokal* nad Bugiem, z cudownym obrazem i dwoma klasztorami; *Belz*, dawna stolica książęca, której stare zameczysko w gruzach leżało na kępie itd.

Dodajmy do tego owe dobra ukraińskie, Mohylów, Brahiłów, Tulczyn, Umańszczyznę, inne majątności w Polsce, a pojmiemy, jaką rolę mógł grać Potocki. Od mniejszych bogactw i przewagi głowa się nieraz zawraca; nie dziw, że królikowi Rusi zdało się, iż nie ma sobie równego na ziemi polskiej.

---

#### IV.

Duma wojewody najlepiej się może malowała w jego pańskim dworze, który przy sobie w Krystynopolu utrzymywał. Krystynopol, stara Pilawatów posiadłość (niekiedy zwana Krystyampolem), przy ujściu zatoki do Bugu położona, wśród równiny piaszczystej, dokoła lasami opasanej, miasteczkiem została w r. 1692 i nazwisko otrzymała przez Feliksa hetmana nadane od imienia żony jego Krystyny z Lubomirskich. Liczyło się ono do najporządniejszych na Rusi. Ojciec Józefa postawił tu był z początku drewniany kościółek nad grobami ojców i sam w r. 1702 pochowany w nim został. Kraje go wymurował i podobno do niego Bernardynów sprowadził, jeśli tu wcześniej jeszcze nie byli. Oprócz ich kościoła, była wspaniała cerkiew



i monaster księży Bazylianów. Tuż przy miasteczku wznosił się wielki i rozległy pałac o dwóch obszer-nych podwórcach, staremi ocieniony drzewy, przestronny, jak pomieszczenie ogromnej dworni pana wojewody wymagało, z oficynami, mnóstwem zabudowań pomniejszych i wspaniałą bramą wjazdową, przy której gwardya zajmowała Hauptwach.

Dwór Franciszka Salezego składał się z najznakomitszej szlachty, i był niemal tak wielki, jak królewski, z tą formą i urzędami, jak u książąt udzielnych. Mówią, że dla upokorzenia książąt Czartoryskich, z którymi szedł o lepszą, i nie cierpiał ich jak całego stronnictwa Poniatowskiego, postarał się sobie umyślnie, aby marszałka dworu mieć z tytułem księżęcym, i prosił na ten urząd księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego, któremu ogromną płacił pensję, wyrobiwszy prócz tego starostwo ulajkowskie, ażeby mógł powiedzieć: „Zawołajcie mi księcia marszałka,“ i pochwalić się, że potomek Świętopelków marszałkuje Pilawicie. Prócz niego na czele lejbgwardyi dragonów, która stała w Krystynopolu, dla parady, miał oficera dawniej wojsk saskich, hr. Karola Sierakowskiego, starostę zanideckiego, który bliżej jego osoby znajdując się i do innych spraw był używany, posiadając zaufanie wojewody.

Łowczym nadwornym był Sadowski, starosta (podstarości) robczycki; koniuszym, nieszczęśliwie później wślawiony Wilczek; oprócz tych szatni, podczaszowie, podkoniuszowie itd. Do dworzan, których liczba przechodziła trzydziestu, liczyli się: Lipski, Jabłonowski, Konopka, Dzbański, Staniszewski, Świeżowski, Polanowski, Świejkowski, Kamieniecki, Złotnicki; a poko-

jowcy, młodzież najlepszych domów niedorośla, otaczali wojewodę i wojewodzinę.

Oprócz wojsk nadwornych, lejbgwardyi dragonów i kozaków w Krystynopolu, wojewoda utrzymywać musiał po całych dobrach swoich, szczególnie ukraińskich prezydya pilnujące zamków, strzegące granic tureckich, powstrzymujące napaści hultajów, pilnujące porządku u Dniestru i bezpieczeństwa w czasie jar-marków mohylowskich, w Brahiłowie, Umaniu, Tulczynie, nie licząc mniejszych gubernij, gdzie po kilkudziesięciu, po sto i więcej ludzi bywało z działami. Na zameczkach nie po kilka, ale kilkanaście i kilkadziesiąt armat stało na wałach. Magnat rozporządzając takimi siłami wśród kraju, musiał być groźny i wielką mieć władzę, bo któż mu się oprzeć potrafił? Komendanci garnizonów przysyłali raporta za każdą pocztą z dóbr do Krystynopola idącą. Siły te były na zawołanie wojewody, a w czasie rozruchów i hajdamaczyzny na Ukrainie, stawały się jedyną opieką mieszkańców.

Milicje nadworne Potockich składała piechota, dragoni, ulani i kozacy. Oficerowie ich liczyli się na równi z wojskiem regularnym, byli patentowani przez króla z mocy ustawy sejmowej i nosili feldecechy wojska Rzeczypospolitej.

Bogactwa, związki familijne z Mniszczami, Brühlem, Sołtykiem, Rzewuskimi, szlachecka partya w Rusi przemożna, czyniły wojewodę niemal *de facto* królikiem Rusi, w której swobodnie przewodził.

Przewaga to była nigdzie zbyt głośno niewystępująca, ale tak potężna, że nikt się jej nie mógł opierać. W województwach: Puskiem, Wołyńskiem i Brae-

ławskiem, nikt nie mógł otrzymać urzędu bez wpływu i pośrednictwa Potockiego; w sądach powiatowych i trybunale nie wygrał sprawy, powiada pamiętnik współczesny, jeżeli listów protekcyjnych od Potockiego nie miał do sędziów; nie został sędzią, posłem ani deputatem, jeżeli go nie popierał Potocki; nie zyskał u króla starostwa, urzędu koronnego, krzesła senatorskiego, bez pomocy jego i fakeyi, która stała najbliżej króla; biskupstwa, opactwa, prelatury bogatej i probostwa nie wyrobił, jeśli go nie promowali Potoccy. Na prowincyi, dodaje nasz autor, więcej się jeszcze o łaskę magnata, niż o królewską starano.

Takie położenie i przewaga, musiały wysoko wzbić w dumę pana nieustannie mieszkającego na wsi, gdzie samowolnie u siebie się rozporządzał, nieczującego nad sobą nigdy nie silniejszego, zapominającego powoli, że były prawa, bo je on tylko dokoła dyktował. Potrzeba było prawdziwej wielkości duszy, aby takiego położenia nie nadużyć i niem się nie zepsuć; tłumy dworzan, officyalistów, klientów i szlachty ubogiej, pochlebstwy i pokłonami wzniosły jeszcze tego, który śnił już o koronie, jako o jedynem pożądanem i wyższem stanowisku.

Na dworze w Krystynopolu wszystko się odbywało po królewsku, zachowywano etykietę większą niż w Warszawie. Naprzeciw pałacu stał hauptwach zajmowany przez lejbgwardyę dragonów, która przy każdym ukazaniu się, wjeździe lub wyjeździe wojewody, biła w bębny, występowała i oddawała mu honory wojskowe. Obywatel lub urzędnik wojewódzki, mimo tytułu pana brata, który mu dawano na kopercie, nie śmiał zajechać przed pałac w Krystynopolu. Przez uszanowanie wysiadali w bramie z karet i po-

wozów, i pieszo szli w pokorze do drzwi pałacowych. Żołnierze w bramie straż trzymający nie puściliby powozu; jedne tylko damy miały pozwolenie zajeżdzać przed pałac, ale powóz natychmiast nazad za bramę wychodził, aby nie kalał podwórca pańskiego.

---

## V.

Chrzęszczewski, w niewydanych\*) pamiętnikach swoich powiada, jakim sposobem Franciszek Salezy otrzymał od stryja Stanisława wojewody, belzkiego, ogromne dobra umańskie i tartakowskie; jest to rys tak charakterystyczny, że nie możemy go tutaj pominąć.

Stanisław Potocki, wojewoda belzki, syn Feliksa, najprzód łowczy, potem strażnik litewski, marszałek trybunału, trochę żołnierz, bo pod Kowalowem przeciwko Sasom mężnie stawał, Umań miał darem otrzymać od Morsztynowej z domu Potockiej; a że potomka płci męskiej nie miał i nie wiedział co komu zostawić, chciał jednemu z rodziny w całości te dobra przekazać, mając widać na myśli Franciszka Salezego. Ale w tej chwili właśnie, gdy projekt ten osnuł sobie, Franciszek powracał z podróży do Petersburga, gdzie za panowania cesarzowej Anny udał się przez ciekawość, i z wielkimi honorami, prawie jak powinowaty był przyjmowany, a wrócił przebrany po francuzku. Stary wojewoda belzki gdy to zobaczył,

---

\*) W części wydrukowaliśmy je tylko przy Ochockim.



ie podobała mu się ta przemiana, i snadź zaufanemu powieźnikowi swemu ojcu Reformatowi, który przy nim był kapelanem, powiedział:

— Byłbym Salezemu oddał Umań i Tartaków, dyby kontusza nie zrzucał.

Reformat napomknął o tém po cichu Salezemu, młodemu jeszcze, a ten naturalnie, zastosowując się do woli stryja, wkrótce do Tartakowa, przywdziawszy żupan i kontusz, przyjechał z submissyą. To tak ujęło wojewodę, który się pewnie pobożnej zdrady kapelana nie domyślał i własne w tém młodego człowieka widział natchnienie, że mu wnet nie czekając Umań i Tartaków miał rezygnować. Odtąd nie wiem, czy z przywyknienia, czy przez wdzięczność dla ubrania, któremu tyle był winien, Franciszek Salezy pozostał przy polskiej sukni.

Bytność jego w stolicy Rossyi za cesarzowej Anny i pierwsze z tym dworem stosunki, uczyniły go tą przyszłość wielkim zwolennikiem ścisłego z Rossyą przymierza, poddając wpływowi Kayserlinga i Żepnina. Waleząc przeciw Czartoryskim i ich partyi, pierwszy Salezy uczuł potrzebę wsparcia się dobrém położeniem u dworu petersburskiego. Snadź nadto sobie obiecując z tąd strony po dobrém przyjęciu w stolicy, marzył nawet podobno, że koronę polską projekcyą Rossyi osiągnąć potrafi. W tąd to myśli knuć piano detronizacyę Augusta III i związek konfederacyi, gdy śmierć ostatniego z Sasów oczyściła pole Potockim. W jaki sposób stronnictwo Czartoryskich współubiegające się z nimi o lepszą, a im nieprzyjazną, potrafiło ich ubiedz i utrzymać stolnika litewskiego na tronie, nie widzimy potrzeby szeroko się rozwodzić. To pewna, że zawiedziony w swych nadzie-

jach Potocki nie pojednał się z Czartoryskimi, i n  
 gdy im tego nie przebaczył, po niefortunnej imprezie  
 podhajeckiej, gdzie sześciu Potockich, podczaszy  
 tawski, wojewoda kijowski, krajezy koronny, Teo  
 dor, wojewoda belzki, starosta śniatyński i wojewo  
 dzie wołyński, starosta błoński nadaremnie protest  
 wać chcieli przeciwko wyborowi nieprzyjaznego in  
 stronictwa, a oporowi, jaki nadchodzącej dla rozpr  
 szenia ich przeważnej sile dał w trzysta ludzi pod  
 półkownik Podhorodeński z regimentem buławy ko  
 ronnej, winni byli ucieczkę bezpieczną. Wojewod  
 Salezy zamknął się w domu niechętny, zawiedziony  
 boleśnie dotknięty.

Wielka to w istocie była klęska dla domu Potoc  
 kich, którzy tu znaczną część swęj milicyi utraci  
 i rozpierzchli się po świecie. Czterech z nich w Stami  
 bule siedząc z hrabią de Vergennes, starało się przy  
 gotować wojnę i nakłonić do niej dywan przeciw  
 Rossyi. Krajezy pozostał w kraju, a wojewoda ki  
 jowski powróciwszy do Krystynopola, pierwszego mo  
 w życiu doznał upokorzenia, zmuszony kapitulować  
 recessować od osnutęj konfederacyi i dać na siebie  
 assekuracyę pod utratą osobistęj wolności i majątku  
 że w domu siedzieć i sprawować się będzie spokoj  
 nie. Przy tém zobowiązaniu na przyszłość musiał tak  
 że wojewoda i list do Poniatowskiego napisać z po  
 winszowaniem wstąpienia na tron i oświadczeniem  
 submissyi; co to go kosztować musiało, domyślić si  
 łatwo.

Po 1764 roku zwycięztwo Czartoryskich i wypad  
 ki napomknięte zmniejszyły nieco przewagę Potoc  
 kiego, chociaż w swęj Rusi i dobrach zawsze pozosta  
 czym był, a stosunki z Mniszchem, marszałkiem ko



nnym, z Branickim, oszczędzać go nakazywały. Potatowscy nie myśleli go drażnić i gorzej jeszcze rzeciw sobie całą Potoczyznę rozjątrzać.

Wiele się rzeczy zmieniło dla Wojewody od wstąpienia na tron stolnika litewskiego, wiele nadziei padło, wielka też boleść zaległa serce dumne, i po pierwszym tym nizkiem upokorzeniu zostały ślady w dziwactwie, ponurości, podwojonej pysze i licznych znakach potajemnie dogryzającego wspomnienia dotychczasowych zawodów. Krystynopol zawsze świetny i pański osmutniał jednak znacznie, bo się od niego wielu obywateli w prowincyi, ku nowemu zwracając słońcu, odsunęło. Czuli wszyscy, jak położenie wojewody było niekorzystne, że nieprzyjaźń z Czartoryskimi i położenie jego względem króla czyniły go bezsilnym... powoli więc, jak zwykle bywa, liczba odstępców się mnożyła. Ale możny pan miał zawsze kim się otoczyć, honor jego nie stracił na świetności, duma rosła jeszcze uczuciem boleści.

Zdetronizowany król Rusi wyżej jeszcze niż przedtem podniósł ochmurzone czoło.

Między innemi jego dziwactwy z tych czasów, państwo, z którego te szczegóły czerpiemy, wzmiankuje, że wojewoda choć dosyć zdrów, choć miał nadwornego lekarza, (którym podobno był Macpherlan), jeździ nie dogadzając dumie, chciał mieć najświetniejszego lekarza, któryby czuwał nad drogiem życiem krystynopolskiego dynasty, czynił więc zabiegi o przyciągnięcie na swój dwór najświetniejszego w owych czasach lekarza nadwornego cesarzowej Maryi Teresy, niejako Hernefala (?), ofiarując mu większą pensję niż cesarzowa. Czy go potrafił do siebie namówić, nie wiem i wątpię, śladu jednak gdzieindziej nie ma o

pobycie jego w Krystynopolu, zda się, że go tylko raz w *kutarze* sprowadzał.

Zresztą, czynną utrzymując korespondencyę swymi przyjaciółmi, krewnymi i adherentami, gospodarząc dosyć zabiegłe, siedział wojewoda w Krystynopolu, nie mieszając się na oko do spraw publicznych, ale wiedząc drobnostkowo o wszystkiem, i ani zrażając przyjaciół, ani z oka spuszczać przeciwników. Oprócz rządców i plenipotentów, którzy mu regularnie donosić byli obowiązani o każdym w kraju zaszłym wypadku, pogłosce, ruchu wojsk, wieści z zagranic, ogromna korespondencya krewnych, przyjaciół, klientów, codziennie prawie przynosiła do Krystynopola wiadomość o tém, co się gdzie działo na świecie, co myślano w Warszawie, co po dworach zamierzano dla Polski. Trzeba czytać te stopy listów zastępujących gazety, by mieć wyobrażenie, jak drobnostkowo znali swój kraj tacy panowie jak Potocki, który, choć się dąsał i niby do niczego się nie mieszał, o wszystkiem jednak wiedzieć musiał. Biskup Soltyk, Mniszech marszałek nadworny, generał Wiekopolski, Brühlowie, Cetnerowie, Potoccy i inni co do kilka wysyłali sprawozdania z czynności, nietylko z Warszawy od dworu z trybunałów i sądów, ale z zagranicy najmniejszą spisując pogłoskę, i nie było płaczki, anegdutki, posłuchu, któryby nie dochodził do Krystynopola nieco osamotnionego, jąttrząc i wzmagając dumę, która się czynem zużyć nie mogła i ukrywać musiała, ograniczając się ciasnym kółkiem dymów.

---

## VI.

Sama pani wojewodzina, *zżywszy się z mężem*, który ją wysoce szanował i kochał, a nawet, jak się staje, trochę jej się obawiać musiał, przybrała jego charakter, poślubiła sprawę obrażonej dumy, i nie sądziła, żeby osładzała to życie smutne upadłego Tytana. W pamiętnikach współczesnych i listach widzę, że z niezmierną obawą, ostrożnością, z nadzwyczajnymi zaletami i uwagą na każdy ruch, przystępowano do niej. Wojewodzina i trochę dziwna matrona, miała dumę wojewody, w dodatku drażliwość kobiecą; żyjąc ciągle w swym dworze i nikogo nie widząc wyższego nad siebie, musiała przywyknąć do czci oddawanej i samowolności. Mamy jej portret malowany przez Bacchiarellego, a szytychowany przez Dom Cunego w Rzymie w r. 1772, i także wizerunki jej męża i syna; znać z postawy, rysów twarzy córkę Piławitów, której po hetmanach została w spadku chęć panowania, choćby nad własnym dworem. Malarz i szytacz nic do niej odmłodzili; ale ta grzeczność nie obdarzyła jej niewieścim w łagodności wdziękiem, którego w twarz tę zimną, pogardliwie na świat patrzącą, wlać nie było można. Malarz ubrał ją w suknię aksamitną, całą oblamowaną książęcami gronostajami, i koronkową chusteczkę na głowie, w jakiej i Maryę Leszczyńską królową często widzimy przystrojoną; posadził ją sztywną i rozkazującą, jednem słowem, uczynił panią, nie potrafił zrobić miłą. Więcej jeszcze nierównie ma wyrazu na portrecie twarz wojewody, czy stopolska, magnacka, w której oczach i ustach, nabrząkłych brwiach i czole, dobrze się malują duma,

samowolność, upór i niezłomna wola, uginać się nieprzywykła. Stoi oparty o stół, poglądając na świat, jakby się składał z jego rządów i officialistów, zdając się mówić: „Nie przystępuj!“ a wpatrzywszy się weń, odgadniesz cały dramat wypisany na tém czole, patrzący oczyma, drgający w wydatnych wargach namiętnych. Portret ten, areydzielo w swoim rodzaju, lepiej maluje wojewodę niż to, co nam o nim zostawili współcześni; czujesz, że nie mogło uczucie postać w tych piersiach, ani łza na powiekach, choć boleść i zółć wzburzona wypietnowały się na obliczu, któremu nie przystał uśmiech swobodny. Podhajecka konfederacya, doznane upokorzenie, rozdrażniona duma, pogarda świata, wszystko, nawet przyszłość, malują się w tej mistrzowsko pochwyconej twarzy, obok której Szczęsnego, syna jego, jakże starta, słaba i całkiem odmienna! Z niej już tylko słaby pieszczoszek, panicz i namiętny wygląda człowiek, a duma nie ma tej majestatycznej powagi, jaką uderza wyraz jej w wojewodzie.

Ale wróćmy do wojewodziny. Chrząszczewski w swych pamiętnikach powiada, że na dworze krystynopolskim ona szczególnież sama strzegła etykiety, której się musiano trzymać jak najściślej. Przy wsiedaniu do powozu zwykle jeden z towarzyszących dworzaków rękodajnych, wojewodzinie powinien był podawać rękę, na której się ona opierała; surowo przepisano było, żeby nie ważąc się ramienia pani dotykać, kułak jej tylko do wsparcia się na nim podstawił. Gdy raz, nowy jakiś dworzanin nieświadomy etykiety, wstępującej na stopień kareciany zamiast podać kułak wedle zachowywanój formy, świętokradz-



ką dłonią schwycił ją pod ramię jak prostą szlachciankę, wojewodzina obruszona, natychmiast mu potężny wycięła policzek.

Sroga obyczajów przestrzegaczka, pani wojewodzina chowając na dworze swoim mnóstwo panien i rezydentek, była dla nich także nadzwyczaj ostra i dumna, obchodziła się z nimi niezmiernie surowo. Za najmniejsze przewinienie spotykała kara lub oddalenie; nie przebaczyła nigdy. Naturalnie, dogadzając pani, chodzili faworycy jęj na podsłuchy, donosili zauszniacy, szpiegowali, pragnąc się zasłużyć, a najgorliwiej spełniali tę funkcyę karzeł i karlica. Było naówczas modą jeszcze po pańskich dworach chować karły, i pani Potocka miała ich dwoje bliźniąt, brata i siostrę równo od natury upośledzonych. W wielkim salonie krystynopolskiego pałacu, był dla nich wyklejony z papieru o kilku pokoikach appartament, z którego mały ów karzeł, wykradając się, pełnił rolę policmajstra, i czynił — pisze Chrzęszczewski — wycieczki po całym pałacu, myszkując co się gdzie działo, donosząc co podsłuchał, szczególnie w pokojach zajmowanych przez fraucymer, o którego obyczaje najwięcej dbała wojewodzina, nie żałując różeg za najmniejszą płochość i umizg pokątny. Raz staroście zanideckiemu trafiło się, że późnym wieczorem zakradł się do garderoby dla zobaczenia z panną, o którą się starał, i właśnie się już wymykał z miejsca zakazanego stopie męczyzny, gdy wojewodzina, która często po nocach wstawiała na wzwiady i podsłuchiwała podedrzwiami, spotkała go w samym progu.

— Kto tu śmie wchodzić? zawołała potężnym od gniewu głosem.

Nie w ciemię bity Sierakowski, począł przytomnie bardzo udawać ducha na pokucie, duszę potrzebującą ratunku, i jęczeć głosem innego świata i wyć jak potępieniec. Wojewodzina ze strachu uciekła, a i on potém o drogę nie pytał.

Z jakimi do wojewodziny ostrożnościami przystępować trzeba było, jak trudno się jej zasłużyć, dowodem są współczesne listy, z których tu przywiedziemy wyjątki, bo one nam najlepsze dadzą pojęcie o dworze wojewody, jego formach i staraniach, jakich wstępnań, nawet ze strony takiego paniczka, jak Brühl, syna pierwszego ministra, wymagał. Ale najprzód musimy jeszcze wyliczyć osoby, składające rodzinę krystynopolską, która się składała ze czterech córek i jednego syna. O nim niżej powiemy obszerniej. Pierwsza z panien Marya, ta właśnie, o którą Brühl miał się starać w r. 1759, i z nią się w rok później ożenił, była najstarszą; druga po niej Ludwika, później zaślubiona Kazimierzowi Rzewuskiemu, wojewodzie podlaskiemu, pisarzowi koronnemu; trzecia Pelagia za Michałem Mniszchem, marszałkiem nadwornym koronnym, czwarta N.... za ks. Ksawerym Lubomirskim, wojewodą kijowskim, panem Smilańszczyzny, sprzedanej potém Potemkinowi.

W styczniu 1759 roku, młody Brühl powziął z natchnienia familii zamiar starania się o córkę wojewody kijowskiego; popierał go, zdaje się, Mniszech. Był to chłopak młody, trzpiot, pieszczoszek, a tu należało stać się skromnym, umiarkowanym, ostrożnym, przebiegłym i potulnym, aby się wojewodzinie podobać. Oto w jakich słowach towarzysz jego podróży i men-



or młodego Telemaka, opisuje tę sprawę i pierwsze kroki ma krystynopolskim dworze:

„Zła droga była przyczyną, żeśmy aż we wtorek stanęli po południu w Krystynopolu. Z drogi o sześć mil pisał starosta (Brühl) list do wojewody, oznajmujący mu swój przyjazd. Z listu tego powstały bajki, które w Krystynopolu roznosić zaczęto, jakoby starosta od kilku dni bawił w Sokalu, gdy my *przez ostrożność nie wstępowałamy wcale do Sokalu*, ażebyśmy dowiedli pośpiechu, z jakim nas do Krystynopola pędziło, *co się tu wiewce podobalo...* Starostę warszawskiego bardzo pięknie przyjęto. *Wojewodzina była dla niego gruczna*, wojewoda go też karesował, panna wcale nań mile spogląda; starosta wzajemnie z wielkiem dla województwa jest respektem; mogę mówić (dodaje korespondent), że ten respekt czyni go statecznym i spokojnym (co widać niezawsze bywało). Wkrótce zobaczymy, czy te wszystkie karesy i oświadczenia są szczerze albo nie, jeszcześmy o niczem nie mówili, i o nic nie prosili przy pierwszych dniach przyjazdu naszego, a do tego, żeśmy tylko samo województwo z Cetnerową zastali, bo wszyscy przyjaciele i konfidenci domu na kwaternach we Lwowie się znajdują, i *panna Terlecka także*. Wojewodzie samemu list oddałem i przy oddaniu dopominałem się, ażeby był poufale łaskaw na mnie, i jeszcze sprzyjał starości, przyczem oświadczeń było bardzo wiele. Przypomniałem się, że starosta chce spełnić zalecany sobie rozkaz, i być u wojewody poznańskiego (Stanisława Potockiego, ojca wojewodziny), który znajduje się w Brodach, na co wojewoda odpowiedział, że poszle zaraz do wojewody poznańskiego z oznajmieniem, gdyż często bywa słaby i nikogo wówczas nie przyjmuje. Namienilem

zaraz panu wojewodzie, że gdyby był łaskaw wziąć z sobą starostę, toby wojewoda poznański tych ceremonij nie robił, ale wojewoda odparł, że oświadczenie za wizytę stanie. Wątpię, żeby pan wojewoda do Brodów jechał, choć my pojedziemy, a wojewodzina nie pojedzie pewnie. Już tedy w Brodach zaręczyny będą, o nich też nie piszę, bo jeszcze nie ma pewności żadnej. Staroście się panna podobala i jej się dość akkomoduje, lubo na swoje lata wzrostu nie jest słusznego, ale nie jest też zbyt mała, maniery i cdukcacyi bardzo pięknej.

„Był tu wczoraj podkomorzy koronny, ale go bardzo zimno przyjęto; za cztery dni spodziewamy się responsu od wojewody poznańskiego.“

W drugim liście towarzysz starosty, jeszcze lepiej maluje charakter drażliwy wojewodziny.

„Kilka dni nadspodziewanie musieliśmy zatrzymać huzara, a to szczególnie z racyi, żeśmy bez ostatniej rezolucyi w interesach odsyłać go nie chcieli. Jakem tedy WPD. w ostatnim liście upewnił, że konkluzya będzie dobra, *przy różnych odmianach, które zyczajne są w tutejszym domu*, tak na znak dobrej konkluzyi donoszę, że pojutrze pp. województwo jadą do Warszawy, już dzisiaj wszystkie wozy wyszły. My zaś tak tu się sprawujemy, ażebyśmy żadnej słusznój naganie nie podpadli; lubo mnie i staroście chce się mocno do Warszawy powracać, z tém wszystkiem razem dopiero z województwem pojedziemy, to jest we wtorek, i po pierwszym dniu jazdy poztą dalej pośpieszymy. Co się tu stało i ustnie pan obożny panu opowiedział, tu teraz krótko donoszę.

„Od przybycia tu naszego wszystkie rzeczy bardzo nam tu szły dobrze, *czego autorem był ks. Russian,*

bez którego, jeśli mam prawdę powiedzieć, nigdyby wojewodzina w tym czasie do Warszawy pojechać nie chciała. Ten czas spokojny trwał aż do festu Św. Franciszka, to jest, dopóki się goście i familia tutejsza zjeżdżać nie zaczęła. W wigilię uroczystości (28 stycznia) gdy się różni pościągali, znowu się bajki wznowiły, które mnie a bardziej staroście zmartwienia przyczyniły. Do tego, te bajki zgadzały się z humorem pani wojewodziny. Pierwsza tedy, jakoby minister pierwszy o inną partyi dla starosty myślał; druga, jakoby starosta wyjeżdżając z Warszawy powiedział: *Nadę głupstwo robić*; trzecia rozsiana przez księżną wojewodzinę braclawską (Stanisławową Lubomirską) we Lwowie, że za najmniejszym w Krystynopolu niekontentowaniem, podstoli ma zlecenie z Warszawy watać starostę ze swoją siostrą.

„Na fundamencie tych bajek wojewodzina w lament, narzekanie, w skargi na ministra, że się tak nie godzi żartować, bardziej takie czynić offronta; na starostę, że jeżeli z przymusu to robi, niech panny nieszczęśliwą czyni; na mnie (podstolego), że nie bez przyczyny byłem we Iwowie. Dowiedziałem się też i inną nieporozumienia przyczyny: gdy starosta był w Tartakowie, brat mój pisarz postawił tam człeka swego, żeby mu dawał znać o przybyciu starosty; ten człowiek kilka dni bawił w Tartakowie, o co się mocno wojewodzina dopytywała.

„Możesz WPD. zważyć, co to za wielka spadła na nas chmura; szczęściem, że z obligacyi mojej nadchał p. podkomorzy, któregośmy zaraz na to wdali, ko też obszerne miał o wszystkim z województwem aplikacye. Trzeba też wiedzieć, że wojewoda, lubo sam

widzi wymysły żony, z kochania i przywiązania, które mu do niej, zdaje się wchodzić w jej sentymenta. Naostatek ta historia tém się zakończyła, że podkomorzy upewnił województwo, że w Warszawie o innej partyi dla starosty nie myślą. Starosta znowu ustną miał z wojewodzina i wojewodą eksplikację, gdzie płaczu, słabości, mdlenia, było z obu stron dosyć. Ja sam także miałem rozmowę z p. wojewodzina, ale ta mi tylko tyle powiedziała, że muszę ją brać za chimeryczkę, gdym się odchodząc, kilka razy pytał: czy można „dobranoc“ powiedzieć? o której godzinie można z rana być w Warszawie? i inne fraszki. Jam na to odpowiedział, że dotychczas rozumiałem, iż nie gość gospodarzowi, ale gospodarz gościowi zwyczaję nadaje, i jeżeli z bojaźnią postępował, to szczególnie z respektu i poszanowania. Ta moja eksplikacja pożądaný skutek wzięła. Byłem przytém od ks. Rusziana przestrzeżony, że przy najmniejszej okazji, wojewodzina zaraz sobie zwykła rościć pretensyę, że wszyscy za nią i za chimeryczkę biorą; przyznam się PDobr., że mnie te wszystkie korowody dotknęły, chociażem się ich zaraz z początku spodziewał; upewniam, że to samo i w Warszawie jeszcze będzie.

„Starosta tak był żalem zdjęty przy eksplikacy z wojewodzina, że w oczach podkomorzego omdlał (!) lecz wkrótce do dobrego przyszedł humoru. Dla otwartszego zaś z mojej strony wytłómaczenia, lubo mu nie wojewodzina o siostrze mojej nie nadmieniła, z tém wszystkiem mocno w tém byłem ostrożny, i starości z siostrą moją miecznikówną, która tu dla mnie na dzień Św. Franciszka zjechała, nie pozwoliłem ani gadać, ani tańcować, ani być u niej z wizytą. Ta, że razem ze mną stała, starosta przez ten cały czas i u mnie nie by



wał. To mocno uspokoiło wojewodzinę, jak się o tém dowiedziało. Była też i ta, od wojewodziny do starosty wymówka, że musimy nie być z jej domu kontenci, gdy nie jest wesół, nie igra i nie swawoli, bo trzeba przyznać, że starosta wcale sobie poważnie i roztropnie postępował. Teraz za to zaczyna po pokojach skakać i biegać, i ten ma awantaż, że lubo w czem przeszkrobic, co rzecz zwyczajna, lubo się nań skrzywią, jednak wymawiać nie mogą, bo sami tego chcieli. Możesz PD. sam zmiarkować, jak my tu ostrożni być musimy, jak w niepokoju ciągłym żyjemy. Wieczorem, gdy sobie wszyscy „dobranoc“ powiedzą, nadchodzi generalnej spowiedzi godzina w pokoju wojewodziny. Kto z kim gadał, zaraz tego wołają: jeżeli domowy, pytają co gadał i z kim gadał; jeżeli obcy, to posyłają, żeby się dowiedzieć od niego. Jeden tedy przyczyni, drugi umniejszy, i tak nazajutrz różne bajki i nieporozumienia się z tego rodzą. Ks. Russian zachorowawszy, do Podkamienia odjechał ale nam doskonałą instrukcyę zostawił, wedle której sprawujemy się, i lubo częste, a tu zwyczajne nadcho-  
dzą przeciwności, interes pryncypalny dobrze idzie, gdyż województwo jadą do Warszawy. Przy eksplikacyi, którą miałem z wojewodziną, powiedzieć mi staroście zaleciła, żeby się nie dziwował, że mu dziś była umartwienia przyczyną; gdyż czasem matka musi szukać okazji dla wypróbowania, czy kawaler statecznie jest przywiązany do córki? Z obligacyi wojewodziny, starościna szczerzecka jedzie razem do Warszawy. Pan starosta obszerny list do ojca swojego pisze, w którym wyraża kondycyę samego pana wojewody, bez których nie być nie ma, to jest: żeby pierwszy minister nieprzyjaciół wojewody za swych własnych miał, a wojewodu zaś nieprzyjaciół ministra za swoich poczytywał. Pod-



komorzy od siebie namienił wojewodzie, czyliby się zaręczyny zrobić nie mogły? Na co wojewoda odpowiedział: „Kiedy do Warszawy jadę, to znać, że sobie tego wszystkiego życzę; tu zaś nie chciałbym tego czynić, gdyż chcę, żeby ceremonia przy królu stać się mogła.“ My tu *jak dusznego zbawienia wyjazdu oczekujemy*; z tē m wszystkiē m, chociaźby się podróż na kilka dni odwlekła, zupełną będziemy mieli cierpliwość, *tak się rzędzić, jak interes po nas wyciągać będzie*, ale za to starosta z wojewodzianką zobopólnie kochają się, i wojewoda bardzo dla nas grzeczny, a starostę niezmyślenie kocha.

„Podczas tutejszego festu, wielka tu była moc szlachty, której się tak pięknie starosta akkomodował, że go generalnie chwalili; prawda, że pić z nimi musiał, co jednak nie było ze zbytkiem, ale bez tego obejść się nie było można.“

---

## VII.

Z tych listów widzimy najlepiej, jaki był charakter samē j wojewodziny, jaki skład domu tego, ile trudności w przystępie nawet dla syna pierwszego ministra za Augusta III. Taki sam prawie dwór ten pozostał i późniē j, mało się w nim rzeczy zmieniło, a wojewodzina starzejąc, tylko stała się samowolniē j kapryśną, podejrzliwszą, większą jeszcze chimeryczką; wojewoda pokornie j ulegał jē j dziwaetwom, starzy faworyci coraz wiē cē j nabierali przewagi, i bez ich pośrednictwa i rady nie się już zrobić nie mogło.

Ks. Russian, kapelan, spowiednik, doradca wojewody, jak widzimy z tych listów, namawiał do podróży, ostrzegał starostę, i bez niego, pisze podstoli, niechby się nie skleliło! Brakło bardzo także panny Terleckiej, która miała ucho pani...

Zdaje mi się, że to być musiała córka innej faworyty domu, z Gedrojciów Terleckiej, zapewne starszej służy Potockich, bo i Gedrojé jeden znajduje się na posługach krystynopolskich, co może winien dawniej księżęcym blaskiem okrytemu imieniu. Matka, pani Katarzyna z Gedrojciów Terlecka, jak z kilku jej listów widzimy, jest typem szczególnym rezydentki i ulubienicy.

Znać z niej zręczną dworke, umiejącą pozorem poufałej rubaszności pokryć najdalej posunięte pochlebstwo, dewocją osłaniającą swe drobne grzeszki, przytępionym żartobliwą jak dawni rezydenci z obowiązku być musieli, bo dobry humor tylko znośnymi ich czynił, a w dodatku nigdy niezapominającą o sobie. Listy, które do wojewody, do dzieci jego, pisywała ta pani Terlecka, tak są pocieszne, niedorzeczne, pobożnokliwe, niby natchnione, tak malują staruszkę, iż gdyby nie ich rozciągłość, warteby były powtórzenia.

Oto mały wyjątek, który da reszty wyobrażenie.

„Ja wam donoszę serce me stateczne, myśli moje, a pomocą bożką Jezusa Chrystusa i Matki Najświętszej, że doczekam pomyślnych sukcesów waszych. Zbliża się ten czas jego Najświętszej Prowidencji, weseli serce wszechmocnością swoją, spodziewanie moje, które zawsze mam w Bogu. W tych czasach bierze wszechmocność Boga do gromady was (rozierzchłych Potockich) dla pociechy mojej i uciechy

mojój; nie odmieniasz się ze swoją pokorą (!) nigdy ze swoim łaskawym sercem, napiszże do kustosa bernardyńskiego Tyszkowskiego, żeby rezydencję dla mnie kończył... Niech mnie twoja osoba poważna i jednostajnie miła i przyjemna, w tej potrzebie mojej wspomóż, wnosząc supplikę moją, *tak Duch Święty po dał do serca mego*, przyznajże mi to sama. Będziecie ukontentowani, i pomyślni sukcesami Bóg nas opatrzy, bądźcież tego pewni, *czas się zbliża* ukontentowania mego rzetelnego z *usposobienia serca mego w tej machinie (!?)* i t. d.“

Na końcu tego listu, który jest zbiorem modlitw, bałamuctw, prorocstw i przymówień się, stoi jeszcze oryginalny dopisek:

„P. S. Przypominam sobie granicę węgierską; *wina antałeczek, na mój żołądeczek*. Całuję nogi wasze.“

W innym liście też sama tak winszuje wojewodzie:

„W jedności i świąt, choć po czasie, i patrona świętego w następującym, winszuję panu mojemu, żyjąc jak najszczerzej od Pana Boga i życia, i zdrowia, i sił jak najczerstwiejszych, ażebyś ze zwycięzcy Panem zwyciężał, a ze świętym patronem *dojeżdżał* (!) jeśliby gdzie się mógł znaleźć jaki nieprzyjaciel.“

„Miałam pragnienie i chęć, kiedyś miłościwy panie był na Rusi, odezwać się i dziękować ci *za twój wspomnienie i pamięć u stołu w Krystynopolu*; nie zatrudniałam go, i dla krętaniny jego po Rusi, nie *dojeżdżałam* go z literą moją, i dla was nie byłoby żadnego uspokojenia, jedno dla mnie, bo się miłościwy niedarmo kręcił.“

Dalżej o różnych rzeczach, a w końcu choć pisze ze Lwowa tylko, dodaje: „W tym kraju, jak w niedz...”

wiedziem zostaje uchu," i kończy prośbą o sztukę atlasu, podpisując się: „Katerzina z Gedroiciow Terlecka.“ Córki to téj dewotki i prorokini panny Terleckiej, nie zastawszy podstoli w Krystynopolu, ubolewał bardzo, że mu jęj nie stawało; liczyła się bowiem do ulubienic pani wojewodziny, a bez ks. Russiana, panny Terleckiej, a dalej bez innych pośredników, ciężko sobie było na dworze poradzić.

---

### VIII.

Wesele wojewodzianki Maryi z Brühlem, starostą warszawskim, poprzedzone zaręczynami, odbyło się ze splendorem, który także dać może wyobrażenie pańskości domu i przepychu, z jakim występowali Potoccy. Wojewoda poznański, dziad panny m odęj, sam dla słabego zdrowia nie mogąc być przytomnym na akcie zaręczyn, dnia 15 maja 1759 roku napisał z Brodów przesyłając pierścień i błogosławieństwo, wynurzając żal, że akt zaręczyn w jego domu odbyć się nie mógł. Zrękowiny miały miejsce w Krystynopolu d. 3 czerwca 1759 r., przybyło na nie mnóstwo pozapraszanych gości, sąsiadów, szlachty, podkomorzy koronny i wiele innych osób, przyjechał i ks. Russian *tempore oportuno* dla błogosławieństwa, z pod Kamienia umyślnie w wigilię przywołany. O godzinie szóstej wieczorem zaczęto bić z armat na wałach, wszyscy się udali do kościoła, i tu ks. Russian w imieniu narzeczonej włożył na palec starosty warszawskiego kosztowny pierścień, który razem z listem od wojewody poznańskiego przywiózł starosta leżajski. List

ten i błogosławieństwo czytano publicznie. Pokazująca się w Krystynopolu ospa o mało nie przewlekła tych zaręczyn, coby było mogło i całe zerwać układy przy zwykłych przywidzeniach i kaprysach wojewodziny. Szczerkiem nie uważano na nią.

Wesele, które się także w rezydencyi wojewodów odbyło, niemniej było wystawne i wspaniałe; zaproszeni na nie zostali wszyscy posłowie dworów zagranicznych, ministrowie, wielu biskupów, wojewodów, książy, przyjaznych domowi Brühlów i Potockich. Każdego wedle możności przyjmowano z przepychem godnym Pilawitów. Od pałacu do kościoła OO. Bernardynów, cała ulica wysłana była sukniem czerwonym, któredy nowożeńcy i dostojni goście szli do ślubu. Zbytek i okazałość były tak wielkie, że koszta weselne obrachowywano naówczas na 253,000 złotych...

Dla jednego fajerwerku, który dnia tego miał być spalony na cześć młodej pary, sprowadzono umyślnie z Warszawy P. C. G. Deybel'a de Hameran, porucznik i adjutanta artylleryi koronnej, najbieglejszego pyrotechnika owego czasu. On urządził wielki dramat ognisty, którego szczegóły pozostały nam w planie własną jego ręką skreślonym.

Prolog jego stanowił wystrzał z dział dwunastu; praeludium trąby i kotły grzmiące. W akcie pierwszym na lewem skrzydle ukazywała się cyfra M. P. (Marya Potocka), w białym ogniu uwieńczona koroną; na prawem F. B. (Fryderyk Brühl), równie jaśniejąca i ukoronowana. Między cyframi dwanaście fontan wyrzucało krople iskrzące, a powyżej Opatrzność w symbolicznym czuwała trójkącie. Akt II i III niewiele się różnił zresztą od pierwszego; spalono niesłychaną



ilość rac *à la ferte*, szmermelów, bukiet *à la girandola*, kaskad i t. p. W ostatku ogromne zabłysło:

Vivant!

wśród błękitnych ogniów, znowu Opatrzność nad niem, a wkoło kaskady, bukiety, fontanny, girandole, ogniotryski *à la ronde*.

Wiele się tak pieniędzy wyrzuciło z ogniami na tém weselu, wiele spaliło prochu, wiele wypilo wina; ale wojewoda po książęcemu, po królewsku, jak mówiono, wystąpił; gadała o tém cała Polska i gazetki latały po kraju.

Miarkujmyż z téj próby, jak magnat ten wysoko musiał się nosić, gdy z ręką córki drożył się dla syna pierwszego wówczas i wszechmocnego ministra; gdzie musiał myślą sięgać i jak daleko dla syna i jedyne go po sobie następcy! Wszystko, co go otaczało, malało i drobniało w oczach jego, w obec własnej wielkości. Jedna jeszcze korona, której uad cyframi nowożeńców nie zapomniano umieścić, mogła pragnienie wojewody uspokoić i zdawać się godną zabiegów, należnym wieńcem dla jego posiwiąłej skroni... ale korona ta stała się niepodobieństwem!

---

## IX.

Jedynym synem pana wojewody kijowskiego był Stanisław Szczęsny, który jako jedynak, przyszły dziedzic ogromnej fortuny ojcowskiej i spadkobierca sławnego imienia Potockich, wychował się pieścziotliwie, troskliwie, starannie, otoczony pilnością największą, ale wczesnie został to dogadzaniem, to nieustan-

ném wodzeniem na pasku popsuty. Poznaliśmy już charakter dziwaczny wojewodziny i jój nad mężem przewagę; z tego łatwo wniesić, jak się obchodzono z jedynakiem. Pieszczony i psuty, trzymany był razem w rygorze największym, nie mając własnej woli, zmuszony słuchać skinienia matki. To obejście, na przemiany to zbyt pobłażliwe, to za surowe, dziwactwo kobiety, która czasem gniewała się, gdy nie było czego, rojąc sobie grzechy i przestępstwa, lubo istotnym przewinieniom folgowała do zbytku, musiało wpłynąć na charakter Szczęsnego, a zamknięcie w domu i odosobnienie spowodowało tęsknotę, pragnienie rozrywki i niepokój wewnętrzny.

To, co Kołłątaj z plotek i wieści przesadnych opowiada o wychowaniu młodego Potockiego, wygląda na fałsz zupełny, i na niedokładnych jakichś zbudowane jest pogłoskach. (*Stan oświecenia w Polsce*. Poznań, 1741—43, 45 str.). Być może, iż dumia kobieta dozwolić nie chciała, żeby syn jój z dała oł niej wychowywał się w konwikcie pijarskim, chociaż tam już i inni znajdowali się Potoccy; ale wybór ks. Wolfa, Pijara, nie był tak zły, jak go maluje Kołłątaj, a o żadnym Bernardynie do dozoru chłopca przyćyanym i Francuzie kamerdynerze nie wiemy... Ci świadkowie oczywiście, którzy ks. Kołłątajowi opowiadali, że Pijar z Bernardynem po całych dniach grywali w marysza, Szczęsny z kamerdynerem Francuzem bawił się w garderobie, preparując limonadę, może raz ra coś podobnego trafili, i z tego razu wnioskowali zbyt śmiało...

Bardzo być może, iż Szczęsny księdzu Wolfowi oddany nie miał wolności widywania rodziców, prócz pewnych godzin w dniu na to wyznaczonych, być mo-

że, iż czasem strofowany był lub karany, ale to nie tak wyglądało, jak chce ks. Kollataj. Jest nawet sprzeczność w samym tym opisie, a przesada widoczna.

Wiemy z kądinąd, od tych, co na dworze Potockich żyli, że gdy Stanisław doszedł do lat, w których nauki powinien był rozpocząć, dobrano mu troskliwiej nauczycieli, ułatwiając paniczowi instrukcję.

Po długiej swobodzie dziecięcej, powiada pamiętnik Anonima, gdy nagle otoczony guwernerami pod dyrekcją ks. Wolfa Pijara, zmuszony tyle na raz rzeczy dźwignąć, umysł jego z razu nie mógł temu wystarczyć, był znużony, ociężały, uwagi zebrać niełatwo mu było, i do lat piętnastu tępą miał pamięć i pojęcie, tak dalece, że ks. Wolf zaczął powątpiewać o jego przyszłości. Dopiero później po przebyciu tej kryzys, umysł jego orzeźwił, ożywił się i więcej jakoś począł rokować nadziei. Wychowanie to zresztą, acz staranne, było powierzchowne, skończyło się już około lat dwudziestu. Ale i w tym wieku Stanisław nie uzyskał największej swobody, a tryb życia jego wcale się nie zmienił, wodzano go ciągle na paskach jak dziecko, w największej trzymając podległości, tak, że z każdego kroku spowiadać się musiał, i nie bez dozwolenia matki począć nie miał prawa. Otaczająca go opieka nieustanna, niespokojna, podejrzliwa odejmowała mu wszelką samoistność, a dziwactwo matki i surowość ojca tem więcej ciążyły, że dwudziestoletni chłopiec był właśnie w wieku, w którym się najbujniejsze rozwijają marzenia, najgwałtowniej wybuchają namiętności. Pragnienie widzenia świata, użycia go, poznania ludzi, skosztowania wszystkiego, co mu dotąd było obce, niepokoiło młodzieńca, którego

znicwieścianość łączyła się z trochę dumy, z trochę polskiego lenistwa i wczesnym rozdrażnieniem chorobliwym. W rysie tego charakteru, który się łatwo w ten sposób pojmuje, idziemy za wskazówką Anonima, a ten powiada, że widząc się młodym i bogatym, zrodzonym i przeznaczonym do najwyższego świata, który wówczas był światem uciech i namiętności, nie mogąc wyjść na swobodę i zerwać krępujących go więzów, Stanisław stał się smutnym, małomownym, onieśmiałym. Wzdychał do wolności, której inni mieli tyle, a on nie prawie, kręcił się niecierpliwie w ciasnym kółku krystynopolskiego życia, w którym był zamknięty, i obumierał w tej niewoli. Pomimo tego usposobienia, pochodzącego z temperamentu namiętnego, widać ze wszystkiego, że umysł dojrzewający powoli, ospały jeszcze w piętnastym roku życia, serce także troskliwie było przez ks. Wolfa kształcone, popędy miał dobre, chęci szlachetne, woli i charakteru nie a nie. Zwykły to skutek długiego rygoru, który wszelką odejmuje sprężystość i siłę, nie dając im się rozwinąć. Stanisław umysłem pracować nie miał ochoty, ani potrzeby, serca zaś dowodów dać mu nie dozwolano. Na drobne jego wydatki dawano mu tylko sto dwadzieścia czerwonych złotych, z których matce troskliwej, do najmniejszego grosza zdawać musiał rachunek. Wojewodzina kochała go namiętnie, ale ta miłość przy zgryźliwym jej charakterze, przy tysiącnych obawach, czyniła ją do zbytku despotyczną, tak, że i władzy, i powagi, i miłości swój nad nim nadużywała.

Ks. Wolf Pijar, któremu powierzono kierunek wychowania młodego Stanisława, wybrany być musiał przez Potockich z kolegium w Warężu, majątności ich

po Łaszczech odziedziczoną, założonego przez pana wojewodę, bo ks. Wolf zostając przy dworze, opiekował się zawsze domem wareskim, ubogą rezydencyą, którą otaczały, jak z jego listów widzimy, drewniane klitki żydowskie. Kollegium to i konwikt później pod panowaniem austriackim upadły.

Mało na nieszczęście wiemy o tym nauczycielu, który wpływ znaczny wywrzeć musiał na swojego wychowanka. Chrzęszczewski w pamiętnikach maluje go jako człowieka zacnego, uczonego, przykładnego, ale wedle pojęć wieku prowadzącego młodego dziedzica Potockich. Wszczepił on w serce ucznia, powiada przywiedziony, mocną wiarę i uczucie religijne, zamiłowanie sprawiedliwości, ojcowską pieczołowitość o dobro ludu, nad którym miał panować, pojęcia, jak je naówczas zwano, dosyć liberalne. Co do zasad politycznych, idąc za powagą Jana Zamojskiego, wedle tego, jak naówczas go pojmowano, za duchem czasu, jaki w Polsce panował, wpoił w niego przekonanie niezłomne, że tron elekcyjny i demokracja szlachecka z prawem powszechnego głosowania i rolą, jaką miała w Rzeczypospolitej arystokracja, słowem budowa stara i formy rządu tradycyjne, były nietykalną źrenicą swobód polskich.

Widzimy w późniejszym kierunku Stanisława rozwijające się te pojęcia wszczepione przez ks. Wolfa, szczególnie w projekcie nowej formy rządu posłanym przezeń do Petersburga, po akcesie króla do Targowicy, który w Dyaryuszu podróży swój, z opowiadania Ad. Moszczeńskiego, daje hr. Konstanty Plater.

Ale w chwili, w której się ta powieść poczyna, a Stanisław życie od niewoli i westchnień do swobody, nie śniły mu się jeszcze przyszłe polityczne pra-



ce, chciał najprzód mieć prawo do życia; każda chwila w ciszy krystynopolskiej upływająca, zdawała mu się straconą.

Ojciec i matka dotąd go ani krokiem z pod oka swego nie wypuszczali, nie wyjeżdżali nigdzie, nie wydalal się z domu rodzicielskiego bez dozorców. Wojewoda jednak starał się już uformować dla niego dwór osobny, i przywiązał do niego z tytułem marszałka Karola Sierakowskiego, starostę zanideckiego, któremu najwięcej ufał, czyniąc go raczej mentorem Stanisława, niż głową dworu, który dotąd nie istniał jeszcze.

---

## IX.

Niewiele mamy szczegółów o hrabi Karolu Sierakowskim, staroście zanideckim; własne jego tylko posiadamy zeznanie, że w tój porze, liczył już sobie na dworze i w usługach rodziny Potockich przebytych lat dziewiętnaście. Nie musiał więc być młody, i był już naówczas, jak wspomina w listach swych, żonaty. Gdy mu powierzono bliższy nadzór i niejaka opiekę nad młodziuchnym starostą bełzkim, nie chciał i nie mógł być nazbyt ostrym dla niego; a chociaż się później tój myśli wypierał, zapewne na przyjaźń jego, dobre serce i łaskę pańską w przyszłości pracować musiał. Ale puszczeniu cugli i zbytniej swobodzie syna, oko pani wojewodziny stało na przeszkodzie; czuwała ona pilnie nad Stanisławem, nigdzie mu się nie dając wydalać, powracającego wybadując pilnie o każdą chwilę spędzoną za domem.

Czasy to były niespokojne, a pozycya kraju niepokój ten macierzyński poniekąd tłómaczy. Kraj cały wrzał konfederacyą barską i w saméj rodzinie Potockich niektórzy czynnie, inni to ręką, to sercami jéj sprzyjali i pomagali. Wojska cudzoziemskie i oddziały konfederatów snuły się wszędzie, około samego nawet Krystynopola. Nieraz prom tutejszy kaza-no spuszczać do Sokala, aby nim nie ułatwiać prze-prawy na brzeg przeciwny konfederatom, przeciw którym wysłane komendy przez Wojekowa i Kreczet-nikowa, Tartaków, Sokal i okolicę zajmowały.

---

## XI.

W okolicy Krystynopola, w majątności Susznie, na starym drewnianym zameczku, mieszkali państwo Jakóbowstwo Komorowscy, starostwo nowosielscy. Jakób Komorowski (później kasztelan santocki) i Anna z Werbny Pawłowska, żona jego, byli szlachtą starą, dobrego rodu, ale niemajątą i liczną obciążoną rodziną.

Familia to była znakomita niegdyś i arystokratyczna, dziś podupadła.

Herb Korczak, do którego należeli Komorowscy, zdaje się być cudzoziemskiego, może węgierskiego pochodzenia, jawi się jednak w Polsce w XII wieku. Komorowscy w Węgrzech i w Polsce zarówno na dobre imię krwią wylaną zarabiali: w Węgrzech z Władysławem królem wslawił się Mikołaj i tam mu nadany został tytuł hrabi na Orawie i Liptowie, którego Komorowscy od XV używali wieku.

W r. 1474, Piotrowi Komorowskiemu siedm przezeń posiadanych zamków w Węgrzech: Rosenberg, Hradek, Sobieniacz, Starygrad, Gród Św. Michała, Orawę i Liptów, odebrał Matyaszk król węgierski, poczem zubożony Piotr musiał do Polski się przenieść. Król Kazimierz, powiada Niesiecki, puścił mu trzy zamki na pograniezu Węgier: Berwald, Seflory i Żywiec, później zamienione na Krystynostaw; Żywiec jednak w imieniu Komorowskich długo później zostawał.

Potomkowie tych Komorowskich liczyli się i związkami i znaczeniem do najznakomitszych rodzin w Polsce; spokrewnieni z Tarnowskimi, Myszkowskimi, Lanckorońskimi, należeli do koła ówczesnej arystokracji. Wszyscy prawie zajmowali krzesła znaczniejsze w senacie. Kasztelania oświęcimska ciągle niemal zostawała w ich rodzie; mieszkając na pograniezu od Węgier, stali niejako na straży z téj strony. Odznaczających się mężów nie liczyła wprawdzie rodzina, ale ludzi użytecznych i skromnych, którzy obowiązkom obywatela czynili zadość, posługując na sejmie, sprawując funkcyje deputatów na trybunały i t. p. Z czasem jednak nie mogąc się wyżej dźwignąć, rodzina ta powoli jakoś ubożała i podupadała, kolligacye jej nie pomnażały majątności, a coraz też były skromniejsze; dawną świetność zastępowała mierność i cichy żywot wiejskiego szlachcica. Już w XVIII w. dawni hrabiowie na Orawie i Liptowie zeszli byli na średniej fortuny pospolitą szlachtę, choć ród ich bezsprzecznie do starych i pańskich należał, ale w Rzeczypospolitej mało zważano na prozapie i genealogie, skoro ich nie podnosiła potęga związków familijnych i możność.

Michał, łowczy tylko buski, dziedzie na Susznie Niestanicach, za młodu żołnierz, później osiadł w domu i ożenił się z Barbarą Łopacką podstolanką ciechanowską, z której miał syna Jakóba, jak się zdaje jego właśnie, którego tu jako starostę nowosielskiego sędziego buskiego poznać mamy.

Największym luminarzem rodziny w ostatnich czasach, był w r. 1759 zmarły, prymas arcybiskup gnieźnieński, Adam Komorowski, stryj Jakóba, jak go Krasicki zowie, dobry administrator i gospodarz, syn kraju użyteczny, który najwyższą w kościele polskim mając godność, znowu rodzinę swą podniósł wyżej i świetne jej czasy przypomniał.

Jak widzimy z tego, rodzina hrabiów na Orawie Liptowie Korczaków Komorowskich, wiele co do pańskiego pochodzenia, dostojności i starożytności wcale nie ustępowała Potockim, ale była uboga, podpadła, a jeden niedawno zmarły prymas nie mógł za nią zastąpić hetmańskich buław, których tyle posiadali Pilawitowie. Co gorsza, gdy Potoccy władali niemal krajem, gdyż dobra ich rozległością wyrównywały niejednemu państwu środkowej Europy, — Komorowscy mieli tylko parę wiosek dziedzicznych w Rusi, Suszno z zameczkiem i Niestanicę, jakieś obra w Wielkiej Polsce, po żonie Pawłowskięj wzięte, a z łaski królewskiej starostwo nowosieleckie podlisieckie. Nie wiem czy dobra wielkopolskie kilku wiosek złożone znaczną stanowiły majątność, ale przy ogromie furtuny Potockich, licho to jakoś wyglądało. Nie mogli się oni wcale mimo starego pięknego imienia, położeniem towarzyskiem mierzyć Pilawitami, choć szlachectwem byli im równi i wcale od nich niegorsi.

Jakób nasz, syn Michała Komorowskiego, łowczego buskiego, dziedzica na Suszni i Niestanicach, o którym Niesiecki wzmiankuje, „że był człowiekiem godnym i z młodszych lat rycersko traktował, dawszy niemal dowody mężnego serca w różnych okazyach, urodził się z Barbary Łopackiej, podstolanki ciechanowskiej, herbu Lubicz. Za czasów Niesieckiego w szkołach jeszcze zostawał.

Zdaje się, że późniejszym jego losem zajął się stryj prymas, i jego protekcyi, a potem ożenieniu i kolligacyom pozyskanym przez nie, winien był Jakób łaski królewskie, które nań spływały. W r. 1759 d. 29 sierpnia (*Sigillaty*, 28—224), mianowano go łowczym lubaczewskim. Już z tym tytułem przebywać musiał w W. Polsce przy stryju prymasie, który mu dopomógł do bogatego dosyć ożenienia z Antoniną Pawłowską, jedyną dziedziczką dóbr Wymysłonki, Werbny, Zębówki i t. d. Stać się to musiało wspólnemi zabiegami prymasa i wpływem stryja rodzzonego panny, księdza Józefa z Werbna Pawłowskiego biskupa niocheńskiego, archidyakona pszczańskiego, officyała generalnego poznańskiego.

W r. 1752 spisana intercyza przedślubna, ciekawy zkądinąd pomnik, da nam lepiej poznać stan przyszyłych rodziców Gertrudy, a przywieść ją tembardziej tu należy, gdyż wyraźnie służyła za wzór do intercyzy Stanisława Szczęsnego...

(*Obligat* 62—437).

„Między WW. Ichmościami pany Michałem Pawłowskim, niegdy JWJMPana Adama Pawłowskiego, kasztelana biechowskiego z niegdy Jej-Mością panią Franciszką z Trąbczyńskich małżonką splotzonym synem, i Jej-Mością panną Maryanną z Gozdzkich



kasztelaniami biechowskimi, małżonkami z jednéj, a WJMé panem Jakóblem Komorowskim, łowczym lubaczewskim, generałem adjutantem polnéj buławy WJMé pana Michała Komorowskiego łowczego buskiego, a niegdy Jej-Mością panią Barbarą z Łopackich splodzonym synem, z drugiéj strony, stanął prawny kontrakt intercyzy i w niczém nieodmienne postanowienie w niżej opisany sposób:

„Iż WJMPan Jakób Komorowski, mając w pierwszój konsyderacyi szacunek starożytnych i dystyngowanych w ojczyźnie familij, których zbawienne czyny nietylko zaszczyt i nieśmiertelną sławę w całej *merentur* Rzeczypospolitéj, ale też przez konjunktej drogiéj krwi swojéj wspaniałe w Europie czynią ozdoby (!); zapatrując się oraz na wielkie przymioty Jej-Mości panny Antoniny Pawłowskiéj, tychże WW. Ich Mość kasztelanów biechowskich córy, że w pierwiastkach kwitnącego dopiero młodego wieku swego przez wrodzoną modestę i doskonale akcyę, *speciosa virtutum decora*, nieplonną dalszego wieku jéj przyszłych szczęśliwości ominuje nadzieję, chęcią i umysłem téjże JMości panny Antoniny Pawłowskiéj skłonione niesie serce, o dożywotnią téjże JMé panny Pawłowskiéj za interpozycją JO. księcia JMci Adama na Orawie i Liptowie Komorowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Korony Polskiéj i W. Ks. Litewskiego, listownie tak do W. kasztelanica ojca, jako też JW. Józefa z Werbna Pawłowskiego, biskupa niemieńskiego, archidyakona pszczańskiego, officyała generalnego poznańskiego, stryja rodzzonego, nadgłoszoną, tudzież za wielkich i godnych J. W. W. przyjaciół instancją konkurując i starając się przyjaźń: wzajemnie JMé państwo kasztelanicywie biechowscy znają dob-

rze godność i dystyngowanęj krwi domu JJ. Oświeconych Komorowskich nieśmiertelną estymacyę *nomenque beatum*, że przy znakomitęj w ojczyźnie *a seculis* reputacyi postronnych europejskich, a blisko krwią skolligaconych familij, tak drogi dla siebie mają zaszczyt; tedy IMé pan kasztelanie biechowski ojciec córkę swoją, JW. JMé ksiądz biskup niecheński stryj, synowicę *in sociam vitae et thori conjugalis* Wielmożnemu JMei panu łowczemu lubaczewskiemu deklarują *et in hanc finem, diem benedictionis matrimonii* wyznaczenia i o woli i dyspozycyi WJMości pani Maryanny z Grodzkich Pawłowskięj, kasztelanicowęj biechowskięj matki JMei panny Antoniny Pawłowskięj pod Warszawą w dobrach swoich z tąż córką swoją rezydującej i tu przytomnej, oddają i referują.

„A lubo WJMé pan generał adjutant *amicam non thesaurum quaerit*, drogim tylko szacunkiem wielkiej krwi i miłej osoby JMé panny Antoniny Pawłowskięj kontentuje się, jednakże WJMé pan Michał Pawłowski, kasztelanie biechowski, ojciec, tężże córce swojej *unicae naturali succestrici pro interim de bonis paternis summe* dwóch kroć sto tysięcy (200,000) *coram actis Castrensibus Posnaniensibus die hodierna*, zapisuje, od której to summy dwóch kroć sto tysięcy procentem pieniężnym ze wsiów Niemieckich Wymyślunki, Werbna Zębówka nazwanych, *ad classem* tegoż WJMé pana kasztelanica *divisione fraterna* aplikowanych, *sine ullo additamento* takim, jaki *ad praesens importabant* corocznie, *idque praecise* na dzień świętego Marcina biskupa, *inchoando* w przyszłym da Bóg roku 1753 Wgo łowczego lubaczewskiego kontentować deklaruje. Ze zaś WJMé pan Komorowski *unicam haeredissam bonorum paternorum notabilis substantiae actualiter existentis*,

jako też *successionum in futurum desolventarum successtricem* bierze i *ad reformandum ex ratione immobilis substantiae non obligatur*, więc *in recompensam tam amplae substantiae* sumę 100,000 złp., *itidem futurae consorti suae et ejus successoribus de lumbis sui recognoscentis procedentibus.*, na dobrach swoich zapisać *tenebitur* i tenże zapis *ante inita vota conjugalia ad propria acta terrae Bustensis per oblatum* podać przyrzeka; tudzież tę sumę przez siebie zapisaną w dalszym czasie w województwo tutejsze poznańskie wnieść obowiązuje się. Wielmożnej zaś JMé pani kasztelanicy, matce JMé panny Antoniny Pawłowskiej a małżonce swojej, WJMé pan kasztelanie biechowski do uczynienia *favore córki* swojej jakowej tranzakcyi *de bonis maternis in assistentia amicorum facultatem praebet*. Deklaruje zatem tenże WJMé pan lowczy, że królewsczyzn, starostw, jakie *ex gratia distributiva* J. K. Mości mieć może, *jura commutativa* na Wą Jejmość małżonkę swoją przyszłą otrzymać i one *ad participationem* tych starostw i królewsczyzn przypuścić. To zaś ostrzega WJMé pan kasztelanie ojciec, aby w czasie przyszłym przerwczony WJMé pan lowczy, Jejmości przyszłej małżonki swojej do żadnych zapisów szkodliwych, któreby *saperent laesionem* nie przywodził, prócz dożywocia zobopólnego. A jeżeliby jakie *subsequi* miały, *nullitatis vitio subesse* powinny. Który to kontrakt i w nim wszystkie opisane kondycye *tam in toto, quam in quavis minima parte* strony wstrzymać i ziścić *sub vadio summis suprascriptis correspondente* przyrzekają, *forum in ensu contravenionis ubiqvinarium* w województwach wielkopolskich naznaczając, podpisami rąk własnych i przyjaciół, przy położeniu herbowych pieczęci stwierdzają,

onże księgami grodzkimi poznańskimi roborują. Działo się w Poznaniu d. 23 listopada 1752 r. Ksiądz Józef z Werbna Pawłowski biskup niocheński manu propria. (*Locum sigilli gentilitii cera rubra expressi*). — Michał z Werbna Pawłowski (L. s. g. c. r. ex.). — Jakób Komorowski, łowczy lubaczewski, generał adjutant manu propria (L. s. g. c. r. e.) — Franciszek Nakwaski podkomorzy ziemi wyszogrodzkiej, przyjaciel przytomny m. p. (L. s. g. c. r. e.) — Ksiądz Wierusz Walkowski, przytomny przyjaciel m. p. (L. s. g. c. r. e.).“

Snadź silnie popierany przez prymasa najprzód, potem przez Gozdzkich, — bo matka żony jego była, jak się zdaje, siostrą rodzoną Stanisława Bernarda Gozdzkiego, najprzód kuchmistrza koronnego, później wojewody podlaskiego, który miał wpływy i stosunki u dworu, gdzie, jak i u Czartoryskich dobrze był położony — protegowany przez Młodziejowskiego, Jakób Komorowski, dostawszy owo łowiectwo lubaczewskie i tytuł generał-adjutanta polnej buławy, miał sobie nadane w roku 1763 stelnikowstwo horodelskie po Michale Komorowskim, w r. 1765 sęstwo ziemskie buskie, w tymże roku konsens na ustąpienie wsi Podlisek, Stroniatyna i Obyder, a później Nowegosioła i Kuszelowa, z prawem komunikacyjnem dla żony, dalej sęstwo pograniczne kijowskie w r. 1770...

Chociaż przez swe stosunki z Godzkimi i Młodziejowskim, Komorowski liczy się do przeciwnego Potockim stronnictwa, nie tamowało to sąsiedzkiej zażyłości jego z Potockimi, gdy i kolligacya jakaś między temi dwoma domami dawniej już egzystowała. Komorowscy jeździli do Krystynopola, a województwo oboje mile ich u siebie przyjmowali. Rodzina Komo-



rowskich była już dość liczna naówczas, jak się z genealogii okazuje; sędzia buski z Antoniną Brygidą Pawłowską miał oprócz córki Gertrudy, Antoninę, Kordulę i Józefę, a z tych jedna już była zamężna za starostą rahodowieckim; oprócz tego czterech synów: Franciszka (Antoniego), Józefa, przyjaciela później i towarzysza podróży za granicę Stanisława Potockiego (niedawno zmarłego), Antoniego i Augustyna (żonatego z Poletyłowną), których potomkowie do dzisiaj żyją w Galicyi. Córki, oprócz Gertrudy, powychodziły później za mąż: Antonina za hr. Ilińskiego, Kordula za Teodora Potockiego, Józefa za Rostrowskiego.

Panny Komorowskie, szczególnie Gertruda, wszystkie były piękne, a że Krystynopol niebardzo przez sąsiadów odwiedzany, często smutną stał pustką, każdego gościa, tembardziej wesolą młodzież i dziewczęta, mogące być przyzwoitem towarzystwem dla pań Potockich, widziano mile...

Nikomu jednak pewnie z owego Pilawitów domu, który się tak wysoko mieścił na polskim zodyaku, wedle wyrażenia panegirystów ówczesnych — nie przyszło nawet na myśl, nie powstało w głowie, by się te sąsiedzkie stosunki z Suszнем kiedykolwiek ścięśnić miały i do jakiegoś połączenia otworzyć drogę. Potoccy byli możniejsi, i najmniej sto razy bogatsi od Komorowskich, a jedynak dynasta marzył miał prawo najmniej o udzielnę księżnicze.

Zresztą miał już ojciec Stanisława, pan wojewoda kijowski, pewne projekta na syna. Najściślejsza przyjaźń łączyła go z Mniszchem marszałkiem koronnym, dziedzicem Dukli, i rodzice od dawna osnuli poswatać syna z jedynaczką jego córką Józefą. Nowe jednak



położenie Mniszcha, który się od dworu usunął, i lekki cień opozycyi miał na sobie, zmniejszenie jego znaczenia, odstręczało może wojewodę od związku z drugieją strony pożądanego dla majątności i stosunków. Powiadano, że Franciszek Salezy marzył niekiedy o poswataniu Stanisława starosty belzkiego, z jakąś udzielną księżniczką Rzeszy Niemieckiej.

Tak stały rzeczy w Krystynopolu, gdzie się starzy państwo nudzili trochę osamotnieni, niepokoili konfederacją, a młody następca ich zżymał się w więzach, które potargać pragnął, gdy niespodziany wypadek zamaćił pokój, jaki tu jeszcze panował, i krwawe, straszne, brzemiennie śmiercią i burzą poprowadził za sobą następstwa.

---

## XII.

Znane są wypadki dziejowe tych lat, i powtarzać ich kreśląc ten obraz nie mamy potrzeby; chcemy tylko chwilę, w której się rozwinął nasz dramat, nieco scharakteryzować, przypominając czytelnikom, wśród jakiego nieszczęśliwego i zaburzonego stanu kraju rozpoczęła się ta sprawa, która mimo gorszych zaprzątnień całej Polski, zwróciła ku sobie oczy i serca wszystkich.

Polska przebywała właśnie kryzys, która się od 1764 roku do ostatnich lat XVIII wieku nieprzerwanie ciągnie. Konfederacja barska wewnątrz i za krajem, choć codzien mniej dająca nadziei, trwała jeszcze, dźwigała się, pracowała wspierana przez przyjaciół i adherentów, którzy zmuszeni siedzieć spokojnie, spoglądali ku niej, i w cichości usiłowali

jěj dopomagać. Całe stronnictwo Potockich z nadzwyczajną ostrożnością, tłómaczącą się położeniem sameni, ale ze szczerém i gorącym współczuciem, a nienawiścią, jaką miało dla *familii*, obracało się ku niěj. Mniszech, Potocki wojewoda kijowski, Lubomirscy utrzymywali ciche, ale częste korespondencye z Demiątą, Preszowem, Paryżem, ze wszystkimi, jak ich wówczas nazywano, *Rozesłańcami*. Listy ich pisane cyframi, lub pod różnemi figurami, latały z rąk do rąk po kraju, przepisywane i komentowane — były to gazety nadziei. Każdy ich wyraz tłómaczono sobie, każdy z nich bijący promyk rozkładano na tęczowe barwy. W niektórych z tych biletów generalność zwano *królową*, trzy państwa ościenne chodziły pod nazwiskami *miedzi*, *rubinu* i *perły*, hetman Branicki zwał się *kielichem* i t. p. Każdy z konfederatów miał także umówione nazwisko.

O każdym ruchu konfederacyi i jej projektach wiedzano w kraju dostatecznie; przychodziły wieści o jej niedostatku, o wyjeździe Dumourière'a do Wiednia, o zabiegach *rozesłańców* we Francyi, przeciw którym, jak w kraju biegała pogłoska, pani Poniatowska (?) z p. Luillierem jechać miała na dwór Ludwika XV, dla zyskania u pani du Barri, sprzymierzeńca partyi królewskiej.

Starano się zaradzić niedostatkowi generalności w Turcyi, ciesząc się szacunkiem i sympatją, jaką dla niěj okazywali Turcy, i porządkiem, który tam w garstce wychodźców gorliwi naczelnicy zaprowadzali. Tymczasem przeciwko pozostałym w kraju konfederatom, czynnie, wszelkimi środkami działał Poniatowski; wielu słabszych w téj chwili porobiło recessa od konfederacyi, jak stolnik Wessel i Zakrzew-

ski, i ci zaraz po odrzeczeniu się barszczyzny z więzienia na Pradze uwolnieni zostali. Bie..... z natchnienia dworu ogromny swój manifest przeciw generalności w Piotrkowie głosił; ścigano pozostałych Barszczan około Sanoka, i nieustannie pozostałe ich garstki trapiono z pomocą wojsk cudzoziemskich. Z drugiej strony napróżno usilnie tentowano o zgodę z generalnością, ofiarując nietylko przebaczenie, zwrot konfiskowanych dóbr, ale łaski, byleby pociągnąć konfederatów, do których posyłano sekretnie, kuszono silnie, choć bezskutecznie.

Od strony Pruss wyciągniony kordon ze Szlązka na Wieruszów i Rojów, zajmował część Wielkiej Polski z niezmiernym uciskiem od wojsk pruskich, które furażowały, wyjadały magazyny i wywoływały krzyki rozpaczliwe posiadaczy majątków. Dowódcy pruscy straszili ich kiestrzyńską fortecą. Nigdy i nigdzie wśród tych wypadków nie znajdujemy takiego przeciwko gwałtom oburzenia, jak tu z okazji wojsk pruskich. Niedziw, że przypisując to królowi pruskiemu, morzono go co chwila, donoszono, to że już skończył, to że puchliny srogiej dostał i wkrótce umrzeć musi, a najbieglejsi politycy ówczesni, opierali się (niestety!) na wiadomościach, jakie im z Pruss do Gdańska wracający szyprowie przyносили.

Z Austrii, mówiono, że cesarz miał się starać o koronę polską (którą niemal za wakującą uważano) dla krewniaka swego księcia Alberta Cieszyńskiego. Rosyjski ambassador w Warszawie właśnie się zmieniał. Repnin przeznaczony był do czynnej armii tureckiej, *interim* po nim sprawiał książe Wołkoński, oczekiwano Saldern'a, łagodniejszego charakteru człowieka, mającego, jak głoszono, posłannictwo zgody i pokoju,

który z siostrzenicą, jako gospodynią domu, z truppą aktorów francuzkich i wielkimi przygotowaniami, co chwila był spodziewany w Warszawie. Prawie na wyjezdném Repnin znajdował się raz na obiedzie u pani Bystrzynéj, razem z biskupem kujawskim (Antonim Ostrowskim, późniéj prymasem), kuchmistrem koronnym i wielu innymi. Mowa się wszezęła o przeszłych wypadkach, a Ostrowski nieostrożnie rzekł, że najwięcéj nieprzyjaciół zrobiło królowi wywiezienie senatorów. Ambassador na to z uśmiechem podniosłszy głowę:

— Księżę biskupie — rzekł — mówisz o gwałcie; nigdybym ja go nie popełnił, gdybyście sami o to u mnie nie nalegali, gdybyście nie prosili i w kilkunastu do mnie nie podpisali petycyi... W liczbie tych kilkunastu i waszój ekscellencyi mam własnoręczny podpis.

Widelec ze sztuką-mięsa do ust niesiony, wypadł z rąk ks. Ostrowskiemu.

— Mojego podpisu tam nie ma! przerwał spokojniéj kuchmistrz koronny.

— Tak, ale jest osobna pańska karteczka, którą zachowuję... dodał Repnin.

Wszyscy umilkli \*).

Przybycie Saldern'a, posła pokoju, jak utrzymywano, obudzające wielkie nadzieje, nastąpiło w pierwszych miesiącach 1771 roku; przyjeżdżał on z wielkim dworem, z liczną służbą i starał się najać pałac Mnischcha, marszałka koronnego, co i król popierał, choć właściciel nie miał ku temu ochoty, i nie decydował się ani traktować, ani przybyć do Warszawy, z dala

\*) Z listu współczesnego.

się usiłując trzymać od króla i dworu. Prymas Podolski ciągnął go właśnie ze swojej strony do tak zwanej *Rady patriotycznej*, która się pod jego przewodnictwem zbierała, a była jakiś czas przedstawicielką stronnictwa saskiego, ale i do tej marszałek należeć nie chciał. Na list ks. prymasa, odpowiedź jego sławna, latała w tysiącnych kopiach po kraju, z rąk do rąk podawana...

Wkrótce po przybyciu Saldern'a nieporozumienie prymasa z królem ustało, ambassador zbliżył ich do siebie, czego partya Poniatowskich gwałtownie pragnęła, usiłując teraz żyć ze wszystkimi w zgodzie, i jednać się z przeciwnikami, co było także życzeniem dworu petersburskiego. Prymas w dzień Św. Stanisława był u króla z rekognicyą, i długą miał z nim konferencyę, a przypisywano mu myśl detronizacyi Poniatowskiego, dla nowego wyboru Sasa.

W wyższych sferach wiedziano dobrze, że dwory sąsiednie były z sobą w zgodzie i porozumieniu przyjaznem; bajkopisarze jednak współcześni przypisywali im to różność widoków, to odmienne względem Polski zamiary, usiłując na tém coś zbudować. Tymczasem król urządził jako antydotum ostateczne przeciw barskiej rekonfederacyę w Brześciu Litewskim zawiązać się mającą, którą wyznaczony był rozpocząć Sosnowski. Spodziewano się ją później na cały kraj rozciągnąć. Marszałkiem téj rekonfederacyi w Brześciu, po cichu mianowano Mierzejewskiego, sędziego sądów marszałkowskich. Branicki hetman wybierał się ze sprzymierzeńcami iść przeciw konfederacyi i ścigać rozpierzchłych po kraju...

Dziwołagi tymczasem wyplatano na barskich, i nikt nie śmiał stanąć w ich obronie.



Tymczasem postęпки króla i jego partyi nie jednały mu jakoś serca i oprócz kilku pozyskanych z konfederacyi, niewielu było nawróconych. Życie ówczesne samego króla niechętnym mu wydawało się szpetne, choć zaprawdę nikt naówczas czystym się nazwać nie mógł; kursowały dziwne i pocieszne anegdotki o miłostkach, oburzając poczciwą i pilną *decorum* prowincję. Jedną z takich jest powiastka o Francuzie, którą w pierwszych miesiącach 1771 r. opowiadano na ucho i w gazetkach pisanych rozsyłano ciekawym. Stanisław August przejeżdżając z zamku do miasta, przed Reformatami spotkał Francuza idącego z żoną, której twarzyeczka musiała go uderzyć. Nieostrożnie jakoś posłał jednego ze swoich paziów, aby spytał pięknej nieznajomej o mieszkaniu i nazwisko. Francuz zazdrosny i obrażony tem, co za zniewagę publiczną uważał, odparł z gniewem paziowi: — „Mieszkamy w Warszawie, ale nie w domu publicznym... Jestem Francuz, a to żona moja, nie kto inny...”

Że tam kupa wówczas Francuzów stała przed Reformatami, poczęli publicznie śmiać się i szydzić z nieszczęśliwego posłańca, który ledwie unknął ścigany szyderstwem obrażonych.

Co się tycze usposobień ogółu dla króla i dworu w tej chwili, najlepiej je odmaluje list bezimienny do Mniszcha z Warszawy pisany dnia 23 Stycznia, pochodzący z archiwum w Dukli.

„Ja prawdziwie niepowinnam znaleźć wiary, że w Warszawie rezydując, prawda, że nigdzie nie bywając, nie tylko widzieć, ale słyszeć nie mogę nic rzetelnego, same bajki i nieszczęśliwości. To wszystko, co się dzieje, zdaje się z zupełną wszystkich satysfakcją. Ja nieszczęśliwa patrzeć na to wszystko muszę, i tak

mi się to wydaje, że okoliczności wszelkie ściągają się do pomyślności warszawskich, bo coraz większa utrata godnych obywatelów i ludzi poczciwych, a ruina ostatnia. Ten był cel od dawna, aby stan rycerski poniżyć, lub go wyniszczyć, i okazyja przypadła *à propos*, że są na to sposoby. Przeciągnięcie czynności w naszej ojczyźnie jest najlepszem wsparciem dla drugiej strony, można krótko wyrazić co długo obserwować będzie, to święto Rozesłańców — ale też i męczenników niemało. Nie można tego pojąć ani zrozumieć, aby Rzeczpospolita nasza chciała kawalerów młodych naśladować wojażowaniem za granicą, i jeżeli tylko tyle wskóra na końcu, co ci kawalerowie, którzy ztamtąd powracają, to niewielki zysk będzie z częściej roboty. Najlepiej zawsze swoim językiem wyrabiać interesa, a Polakom zawsze trudno, aby wszyscy zrozumieli cudzoziemski język.

„I dla tego teraz Polska różnemi językami gada, a nie rozumieją się wcale. Warszawa za to ze wszystkiego kontenta, i dla tego jarmark na Św. Agnieszkę wyznaczony jest na zbywanie starostw zawakowanych, to jest jaworowskiego, szczurowieckiego i wszystkich królewszczyzn zawakowanych. Prześwietna komissya kładzie takse, tak jak pan podwojewodzi we Lwowie na wyżynę; pokazało się oczywiście, dla czego było potrzeba komissyi skarbowej jak i wojskowej; pięknie się te powagi obiedwie wydają. Gdyby Pan Bóg dał sposób choć dniem przed śmiercią, aby można się gdzie zjechać z JW. Panem (Mniszchem) jak z p. krakowską, byłoby co mówić, przypomniawszy sobie, żeśmy nigdy nie byli mocni, ale byliśmy zawsze poważni, teraz przyszliśmy na jakąś sytuację śmieszna i ucieszna, że i sami zagraniczni nie wiedzą, z kim

wchodzić i traktować. Do tego nikt zrozumieć nie może, jakie to są czynności, które we własnym swoim kraju żadnego dotąd nie mają przyjęcia i poszanowania, ale apprehensyą są i pośmiewiskami dla nas samych? Czyliż może być już większe nieszczęście, niż taka sytuacja, niegodna... tych, którzy doczekali teraz widzieć tę odmianę z przeszłą sytuacją?... Można przyznać, że już życie zbrzydło w takim nierzędzie.”

Większość naówczas w ten sposób pojmowała i oceniała stan kraju nieszczęśliwy, i nie umiejąc sobie zdać z niego sprawy, instynktem tylko cierpiała i bolała nad nim.

### XIII

W roku 1770, gdy się to opowiadanie nasze zaczyna, u granic tureckich zjawiała się była dżuma, którą naówczas zarówno z innymi epidemicznymi chorobami znano pod nazwiskiem straszliwém *powietrza*. Wojna, rozruchy wewnątrz kraju, przechody wojsk, dozwoliły się jej rozszerzyć bezkarnie, tak, że wkrótce ukazała się na Rusi Czerwonój.

Województwo Potoccy, troskliwi o siebie, bojaźliwi o dzieci, po królewsku sobię radząc, sprowadzili milicje i opasali łańcuchem wojska dobra, w których podówczas znajdowali się sami: Krystynopolszczyznę, Sokal i Tartaków. Dowódcą lejbgwardyi i wszystkich sił zgromadzonych był, jakeśmy powiedzieli, Karol Sierakowski, który z obowiązku te straże często objeżdżał i w domu Komorowskich, zapewne nad tym kordonem położonym, często bywał.

Zdaje się fałszem, jak piszą niektórzy niedostatecz-

nie uwiadomieni, że w jednej z córek Komorowskiego Gertrudzie, pięknej i miłej panienczce, która często z rodzicami w Krystynopolu bywała i starym Potockim podobała się wielce z uroczego wdzięku postaci, zakochał się najprzód starosta zanidecki Sierakowski. Wiemy z jego własnych listów, że naówczas był już żonaty, a wnosimy z dziewiętnastu lat przepędzonych w służbie Potockich, że nie był tak bardzo młody. Cała więc ta bajeczka Anonima w pamiętnikach, które przed sobą mamy, zapisana, jakoby Sierakowski starał się wprzód o Gertrudę Komorowską, a sam ją dobrowolnie odstąpił później zakochanemu młodemu Stanisławowi Potockiemu, upada.

Drugi pamiętnika autor, Chrzęszczewski, lepiej znający bliższe domu Potockich tyczące okoliczności \*), pisze, że Szczęsny Stanisław widywał Gertrudę Komorowską w Krystynopolu u rodziców swoich, i tu się w nią tak gwałtownie zakochał. Może go złudziło to, że z razu nie niepowiadający, a grzeczni dla sąsiadów województwo, rodziców Komorowskich, a szczególnie śliczną ich córkę Gertrudę, bardzo mile u siebie przyjmowali. Dość, że dwudziestoletni chłopak rozplomieniał i stracił głowę, pokochawszy się w pięknej dziewczeczce.

Inaczej jeszcze, a w sposób bardzo poetyczny, maluje poznanie ich pierwsze z sobą, podanie. Starzec, sługa Potockich, niedawno jeszcze w Tulczynie żyjący, który w późniejszych wypadkach czynnego nie miał udziału, ale był naocznym ich świadkiem, ze wspomnień tak tę rzecz opowiadał, i wielu jest jeszcze w okolicy Tulczyna, co ją od niego słyszeli.

---

\*) Był szwagrem Sierakowskiego

Według niego, Stanisław nie w jakichś przejażdżkach z Sierakowskim, ale na polowanie pojechawszy w okolice, napadnięty został niespodzianie burzą i słońcem. Szukając od ulewnego deszczu schronienia, znalazł je pod bramą dworu w Susznie.

Trafił tam właśnie, gdy Komorowscy przed chwilą powrotem córki Gertrudy z Wiednia, gdzie się wychowywała, uradowani, przyjmowali ją po długim niewidzeniu. Starosta nowosielski spostrzegł młodego Potockiego, i wybiegł mimo deszczu zapraszać go do domu swego ze staropolską gościnnością, ale ten, że nie był ubrany jak w odwiedziny i w stroju tym przed kobietami stawić się nie chciał, mocno się wymawiał, nie chcąc przyjąć uprzejmych zaprosin. Gdy się tak drożyli, a Szczęsny nie ustępował, Komorowski wpadł na myśl, aby go przez córkę poprosić, rachując, że powolniejszy będzie na prośby kobiece. Odszedł więc śpiesznie po Gertrudę, która się zaraz ukazała wganku, mimo deszczu sama chcąc iść do gościa pod bramę.... Potocki widząc to, a raczej śliczną jej pociągnięty twarzyczką, zapomniał o ubraniu i jak stał wbiegł do staro dworu w Susznie.

To być miało ich pierwsze z sobą poznanie.

Chrzęszczewski inaczej tu opowiada, rozpoczynając od tego, że ją Stanisław wprzód w Krystynopolu widywał. Nie mówi się jak długo trwała ta miłość trwoźna i tajemna, niedająca się poznać, którą rzadkie wizyty Komorowskich u Potockich podsycały. Stanisław zapragnął wreszcie widywać ją częściej, swobodniej, chciał być w Susznie, a etykieta krystynopolska zbliżyć mu się do niej nie dozwalała. Ale o tém aniby był śmiały wspomnieć przed wojewodziną, czując, że matka i ojciec nigdyby nie pozwolili; użył więc



fortelu, do którego, jak sam w liście, który mamy przed sobą, zeznaje, pomógł mu z razu bojaźliwy, potem prośbami ubłagany Sierakowski.

Jako dowódca objeżdżał on strażę kordonu wojskowego, uproszony więc przez Szczęsnego, on, może i inni w zмовie będący, wmówili wojewodzinie, której wola stanowiła wszystko w takim razie, że młody chłopak potrzebuje ruchu, że nazbyt się rozpieszcza siedzeniem i zadomowieniem, że go na mężczyznę kierując trochę hartować należy.

Niełatwo wszakże zdając się na te rady, po namyśle, wojewodzina powierzyła jedynaka Sierakowskiemu, dozwalając, aby z nim objeżdżał strażę, i konną jazdą, a pracą męzką, sił potrzebnych nabierał. Matka trzymająca dwudziestokiloletniego chłopaka w rygorze jak małe dziecko, nie bez oporu i strachu zgodziła się na ten rodzaj emancypacji, który od niej oddalał jedynaka... a poruczając go na osobistą odpowiedzialność, nieodstępnemu czuwaniu zanideckiego starosty, w tych wycieczkach dała mu nad panem Stanisławem władzę ochmistrza.

Jak się tam stało, że niby pod pozorem objeżdżania straży, czy polowania ruszywszy z Krystynopola, zajechali do Suszna, spełna nie wiemy, z późniejszych tylko manifestów widać, że i dniem, i nocą niekiedy, do Komorowskich wstępowali. Stanisław potrafił do tego namówić starostę zanideckiego, zapewne nie bez oporu z jego strony, ale krok tylko pierwszy był trudny, dalej wspólność winy dawała młodemu panowanie nad mentorem. Jeździli więc razem, jeździł potem pan Stanisław sam, coraz bardziej zakochany, zapominając o matce i przyszłości. W dwudziestym roku życia miłość jest tak gwałtowna, uczucie tak silne,

tak niezwycięzone! Cóż gdy się ono zrodzi w sercu świeżem, nieskalanem, gdy ta miłość jest pierwszą, czystą, gdy ją pobudzają przeszkody, urok nadaje tajemnic, gdy w około niej promienieją pierwsze życia blaski?

Pojać łatwo, jak uczucie takie daleko zaprowadzić może.

Zdaje się z tych okoliczności, z ukrywania tajemnych odwiedzin w Susznie u pp. Komorowskich przed panią wojewodziną, że starostwo nowosielscy byli niejako w spisku, dopomagali do tego milczeniem; i w tém jest trochę ich winy, bo przyjmując u siebie chłopca nieletniego i pod władzą rodziców zostającego, a mileząc o jego częstych odwiedzinach, dawali na siebie pozór, jakoby go wciągnęli i wieść usiłowali. Nie wiemy jak to tam było, jednakże łącno sobie wytłumaczyć, że Komorowskim niemającym, dzieci mającym kilkoro, smakowała perspektywa wydania córki za jedynaka, dziedzica Potockich imienia i majątności, za najbogatszego w kraju młodzieńca; tej nadziei warto coś było poświęcić.

Do powolności, jaką tam dla pana Stanisława miano, musiało się przykładać i przywiązanie Gertrudy, i zakłęcia młodego chłopaka, i zapewnienia jego, że rodzice zezwolić muszą, i wzgląd na ich wiek podeszły i przypomnienia uprzejmiej grzeczności, z jaką przyjmowano Komorowskich w Krystynopolu. Dostyc, że starostwo nowosielscy nie mogli nie wiedzieć co się święci, a nie stawali na przeszkodzie temu, chociaż jak z manifestów widać, zapytywali za wezusu Stanisława o powód częstszych odwiedzin, ehcieli, by ich poprzestał, ale okazana bojaźń rozogniła tylko bardziej młodzieńca, który uprosił milczenie, wymógł

cierpliwość, i oświadczył się wyraźnie z miłością stateczną pannie Gertrudzie.

Karol Sierakowski, jak sam zeznaje, kilka razy był w Susznie ze starostą belzkim: „W początkach, powiada w liście, który przed sobą mamy, (pisanym do W. Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego)—byłem trzy albo cztery razy z p. starostą belzkim w domu pp. Komorowskich, z niewinną myślą dopomożenia mu do rozrywki, i tём bardziej mnie to od wszelkiej uwalniało bojaźni, im lepiej znałem grunt jw. starosty, niechęącego nigdy w najmniejszych rzeczach przeciwko rodzicom grzeszyć. Nie mogłem się weale spodziewać, aby się na tak wielkiej wagi rzecz rozolwował, do której takie, jak *nieba do ziemi* było podobieństwo. W krótkim potём czasie wyjechałem na Litwę, i już tu był koniec mojego z jwp. starostą bywania, którego zaniechać tём bardziej postanowiłem sobie, gdy powróciłem z drogi litewskiej, dowiedziałem się, że jw. wojewoda był o tём bywaniu zawiadomiony. Wp. starosta belzki i w tym czasie, kiedym ja był w drodze, i po powrocie moim, sam już bywał, i bywania swoje, tём bardziej zamysły, przedemną ukrywał, oczywista rzecz zatём, że ja nie płochego nigdy mu nie inspirowałem.“

Tak tedy najprzód ze starostą zanideckim, potём sam ponawiał odwiedziny swe w Susznie pan Stanisław, coraz częściej tam goszcząc, pod pozorem konnej jazdy, kordonów, polowania. Manifesta wspominają o nocnych nawet do pp. Komorowskich wybieżkach.

Wojewoda wiedział o tём, ale milczał, zakazawszy tylko ludziom pod utratą miejsc i karą, aby nikomu nie wspominali, kroków jednak żadnych dla

zapobieżenia temu nie przedsiębrał. Wojewodzina nie pewnie nie wiedziała i nie domyślała się niczego, mówić jój o tém i donosić nie śmiano, chociaż szep-tano na dworze. Wojewoda kijowski snadź tych miłostek młokosa nie brał na seryo, bo małżeństwa syna pod srogą wychowanego formułą, ani przypusz-czał, a rachował, że ten słomiany ogień, jak nagle rozgorzał, tak rychło i zgaśnie...

Anonim (podobno Cieszkowski) niedosyć dokład-nie uwiadomiony o okolicznościach drobnych, powia-da, że za trzecią bytnością swoją Stanisław już się z życzeniem oświadczył, dodając, że się ludzi na-dzieją, że hrabia na Orawie i Liptowie, synowiec prymasa, nie może się za nierównego Potockim uwa-żać, a choć domyślał się ze strony rodziców swoich oporu i burzy do przebycia, sądził, że je przywiza-niem swém, miłością, prośbami i błaganiem, zresztą koniecznością samą zwalczy.

---

#### XIV.

Stało się tedy, jak współczesne wiadomości pisa-ne, których kilka różnych redakcyj mamy przed so-bą, opisują w stylu półurzędowym, że Stanisław oświadczywszy się Gertrudzie, po kilkumiesięcznëm staraniu, po zostawionym do namysłu czasie, wreszcie sam o wyrobienie indultu prosił, i ślub z nią wziął potajemnie. Jak do tego przyszło, z tych gazetek rzecz opisujących dowiemy się.

„Niewypowiedzianie tu egzagerowana a kilkora-kiemi potwierdzona raportami tragiczna scena, zaj-

muje wszystkich... Nie opisuję tu jej, ale jak *ad regiam majestatem* doniesioną została, dla wiadomości skreślę. Jmp. starosta belzki, syn jw. województwa kijowskich, od ośmiu miesięcy za wiadomością rodziców swoich (?) uczęszczając na polowanie mil trzy od Krystynopola, bywał w domu jwpp. Komorowskich, nowosielskich starostów, gdzie w córce ich, z których kilku starsza poszła już za męża za starostę rahodowieckiego, pókochawszy się, ile że ma być i edukacyi, i piękności wielkiej, miał nalegać na rodziców jej, aby się z nią żenić mu pozwolili. I gdy założony przez nich warunek być miał, żeby tego nie czynił bez wiadomości i zezwolenia jjww. w-dów kijowskich, jup. starosta belzki nalegał, żeby to niżby się akt ożenienia nie dopełnił mieć w sekrecie. Za usilnym wymaganiem jego, rodzice damy podjęli się wyjednać indult, do czego miała się przyczynić Warszawa (w-da podlaski?) i poprzednio wiedzieć o tym uknowanym maryażu, a rodzice damy mieli sobie ztamtąd przyrzeczoną protekcyę, że będą utrzymywali *validitas* (ważność) tego małżeństwa.“

Druga podobna relacya współczesna, tak, nieco obszerniej, rzecz opisuje. Musimy tu wszystko powtarzać, nie proste opowiadanie wypadku mając na celu, ale chcąc sprawę tę zbadać i wyjaśnić, pragnąc, aby sami czytelnicy z autentycznych aktów, sąd o niej wyrzekli. Nie możemy więc pominąć nic, co jakiegokolwiek światło rzuca na związki dramatu.

„Pan Potocki, pisze inny gazeciarz, starosta belzki zostający w sąsiedztwie z jmpaństwem starostwem nowosielskiem, często dom ich, ile dla wszystkich otwarty, w przytomności przyjaciół swoich odwiedzał (ze starostą zanideckim, z Wilczkiem, i z in-



nymi dworakami), którego w początkach bywania nie więcej do tego nie skłaniało tylko przyjaźń i zażyłość sąsiedzka. Lecz gdy tenże pan starosta bełzki oświadczył swoje dla córki jwp. starostwa Komorowskich zupełne dożywotniej przyjaźni serce, — pp. starostwo, którym się nie zdawało czynić rzeczy porywczco, proponowali mu, żeby myśli tych, ile mających wagę, powierzył rodzicom swoim, jmw. województwu kijowskiemu, który, gdy się składał, że we wszystkiemu winien jest posłuszeństwo rodzicom swoim, jedną tylko wolę postanowienia swego (ożenienia) na własną składał osobę.

„Jmpp. nowosielscy, więcej niż przez pół roku (ośm miesięcy) takowe zwlekali ożenienie, dając czas do zupełnej odmiany i dostatecznego rozpatrzenia się. Lecz gdy żadne przeświadczenie, odmówienie i refleksye nie czyniły wstrętu p. staroście bełzkiemu, i owszem tém większe wzmagały się i rosły nalegania i prośby, którym oprzeć się szczerza jmp. starosty bełzkiego stateczność nie dozwalała, nakłonili się pp. starostwo nowosielscy przystąpić do deklaracji córki swojej, tym umysłem, aby zreflektowania się i uwagi, tak dla jmp. starosty bełzkiego, jako też i jego przyszłej małżonki czas pozostał. I gdy w przeciągu czasu te same trwały nalegania dopominające się małżeńskich ślubów, wprzód poprzedziły zaręczyny, po których dopiero w niedziel kilka, za wydanym przez ks. offieyała indultem, w przytomności własnego parocha ze wszelką przyzwoitością ślub został dopełniony.“

## XV.

Że istotnie dano czas do namysłu i najprzód od-  
byto zaręczyny w Susznie, w obecności przyjaciół, d.  
18 listopada, mamy dowód w dochowanej intercyzie,  
która w dniu tym przy świadkach spisana została,  
w słowach następujących przypominających intercyzę  
ojca p. Jakóba, na której wzór przerobiona była.

„Między jww. państwem Jakóbem na Susznie  
i Niestanicach, hrabią z Liptowa, i Antoniną z hra-  
biów z Werbna Pawłowskich Komorowskimi małżon-  
kami, nowosielskimi, podlisieckimi starostami z jed-  
nej, a jaśnie w. jmp. Stanisławem ze Złotego Poto-  
ka Potockim, starostą helzkim, jww. Franciszka  
Salezego i Anny obojga ze Złotego Potoka Potockich  
wojewodów, generałów ziem kijowskich, małżonków,  
synem, z drugiej strony,—staje w niżej opisanych  
punktach intercyza ślubna. Iż jw. Potocki, starosta  
helzki, wielkich antenatów znamienitemi w ojczyźnie  
zasługami zaszczyconych, pierwszemi honorami wy-  
niesionych, potomek domu Potockich przeszło już pię-  
ciu wiekami najpierwszemi godnościami wsławionego,  
władzą kilkudziesiąt walecznych do najwyższych wo-  
dzów zaszczyconego, senatorskich krzeseł więcej pię-  
ciudziesiąt zaszczytem sławnego, pierwszemi ministe-  
ryami i urzędów koronnych wielością znakomitego,  
działami rycerskimi w boju i w pokoju chwalebniemi  
czynami nieprzerwanie zawsze słynącego, namiestni-  
czą godnością królów we trzech wiceregach wygóro-  
wanego, w zagranicznych nadto królestwach wysokie-  
mi honorami znamienitego, dziedzic imienia wielkiego  
Potockich i krwi przezacnej z pierwszych familij pol-

skich, z książęcych domów, królewskich tronów i wyniesionych w Europie monarchów, wypływającej i podział mającej sukcesorów, a ze wszecli miar godnych rodziców j.jww. wojewodów generałów ziem kijowskich nieodrodny syn, władnącej sercem i wolą Boga wszechmocności oprzeć się nie mogąc, przeznaczenie wyroków nieba, ile w zupełnej doskonałości zostając (?), jawnie poznawając, i nieodmienną determinacją dalszego pożycia swego z przepaścistego bozkiego rozrządzenia widoczną mając, razem ze skłonnością serca i rozporządzeniem bożkiem wyższem nad wolę ludzką zniewolony do jw. jmp. Gertrudy hrabianki Komorowskiej, starościanki nowosielskiej, godnej córki j.jww. jmp. Jakóba i Antoniny z Pawłowskich hrabiów Komorowskich, starostów nowosielskich, podlisieckich; w tym domu tedy JJW. hrabiów z Liptowa Komorowskich, niegdyś gniazdowym królestwa Węgierskiego i wysoce zaszczyconym, tu od trzech lat przy przeniesieniu się do królestwa polskiego już senatorskimi godnościami i różnemi koronnymi urzędami dawniej zaszczyconym, teraz świeżo prymacyalną godnością i kilku senatorskimi krzesłami wygórowanym, skolligaceniem zacnych familij i krwi zacnością znakomitym, dożywotniego przyjaciela szacunek nad wszystko przechodzącego, z samėje bozkiej ordynacyi znajdując i upatrując, której to jw. Gertrudzie hrabiance Komorowskiej, staroście nowosielskiej nietylko dary natury, to jest zacność imienia, godność krwi od przodków przez rodziców wlana zalecenie dają, ale dary od Boga obficie dane w przymiotach zacnych, rozlicznych talentach, jakoby w jedno zebranych, dank, szacunek i estymę czynią, a ztąd z wymiaru darów bozkich i tak znacznych talentów

wysokiemu, jakie ją potyka postanowieniu, z przewidzenia bożkiego przeznaczona zostaje. — Za zrządzeniem więc bożkiem idąc jw. Potocki, starosta bełzki, wszelkie usilne staranie o dożywotnią przyjaźń téjże jw. hrabianki Komorowskiej łożyć nie ustając: jww. hrabiowie Komorowscy, starostowie nowosielscy, rodzice, poważając sobie tak zacność konkurenta, skłonność prawdziwego serca i affektu z obu stron poznawając zaraz, *oprzec się niedostępnemu żądaniu jw. starosty bełzkiego nie mogąc*, zagradzać szczęścia (!) od Boga przeznaczonego ukochanej córce swojej za nieśluszną rzecz być sądząc, wyrozumiewając, oraz już od samych Niebios wyroki, poddając wolę swą pod wolę Najwyższego, nakłaniając się żądaniu jw. star. bełzkiego, w związek i stan małżeński też córkę swoją jw. imp. Gertrudę hrabiankę Komorowską, starościankę nowosielską, nieodmiennem słowem deklarują, i dzień ślubu poprzysiężenia sobie wiary ohopólnie małżeńskiej w dobrach swych Niestanicach dzień 28 miesiąca grudnia w roku terażniejszym 1770, naznaczają, na który akt ślubu jw. starosta bełzki przybyć ma. Po której to jw. Gertrudzie hrabiance Komorowskiej, starościance nowosielskiej, jww. hrabiowie Komorowscy rodzice, sto tysięcy złotych polskich w gotowiźnie tymczasem wypłacić posagu z dóbr ojczystych i macierzystych naznaczają i deklarują, oprócz wyprawy, która nietylko stanowi i kondycyji jw. hrabianki przystojna być ma, nie jako w tak zacny dom idącej powiększona zostanie. Po długiem zaś da Bóg, pożyciu obojga jww. hr. Komorowskich rodziców, równy podział ojczystej i macierzystej substancyi między wszystkich successorów nastąpić powinien. Jw. zaś starosta bełzki z własnej woli

i szczerego efektu przyszlęj małżonce swęj jw. Gertrudzie hrab. Komorowskięj summe.. (w oryginalu zostawiono miejsce białe na wypisanie jęj) prostego dęgu niniejszą zapisuje intereyzą, który zapis moc grodowęj tranzakeyi mieć ma, i oraz dożywocie na wszystkięj substancyi tym samym kontraktem ślubnym zeznaje, a po doszłym da Bóg związku małżeńskim wspólne dożywocie wzajem sobie przyszli małżonkowie uczynić mają, *vera communicativa*, na wszelkie królewszczyny z szafunku łask królewskich pozyskiwane jw. star. belzki dla przyszlęj małżonki swęj wyrabiać obliguje się. Jako zaś wielkięj zacności i charakteru jw. star. belzki, tak przyszlęj małżonki swęj do żadnych tranzakeyj gwałt i pokrzywdzenie prawom jęj czyniących, pociągać nie będzie i nieważne zostałyby... Który to kontrakt ślubny czyli intereyzę, strona stronie aktami grodu któregokolwiek, któręjokolwiek prowincyi roborować pozwala, i podpisaniami rąk swych przy użytych i przy dawnych przyjaciółach stwierdzają. Działo się w zamku suszeńskim dnia 19 listopada 1770 roku (\*).

---

## XVI.

Trzeba wyznać, że czy za poradą z Warszawy, czy z własnego natchnienia działając, Komorowscy szli bacznie i ostrożnie, jakby przewidywali, że mał-

---

(\*) Marya wydanie A. Bielowskiego, 131, 136.



żeństwu nieważność zarzucać będą, starając się zawczasu przeciw temu uzbroić.

Sporządzono więc najprzód zaręczyny, odłożono ślub, dając czas panu młodemu do namysłu, rodzicom jego do opatrzenia się i protestowania, a że do wyrobienie indultu, potrzebny był list narzeczonego, wzięto od niego pismo do ks. oficjała chełmskiego usilnie nagłające o wydanie go... List ten służył później w sprawie jako ważny dokument.

Chociaż wesele a raczej tajemny ślub ów na dzień 29 grudnia był wyznaczony w Niestanicach, snadź Szczęsnemu wśród świąt Bożego Narodzenia łatwiej się było wymknąć z Krystynopola, lub go z innych powodów przyspieszono, gdyż wedle prawnych dokumentów widać, że się odbył w dzień św. Szczepana, to jest d. 26 grudnia, nie we dworze Komorowskich, ale jak naoczny świadek stary kozak niedawno zmarły opowiadał, w unickiej cerkiewce niestanickiej. Błogosławił ks. Dłużniewski, pleban dobrotworski, właściwego przedstawiający proboszcza, gdyż miejsce to do dobrotworskiej należało parafii.

Nie wiemy kto służył na świadka, to pewna, że nie starano się o zachowanie wielkiej tajemnicy, byli goście zaproszeni, a między innymi wojewodzina bełzka (Potocka).

Pomimo wszystkiego, co na obronę Komorowskich powiedzieć można, postępowanie ich nie jest bez zarzutu. Chłopak młody, rodzice dumni, po których zezwolenia trudno się było spodziewać, ślub bez ich wiedzy zawarty, obwiniają ich i usprawiedliwiają niejako późniejsze zarzuty wojewody kijowskiego, który dowodził, że syna jego wciągniono i uwiedziono (*debauché*). Była w tém wina, choć nie tak straszna, nie tak wiel-

ka, jak ją później obrażona wystawiała duma. Zresztą Stanisław był młody, ale w latach pełnych do rozporządzenia sobą, choć jak widać z jego własnych listów, dziecinny, i samém odosobnieniem długiem a niedoświadczeniem mniej dojrzały od rówieśników.

Ślub ten pozostał jeszcze na czas jakiś tajemnicą dla Potockich, ale Komorowscy niespokojni o skutki jego, gdy im wielce chodziło o to, ażeby go za pokątny nie uważano, by z siebie zbytniej dla młodzika powolności rzucili plamę—poczęli go sami rozgłaszać między swymi przyjaciółmi. Na dworze krystynopolskim już o nim wkrótce wiadano. Sierakowski omłdł ze strachu, gdy go to doszło, przebąkiwali dworscy, ale nikt jeszcze nie śmiał pójść z takim doniesieniem do pana wojewody.

Ci co jego i ją znali lepiej, przewidywali nieuchronną katastrofę i okropne burze.

---

## XVII.

Anonim współczesny opowiada, że wkrótce po tym ślubie dopełnionym w Niestanicach, Komorowscy jakoby przygotowując wojewodów kijowskich od wypadku, który dla nich tylko był jeszcze tajemnicą, pojechali z córką do Krystynopola. Wojewodzina zawsze ich i panienki przyjmowała serdecznie, i tym razem jeszcze bardzo mile Komorowskich dowitała, a rodzice Gertrudy fałszywie ztąd wynieśli, że przyszłość mogła nie być tak straszną, jak się im z razu zdawała. Wrócili więc spędziwszy dzień w Krystynopolu, spokojniejsi do domu, a nie chcąc dłużej w tej niepewności o los córki zostawać, sami podobno starać się

poczęli o to, by wojewodzinę, którą przychylniejszą dla Gertrudy sądzili, o spełnionem małżeństwie uwiadomić. I jak wprzód, przed ożenieniem nalegali na Stanisława, aby tajemnie tego nie robił, tak dziś zaczęli go znowu naglić, żeby się rodzicom odkrył.

Szczęśny nie miał odwagi — to maluje ówczesny młodego Potockiego charakter — przed ślubem odkładał na potem, sądząc, że łatwiej mu przyjdzie, gdy chwila stanowcza nadeszła. Wciąż tedy prosił jeszcze Szczęśny, ażeby Komorowscy czekali i zachowywali tajemnicę, biorąc na siebie, że sam wszystko odkryje rodzicom, gdy ich do tego przygotuje. Surowa twarz matki, ponure ojca oblicze nie dozwoliły mu jednak odważyć się na krok stanowczy; jedynak pieszczoszek lękał się straszliwej burzy, którąby musiało wywołać wyznanie, i od dnia do dnia odkładał.

Komorowscy w obawie znowu, gdyż im zwłoka nie dogadzała wcale, zaczęli mówić otwarciej, chcąc przyspieszyć kryzys i i przebrnąć co rychlój to, co im do przebycia zostawało. Opiekunowie ich w Warszawie za wczasu uwiadomieni o tём, co się święciło, zapewniali protekcyę; kanclerz Młodziejowski, Gozdcki wojewoda podlaski, dwór czekał tylko na upokorzenie nieprzyjaznego magnata, którego kto wie, czy przy zdarzonej okoliczności nie zamierzono pociągnąć ku sobie, dogadzając w zamian jego dumie. Nie było powodu zwlekać walki, która im dalszą i odroczoną, tём stać się mogła groźniejszą. Komorowscy niecierpiwili się i narzekali—milenie ich upakarzało.

Rachuba okazuje, że w r. 1770, w maju począł pan Szczęśny bywać w domu starostów nowosielskich, w ośm miesięcy późnziej, ślub w grudniu zawarty został—całego pożycia i krótkiego szczęścia zostawało

parę i to groźbą, postrachem zatrutych miesięcy. Szczęsny rzadko, wykradając się z domu, mógł przybiedz do Suszna i przebyć z żoną chwilę kradzioną, z której za powrotem trudno mu się było wytłómaczyć.

Tak to się przeciągnęło od grudnia do końca stycznia...

Rozsiane już i coraz się potwierdzające wieści o ożenieniu tajemnym wojewodzica doszły do Krystynopola, jak chce Anonim, do wojewodziny matki, otoczony z tego, co wiemy, faworytami, których obowiązkiem było donosić nietylko co kto zrobił i powiedział, ale co mógł nawet pomyśleć.

Wątpimy wszakże, aby to podanie było prawdziwe, i choć pamiętnik świadczy, że Komorowscy jakoby sami się postarali naprzód zawiadomić matkę, my prędzejbyśmy uwierzyli Chrząszczewskiemu, który twierdzi, że wojewoda pierwszy się o tem dowiedział.

Jak i od kogo? nie mamy śladu.

Czy potrafił utaić w sobie gniew okrutny i obrażoną dumę przed wojewodzina, przed którą później do ostatka katastrofę zachowywano w tajemnicy? Różnią się podania, najautentyczniejsze jednak źródła okazują, że z powodu stanu zdrowia matki Szczęsnego, ukrywano przed nią do końca całe to, jak je tam zwano, nieszczęście.

Chrząszczewski inaczej to opowiada, ale ustąpić musi przy niezbitych dowodach, które nam w dokumentach tej sprawy dotyczących się, zostały.

Żebyśmy jednak żadnej nie uronili tradycyi, powiemy, że według Chrząszczewskiego od męża dowiedzieć się miała wojewodzina, a gniew jej stokroć miał przewyższyć jeszcze oburzenie starca. Krystynopol stał się prawdziwym piekłem.

Z różnych tu szczątków podań odbudowywać po-



trzeba trudno skleić się dającą całość, w poetyczne już barwy odzianą, po zgonie. Stary sługa tutejszy, żyjący niedawno jeszcze, znowu inaczej tę część powieści rozpowiadał. Mówił on, że po ślubie już Szczęsnego, Komorowscy przybyli razem z gośćmi i córką na św. Franciszek Salezy, do Krystynopola (1771). Przyjaciele ich użyć mieli tej chwili do oznajmienia wojewodzie o wypadku i przebłagania go usilnemi prośbami... Pijatyka naprzód wszczęła się wielka, a gdy i gospodarz podpojony już został, uderzono na niego ze wszystkich stron, zaklinając, aby przyrzekł uczynić to, o co go prosić będą. Nie domyślając się lub nie chcąc domyślać, wojewoda dał słowo, ale dowiedziawszy się o ożenieniu wzdrygnął i miotać począł... Otaczający przecie wymogli długiem błaganiem, że się jakoś udobruchał, przywieziono mu synową, pokłękli oboje młodzi przed nim i wychylano ich zdrowie.

Stary sługa dodawał, że wojewoda choć na pozór przejednany, wśród tej uczty chodził wciąż chmurny po sali i stojące kosze wina z gniewem nogami tłukł i rozbijał. Ta powiastka, jakkolwiek ma charakter prawdopodobieństwa i trafny przedstawia obrazek, zdaje się jednak na tle tylko podania osnuć. Bytność wszakże Komorowskich po ślubie w Krystynopolu, gdzie jeszcze o nim nie wiadano, potwierdza się listem Sierakowskiego, który przywieziemy niżej.

Wedle najwiarogodniejszych świadectw, Potocki stary, z boku się o ślubie w Niestanicach odbytym dowiedział, ale zdaje się przed żoną w obawie choroby i wrażenia utaił wszystko.

Szczęsnemu nie mówiono też z razu nic, gdyż i tak chodził niespokojny i wylękły, domyślając się zapewne, że już wiadano o wszystkiém; naradzano się po cichu, co począć dalej?



Straszne to było położenie syna, z którego tylko wielką mocą charakteru mógł wyniść, a właśnie tej mu brakło. Chrząszczewski opowiada, że w ciągu początkowych narad z przyjaciółmi, gdy Szczęsny z wielu okoliczności mógł się domyślać, że ojciec wie już o zawartym przezeń związku, postanowił wymódz na nim zerwanie jego, niespokój i niepewność tak go udreżwały i siły mu odbierały, że gdy w jakiś dzień świąteczny do kościoła bernardyńskiego na mszę mu z siostrami jechać kazano, do ich pomieszkania przyszedłszy, smutkiem i zwątpieniem zwątlony na siłach, na kanapę upadł i omdlał.

Przestraszone panny, nie śmiejąc matce, dały znać ojcu, który zastawszy go złożonego na sofie, kazał, pisze Chrząszczewski, przytomnym wyjść z pokoju. Usłuchali rozkazu wszyscy, oprócz Młodanowiczowój, późniój majorowój Krebsowój, wkrótce po rzezi Humańskiej do Krystynopola przywiezionój sieroty, która dla wysłuchania ciekawój między ojcem a synem nastąpić mającej rozmowy, skryła się za jakiś blejtram. Wojewoda snadź ruszony litością nad stanem syna, przemówił do niego łagodnie:

— Wiem o płochym twoim postępku, ale go taję przed matką, cios na jój serce tak ciężki zabiłby ją od razu. Jeśli więc nie chcesz wtrącić jój do grobu na rozpoczęcie rozwodu zezwolisz, a ja cię upewniam, że hojném twojój żony wyposażeniem związek zerwany wynagrodzę.

Postawmy się w miejscu Szczęsnego, przywykłego do uległości synowskiej, w obec tego straszliwego wojewody, którego charakter gwałtowny doskonale się w portrecie Bacciarellego wydaje—na miejscu starosyty bełzkiego, osłabionego obawą, znękanego niepew-

nością, nieczującego się na sile do rozpoczęcia długiej z rodzicami walki, niezdolnego charakterem, ani wychowaniem usposobionego do stanowczego powiedzenia im:—„Co się stało, odstać się nie może”—a odgadniemy łatwo, na czem się ta scena skończyła.

Szczesny wychowany pieczętliwie więcej się obawiał maluczkiego cierpienia, niż wielkiego występku, który miał popełnić opuszczając żonę — osłabł, upadł na duchu, poddał się i na wszystko zezwolił.

— „Cóż miał począć—powiada Chrząszczewski—syn dumnych rodziców, z których nieugiętą wolą, wiedział, że mu walczyć było niepodobna? Wyjąknął więc nakazane mu przyzwolenie, sądząc, że tą uległością zasłoni przynajmniej żonę swoją od gwałtownych środków przemocy, a może miał nadzieję, że czas dalszy, przewłoka nastęrczy mu sposobność prześlągania rodziców.”

---

## XVIII.

W niemniej przykrém położeniu zostawał i Karol Sierakowski, współnik tego, co w Krystynopolu *zbrodnią i niegodziwością* nazwano; on los swój oparty na łasce pańskiej, nadzieje przyszłości, zasługi, wszystko mógł utracić przez zbytnią dla wychowawca powierzonego mu powolność.

Oto są słowa, w jakich się on w dalszym ciągu przywiedzonego listu, z postępowania swego tłómaczył:

„O skutku bytności p. starosty bełzkiego nie wiedziałem wcale powróciwszy z Litwy, mam na to dowód w listach dwóch, które tu przyłączam. Były one

pisane wtenczas, gdym ja o Nowym Roku (a zatém po ślubie) jechał do Dunajowa, i w Susznie po drodze być miałem; powróciwszy z Dunajowa, bawiłem więcej tygodnia w Krystynopolu, *byli pod moją bytność pp. Komorowscy*; o niczém nie nie wiedziałem, to tylko mnie jedyne zajmowało, żem się spodziewał urazy za tych kilka moich z p. starostą wizyt, co już natenczas sądziłem być nadto wielką winą, daleko większego nieszczęścia wcale się nie spodziewając. Wiadomy dobrze jwmp. starosta bełzki, jakim ja go wtenczas do zaniechania dalszych bytności namawiał, bom o tém tylko wiedział, przekładałem moje w tójże okoliczności napomnienia p. chorążemu zapolskiemu, już tedy nie miałem w myśli wcale do tój sprawy pomagać. Wyjechałem potem na kontrakty do Lwowa, wstąpiwszy do Suszna pod tytułem dawniej przyjaźni, z ukontentowaniem, żeśmy przebyli już winę bywania, lecz tu na większe umartwienie, o całej fatalnej dowiedziawszy się awanturze... Co się ze mną naówczas działo dosyć powiedzieć, że aż o zdrowiu mojem radzić musiano.

„Łacno mi było wywróżyć sobie dalsze nieszczęsne konsekwencye, w których jak zazwyczaj tonący brzytwy się chwyta, przyłączyć się musiałem wszakże do projektu trzymania [sekretu, ażeby jw. generałowa Brühlowa z Drezna nie była sprowadzona dla przysposobienia państwa do tój nieszczęśliwej wiadomości. I to już zostało złożone właśnie na jakikolwiek ratunek zdrowia jww. państwa, których przewidywane przezemnie z tój okazji umartwienia, największym były dla mnie biczem i utrapienia domiarem. W tój intencyi raz, *mniej rozmyślnie* znośłem się przez list z jw. kan. rostą bełzkim, przez który i w *moich inter-*

sach, pomocy p. starosty zabiegać musiałem, bez myśli jednak jakowego uszczerbku.”

Co się działo w Krystynopolu, gdy wojewoda dowiedział się z pewnością o *uwiedzeniu* syna, odgadnąć można, i obaj pisarze pamiętników, z których czerpiemy, dają o tém jednozgodne świadectwo, przyznając (zawsze wedle swoich przypuszczeń), że wojewodzina więcej jeszcze zaciętości przeciw Komorowskim, niż mąż okazywała, pragnąc się pomścić na nich i na Sierakowskim, staroście zanideckim, którego dosyć zresztą słusznie, za pierwszą przyczynę złego, za faktora i pomocnika ich uważała, nie mogąc mu przebaczyć, że nadużył jej zaufania...

Miały tedy, wedle pamiętników, trwać ciągle narady ciche między małżeństwem, zjeżdżali się krewni, różne przywożono wiadomości i zdania, domownicy konsyliarzowali, nareszcie przyjechała wezwana pani Mniszchowa, która pierwszą myśl miała poddać, żeby tę narzeczoną synową, z domu Komorowskich porwać jakimbądź sposobem, uwieść i we Lwowie ją w klasztorze mniszek, gdzie krewna jakaś Potockich była przeoryszą, osadzić, dopóki by na rozwód nie zezwoliła; Szczęsnego zaś wysłać za granicę z bratem jej Brühlem, generałem artylerji koronnej.

Krok ten tak śmiały i trudny, doradzony przez nie-doświadczoną kobietę, która się nad spełnieniem jego nie zastanawiała, przyjęty został przez Potockich, nieczujących prawa nad sobą, którym obraza oczy zamykała na zamach, jakiego się chwyтали niebacznie. Na nieszczęście w tym czasie rozruchów domowych, łatwiejszą się stawała napaść taka niż kiedykolwiek indziej: konfederacya kraj dzieliła na dwa obozy przeciwnie, pod pozorem konfederatów uch<sup>sta</sup> wiele;



zresztą, sądy były wstrzymane wszędzie, sprawiedliwość zatamowana, bezkarność dwójako zapewniona dla takiego, jak Potocki magnata, który był pewien, że zawsze znajdzie i takich, co się na gwał odważą, i takiego, co zań w miejscu winowajcy, odpokutuje. Chodziło więc tylko o wykonanie myśli, którą pani Mniszchowa popierała, podając ją jako rzecz najnaturalniejszą, najprostszą, i w świecie najłatwiejszą.

Pokazuje się z manifestów później w sprawie wydanych, że wojewoda próbował najprzód podstępem zwabić do domu synową swoją... Cały już świat wiedział o ożenieniu, wojewoda przeczaił się udając udobruchanego i łaskawego ojca, i oto w jaki sposób syna użył do dopełnienia zamiaru, który spełzył, jakkolwiek zręcznie był osnuty. Scenę następującą opisuje manifest Komorowskich, przeciw któremu w odpowiedzi swój nie miał do zarzucenia S. Potocki, zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że tak było:

— „Skoro się wojewoda o ożenieniu syna dowiedział, wpadł najprzód w oburzenie i gniew tak przeciw synowi, jako i jego przyjaciółom, wkrótce potem przybrał postać udobruchanego, jał synowi radzić, aby się nie smucił, szczególnież zaś, aby nie okazywał najmniejszego zmartwienia przed matką, a że od dawnego czasu przerwane z naszej strony (piszą Komorowscy) bywanie w domu jw. wojewody mogło w synu wzniecać niejakię podejrzenie, pokazał mu więc swój list własnoręcznie do nas napisany, w którym nas do swego domu zapraszał i kazał mu napisać podobnyż list do swęj żony z usilną prośbą, aby przyjechała i wyrazić w nim, że rodzice nie jeszcze nie wiedzą o tém, co się stało. Z listem swojego syna, na jego rozkaz pisany, posłał jw. wojewoda sześciokonnym



powozem swojego dworzanina nazwiskiem Wilczka, zatrzymawszy swój list u siebie. Ten chociaż zapewniał przybywszy do naszego domu, że przyjechał bez wiedzy jw. wojewody, i tylko na rozkaz jw. starosty, jednakże ja (Komorowski) mając poprzednich wiadomości pewność, że jw. wojewoda wie o ożenieniu syna, a w jego do żony liście właśnie przeciwnie wyczytawszy, domyśliłem się łatwo, że to rzecz umówiona, odezwałem się tedy w te słowa: — „Gdyby mnie o to prosił jw. wojewoda, natenczas przywiózłbym własnym moim powozem najukochańszą córkę moją, a jego synową w dom jego, dla złożenia mu uszanowania. Chcąc się przekonać o prawdzie, wyprawiłem umyślnego do jw. starosty posłańca, wywiadując się od niego, jak rzeczy stoją. jw. starosta będąc już pozbawionym wolności pisania czego innego, a przytém pilnie strzeżony, odpisał mi ołówkiem te słowa:

„Co się dzieje. i na jaki koniec posłano tego człowieka z powozem? o tём zgoła nic nie wiem. List ten *kazał* mi pisać ojciec, który pokazywał mi oraz list swój do jaśnie wielmożnego państwa, zapraszając ich zaraz w dom swój. Zresztą nic nie wiem, ojciec mój ciągle powtarza: „Bądź dobrej myśli, nie daj po sobie poznać zgryzoty, aby tego matka nie postrzegła“, — jednakże wybadywa przez jednego z ojców Trynitarzy. Jak długo trwać będzie i dokąd zmierza to fałszywe ze mną postępowanie? nie wiem. Bardzo się dobrze stało, żeście nie dowierzali tój posyłce, a ja mocno upraszam dać pilną baczność na osobę, od której, chociaż tu nieobecnej, moje życie i zdrowie zawisło.“

„Skorom ten list, pisze dalej Komorowski, dnia 4 lutego otrzymał, postanowiłem dla uniknienia po-

dobnych pokuszeń na przyszłość, wyjechać pode Lwów, do dóbr moich Nowe Sioło, zwłaszcza, że z powodu słabości mojej żony, trzeba było mieć w bliskości lekarzów. Lecz oto przed samym wyjazdem przysłała jw. wojewoda posłańca umyślnego z listem tym samym, który pokazywał pierwój synowi (jak to poprawiona data widocznie dowodzi), i zaprasza mnie z całą familią na ostatki zapust do siebie. Chociaż tym razem poprzednicza przestroga dana mi w liście jw. starosty słuszny natrącała domysł, że tu idzie o to, aby po nieudaniu się pierwszego zamachu, przyprowadzić go do skutku innym sposobem, sądziłem jednak, że zbliżenie się przyjacielskie i wyluszczenie ustne nienaganych powodów naszego postępowania, potrafi ułagodzić choćby największym gniewem oburzone umysły, postanowiłem więc korzystać z tej sposobności. Odprowadziwszy tedy moją coraz słabszą małżonkę do pomienionych dóbr i przedsięwziąwszy środki ku jej uzdrowieniu, udałem się sam w drogę do wojewody, wysławszy przodem dworzanina mego do Krystynopola, aby mi tam zamówił gospodę. Ten skoro się tam na miejscu pokazał, obkoczyli go natychmiast dworscy jw. wojewody i przetrząsali do koszuli, wywiadując się, czy nie wiezie jakich listów. Upatrzwszy porę sposobną, wyrwał się od nich i przybiegł do mnie opowiedzieć, co się z nim działo. Przerażony taką nieludzkością i nie upatrując sposobu złagodzenia umysłów zemstą pałających, oddałem się nadziei, że ją sam czas ostudzi, i wróciłem z drogi, do pomienionych dóbr moich pode Lwowem.“

Szparko, jak widzimy, poczynano się brać do rzeczy w Krystynopolu, i strach padł wielki na Suszno. Tymczasem Szczęsnego mając na oku, badano go i

pokonywano, używszy do tego księdza Trynitarza i skłaniając, aby się sam przeciw ślubowi manifestował. Stanisław czynił co kazano, nie śmiejąc ani oburzyć się, ani prosić za sobą, — dość było wejrzeń zagniewanego ojca, aby biedny, słaby, niezdolny postawić mu czoła, truchlał i spełniał narzuconą sobie wolę. Przebaczenie i pokój tą tylko skruczą mógł okupić.

I jak błagał Komorowskiego o ślub, tak dziś na rozerwanie tego związku przystał posłusznie, co więcej, dnia 6 lutego, jeszcze przed zamachem na porwanie Gertrudy, uczynił manifest żądany przed księdzem Gabryełem (Russianem? Trynitarzem?) w przytomności dwóch innych świadków, którego mocą uznawał swój małżeński związek za nieważny, indult, o który sam prosił za zmyślony, najdotkliwszymi, pełnemi przykrych wyrzutów przeciw Komorowskiemu napelniał go wyrazami.

Słabszym już być niepodobna.

---

## XIX.

Matka wiedziała, czy nie, radziła pokątnie; przed synem jednak musiała niewiadomość udawać, a groźbą wrażenia, jakie ta wieść na niej uczynić miała, skłaniano Stanisława do wszystkiego.

P. Mniszchowa i cały dwór poufalej Potockich otaczający, należał do rady: co dalej poczynać? Sprowadzenie Komorowskich do Krystynopola i pochwycenie podstępem w drodze synowej nie udało się, potrzeba było innego chwycić się środka, aby rozwód żądany ułatwić.

Starosta zanidecki czuł już, co się w koło niego działo, a nie będąc bez winy (sam list, z którego dajemy wyjątki dowodzi bardziej słabości, niżeli uniewinnienia) — jak po żarzących chodził węglach.

Domyślał się, co go czekać mogło, przewidywał, że cały gniew wojewody nań spadnie, można więc sobie wystawić, z jaką bojaźnią udał się na rozkaz pański, gdy go do gabinetu wezwano.

Potocki trzymał się rady duklańskiej pani, począł od surowych wymówek, wyrzucił na oczy ochmistrzowi to, co zdradą jego nazywał, i za warunek prześlania zasłużonego gniewu położył, aby dopomógł do naprawienia złego. Oznajmił mu, że Szczęsny poznając swój błąd, zgodził się na rozwód, że nie chodziło o nie, tylko o pochwylenie Gertrudy i osadzenie jej w klasztorze, gdzieby rekluzją i strachem łatwiej na niej przyzwolenie do rozwodu wymódcz było można.

— Pojedziesz waćpan do Suszna — rzekł wojewoda — z oddziałem ludzi dobranych, opasziesz dwór i wołą lub przemocą zabierzesz mniemaną żonę Szczęsnego. Masz ludzi, powóz, konie, jedź...

Sierakowski, jakkolwiek się lękał gniewu wojewody i utratę przez nich nielaskę zasług, jakie miał w tym domu, choć przelekle i zafrasowany, na tę propozycję uczuł oburzenie, wstręt ucziwy i znalazł w sobie moc do odrzucenia jej. Jak stał tak padł do nóg wojewodzie i na klęczkach do niego zawołał:

— W każdym innym razie, życie moje nieś jestem gotów na zawołanie pańskie, ale nie mogę napaść gwałtownie na dom, w którym tylekroć gościnnie byłem przyjęty, gdzie mi nieraz dano prawdziwój przyjaźni dowody.

I począł się tak silnie wypraszać, tak przemawiać gwałtownie, że na chwilę nawet, zdało się, wojewodę opamiętał.

Franciszek Salezy zastanowił się, umilkł i nietylko nie uraził się odmówieniem posługi rozbójniczej i niewolniczej uległości swym rozkazom, ale zdawał się wstydić swęj myśli; podobala mu się może ta otwartość szlachetna, i w pierwszym poruszeniu nasypaną złotem tabakierkę dał Sierakowskiemu, prosząc go o zachowanie tajemnicy.

Tak tę scenę opisuje Chrzęszczewski, z relacji szwagra swego Sierakowskiego.

Z opowiadania Anonima znowu zdawałoby się, że wojewoda po tej nieskutecznej próbie, wypowiedział się nocą przed żoną z nadaremnego kuszenia starosty zanideckiego, który mu pomocy odmówił. W tymże pokoju, jak wzmiankuje autor pamiętnika, spała jedna z panien wojewodziny, i rozmowę małżonków miała podsłuchać. Wojewodzina wzięła to inaczęj i i wielki jęj gniew przeciw Sierakowskiemu wzmógł się jeszcze: żądała ukarania niewiernego zuchwalca, ni mniej ni więcej śmiercią mu grożąc; zawsze powolnego męża potrafiła wkrótce przeciągnąć na swoją stronę, odmalowaniem mu zdrady starosty, niebezpieczeństwa, jakie im groziło, gdyby pozostał wolny, nawet szkalowania jakimby podpadli, gdyby to nieposłuszeństwo płazem mu uszło. Wreszcie zawsze posądzając go o sprzyjanie Komorowskim, obawiała się, żeby im nie dał znać o krystynopolskich projektach.

Wojewoda przekonany miał się zgodzić na ukaranie starosty zanideckiego, i byłaby może ta krwawa



historya więcęj jedną liczyła ofiarę, gdyby owa słu-  
żąca nadedniem wstawszy, o niebezpieczeństwie nie  
oznajmiła Sierakowskiemu. Ten ledwie miał czas na  
koń wsiąść przed wschodem słońca i uciekł zaraz z  
Krystynopola.

A że się snadź obawiał, aby kto inny powolniej-  
szy od niego się nie znalazł na rozkazy p. wojewody,  
i napaść na dom pp. Komorowskich nie przyszła do  
skutku, sam ujeżdżając już, dopaść miał do klasztoru  
bernardyńskiego i braciszka kwestarza uprosił, aby  
natychmiast jechał do Suszna oznajmić Komorowskim  
o niebezpieczeństwie, zalecając im, aby z panią Po-  
tocką wyjeżdżali co prędzej do Lwowa, gdzie stała  
komenda generała Kreczetnikowa i wojska rossyjskie,  
pod których bokiem mogli znaleźć zasłonę od prze-  
mocy.

Anonim zawsze przypuszcza, że wojewodzina była  
już wcześnięj uwiadomiona, choć zkądinąd; jakeśmy  
już powiedzieli, mamy dowody, że przed nią całą  
sprawę tajono do ostatka.

---

## XX.

Tenże pisarz dodaje, że gdy nazajutrz dopatrzono  
się uciecki Sierakowskiego, tém więcęj go posądza-  
jąc o zdradę, wojewoda rozgniewany wszystkie jego  
pozostałe rzeczy wyrzucić precz z pałacu i na stosie  
spalić kazał.

A że nie było chwili do stracenia, projekt zaś  
porwania gwałtownie synowęj trwał ciągle. Wzięto się

do wyszukania ludzi, którzyby się tej sprawy podjąć chcieli.

Półkownikiem kozaków nadwornych był w Krystynopolu był niejaki Aleksander Dąbrowski, którego kilku braci zostawało także w służbie wojewody; podkoniuszym czy podstajennym Wilczek, którego już raz z powozem i pewną dyspozycją do Suszna wyprawiano. Na tych dwóch służalców padł wyrok nieszczęśny, a ludzie ci zwiedzeni nagrodą obiecaną, zapewnieni o bezkarności protekcją wojewody, dobrawszy sobie podobnych, niejakiego Winnickiego, strażnika leśnego, Grabowskiego, stolnika kozaków nadwornych, i dwóch sprytnych Zydków, podjęli się nową wyprawę na Suszno.

Podanie powiada, że sam wojewoda dosyć ostrożny ani namawiał, ani posyłał ludzi, ale póty chodząc po domu publicznie utyskiwał, póty powtarzał: — „Mam tylu sług, widzą wszyscy jak się gryzę, a żaden się nie domyśli, w czymby mi dopomóż, żeby tę awanturnicę zamknąć w klasztorze“... dopóki nareszcie Dąbrowski i Wilczek sami mu się nie zaofiarowali w nadziei wielkiej jakiejś nagrody.

Jakkolwiek się to stało, zrobiło się śpiesznie i jednego dnia uradzona była, a nocą wykonana napasć, w chwili, gdy już starostwo nowosielscy zabrawszy córkę z sobą, z Suszna na Nowosiółki uciekali do Lwowa.

Tak chcą autorowie dwóch pamiętników, ale z manifestu Komorowskich okazuje się, że nieco wcześniej w obawie napadu na Nowosiółek się wynieśli... Podanie znowu powiada, że dla połamanego powozu czy sani do Lwowa nie dojechali, i ostatniego dnia zapust w Nowem Siele zatrzymać się byli zmuszeni.

Sama starościna Komorowska świeżo była po słabości (poronieniu) chora jeszcze, jednakże ratując córkę, której zdawało się zagrażać niebezpieczeństwo, ważyła się na tę podróż, którą dla spadłych śniegów odbywano saniami.

Dąbrowski, bracia jego, Winnicki, Wilczek, Grabowski, banda kozaków dworskich, a między nimi dwaj przedniejsi: Satyrko i Szpilka, z dwoma zręcznymi Żydkami przeprowadzającymi ich, Abramikiem Jodką i Rudym Wolfem Szmujłowiczem, w licznej dośyć zgrai, twarze obmazawszy sadzami dla niepoznaki, nie wiem z czyjego pomysłu i rady, postanowili udawać rossyjskich kozaków szukających konfederatów, których właśnie wówczas po okolicy ścigano.

Krok to był niesłychanie zuchwały... ale na owe czasy mniej niż się nam wydaje... Na drodze banda ta dowiedziawszy się przez Żydków wysłanych na szpiegi, że Komorowskich nie było już w Susznie, domyśliwszy się, że w Nowosiólkach ich znajdą, udała się w tym kierunku za nimi.

Niedawno żył jeszcze w Niestanicach chłop, który był naocznym świadkiem ślubu odbytego w tamtejszej cerkwi unickiej; służył on natenczas na dworze Jakóba Komorowskiego za kozaka, gdy starostwo nowosielscy unikając zemsty Potockiego, uciekli z Suszna do Nowego Siola (koło Kulikowa). Ten opowiadał, że pozostały w Susznie rządcą, bliżej będąc Krystynopola, dowiedział się od swoich o wyprawie przygotowującej się na dom swych państwa, i tego kozaka właśnie wyprawił do Nowosiółek z ostrzeżeniem... ale on po drodze zabawiwszy się na weselu w Dobrotworach, opóźnił się z przybyciem, i przy-

jechał do państwa, gdy się już nieszczęście spełniło\*).

Tymczasem w spokojnym dworku nowosielskim Komorowscy się rozgospodarowywali. Nie byli oni bez dworu i ludzi, mieli z sobą przyjaciela i służbę razem p. Łukasza Trzaskowskiego, p. Karola Magierowskiego, dworzan Szymona Wyszatyńskiego, Biełańskiego, Sachnowskiego, Soczyńskiego, trzech trębaczy od kapeli, Jacka, Szymona i Łukasza, czterech muzyków, Jacka Demiana, Szymona i Grzegorza, kilku kucharzy i kuchtów (5) i czterech ludzi od koni... Dwór był jak w podróży dosyć liczny, ale na obronę od zbrojnej a niespodzianej napaści niewystarczający.

Tu to odbyła się straszliwa scena, na której wspomnienie dziś jeszcze niepodobna się nie wzdrygnąć.

„Drugiego dnia (13) lutego), opowiada współczesna relacya, w dzień popielcu samego o godzinie dziesiątej w nocy stał się tumult i najazd na własny dom jwimp. starosty nowosielskiego, który w szczególności każdemu obywatelowi tyle jest prawami ubezpieczony, pomimo wszystkie ludzkie i bozkie przykazania, z niepraktykowaną bezczelnością, obalający równość stanów, stał się gwałt i najazd. Więcej półtora sta osób ludu zbrojnego, pod hasłem niesłusznie i fałszywie przybraném niby wojska rossyjskiego, szukającego konfederatów, dom cały otoczyło, i kilkunastu z bandy w strój niezwyčajny przybranych, twarze czernidłem zamazane mających, wpadli do pokoju, w

---

\*) List p. Kor. Ujejskiego 17 paźdz. 1856.

którym siedzących przy stoliku jw. państwa starostów nowosielskich i ich córkę starościnię bełzką znaleźli. Naprzód z broni ognistej dając kilka wystrzałów, czego znakiem jest wizya grodowa, która kule w ścianach znalazła (dekret powiada, że poznano mimo twarzy zaczernionej Wilczka, który pierwszy wystrzelił) — lokajów i hajduków, natenczas stół do wieczery zastawujących bić i rozpraszać zaczęli, do jmpp. starosty nowosielskiego, chroniącego się z żoną i córką do drugiego pokoju ciągnącego, mimo samego ucha strzelili, przytomnego naówczas p. Trzaskowskiego tumult ten w drugim pokoju u drzwi utrzymującego wybiwszy gwałtownie drzwi flintami okrutnie zbili, powtarzając ciągle:

— „Kondraty! (Konfederaty) rubi! wiaży! koły!“

Samą panię starościnię nowosielską w słabości poronienia natenczas będącą, na ziemię obaloną z karabinami bić zapędzali się, którą ledwie własnem ciałem osłaniając p. Trzaskowski od śmierci ochronił. To czynią jedni, drudzy łóżko pawilonem zasłonięte karabinami dziurawili, a wtém postrzegłszy starościnię bełzką, zaleknioną, w kącie razem z kobietami innem stojącą, pytać się językiem rossyjskim zaczęli: kto ona jest? — od której odebrawszy odpowiedź, że jest córką najstarszą starostw nic im niewinną, krzyknęli zaraz po rossyjsku: *Woźmíte jejo, ona znajet o kontrałach...* W tym momencie gwałtownie, sposobem najezdniczym, bez futra i najmniejszego opatrzenia, porwali ją i uciekli...

„Ludzi w Kulikowie miasteczku, pod pozorem dońców podwodę biorących, okrutnie zbili, samą starościnię słabą, brodzącą po pas w śniegu przy kilkudziesięciu razach upadnienia na ziemię, do ucieczki przy-



musili, która do poblížszego poddanego swojego chałupy dostawszy się, ze strachu osłabła, w strój chłopski przebrawszy się z nim do Lwowa przyjechała. Zgoła dom cały mocą i siłą oczywistego nieprzyjaciela przewrócony i zgwałcony został. Prócz tego kilkudziesiąt ludzi zbrojnych na traktach potém widywano, równie na wzięcie samego p. Komorowskiego, jak i córki jego czatujących.“

Ten opis drugi pod ręką mamy, jest on nieco dla Potockich przychylniejszy, choć równie ich potępiający, wreszcie relacya Anonima, pamiętnik Chrzaszczewskiego i dekret w sprawie téj ferowany, zgadzają się prawie zupełnie co do szczegółów wypadku.

Obaj jednak pisarze pamiętników wzmiankują, że starościna bełzka do drugiego pokoju w chwili popłochu uciekwszy, skryła się tam pod łóżko, z pod którego koniec tylko jéj zielonéj kitajkowej spódniczki wyglądał. Kozak któryś, Satyrko czy Szpilka, sądząc, że chustka na ziemi leżała, pociągnął za nią, i w ten sposób dobył z kryjówki, w której daremnie schronienia szukała...

Biedna ofiara w trzaskący mróz pochwyconą została w jednéj koszuli i spódniczce, bez żadnej więcéj odzieży.

Powtórzymy tu wyrazy dekretu o napaści i zgonie Gertrudy Komorowskiéj.

„Wśród srożających się rewolucyj czasowych jako też wszczętych naówczas zawichrzeń w Rzeczypospolitéj, zebrała się pewna hałastra zbrodniarzy i do takowéj przyłączyli się urodzeni i wolni Dambrowski, Wilczek, Szpilka, tudzież Żydzi Wolf i Abramko, którzy to wszyscy tę hałastrę składający, gotowi na wszelki zamach, knując zbrodnię niesłychaną co do

swęj okropności, a barbarzyńską co do dzikości, pragnąc zaś utrudnić poznanie siebie i zarazem wywinąć się od kary i sprawiedliwości, twarze swoje poczernili, językiem ruskim rozmawiali, lecz jako nader czujna przeciw gwałtownym zamachom przezorna sprawiedliwość zwykła jak najskrytsze zbrodnie z samych nawet kryjówek ciemności wystawiać na jasny widok, tak indygacye okazują, iż wymienione wyżej osoby przyłączyły się do owęj nicenęj hałustry, a nadto też inkwizycye dowodzą, iż rzeczona hałastra, tudzież jęj wspólnicy w dniu 13 lutego 1771 r. napadli nocną porą gromadnie i z bronią na Nowe Siolo i tamże otoczyli mieszkanie folwarczne, gdzie przebywali jww. Komorowscy razem z córką i w. Trzaskowskim, nie spodziewając się, aby ich coś złego spotkać mogło, a rozwarłszy drzwi pierwszej izby z rusznic wystrzelili, który to wystrzał uskutecznił w. Wilczek już wtenczas nawet poznany; następnie wpadli do tężże izby, dalej wylamawszy przemocą i gwałtem drzwi do drugiej izby, wpadłszy tamże, wystrzeliwszy z rusznic na łóżko, kanapę jedwabną podziurawili, w. Trzaskowskiego w gościnie przebywającego i jw. Komorowską k. s. przed wściekłością rabusiów zasłaniającego, wystrzałami z rusznic poranili, jeden zaś ze zbrodniarzy z imienia i nazwiska nieznanego do piersi w. Trzaskowskiego pistolet kulami nabity przyłożył, lecz mu takowy wyrwał w. Trzaskowski. Następnie ciż niegodziwi mordercy w. z Komorowskich Potocką, starościneę bielzką, strwożoną w kącie za łóżkiem ukrywającą się porwali i z porwaną, futrami nieokrytą, wśród mroźnej pory uciekli, rodziców nieszczęśliwych smutkiem i trwożą wskrós przejętych pozostawili, w. zaś z Komorow-

skich Potocką, po rozmaitych miejscach włączyli, wreszcie nad strugę przy wsi Rekliniec płynącą przybyli, gdzie też w przerębel w łodzie przez w. Dambrowskiego zrobioną wpełchnęli, a wyzuwszy się z wszelkiego uczucia nie tylko ludzkości, ale nawet ze zmysłu najdzikszym zwierzętom wlanego, z sercem do okrucieństwa zahartowanym, niewinnością, tudzież błaganem i jękami proszącej się nieporuszeni, najszlachetniejszą z urodzenia, już w młodocianym wieku odznaczającą się najświetniejszymi przymiotami i rokującą najwyższą pociechę rodzicom ww. Potockiego... z łona tychże rodziców porwaną w najstraszliwszy sposób pod lodem zatopili i najokropniej zgładzili...”

---

## XXI.

Tak mówi dekret, cokolwiek inaczej opisują pamiętniki nasze, których wersję przytoczymy.

Oprawcy na rękach ze dworu wyniosłszy panią Potocką do stojących w pobliżu, przygotowanych sani, mających ją odwieźć do Lwowa, co najspieszniej pociągnęli. Wzruszenie, przestrah śmiertelny, stan jej, gdyż była przy nadziei, przygotowały śmierć, która na sumieniu Szczęsnego do zgonu jego ciężyc miała, a w historii pozostanie świadectwem nieszczęsniej samowolności, do jakiej duma i przewaga doprowadzić może.

Sanie pełne były, zapewne wcześniej przygotowanych pierzyn i poduszek... Wpakowano w nie wołającą o ratunek Potocką; Wilczek i Dambrowski siedli obok i szamoczącą się a krzyczącą, przyrzucili po-

duszkami, które dla zatamowania jej głosu, tak przemyślnie za wczasu przysposobione mieli. Sanie ruszyły pędem, gdy tuż pod Nowosiołkami, od których tylko półtoręj mili do Lwowa, w lasku spotkali ogromny szereg fur z pszenicą wlokących się do miasta. Było ich jak opowiadali później, ze trzysta. Noc ciemna śniegiem tylko przyświecała, droga wyjeżdżona ciasna, wyminąć było niepodobna, musieli się zatrzymać i czekać, pókiiby im fury te przeciągnąwszy, wolnego do przejazdu nie zostawiły miejsca. Sami zaś, — pisze Chrząszczewski, z relacyi Mładanowiczowej czerpiący powieść swoją,—aby krzyków i jęków gwałtownie uwożonej Potockiej nie dosłyszeli chłopi, coraz większém naciskaniem betów, tak jej oddech stłumili, że gdy nareszcie spotkane podwody już opodał odjechały, znaleziono ją, czy z przyduszenia, czy z przestracchu umarłą...

Wodzowie tej ohydnej wyprawy, przerażeni swoją zbrodnią, nie wiedzieli co z nią począć i z sobą. Bóg tą śmiercią i występkiem dumę Potockiego karał tak straszliwie... Z posłusznych panu służalców, Wilczek i Dambrowski stawali się katami i zbójcami; a wojewoda kijowski poduszczycielem zabójstwa... Martwe ciało nieszczęśliwej pozostało świadectwem dokonanego gwałtu... Co z niém począć? gdzie je skryć było? Naradziwszy się powieźli je dalej i postanowili w najbliższym stawie utopić, aby zatrzeć ślad swojego występku...

Tu dalsze opisy współczesnych różnią się od siebie znacznie. Chrząszczewski naprzód, który całą tę przygodę porwania córki Komorowskich słyszał czytana z rękopismu przez majorową Krebsową, tak się tłumaczy:

„Całą tę przygodę opisała majorowa Krebsowa i mnie ją czytała. Po jej śmierci rękopism ten od jej rodziny pozwolony do przeczytania doktorowi medycyny Abramlonowi, w rękę jego zginął. Zapewnić jednak mogę, iż w mojem opowiadaniu nie opuściłem żadnego z ważnych szczegółów, które ten rękopism obejmował...“

I tak ciągnie dalej swą powieść:

„Nie im więcej do czynienia nie zostawało tylko zatrzeć ślad do odszukania martwych zwłok, i tu w przerąbaną płonkę, na zmarzłym w pobliżu stawie zatopili.“

Podanie miejscowe przez wydawcę Maryi zachowane, twierdzi, że się to wykonało na odnodze Bugu, blisko Jastrzębicy; w Dekrecie stoi Rekliniec. Nasz pisarz opowiada dalej, że niedaleko od miejsca, gdzie się to stało, i zwłoki Potockiej zatopiono, był folwark należący do klucza krystynopolskiego. Na wiosnę Kossowski, ekonom tego folwarku, obchodząc bardzo rano obory i gumna, postrzegł między krą żłamanych już lodów pływające ciało. Po zielonej jedwabnej spódniczce poznał, że było kobiece, i domyślił się, że musiało być trupem utopionej Potockiej. Za pomocą więc gumiennego wyciągnął na brzeg i uprzedzając przybycie ludzi pańszczyźnianych samowtór z gumiennym wykopał grób, w nim tajemnie zagrzebłszy zwłoki nieszczęśliwej gwałtu ofiary. Otrzymał on dożywotnią gracyę. Dom Potockich opiekował się dziećmi jego, z których najstarszy syn ożeniony z R... Kolub... rządził potem dobrami Zofii Potockiej i jej małoletnich dzieci, a młodszy spełniał obowiązek kassyera w kluczu frościańskim.



Anonim wcale to odkrycie zwłok opisuje inaczej, ale nie zdaje się być dobrze uwiadomionym i na dowód tylko ile się podań na tym grobie Gertrudy Komorowskiej utworzyło, ile z niego urosło powieści, powtórzymy i jego relację.

„Widząc trupa w ręku swoich, dla zachowania sekretu, postanowili go w Bugu utopić, a przyjechawszy do Sielca puścili go pod lód. Gdy wiosniana pora stopiła lody bugowe, woda ciało Potockiej blisko granicy dóbr hrabi Komorowskiego na młyn wyrzuciła. Młynarz dostrzegł na palcu trupa błyszczący pierścień, zdjął go, a ciało w pobliżu pochował. Sam zaś poszedł do miasteczka Witkowa, aby tam ten pierścień sprzedać. Natrafił mielnik na Żyda faktora hrabi Komorowskiego, pokazał mu wspomniany pierścień, który poznawszy od razu, iż to był pierścień brylantowy kosztowny, dany od Szczęsnego żonie swój, młynarza przyprowadził do Suszna... Hrabia Komorowski wynagrodził młynarzowi, ciało córki odkopać kazał, i posłał do prezenty, aby zrobić *visum repertum*.“

Wszystko to jest wierutną bajką, gdyż najpewniejsze mamy dowody we własnoręcznych listach Komorowskiego, że śmierć córki długo dla niego i całego świata pozostała tajemnicą, około ciała żadnej sądowej wizji nie czyniono, i śladu jej nie ma w całym procesie.

---

## XXII.

Wilczek i Dambrowski, dokonawszy zbrodni i zatarłszy jej ślady, sami nią przerażeni, gdyż następstw

takich napadu swego nie spodziewali się, przybiegli nocą do Krystynopola, dając znać wojewodzie.

Pomyśleć nawet nie można było, aby o tém zawiadomić wojewodzinę...

Wystawmy sobie położenie starca, którego duma i zaślepienie uczyniły z gwałtownika zabójcą— uczucia jakich doznał, gniew, wstyd i przestrasz, jakie go ogarnęły na wieść o śmierci synowej. Anonim pisze, że do Dambrowskiego, który pierwszy przypadł do niego z tą wieścią straszliwą, w zaciekłym gniewu popędzie, wystrzelił i chybił.

Wspólnikowi występku potrzeba było zatrzeć dowody jego. Nie było wątpliwości, że Komorowscy mając teraz ucisk swój za sobą, przy tém dwóch Gozdzych, Młodziejowskiego, niebo i ziemię poruszają na Potockich, że wyniknie proces hańbiący i kosztowny... Musiał więc wojewoda oddalić natychmiast z Krystynopola i z Rusi ludzi, którzy należeli do tego najazdu, skryć ich, i pozbyć się oprawców i świadków. Wilczka pod przybraném imieniem Zagórskiego, wyprawiono téjże chwili do dóbr ukraińskich, Dambrowski schronił się tam także pod własném swoim imieniem, co dowodzi, że mniej się lękał (?). Kozaków, którzy do napadu należeli, Szpilkę, ich przewodcę Satyrkę, Żydów Abramka i Wolfa, porozsyłano po zamkach i miasteczkach, w Mohylowszczyźnie i Umaniu.

„Obaj zbójcy, pisze Chrząszczewski, Wilczek i Dambrowski, mizernego żywota dokonali w służbie ekonomicznej u Potockich.“

Wypadek sam starano się ukryć jak najstaranniej, wypierając się wszelkiego w nim udziału. Wojewodzina, jak się zdaje, do śmierci nic o nim nie wiedziała, wojewoda nosił go sam na sumieniu i zapadł

zaraz na zdrowiu, miotany przestraczem, zgryzotami, gniewem i boleścią. Sam teraz miecz na siebie podał nieprzyjaciółom. Chociaż zrazu nie wiadano o śmierci Potockiej i sądzono powszechnie, że gdzie została ukryta, chociaż śmielsi zaledwie się mogli domyślać występu, nie odważając przypuszczać całej prawdy; dosyć było gwałtu możnego pana dokonanego na szlachcicu, aby całą Polskę oburzyć, a Potocecy już i tak wielu mieli nieprzyjaciół.

Dowodów, że sprawcami najazdu byli Potocecy i ich służebni z razu nie było żadnych, ale ani na chwilę nie wątpiono o tém, a stare aksyoma prawne: *is fecit, cui prodest*, palcem ich wskazywało. Krzyk powstał ogromny. Nawzajem przyjaciele Potockich natychmiast usiłując ich bronić, rozsiiali przeciw Komorowskiemu cienia prawdy niemającą pogłoskę, jakoby rodzice sami własną córkę uprowadzić i skryć kazali, aby spotwarzyć wojewodę i oburzyć przeciw niemu.... Jak widzimy, dziwniej i nieszczęśliwej używano broni...

(Manifest).

Wśród tych wypadków, dla niepoznaki, jakby nie wiedząc o niczem, Potocecy wystąpili z prośbą o rozwód i manifestem Szczęsnego...

Wszelki ślad popelnionej zbrodni został zatarty, na dworze nawet krystynopolskim; prócz kilku, nie wiedział nikt, co się stało z Gertrudą. Komorowscy, jak ze wszystkiego widać, domyślali się tylko, że córkę ich osadzono gdzieś w klasztorze, obawiali się o nią, aby słabowita, delikatna, przelekkła, chora, nie przyplaciła życiem, ale zabójstwa tak okrutnego, tego uduszenia i topieli, ciała rzuconego bez pogrzebu... nie śmieli nawet przypuścić. Spodziewali się ją od-

zyskać, zobaczyć, uratować, i wielkie wzniosłszy krzyki przeciw wojewodzie, niemi go, do zwrotu dziecka zmusić chcieli.

---

### XXIII.

Można sobie wystawić, jaki w ślad za ich manifestem okrzyk oburzenia i zgrozy, larum powszechne powstałe przeciw wojewodzie kijowskiemu, gdy wieść ta doszła do Warszawy, gdy z niej potem piorunem rozbiegła się po całym kraju. Z rąk do rąk podawano sobie, wrywano relacye, które na chwilę nawet, odwróciły uwagę od konfederacyi, stanowiącej główne zaprzątlenie wszystkich w tych latach niepokoju i próżnych, niestety! nadziei. Okrzyk potępienia, wołanie o zemstę rozległo się tak straszliwie, tak głośno, że sam wojewoda w Krystynopolu zamknięty, zadrzcć musiał, gdy go tu dościgło to echo oburzenia i zgrozy.

W Warszawie blizki krewny Komorowskich, Gozdzki, wojewoda podlaski, Humieccy, Małachowscy, biskup poznański, Borchowie, i co żyło, podniosło się przeciwko Potockim, wołając zemsty, prawa, krzycząc na gwałt i przemoc...

Z drugiej strony władze wojskowe rossyjskie, naczelnicy komenderujący oddziałem, który stał w Galicyi, oburzeni tém, że napaść na karb ich włożono, wysłali sztafety do Petersburga, postanawiając śledzić, odkryć i obnażyć winowajców.

Wojewoda ukrywając starannie cały ten straszliwy dramat przed żoną, którąby był dobił może, choć i tak niewiele już jej życia pozostawało, syna, otrzymawszy od niego zezwolenie na rozwód, z Brüh-

lem generałem artylleryi, z Franciszkiem Hulewiczem, księdzem Wolfem, doktorem Macpherlanem i nieodstępny wiernym sługą, Mazurem, kamerdynerem Bisteckim, postanowił natychmiast wyprawić za granicę.

Gniew wojewody wzmógł się wypadkami; cały ten nawał nieszczęścia przypisywał synowi, staroście zauiddeckiemu, i Komorowskiemu, nie sobie; na nich spadły w oczach jego następstwa, na nich żal udręczonego starca....

Dla niepoznaki zaś, aby dowieść, że nie wie o losie synowej i w jej zgon nie wierzy, wojewoda rozpoczął natychmiast pilnie proces rozwodowy, który się też długo i uparcie miał ciągnąć...

Abyśmy lepsze dali pojęcie, jak sprawę sądzono w owym czasie, i jak różnie ją, wedle usposobienia dla Potockich malowano, powtórzmy jeszcze relacyę, jaka o wypadku biegała po kraju.

Przyjaźniejsi Pilawitom, nie mogąc ich całkiem oczyścić, w ten sposób rzecz całą opisywali, rzucając już cień pewny na Komorowskich postępowanie.

*Ekscept z wiadomości doniesionych z Warszawy pod datą pierwszych dni marca r. 1771.*

„Niewypowiedzianie tutaj *exagerowana*, a kilkorkami potwierdzona raportami, tragiczna scena najazdu jw. Komorowskiego starosty nowosielskiego. Nie opisuję tęg okropnej historyi, bo nie wątpię, że wiadoma i wszędzie głośna, jak jednak *ad regiam majestatem* doniesiono, dla wiadomości pańskiej rzetelnie określam.

„Jw. starosta bełzki, syn jww. województwa kijowskich od ośmiu miesięcy za wiadomością rodziców swoich uczęszczając na polowania, mil trzy od Krynynopola, bywał w domu jmpp. Komorowskich nowo-



sielskich starostów, gdzie w córce ich, z których starsza poszła za mąż za jmp. starostę rahodowieckiego pokochawszy się, ile że ma być i edukacji, i piękności wielkiej, miał nalegać na rodziców onęj, aby się z nią ożenił, i gdy założona przez nich kondycya być miała, żeby tego postanowienia nie czynić bez wiadomości i zezwolenia jww. kijowskich, jmp. starosta belzki mocno nalegał, żeby to przed czasem dopełnienia tegoż ożenienia mieć w sekrecie, i za usilnym wymaganiem rodzice damy podjęli się wyjednać indult, *do czego się miała przyczynić Warszawa i poprzedniej wiedzieć o tym knowanym maryażu*, który nastąpił w dzień Ś. Szczepana, i rodzice damy mieli przyrzeczoną z miejsca tego protekcyę utrzymywania *validitatis* tego małżeństwa. Jakoż po ślubie publicznie ogłoszono toż ożenienie, i że *impugnata*, a ztąd konsekwencya, że rozwód być nie może. Zaszła zaś awantura w dzień popielcowy najazdu i *raptus* tężże damy miał być z gwałtownością, strzelaniem i kaleczeniem kilku tamże ludzi, a dama porwana w największe mrozy w letniem cale odzieniu i bez futra, a że bardzo delikatnej konstrukcyi, największa obawa, czyli bądź z przeziębienia nie miała jakiego nieszczęścia, *ile śladu nie masz gdzie się podziela*. Wojewoda podlaski Gozdzki, wuj rodzony tężże jmp. Komorowskięj pioruny rzuca na Krystynopol, a generał rossyjski Wejmarn mocno odgraża się, że fałszywie tenże najazd udają, jakoby miał być moskiewski, a obawia, że z nasadzenia i instynktu krystynopolskiego, i że ztąd obelga wojska, ich i samej najjaśniejszej imperatorowęj, co i nieprzyjaciele wojewody kijowskiego bardzo *ęgzagerują* (?) i głośno gadają, że gdy sprawiedliwość upadła, i teraz *leges silent*, należy, *ut arma loquantur*,

i grożą, że wymagać należy oczyszczenia się i justyfikacji jw. wojewody kijowskiego, to jest, żeby albo się odprzysięgł, i ztąd żeby okalać go posądzeniem, że *semireus*, albo też jeżeliby nie miał odprzysięż się, być może, że pociągniony będzie *ad reginam* dla dania z siebie eksplikacji.

„Najwięcej nacierają na to, ażeby uchwycona przez najazd dama była przywrócona, i żeby koniecznie dojść z czyjego nasadzenia. Zarzucając złośliwie, że *ex probabilitatibus* obwinienie największe spada na Krystynopol, które jak wróżą wzbudzić mają pod pretekstem zemsty za obwinienie tym najazdem rossyjskich komend, że samego jw. wojewodę kijowskiego chcą prześladować, i lubo wielu mniemania jest, że tę tragedję mógł popełnić starosta śniatyński, jednakże repentymenta najwięcej podszezuwane na Krystynopol...

„*Interea* poszły tylko listy do ks. Młodziejowskiego kanclerza, do ks. prymasa i do ks. Wołkońskiego, do wojewody kijowskiego, aby dał im z siebie eksplikacyę, a za rezolucyą z Petersburga, żeby zemsta nie nastąpiła obawiać się należy, lecz wprzód jak się słyszeć daje ma być ogłoszone oświadczenie od wojska rossyjskiego dla oczyszczenia go z kalumnii, jak wyrazić mają na nich włożonęj, i że autora ścigać i mścić się na nim chcą i mają.”

Starosta śniatyński, o którym tu mowa, był to zdaje się, Piotr syn Stanisława wojewody poznańskiego, przyrodni brat wojewodzinéj kijowskiej, zmarły bezpotomnie; nie wiem dla czego potwarz tę na niego rzucono. Taki więc był stan téj sprawy; z jednéj strony Komorowscy mający po sobie i obrażonych Kreczetnikowa, Wejmarn'a, ks. Wołkońskiego i Saldern'a, oprócz tego wojewodę podlaskiego i całe Czar-

toryjskich z królewskiem w Warszawie przemagającym stronnictwem,—z drugiej Potocey wszyscy z Mniszczami, Brühlami, Lubomirskimi, Sołtykami, nuncyuszem Durini'm i t. d. Sprawa o gwałt i najazd, na który jakkolwiek było prawdopodobieństwo, że w nim udział miał Potocki, dowodów jednak brakło — rozpocząć się nie mogła choćby ją Komorowscy ze swymi popierali, tymczasem Potocey zaraz się do nuncyatury o rozwód udali.

---

## XXIV.

Zrazu zdaje się, że starosta bełzki o śmierci żony swój nie wiedział, domyślał się może jakiego podejsicia i gwałtu, dopiero w chwili wyjazdu za granicę doszła go o tём, zapewne przez kogoś z dworu, cicho podszepnięta wiadomość.

Pilnowano go i miano na oku, obawiając się, by uwiadomiony przypadkiem, zbytniej nie oddał się rozpacz, — ale to nie pomogło.

Zgryzota, że w pierwszej chwili za mało okazał odwagi, że zezwoleniem na rozwód mógł się stać przyczyną mimowolną nieszczęścia żony, rozpacz późna, żal tój istoty niewinnej, która padła ofiarą chwilowego jego szału—owładły biednym a słabym wojewodzicem.

„Zdjęty rozpaczą, powiada Chrząszczewski, w pourem milczeniu postanowił był sobie życie odebrać, i byłby to przedsięwzięcie swoje dokonał, gdyby nad nim nie czuwał, służący mu wierny do śmierci, kamerdyner jego Bistecki, który wpadłszy za nim do gabinetu (snadź domyślając się czegoś), gdy go zastał

zbrozonego krwią od poderzniętego scyzorykiem gardła, wydarł mu w porę broń samobójczą, i przez długi czas, póki się umysł jego nie uspokoił, na krok go nie odstępował. Okropność tego ciosu zostawiła na Potockim niestarte ślady, w melaucholicznym wyrazie, jakim się posepiło jego oblicze, a żal nieutulony po straconej małżonce i niewygasła jego w sercu ku niej przychylność, świadczyła jej miniatura, zawieszona na piersiach aż do śmierci jego i z nim schowana do grobu.”

Przed wyjazdem z Krystynopola, Szczęsny, któremu surowy ojciec nareszcie przebaczył niby jego występki, z warunkiem, że czynić będzie co mu rozkaże, i sam się o rozwód starać, musiał nietylko dać na to *słowo honoru* uczciwego człowieka, ale złożyć *formalną przysięgę* (zob. niżej), że we wszystkim uległy będzie Brühlowi i wyrażonej mu przezeń woli ojca. Przrzekłszy to i poprzysięgłszy, młody Potocki otrzymał błogosławieństwo i w towarzystwie wymienionych już Brühla, Wolfa, Hulewicza, Macpherlana i Bisteckiego, pod najściślejszą jak być może strażą dzienną i nocną, wyruszył z Krystynopola. Nietylko w podróży, ale na popasach i noclegach, w miejscach, gdzie dłużej odpoczywano, pilność była niezmierna, aby nikt niezajomy do niego się nie dostał, żadnego mu nie oddano pisma, coby mu Komorowskich przypomnieć mogło. Temu wszystkiemu poddać się musiał Szczęsny oskoczony, zagrożony, znękanym, upadłym zupełnie na duchu, i posłuszny szwagrowi, który oddaną miał nad nim władzę ojcowską.

---

## XXV.

Jakim sposobem Komorowsey indult na ślub otrzymali, wydany przez ks. officyała M. Kochnowskiego, widzieliśmy wyżej: list Komorowskich i Szczęsnego samego wynógł jego wydanie. W lutym już, (d. 4 r. 1771) mamy pismo tegoż ks. M. Kochnowskiego officyała do proboszcza Ostrowskiego, kanonika łuckiego ks. Podhorodeńskiego, ściągnionego dla porady do Krystynopola, dowodzący jak wcześnie Potoccy zabiegali, aby nieważność ślubu i podchwycenie podstępne indultu dowieść. Ślub dawał ks. Dłużniewski, którego zaraz na rekollekcyę do seminaryum wysłano, i kazono mu się starać o dyspensę *ab irregularitate*.

Wszystko to zabiegami wojewody wyrobione było, aby nieważność ślubu okazać.

Ks. Kochanowski tak w liście swym mówi:

„Piszę sam do jw. wojewody kijowskiego i wpanu dobrodziejowi krótko donoszę *circa praestitutionem famae proximi*, że mnie odgłos nawet z Warszawy doszedł, jakoby za indultem moim p. wojewodzie miał wziąć ślub z jmp. Komorowską starościanką nowosielską. Dziwno mi, że mi się tego w Krystynopolu nie zwierzył, i że indult i siebie teraz, *jeżeli tak się stało*, podał *in cribram*, a ja przepraszam jw. wojewodzica i *pod sumieniem* wyznaję, że nie na niego ten indult był wydany, ani się do parafii ostrowskiej nie ściagał, jako się z pozwów potem i o kapecyę moją i *de clandestinitate* pokaże wkrótce.”

Już tedy sam officyał zczynał za wczasu, że indult był nieważny, a małżeństwo nieprawne; można się do-



myśleć było, jak sprawa pójdzie w chełmskim konystorzu.

Anonim wzmiankuje, że Potoccy użyli wszelkich możliwych środków na swoją obronę, a najwięcej pieniędzy, któremi Komorowscy walczyć z nimi nie byli w stanie, gdyż wojewoda miał w gotowości miliony, któremi się mógł ratować. Ale opinia powszechna była przeciwko wojewodzie; szlachta oburzona wypadkiem, głośniej niż kiedy wykrzykiwała na przemoc magnatów, odgrażając się na Potockich.

Wojewoda z Krystynopola i dóbr swoich wyjrzyć nie mógł w obawie zemsty, a silne wrażenie, jakie na nim uczyniły te wypadki, wywołało chorobę ciężką, dla której po lekarzy aż do Wiednia słać musiano.

Tymczasem Komorowscy podniosłszy wrzawę, nie jeszcze nie czynili stanowczo; list przez jakiegoś przyjaciela domu Potockich pisany ze Lwowa d. 6 marca 1771, zaraz po wypadku, daje następującą o stanie sprawy relację, z której widać położenie stron i usiłowania Potockich chcących już kupić zgodę, za krew zapłacić raczej, czegoby żądano, niżeli gorszący wieść proces.

Zdaje się, że list ten jakiś Bernardyn wysłany umyślnie z konwentu krystynopolskiego musiał pisać do Krystynopola, na ręce pani Mniszechowej lub Brühlowej.

„Jaśnie wielmożna pani, pani fundatorko i najłaskawsza dobrodziejko!

„Pełniąc rozkaz jwp. dobr. starałem się zasięgnąć najrzetelniejszej informacyi o krokach strony przeciwniej, dla czego umyślnie wizytowałem jwp. wojewodzinę bełzką, jako przyjaciółkę tam (u Komorowskich) przesiadującą. Ale już pewnie i jwpd.

masz o tém wiadomość w Krystynopolu, że brygadyer tutejszy posłał ekspedycyę księcia Wołkońskiego posła, dowiadującego się, co za ludzie byli, którzy rosyjskich żołnierzy udawali, i gdzie wiadoma dama uwiaziona została? Ja upewniłem, że Krystonopol o tém nie wie i nie wiedział (!). Manifestu żadnego dotychczas nie uczyniono, oprócz wizyi, o której czyniłem relacyę, perswadowałem, żeby się udali do *submissyi* (!!), przez którą *więcej mogą zyskać, niżeli przez wszelkie prawo*. Zganilem, że się tak daleko (do króla) referowali, czego podobno żalują. Pani wojewodzicowa płacze, że była podczas aktu (wesela) i że *udana*, jak słyszy, jakoby się do nich przyłączyła, czego się ona wypiera. Więcej żadnych nie czynią kroków, ponieważ najwięcej mają tylko staranności, dowiedzieć się o córce. Co doniosłszy z najgłębszą *adoracyą* (!) jwp. d., pani i najosobliwszj dobrodziejki najniższy podnożek.

*Ze Lwowa d. Martii r. 1771.*

„P. S. Relacya pierwsza, że przez Kulików *była wieziona* nie prawdzi się, bo tam Moskał tylko inną wiozł osobę, jak się o tém lepiej informowałem.”

List ten kończący się tak ciekawie głęboką *adoracyą*, jakby N. Sakramentu, zabytkiem jest zajmującym i śladem starań Potockich do ubicia sprawy w zarodzie, a zaczęm smutnym dowodem, że im duchowieństwo nawet służyło w tém i dopomagało. Dziś zbutwiały ten szpargał w proch już się sypie, snadź gdzieś w wilgoci się zleżał, a podpis wczesnie oddarto...

## XXVI.

Korzystając zapewne z tego nieszczęśliwego położenia wojewody kijowskiego, które mu przyjaciół i pomocników wszędzie szukać kazalo i nikim nie gardzić, zbiegły ode dworu z Krystynopola Sierakowski, spróbował listem dnia 6 marca 1771, pisanym do krewnego swego Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego, uniewinnić się i potem uzyskać przebaczenie. Ciekawe to pismo razem z innemi mamy przed sobą w oryginale, i choć poprzednio daliśmy z niego małe wyjątki, tu jeszcze powtórzymy w całości dla światła, jakie rzuca na tajemnicze wypadki, do których Sierakowski czynnie należał.

„Jaśnie wielmożny dobrodzieju!

„Spodziewam się, że już jwp. dobrodziejowi wiadome dobrze okoliczności jw. starosty bełzkiego, z których tak wielkie ściągnęły się na mnie umartwienia, jakowych ludzkimi siłami, chyba bożką pomocą, wytrzymać mi nie podobna. Zostałem u jwp. obwiniony, jakobym był autorem tego nieszczęścia (ożenienia); sama myśl o takięj o mnie opinii, jest dostateczna do skrócenia życia mojego, w ustawicznych zgryzotach będącego, bo czyż na ten koniec dziewiętnaście lat strawiłem, abym się stał *monstrum natura*, z popełnienia tak wielkięj niewdzięczności? Dopiero doświadczam, że kogo Bóg ukarać chce za jakie grzechy, odbierze mu przezorność i dopuści opłatać się wszystkiemi do obwinienia służącemi podobieństwem.

„Rzecz całą wyrażam jwp. dobrodziejowi tak sumiennie, jak gdybym na straszny sąd Pana Boga był dzisiaj powołany.

„W początkach byłem trzy albo cztery razy z jwp. starostą bełzkim w domu państwa Komorowskich, niewinną myślą dopomożenia mu do rozrywki, i tém bardziej mnie to od wszelkiej uwalniało bojaźni, im bardziej znałem grunt jwp. starosty, niechęcego nigdy w najmniejszych rzeczach przeciwko rodzicom grzeszyć; jakże można było spodziewać się, aby się na tak wielkiej wagi rzecz rezolwował, do której takie było jak nieba do ziemi podobieństwo? W krótkim potem czasie pojechałem do Litwy, i już tu był koniec mojego z jw. starostą bywania, którego zaniechać tém bardziej postanowiłem sobie, gdy powróciwszy z drogi litewskiej, dowiedziałem się, że jw. wojewoda jest o tém bywaniu uwiadomiony. Jwp. starosta bełzki i w tym czasie, kiedym ja był w drodze, i po powrocie moim, sam już tam bywał, i bywanie swoje, témbardziej zamysł, przedemną ukrywał, oczywista rzecz zatem, że ja nic płochego nigdy mu nie inspirowałem, jako zaś o skutku samym nie wiedziałem, dosyć dla mnie obrony, w listach dwóch, które *copiatim*, jwp. inkluduję (tych brakuje). Były pisane wtenczas, kiedy ja o Nowym Roku (1771) jechałem do Dunajowa i w Susznie po drodze być musiałem. Powróciwszy z Dunajowa, bawilem więcej tygodnia w Krystynopolu, o niczem nie wiedziałem, to tylko jedynie mnie zatrudniało, że mi się spodziewałem urazy za tych kilka moich z jw. starostą wizyt, co natenczas sądziłem być nadto wielką winą, daleko większego nieszczęścia wcale nie przeczuwając. Wiadomy dobrze jwp. starosta bełzki, jakem go wtenczas do zaniechania dalszych bytności namawiał, bom o tém tylko wiedział, przekładałem moje w téjże okoliczności napomnienia p. chorążemu za-

polskiemu, już tedy nie miałem w myśli nic do tego interesu skłonnego. Wyjechałem potem na kontrakta do Lwowa, wstąpiwszy do Suszna pod tytułem dawnej przyjaźni, z ukontentowaniem, żeśmy przebyli winę bywania, lecz na większe umartwienie o całej fatalnej dowiedziałem się awanturze (ożenieniu). Co się ze mną natenczas działo, dosyć powiedzieć, że o zdrowiu mojem radzić musiano. Łacno mi było wróżyć sobie dalsze nieszczęścia kousekwencye, w którym za zwyczaj tonący brzytwy się chwyta; przyłączyć się przeto musiałem do projektu trzymania sekretu, aby jwp. generałowa Brühlowa z Drezna miała być sprowadzona dla przysposobienia państwa do tej nieszczęśliwej wiadomości, i to już było ułożono właśnie na jakikolwiek ratunek zdrowia jw. państwa, których rozmyślane odemnie z tej okazji umartwienie, największym dla mnie było biczem i utrapienia powiększeniem. W takowej intencyi muięj rozmyślnie raz przez list było moje z jw. starostą zniesienie się, przy którym i w moich interesach pomocy jw. starosty zasięgać musiałem, bez myśli jednak jakowego uszczerbu; tej nagłej rezolucyi wyżalować nie mogę, bo mnie w większą u jwpana wprawiała imaginacyę, ale Bóg patrzy na moje serce, zem daleki był od zakładania sobie jakowego ztąd awantażu, jak mogłem tylko ratować się chciałem, i zdawało mi się naten czas, że jwp. starosta belzki stawszy się okazyą mego nieszczęścia, był obligowany świadczyć mi w interesach pomoc.

„To jest cała moja wina, którą jak na spowiedzi, gdzie żadna obłuda miejsca mieć nie powinna, wyrażam, ale przecież choć jest wina, przynajmniej mniejszą, kiedym nic nie wiedział i nie wchodził w funda-



ment zlego... Niechże za to pokutuję na stracie dziewiętnastoletnich zasług moich, które już się zostaną bez nagrody, bo przyznam jwpanu uspokoiwszy moje interesa, zostaną się przy niezem, i jeszcze za dożywocie żonine zgodzić się będę musiał, abym się zupełnie oswobodził, a na nowo w pocie czoła kawalka chleba dorabiać się będę musiał. Do tej sytuacji, gdy się Bogu podobało mnie przyprowadzić, chętnie to z ręki Jego przyjmuję, i już bardzo na ten upadek mój jestem obojętny, kiedy mnie daleko większe trapi nieszczęście z zaciągnięciem acz niewinnego o sobie zlego charakteru i niewdzięczności opinii; z tego się usprawiedliwić, największą w życiu mojem byłoby, chociaż przy zupełnym niedostatku, konsolacją. Udaję się w tej mierze do jwp. dobrodzieja, już nie jako od dawnych lat mojego protektora, ale jako Pasterza od Boga *succurrere afflctos* wyznaczonego, protestuję się przed Bogiem, że co piszę, nie w istocie nie jest fałszywego; zjednaj mi jwpan do tej justyfikacji pole, wszakże prośba tego gatunku nie może i nie powinna ustępować innym względom, ani będę z powodu kompassyi nad bliźnim odrzucon. Bóg jwpanu dobrodziejowi nagrodzi i tym, którzy się utrapieniem mojem poruszyć dadzą, a póki żyć będę, w niewygasłej wdzięczności z największym respektem zostawać pragnę i t. d.

„Abym nie zostawił, cokolwiekby przeciwko mnie było, i to jeszcze przyłączam. Dostanie tych listów, których kopie posyłam, i których sądziłem być w czasie jedynym mojej niewinności dowodem, musiało mnie w polityce trzymać z pp. Komorowskimi, bo inaczej nie miałbym sposobności ich dostania, *skorom zaś dostał, przyjaźń im wypowiedziałem* (!), jako słusznie, bo

oni popełnioną zdradą (?) stali się największymi zdrowia i życia mego nieprzyjaciołmi, i chociaż przypodobać się tém, co przeciwko nim czynię, nie spodziewam się, przecież obowiązków moich pełnić nie przestaję, i jako najlepiej wiadomy zradnego ich postępkę, każdego przeciwną wiadomością uprzedzonego informuję. Niech to przynajmniej mam dla siebie pociechę, że mnie i największe przeciwności od moich obowiązków nigdy nie oddalą."

Tym listem do arcybiskupa Wacława Sierakowskiego pisany, starosta zanidecki usiłował, jak widzimy, oczyścić się w oczach wojewody i powrócić do łaski jego, widząc, że w przeciwnym obozie więcej straci niż pozyska. Torując sobie drogę do przebaczenia, nie wahał się dworak *na polityce* być z Komorowskimi dla wyzyskania od nich potrzebnych listów, a potem *przyjaźń im wypowiedzieć* i za Potockimi gardłować.

Z tego jednak pisma widoczna, jak czynny udział w tém wszystkiém miał Sierakowski, i jak z mocy uczynionej przysługi Szczęsnemu, do jego się kieszeni odzywał. Wszystko to i smutne, i brudne... List starosty zanideckiego przez arcybiskupa w oryginale przesłany był wojewodzie, i służył mu za dokument w sprawie, dowodzący podstępu Komorowskich i uwiedzenia. Nie wiemy jednak, czy wojewoda przebaczył marszałkowi swemu i do łaski go pańskiej przypuścić raczył.

---

## XXVII.

Tymczasem i Komorowski także, choć ze słabą nadzieją skutku, gdyż arcybiskup Sierakowski cały

był Potockim oddany, udał się także do niego, szukając opieki, prosząc ratunku, wołając sprawiedliwości. Nie wiem, czy w tej chwili, czy później może, Potoccy właśnie wzięli pod swoją protekcję (ujmując sobie tém arcybiskupa) synowca jego, księdza Romana Sierakowskiego suffragana przemyskiego, któremu dali probostwo w Umaniu i zaopiekowali się dalszym jego losem, choć zresztą niczem na to nie zasługiwał. Ten stosunek z synowcem dowodzi jak byli ze stryjem.

Komorowski choć może wiedział, że tu niewiele wyjedna, udał się wszakże do arcybiskupa, nie chcąc pominąć nikogo, i zaraz po wypadku taki do niego list napisał:

„List jwp. Komorowskiego, sędziego ziemskiego buskiego, starosty nowosielskiego i podliskiego, do jw. arcybiskupa lwowskiego, (ze Lwowa dnia... marca 1771 r.):

„Nie można żeby to nie doszło jwpd. na co się jw. wojewoda kijowski odważył, i jak wielka publicz-nemu bezpieczeństwu domów szlacheckich, przez gwałtowne ludzi zbrojnych nasłanie i porwanie córki naszej, stała się krzywda. Być to jednak może, że i tak złą sprawę strona przeciwna wymyślnemi kształcić będzie pozorami, i starać się będzie jwpd. inaczej informować, przeto darujesz jwpd., że go przyłączonym tej okropnej sceny zatrudnić przedsiębiore wyrazem...

„Gwałt powszechnemu bezpieczeństwu uczyniony rodzi drugą w sądzie duchownym chelmskiego konsystorza gwałtowność. Sądzić się tam każą córce mojej w sprawie do rozwodu intentowanej, nietylko bez jej przytomności, bo wcale nie wiem gdzie scho-

wana, i dopytać się nie mogę, ale podobno i bez dania patrona, którego nawet kryminalistom wszelkie dodają jurysdykcyę, może ten interes pójść do sądu jwpd. Mocno ufam, że nad sprawiedliwość nie nie zyska.

Kościół, ojczyzna, wiele winni gorliwości jwpd., ją zaś nie nie mając większego nad własne życie, to za protekcyonalne tój sprawy wsparcie chętnie ofiaruję, na wszystkie usługi, w oczekiwaniu wszelkich rozkazów, miło mi będzie tём się zawsze chlubić, zem z głębokiem uszanowaniem i t. d.“

Arcybiskup—mamy na to dowody—list ten natychmiast przesłał w kopii Potockim. Komorowski, choćby istotnie życie swe dał jak życie córki, mógłby ta ofiara przeważyc dary Potockich, którzy za sprawę jednego z członków rodziny, musieli ująć się wszyscy, choć dobrze jęj szpetność rozeznawali? Chodziło o rodzinę i imię, które bądź co bądź ocalić się starano, oczyścić...

Jakie już w marcu sprawa ta rodziła hałasy po całej Polsce, mamy dowód w liście księżny Lubomirskiej do Mniszcha, marszałka koronnego, którego tu wyjątek dosłownie przywiedziemy:

(D. 10 marca) — „Awantura krystynopolska zadziwia tu wszystkich; zaprawdę cierpię, słysząc wszystkie o nięj sądy i rozumowania, jakie o tём czynią, już też i w romansach trudno się doczytać tak szpetnej historii, i co to jeszcze za koniec z tego będzie! Rossya urażona, że się to stało pod jęj imieniem. Wołkoński pisał do komendanta lwowskiego, aby koniecznie tych ludzi szukać i odsyłać do Warszawy, daj Boże, aby się na Śniatyńskim skończyło. Posłano już kurjerem z tą nowiną do Petersburga. W *Kry-*

*stynopolu piekło się dzieje, dziwuję się imp. generałowój (Brühlowój?), że tak długo może tam dosiadywać. W tej chwili więcej o tej historii gadania niż o polityce; reszt nowin opowie ks. gwardyan (z Rzeszowa) etc..“*

---

## XXVIII.

Czyniono tymczasem co tylko było można, krzątało się, zapobiegano i starano na wszystkie strony. Następny list samego wojewody kijowskiego najlepiej nam odmaluje jak myślał i co chciał poczynać. Pisany był do Mniszcha.

„Dowody pamięci i laskawe jwpd. interesowanie się sprawą moją wdzięcznie przyjmuję. Już ja tak wiele tej burzy przebyłem, i z tych dziwnych wypadków wyprowadzi mnie miłosierdzie boże. Na początku był projekt najechać mnie, syna pochwycić, i stanęło na listach, na które odpisałem. Prawda, że p. Komorowski ma permissyę zebrać ludzi, ale kosztu mu się nie chce, i ja mam oko, wyjeżdżać zaś nie spodziewam się, *poddałbym się w suppozycyę, ucieczka winnym pokazuje, więcej bo jest strachów niż samój rzeczy, i ten co tam był (?) egzageruje jak trybunalista. Jedyne niegodziwą imposturą chcą pokryć swój niegodziwy postępek (!) wykradzenia czyli zdeboszowania syna mego, co jest oczywisty kryminal, nie suppozycya. Ten zaś człeczek niewielki, może być szpieg od Komorowskich, albo może i od generalności.*

„Jeżeli od Komorowskiego to się minie, jak jw.



generał odjedzie, jeżeli od generalności trzeba, aby jw. generał jak kontumacyę skończy o kilka mil odjechał generalność, aby się nie przybliżał choćby co i drogi nałożył, i o tem piszę do jwp. generała. Żonie *supelnie* powiedzieć nie mogę, dla jej życia i zdrowia, ale aż po dekrete w Warszawie; mam oko, gdzie sam pojechał Komorowski, ale kiedy wojewodę podlaskiego *zbywaja* (Gozdzkiego), to i tam sam z siebie nie nie wskóra. Łaskawość jwpani dobrodziejki w całym życiu wyznawać i odslugiwać winien jestem.<sup>n</sup> (12 marca 1771 r.)

Ciekawy ten list objaśnia nam, jak Potoccy interes ten zrozumieli,—na nich była tylko *suppozycja*, na Komorowskich ciążyła jawna zbrodnia!! Oni czyści i bieli, on *niepoczciwy* (tak się często w listach wyrażają) i *niegodziwy*. A że w Warszawie, na dworze, w konsystorzach, w te czasy powszechnego zepsucia, wszędzie pieniądz i wpływ możnych przeważnemi były, szlachcie choć wsparty przez Gozdzkich i Młodziejowskiego, z trudnością sobie do sprawiedliwości torował drogę. Jednakże nie ustąpił.

Znać z listu, że donoszono wojewodzie o podróży Szczęsnego, że tam odsiadującemu kwarantannę jakiś mały człowieczek drogę zabiegał. Domyślano się w nim zarówno szpiega Komorowskich i wysłańca generalności, przeto wojewoda poleca generałowi Brühlowi generalność omijać, niebardzo się zresztą obawiając Komorowskiego.

Mniszchowie z Dukli, których z dawna było projektem córkę Józefę swatać synowi wojewody, gorliwie jak widzimy wspierają Potockiego w całej sprawie, donosząc mu o wszystkiem i podtrzymując wpływami i radą. Użyto ich pośrednictwa do ówczesnego

w Polsce nuncyusza monsignora Durini'ego, którego usiłując ująć na stronę Potockich, ofiarowali mu w tej chwili bogate w Dukli probostwo. Zacny prałat, którego list niżej przywiedziony maluje doskonale charakter, dowcipniś, pochlebnik, dworak, na drugich nie-litościwy, poczciwój nie zostawiając nitki, był najniższym sługą możnych, których sprawy zawsze dla niego stawały się najlepsze. Na list w sprawie wojewody przez marszałkową Mniszechową pisany, tak prześlicznie odpisał d. 21 marca 1771 r. Szkoda, że list ten musimy z francuzkiego tłómaczyć, gdyż wiele utraci na przekładzie.

„Pani! *La penna mi vola in mano de se mede sima* (pióro mi samo przez się leci do ręki), aby natychmiast odpowiedzieć na prześliczny list, którym mnie w. ekscellencya raczyłaś zaszczycić, z d. 14 b. miesiąca. Dziwne wieści, które tu (w Warszawie) rozpuszczają o panu wojewodzie kijowskim, wypowiedzieć się nie dają. Wojewoda podlaski (Goźdzki) stoi na czele tój niegodziwój kabały. Powiadają nawet, że starano się pobudzić drobną szlachtę, aby ją później do swój fakeyi przeciągnąć. Abessa Marywilska (?) nosiła się ze swą olbrzymią figurą po wszystkich domach, wrzeszcząc przeciw tyranii i przemocy. Łatwo się pani domyślisz, że biskup poznański (Andrzej Młodziejowski) za panią matką to powtarzał, wtórując dawnój swój serdecznój przyjaciołce, mówię dawnój, gdyż od śmierci pewnój starościny, pani Borchowój, liczy się teraz w czynnych usługach przy księdzu biskupie. Większość, która jest zawsze głupia, dała się uwieść krzykaetwu tój kabały i gąskom, ale tylko na dni kilka. Co do mnie, pani, ani na chwilę omamić się nie dałem. Nadto dobrze znam moich panów,

żebym się ich kuglarstwem dał uwieść. Mogą się jednak pochwalić, że mi niemałego zabili ćwieka, ale nie potrafili jednak oszukać i tём się nie poszczycą, zkąd niesłychany gniew na mnie intrygantów. Krzyżą gwałtem, aby mnie nazad odwołano. Ale cóż z tego wszystkiego? dziurę zrobili w wodzie, mimo wszelkich knowań ministra, króla, kardynała protektora Polski i kardynała sekretarza stanu, którzy są najniższymi sługami dworu warszawskiego. Za innego Papieża byłbym padł ofiarą niegodziwój intrygi, ale mamy w Ojcu Świętym zwierzchnika, który widzi jasno i rządzi sam przez się. Proszę mi przebaczyć ten ustęp. Słyszę jak i wasza ekscellencya wołasz: Do rzeczy księżę proboszczu, do rzeczy! — Lecę... Sprawa, o której mowa, została wniesiona do trybunału mojego, jako apellacyjna z konsystorza chełmskiego, który źle osądził to małżeństwo, zowiąc je *potajemném*.

„Dotąd z trybunału mojego wyszły tylko pozwy, to, co się tu zowie *remedia juris*. Wasza ekscellencya może być pewna, że gdy strona stawia się, aby apellację popierać, wydzielili się sprawiedliwość jak najściślej. Małżeństwo to zostało zawarte potajemnie, to jest bez obecności parocha *mniemanych* małżonków, musi się więc uważać za *žadne*, za najzupełniej żadne, w jakimbykolwiek trybunale sądzone było. Życzyć należy, żeby konsystorz chełmski zachował w procedurze wszelkie formy nakazane konstytucyami apostołskimi, i aby sprawę tę co najrychlej tu wyprawił, ze wszelką formalnością potrzebną, bez której dopełnienia znalazłyby się trudności w trybunałach rzymskich *in gradu ulterioris appellationis*. Gdy we wszystkich sprawach, które do sądu mojego przychodzą,

mam sobie na najświętszy obowiązek i za największą przyjemność (!) wydzielać jak najściślej sprawiedliwość. W. excellencya łatwo osądzi, z jaką gorliwością pośpieszę z wymierzeniem jej w sprawie, którą się pani raczysz zajmować tak słusznie, w sprawie, która tak blisko dotycze wielkiego domu Potockich. Co się tycze postępku p. Komorowskiego, znajduję go *najostatniejszą infamią* (!) (de la dernière infamie). W każdym innym kraju byłby do śmierci za to guł w więzieniu. Postępek officyała chełmskiego jest całkiem niepojęty (!), dać dispensę od zapowiedzi z okucikiem, bez wymienienia osób, to się tylko w Polsce trafić może, gdzie wszyscy niemal biskupi zajmują się zbieraniem dochodów ze swych biskupstw, a czynności zdają na ręce podwładnych osób, często sprzedajnych, zawsze prawie nieumiejętnych. O! Pani! jakby w kościele polskim reforma porządna była potrzebna! Niegodziwość biskupów niektórych dochodzi do *non plus ultra*; wszystko zdradzili, Boga, ojczyznę, obowiązki. Nie ma dla nich innego Boga nad brzuch, innej ojczyzny nad ambicję, innych obowiązków nad uwalnianie się od tych, jakie na nich wkłada ich stanowisko. Intrygi i przedajność panują w ich sądach, ale niech się wasza excellencya nie lęka, nie znajdą one przystępu do mojego trybunału, *honor* w nim zawsze pierwsze zasiadał miejsce (?). Intryga nieraz przedem przyjść próbowała, ale jej odpowiedziano, że się myli, i do innych drzwi iść powinna. Z powodu jubileuszu, z którego starano się korzystać, ofiarowano mi kapelusz kardynalski; — rozsmiałem się z tój ofiary, a gdy nalegano, nie lękałem się odpowiedzieć, że uczciwość moja stanie mi za czerwony kapelusz, ba! za tyarę nawet. Nie lękaj się pani, by



intryga zwyciężyła w Rzymie, potrafię ją uprzedzić, gdy czas będzie po temu. Teraz zaś proszę waszój excellencyi, żebyś raczyła zapewnić jw. wojewodę (kijowskiego), że ja sam będę prezydował w sądzie, gdy ta sprawa nadejdzie, i że ją uważam za *pewną wygraną* dla wielkiego domu Potockich. Raczysz pani także złożyć im uszanowanie od nowego swego proboszcza duklańskiego. Serce mi mówi, że próżnobył tam teraz jechał, i że godni kollatorowie moi wkrótce zapewne zamienią pobyt u stop Karpatów na mieszkanie u brzegów Wisły (to jest przejadą z Dukli do Warszawy). Z twych *pięknych rąk* pani chcę przyjąć instytucyę kanoniczną na to śliczniuchne (charmant) beneficyum, które cenię wyżej od wszystkich opactw w świecie i kapeluszków czerwonych... Nigdy nie wątpił, że Rzeczpospolita bliżej się znajduje gór Karpackich niż Warszawy, to też ile razy *levavi oculos meos in montes, unde venit auxilium mihi...* (Mowa zdaje się o generalności i konfederacyi). Jest to cytacya nie w miejscu, ale pani dowiedzie przynajmniej, że się z brewiarzem widuję. Wcale nie myślę sprzeczać się z panią względem tego postanowienia (?). Gotów jestem jako dobry poseł (*en bon Nonce*) podpisać ją krwią moją. Uwielbiam Rzeczpospolitą waszą (generalność). Jedną ma tylko wadę dla mnie, że za powolnie, za leniwo działa, ale to nie ze wszystkiem może jej wina. O! jakże mi pilno ujrzeć tę drogą i szanowną Rzeczpospolitą i złożyć jej cześć moją. Ty pani, jesteś jej najpiękniejszą ozdobą... Ale otoż pan Drewnowski, który mi pióro z rąk wyrывa... Kończę z żalem i upewniam panią o najgłębszym szacunku...

*Durini*, nuncyusz apostolski, proboszcz Dukli.“



List ten tak wyrazisty i pełny charakteru, nie potrzebuje żadnego komentarza; cały wiek i człowiek cały się w nim maluje. Co dowcipu! co lekkości! *Honor* przydujący w sądach, *przyjemność* oddawania sprawiedliwości, cześć dla Potockich, i razem z potrzebą ujęcia sobie nuncyusza trafiające się właśnie wakujące w Dukli probostwo, które mu ofiarują — ta jego bezinteresowność, z jaką odrzuca kapelusz, a przyjmuje beneficjum, są to nieopłaconej naiwności rysy do obrazu czasu. Co za moralista przytém! jaki sędzia surowy z reformatora monsignora Durini'ego, nieprzyjaciela intryg i kabaly, protektora uciśnionej niewinności! Jak karci Komorowskich uczynek! jak go oburza *krzywda* wyrządzona wielkiemu imieniu Potockich!... Z jednego tego listu poznać można cały charakter człowieka, a... i czasu niestety!

---

## XXIX.

List ten widocznie pisany do Mniszchowej \*), która ciągle siedziała w Krystynopolu, dowodzi, jak się ona szczerze zajmowała położeniem wojewody, wedle Anonima pierwszą będąc doradczynią tego gwałtownego postępu, który tyle teraz robił hałasu. Po tój szpetnej awanturze, w której miała udział tak wielki, nie mogła opuścić Potockich, siedziała przy nich, a wpływem swoim i męża robiła co tylko mogła, aby wywikłać ich z przykrego i gorszącego procesu z Komorowskimi. Pod jêj imieniem chodziły

---

\*) Jest bez adresu.

listy, odbywały się roboty, i dnia 25 marca 1771 taka jęj przesłano notatkę:

„Pierwsza determinacya jwp. dobrodziejki wyjazdu z Krystynopola była przyczyną zamłczenia mego w odezwie listowėj do nięj; spodziewałem się, że już do Dukli pisywać trzeba dopiero z listu d. 7; marca datowanego, a mnie ten doszedł zbyt późno, bo 20 marca, dowiaduję się o jęj w dawném miejscu zatrzymaniu się, i zaraz powinna mam honor wyrazić submissyę. Nic nowego nie mam do oznajmienia z Warszawy; to tylko mi piszą, że gdy tam doszły listy responsujące *co wiadomym interesie*, nadeiszyły się mowy w tęg materyi, częste i obwiniające. To tylko teraz mówią, że okoliczność jest zawila do pojęcia mocno (?). Ja się turbuję o oboje państwo, gdyż okrom tak wielu przykrości, musi być i to przyczyną utrzymania sekretu (przed wojewodziną kijowską) przydatkową jeszcze mozołą dla jwp. wojewody, a wiem, że sama jejmość, za utajenie tak długie więćej jeszcze będzie zmartwiona, choć się to dla jęj zdrowia i z potrzeby usilnej dzieje. Bardzo się z tego cieszę, że jwp. dobrodziejka jesteś przytomna, ulgę to będzie czyniło zmartwionemu państwu, mnie co zleconego od jwpd. było, mam zawsze w pamięci. Ten list przez okazyę w Bełzkie piszę, więć responsu na niego nie trzeba... Przez lwowskie okazyę gdyby łaska jwpd. pisać, to mnie każdy list dojdzie, i ja starać się będę pisywać. Powtarzam powinna submissyę“ — (Dat w Siemian. 1771 dnia 25 marca).

Jakoż w marcu czy pierwszych dni kwietnia wyjechać wreszcie musiała pani Mniszechowa z Krystynopola, pozostawując tam przyjaznego sobie *l'abbé Delisle'a*, nie wiem w jakim stanowisku w Krystyno-

polu przebywającego, może nauczyciela panien Potockich. Z listu jego, który pisał d. 15 kwietnia do pani Mniszchowej, niezrozumiałego zresztą dla jakichś tajemniczych alluzyj, tego się tylko dowiadujemy, że wojewoda w tej porze czekał dekretu z nuncyatury, aby już żonie o wszystkim powiedzieć.

„Dziś wiatr wieje przychylny dosyć, pisze l'abbé Delisle, a przybycie starosty śniatyńskiego (na którego jak wiemy zrzucono ową napaść na Nowosiółki) — jest dla nas przyjemną rozrywką. Z jw. wojewodą nie mogłem się dziś widzieć, ale go jutro *à son lever*, z rana zobaczę. Czekam jutro (d. 16 kwietnia) dekretu nuncyatury, i natychmiast oznajmi pani samą o wielkim wypadku... Kazał córkom mówić, że nie wiedziały całkiem o tej sprawie. Dobrze to, aleby wprzód trzeba tu mieć czem powyganiać lajdaków (*coquins*). Błagam w. excellencyę, byś o moim liście nie wspominała przed Smolińskim, krukiem, niegodziwą trąbą...” (d. 15 kwietnia 1771, l'abbé Delisle).

Około tego czasu, jak z innych listów widać, gdy lody puszczać zaczęły i tajone dotąd zabójstwo na jaw wyszło, pomimo najściślej zachowywanego sekretu, rezsiano po całej Polsce wieść o tem, że Komorowska utopiona została.

Rzecz pewna, że Potoccy skrywali to jak najusilniej, a Komorowscy do ostatka nie wierzyli, czy wierzyć nie chcieli zabójstwu; pomimo to jednak, dziwnym jakimś zrządzeniem, głos o tem poszedł nie wiedzieć zkąd i jak, rozszerzając się i nabierając siły. Nie wierzono temu z razu; dowodów nie było żadnych, nieprzyjaciele tylko wojewody, gdy się to słyszeć dało, wprost utrzymywać zaczęli, że się morderstwo dokonało za wyraźnym jego rozkazem. Doszło

to do Krystynopola, a starzec gryzł się zmuszony milczeć i znosić. W domu istotne było piekło, jak mówiła księżna Lubomirska, tajemnica do ukrycia ciężka dla wojewodziny, przed którą ją trzymano w sekrecie, zmuszała do nieustannego czuwania nad domowymi i przybywającymi. Dodajmy, że ją tajono przed kobietą, co zawsze dotąd najpierwsza wiedziała o tém, co się w koło niej działo, zgryźliwą, niespokojną, podejrzewającą... Oprócz tego groził gorszący proces ze strony Komorowskich, trwożyła obawa o syna, wszystko to opierało się o wojewodę, który ten nawet kary nie wiem jak znieść i dźwignąć potrafił. Ale też chorzał on ciągle prawie, drażniony coraz nowemi wieściami, nie wychodził z pokoju, nie widywał nikogo, sprowadzano doktorów, nieustannie cierpiał, milczał i gryzł się, miotany strachem i zgrzyotą.

---

### XXX.

Tymczasem Szczęsny powoli w swą podróż wyjechawszy, od teatru wypadków i kraju się usuwał, strzeżony przez towarzyszków. Pilnowano go tém baczniej, że się ciągle jeszcze między nim a Komorowskim obawiano komunikacyi, pochwycenia go może, wpływu rodziny żony, mogącego stanąć na zawadzie zamiarom rozwodowym. Odsiedziawszy kwarantannę na granicy, i zaraz w pierwszym grodzie nowy z rozkazu ojca zcznawszy manifest, Szczęsny niedaleko jeszcze pozostać musiał do czasu, gdyż potrzebowano go do sprawy rozwodowej, którą nie ojciec, ale on sam w imieniu swoim musiał prowadzić, i prowadził

podpisując co mu przysyłano. Wymorzono już na nim groźbą i prośbą, wpływem generała Brühla i ks. Wolfa, że robił co zadyktowano. Komorowscy także nie spali i nie spuszczaali go z oka, być może nawet, że mieli myśl pochwylenia młodego Potockiego... Znać z ostrożności, jakie zachowywano w drodze, że się obawiano jeśli nie gwałtu, to namowy do ucieczki i korespondencyi. Gdziekolwiek stawali w miasteczkach, po wsiach, póki podróżni byli bliżej domu, ostawiano domy strażą, obwarowywano drzwi, opatrywano okna, nikomu do Szczęsnego przybliżyć się nie dozwalało.

Komorowscy chcieli mu dać wiedzieć o sobie i przypomnieć się, a że list ciężko było do niego inaczej przesłać tylko przez zaufanego i bardzo zręcznego człowieka, wybrali ku temu blizkiego krewnego swego stolnika krasnostawskiego Horocha, który pogonił śladem za odjeżdżającymi. Zdaje się wszakże, iż mu się docisnąć do Potockiego nie udało, a listy Komorowskiego wpaść musiały w ręce generała Brühla, mentora i towarzysza podróży.

Jeden z nich, który mamy w oryginale przed sobą, brzmi jak następuje:

„D. 23 apr. 1771 ze Lwowa.

„Póki Starosta w blizkości zostawałeś jeszcze, pomimo wszelkie tamy spodziewaliśmy się kiedyżkolwiek, jeżeli nie osobiście, przynajmniej listownie być upewnionymi, że go nasze dotykają udęczenia. Nagle umknęła się nadzieja z odjazdem jwpana z tych krajów, tentowane wszystkie sposoby wyrażenia jwpanu naszego przywiązania z przeciwnego losu stawały się nam dotąd nieużyteczne. Nie opuszczamy jeszcze rąk w użyciu tych środków, na które się zdobyć możemy.



Uprosiłmy wjp. Horocha stolnika krasnostawskiego brata naszego, aby mógł jwpana o naszej o zdrowie jego uwiadomić troskliwości. Dałby Bóg, żeby tak był szczęśliwy w intencyi swojej, jako będzie niechybnie starowny; wytłómaczyłby on jwpanu, że we wszelkich utrapieniach tém się tylko konsolujemy, że wiemy komu los córki naszej powierzyliśmy...“ Niestety! smutno czytać te listu wyrazy, to *scio cui credidi* jak Aryan ich godło pogrzebowe zawiodło!... Dalej pisze Komorowski:

„Dom najechany, żona moja podtenczas chora, strzelaniem i szelestem oręża zbrojnych ludzi przełknięta, aż na wieś uciekła, córka nasza a żona jwpana gwałtownie porwana, bez żadnej dotąd wiadomości lokowana (!), proces rozwodowy w konsystorzu chełmskim zaczęty, — nie muszą to być tajne jwpanu sceny. Nad to wszystko raz dotkliwszy był na serca nasze, manifest jw. pana uczyniony. Gdybyśmy musieli wierzyć, że własne myśli jego w nim wynurzenie, musiałyby być wielkie dowody odmiany sentymentów jego, gdybyśmy temu wierzyć byli przymuszeni, bo znając grunt wspaniałej duszy i téj korrespondującą świątobliwą edukacyę, nieprędko uwierzyłyśmy mogli, abyś się łatwo mógł na odmianę dla wiernie przywiązanych determinować. Tkwią nam w pamięci chętnie a wiecznie trwać mającej przyjaźni upewnienia; tą się w smutkach naszych zasilamy, ufając, że dobrze wierzących wiara nie omyli, i że swoją jednostajnością osłodziś umartwienia tego, który jest z zupełnym szacunkiem jw. pana życzliwym i najniższym sługą.

*J. St. Komorowski m. p.*“

A matka, biedna matka dodała te słowa rzewne do listu męża:

„Czasy i miejsca mogą wielu ludzi odmienić, tak gruntownego zaś jaki jest jwp. charakteru spodziewam się, że nie zdołają; w tém ufność moja, że nie zapomnisz o tój, która jwpana wielbiłam i wielbię, i która mam za pomyślność przypomnieć się jego szacownej pamięci, *strapiiona, ale kochająca matka*

*A. Komorowska.*“

Te dwa listy wzięwszy pan Horoch, nie dał sobie z niemi rady, podobno je wprost zdesperowawszy na ręce Brühla złożył. W papierach jest na to ślad, karteczka mała do Szczęsnego przez kogoś pisana, bez podpisu, którą mu w czasie podróży musiano tajemnie poddać, kto wie czy nie z nią to był posłany ów *mały człowieczek*, od Komorowskich, który gdzieś starostę w miasteczku dognawszy, postrzeżony u rogatki się zatrzymał, i przez żebraka przesłał do gospody świstek następujący:

„D. 3 maja 1771 przed Rogatką.“

„Listów ośm do jwpana i dobrodzieja od starostwa nowosielskich i pana Horocha pisanych, jwp. marszałek piński oddał w ręce jw. Brühla, o których nie wiem czy są komunikowane panu, w których listach, jakom świadom interesu nie masz sekretnego, tylko dopraszają się starostwo, abyś jwpan miał stateczną i szczerą przyjaźń, taką jaką mają jwp. starostwo, i gdzie się ich córka *a dividium cordis* jwp. dobrodzieja znajduje, o którą ciężko strapieni. Mój pan Horoch umyślnie do Dukli zjechał, dla lepszego uwiadomienia o interesach starostwa nowosielskich, ale go szczęście ominęło. Ja zaś posłaniec, z . . . . . *wypuszczony*, żądam literki od jwpana, abym się

utratny miał czem złożyć przed panem, i czekam res-  
ponsu od jwpana i dobrodzieja, prawdziwy podnożek.

*M. D. c... mp.*“

Zdaje się, że jak p. Horocha listy przejęto, jak  
posłańca tego schwycono, tak i kartka podobno do-  
stała się w ręce Brühla, a czekający za rogatką z ni-  
czem powrócić musiał, choć jak zobaczymy, i o tych  
krokach wojewoda kijowski zaraz miał wiadomość, i su-  
rowo dopomniał się u podróżujących z synem, czy kom-  
munikacyi mu z Komorowskimi nie dopuścili. Pil-  
ność była największa, Szczęsny złamany i pokonany...  
Ciągniono go na ofiarę, dalej a dalej posuwając się  
wedle marszruty przez wojewodę przepisanej.

---

### XXXI.

We lwowskim konsystorzu imp. Pruski, kanonik  
metropolit. lwowski, pilnował sprawy; w Chełmie czu-  
wał nad nią Podhorodeński, w Warszawie krom in-  
nych Wyczółkowski, a było tych kruków żywiących  
się około trupa dosyć, którzy wojewodzie Potockiemu  
pomagali i interes jego promowali na wszystkie  
strony.

Nie szło to jednak tak łatwo, jakby sobie wyobra-  
zać można: wiele się rzeczy naprzód w Chełmie, ja-  
koś posnuło, gdzie uznano małżeństwo za potajemne,  
ale go nie unieważniono jednak, i powtórzyć tylko  
kazano, czyli uregulować... Jak stał interes późniój  
nieco dnia 7 czerwca, donosi ks. Pruskiemu do Lwo-  
wa ks. Podhorodeński w następujących słowach:

„Perillustrissime, reverendissime domine patrone colendissime !

„Posłałem niedawno przez umyślnego wyciągniony ze wszystkich dokumentów do wiadomego interesu ściągających się projekt z rady patronów uformowany, odsyłam i teraz i same oryginalne papiery, których tymże patronom dla przygotowania się do sprawy komunikowałem: *salvo altiori iudicio* wp. dobrodzieja wszystkim w sprawie biegłym, zdaje się, aby proces *ad auctoratum praeteri sponsi* był rozpoczęty, aby *a personali comparitione* strony wolne były (z tamtego świata powołać trudno było!) *Specialissimum de non mandatum procura requiritur etiam cum facultate jurandi in animum principalis quatenus opus fuerit*. Listy także własną ręką pisane tak *ad constitutum procuratorem conformiter ad mandatum procuri*, jako też *ad iudicium e remissione*, mocnoby wsparły interes i mocnoby ekskuzowały nieprzytomności. Na dowód, że proces *in contumaciam unius partis* prowadzony być może, uczyniłem już kroki o *praejudicatum* do kancelaryi nuncyatorskiej, spodziewam się przysłania onego, które mam tu nawet *in copia*.

„*Solissimo*. Ze Lwowa mam wiadomości (spodziewałbym się, że plonne), że chwalono się tam (Komorowscy) jakowemiś karteczkami, ołówkiem pisanymi z kwarrantanny (?), a przez jp. Horocha przywiezionemi, w których ma być upewnienie *de constanti affectu erga praeteritam sponsam* mimo wszystkie kroki, *quasi impositivo* przeciwnie czynione; powiadam to wpd. w najgłębszym sekrecie, wiedząc, że tój wiadomości zażyć zechcesz, na ostrożne zapobieżenie, bez wydania piszącego, wynikającemu ztąd złemu. Informowałem się

także, iż jeden ułan znajdujący się podczas *niegodziwego* ślubu, słyszał to, iż parochus dobrotworski, gdy o imieniu dowiedział się *praetersi sponsi*, nie chciał przystąpić *ad benedictionem*, aż go upewniono, że to nie ten Stanisław, którego on rozumiał, i ledwie mu to wyperswadowano, a tak nie wiedział *cujus matrimonio assistebat*, i trzeba się jakim sposobem dowiedzieć, może i sam *ukaptowany* parochus przyznałby się do tego, co wieleby interesowi dało wsparcia, chociaż z istoty swojej *pro parte nostra*, jest dobry, ja *circa* 16 *praesentis* pośpieszę, teraz oddaję się itd...

„Z pod Łucka d. 7 Junii 1771.“

Proces mimo tylu starań przy prowadzeniu, nie mógł jednak być wygrany; chybiony został z winy niby ks. archidyakona chełmskiego, i gdy go do nuncyatury ks. Durini'ego przeprowadzono, napowrót zamtąd musiano odsyłać do Chełma z surowém naleganiem, aby w myśl i wedle żądania Potockich osądzony został.

Chodziło o uznanie *nieważności* (nullitatis) małżeństwa, którego wyrzec sumienie nie dozwalało.

---

## XXXII.

Tymczasem wojewoda zmuszony coraz dłużej tać przed żoną domyślającą się i niepokojącą tragiczną scenę napadu i jej następstwa, chorzał ze zgryzoty i niepokoju, dostał gorączki katarowej, potem febry przepuszczającej, a w ostatku, że go ta długo trzymała, i puchnąć po trosze zaczął.



Najlepiej zresztą odmaluje nam to, co się w Krystynopolu działo, naoczny świadek, córka domu, pani Brühlowa, która do stryjenki swęj Mniszchowej tak pisała dnia 12 czerwca 1771 roku z Krystynopola:

„Z najgłębszym szacunkiem całuję nogi jwpodobrodziejki za łaskawą jęj fatygę w pisaniu do mnie, które i teraz przez Żyda dukielskiego miałam szczęście odebrać i dawniej doszły mnie także jak przez guwernera Michała, tak przez powracającego umyślnego mego ojca, na które miałam honor już odpisać. Ale się dopiero dowiadujemy, że te listy nasze przejęto i zatrzymano z posłańcem; bardzo trudne teraz przejazdy, wojska tu w około nas mocno się uwijają, a najwięcej na tracie dukielskim. Chciëj jw. stryjenko dobrodziejko odpuścić nam łaskawie to opóźnienie, i uznać, że w tém nie jest nasza wina ani lenistwa, ani zapomnienia, jak nas stryjenka obwinia niepodobnem to jest, byśmy zapomnieć mogli wszystkie łaski i dobroć, jakiej zawsze doznawaliśmy i doznajemy. Ośmielam się błagać kochanej stryjenki, abyś była mocno przekonana, że żywa wdzięczność moja i szczere a pełne szacunku przywiązanie chyba z życiem skończyć się może.

„O wiadomym interesie, dotąd u nas cicho. Wyczółkowski i archidyakon powrócili z Warszawy, już jest temu dwa tygodnie, dekret odesłany do Chełma, gdyż proces źle był napisany, wina w tém archidykona. Jak poprawiony będzie w Chełmie, to go znów do Warszawy zawiozą, i tak mówią, że ta sprawa pociągnie się do jesieni i dobrego końca spodziewają się. Tylko jak się nuncyusz odmieni (miało to nastąpić w następnym roku podobno), to będzie ciężej. Osoba niewiadoma (pani wojewodzina matka, wyra-

żenie zamiast *nieświadoma*, niewiedząca) o tem wszystkiem, jeżeli się broń Boże trafunkiem nie dowie, to mój ojciec przed skończoną sprawą zapewne nie powie, a na cóżby się zdało już potem powiadać, i ją znartwić, i już skończone historye odnawiać? O panu Horochu (przyjacielu i krewnym Komorowskich) tu nie słyhać, o Komorowskim tyle, że jak dawniej bardzo burczał, tak teraz cichusieńko siedzi. Podczas tej sprawy w Warszawie gadali ci, którzy z jego strony byli, że kiedy oboje nie mogą się znajdować, to koniecznie trzeba, żeby choć jedno, a i córkę mówili, aby była do Warszawy przywieziona, na co im nunceusz (Durini) odpowiedział, że nie ma żadnej potrzeby, a gdyby chcieli ją sprowadzić, trzebaby się nam pierwój dowiedzieć, u kogo mamy się o nią upomnieć. Na tę odpowiedź zamilkli (?), i już żadnego nie było wspomnienia o Gertrudzie (!!). Rodzice moi z łaski bożej dosyć zdrowi, tylko ojciec po tej febrze jeszcze nie może przyjść do siebie, słabość jest mocna i puchlina w nogach, ale doktorowie nas upewniają, że to nic nie szkodzi, że zawsze po febrze tak być musi, i że ta febra bardzo dla niego była zdrowa i potrzebna... Mąż mój chorował na gardło, z łaski bożej już jest zupełnie zdrow. Wiadomo jest jw. stryjence dobrodziejee, że pan krajezy (Józef Potocki, przyrodni brat wojewodziny kijowskiej, syn Stanisława wojewody poznańskiego) był obligowany od rodziców moich starać się o konsens na Bolimów (starostwo), odebrał już taką rezolucyę, że najj. pan był już o to sam proszony przez jw. wojewodę kaliskiego (Twardowskiego) i podał kondyeyę pozwolenia: najęcie pałacu (Mniszechów), a gdy już raz tak odpo-

wiedział, innéj nie może dać rezolucyi. Interes, który mąż mój obszernie opisuje względem kupna starostwa, protekeyi jwpd. razem z sobą polecam. Za obietnicę portretu męża mego miniaturą i łaskawą rączką jw. stryjenki dobrodziejki malowanego, nóżki po milion razy całuję; miarę do tabakierki będę miała szczęście sama złożyć u nóg jéj; spodzie wam się zapewne na Św. Jan, gdyżbyśny się tylko rozdrażnili musząc powracać tu na imieniny, a tak potém będziemy mogli mieć to szczęście na dłuższy czas. Wyrażasz jwpd., że jwpani krakowska d. będzie o tém pisała. Jak wola w tém jwpd., tak czyńcie, jak będziecie lepiej sądzić o tém, że brat mój (Szczęśny) miał febrę, wie matka, gdyż się dowiedziała z listów jw. generała i samego brata mego.

„Pan krajczy dotąd tu bawi, i pan Wincenty (podkomorzy w. koronny, brat krajczego) od kilku tygodni, pan Franciszek (?) także przyjechał kilka dni temu. Rodzice moi mocno obudwóch kochają, są też tego warci. P. Wincenty już się tu obeznał i jest bardzo dobrze i poufale, pan Franciszek jeszcze lepiej od samego poznania. Na mego męża zawsze tu z łaski bożéj dobrze, mocno są łaskawi. Muszę też oznajmić jw. stryjence dobr., w jakim tu byliśmy strachu. W kościele będąc podczas oktawy Bożego Ciała, dowiadujemy się, że p. Komorowski przyjechał, a nie można się było dowiedzieć, który i z jakim interesem. Ale to jeszcze nie, gdy on wszedł do pokoju, miarkujesz jwpd. co się wtenczas z nami dzieć musiało. Nieprędko potém dowiedzieliśmy się, że ten bardzo daleko należący do nowosielskiego, i w ten interes nietylko że się wcale nie wdawał, ale *nigdy o tém*

*nie gada. Już byliśmy trochę spokojniejsi o tём się dowiedziawszy, ale jednakożo przykro na niego spojrzeć było, że tego imienia. Kilka dni tu bawił.*

„Teraz nie mi nie zostaje, tylko miie polecić nieustannęj i zawsze nam mocno potrzebnej, łasce i protekcyi jwpd. z tём wyznaniem, żem do śmierci z najmocniejszém przywiązaniem. i najgłębszym respektem jw. stryjenki d., serdecznie kochającą synowicą i najniższą służą. .

„D. 12 czerwca w Krystynopolu.“

---

### XXXIII.

Spoczniějmy tu na chwilę i podziwujmy się obrazowi, jaki w tych szczątkach zbutwiałych i w ręk u rozsypujących się listów, przeszłość nam sama przedstawia. Gdyby ze swobodą powieściopisarza wszystko to ktoś wymarzył, nie opierając się na autentycznych dokumentach — możeby czytelnik wymysł uważał za naciągnięty i nieprawdopodobny?

Ten pan Komorowski naprzykład zjawiający się w Krystynopolu wśród nabożeństwa, i jak upior przerażający wojewodę i całą jego rodzinę strachem panicznym? Nie jest-li to scena powieści więcej niż rzeczywistość! Ten poczciwy pan Horoch podkradający się z listami, ta straż i niewola Szczęsnego, sąż to sceny z romansu, że już główne i krwawe pominiemy, które nie powieściopisarza, ale poetę natchnąć mogły i stworzyły arcydzieło?

Napróżno wysilać się będzie wyobraźnia, tworząc nowe światy swoje: nie zrówna ona z uaiwnemi swe-

mi wymysły i machinami, swobodnemu kierunkowi rzeczy ludzkich, wśród których nieprzerwanie idą po sobie dramat, komedya, a ludzie grają w nieskończonęj i niewyczerpanęj różnaitości.

Najniedbalęj skreślony list przenosi nas żywo w przeszłość, żywiej zawsze niż najumiejętniej skreślony potrafiłby obrazek; wszyscy nie chcąc stają się artystami, nawet ci, co się nigdy nie poczuli nimi, gdy wiernie kreślą co widzieli i uczeni.

Jedno słowo starczy często na odmalowanie wizerunku człowieka, a w listach, któreśmy już przywiedli, nie widzimyż obrazu Krystynopola, tak misternie uchwyconego i odtworzonego, jakby go umiejętna kreśliła ręka? Można-li tu co dodać? godzi się domyślać więcej? — Nie sądzę.

Sama wojewodzina, słońce nad zachodem, około której kaprysów i dziwactw wszystko się obraca w obawie jej chimer i gniewu; obok niej milczący, zgryziony, chory, z opuchłemi nogami wojewoda, na którego duszy ciężar taki, stąpający na palcach około najukochańszéj Anuleńki; dalej córki, którym przykazano milczeć, niepojmujące co się w domu dzieje, gniewne na Komorowskich i przekonane, że prześladują Potockich; dalej cały dom posłuszny i dworacki tłum klientów, Sierakowscy, Pruscy, Wyczółkowski powtarzający za panem litanie o *niegodziwości* (wyraz ciągle używany) Komorowskich...

Za tło tego obrazka weźmy jeszcze kraj skonfederowany, pełny scen niepokoju, rozerwany, zalany wojskami, gościńce niebezpieczne, bandy zbrojne, przebiegające prowincye, a oczy i serca zwrócone zewsząd ku generalności..



Obraz ten, który nam nietknięte materyały całkowitym i pełnym dostarczają, nie potrzebuje komentarza ani dodatków, tak sam przez się technie artystyczną prawdą i charakterem właściwym, bo w nim zostały same te tylko rysy, które zostać były powinny.

#### XXXIV.

Niemniej zajmujący jest sam bieg sprawy, którą Potoccy popierali żywo, radząc się, zabiegając i usiłując zwyciężyć, chociaż mimo starań nuncyusza i całej familii nie szło tu tak dobrze i łatwo, jakby się po ich przewadze spodziewać było można.

Za Komorowskimi, uciśnionymi przemocą, odzywało się w każdym serce; wstyd jakiś uczciwy nie dozwalał powiększać ich krzywdy, już i tak wielkiej.

Trzy listy następujące nieznanom ręki, prawdopodobnie ks. M. Kochnowskiego, są ciekawym dokumentem co do toku sprawy w sądach i sposobu, w jaki przez ówczesnych prawników uważana była. Wskazują one środki, jakich przeciw Komorowskim używano.

„Perillustrissime et reverendissime domine,  
domine patrone gratissime.

„Dziękuję najpokorniej wp. dobrodziejowi za łaskawę jego serce, że mi się w tak poważnej sprawie komunikować raczysz. Ja wzajemnie com w tym interesie dawniej mógł zrozumieć i teraz być skutecznym u siebie rozumiem, otwieram szczerze myśl moją.

„Zdałoby mi się tę sprawę na inną manierę cobrócić, a prędzejby i skuteczniej zakończoną została. Są dwie remissy z nuncyatury, jedna *ratione clandestinitatis matrimonii*, a druga *ratione sub dolo obtenti inadulti*, wchodzi ks. Bieliński, pleban dobrotworski. Obieddwie tak są od siebie niedalekie, że gdy jedna z nich sądzona będzie, niepodobna, aby druga nie była tknięta. W pierwszej o to idzie, że nie przed własnym plebanem ślub wzięli; w drugiej, że jwp. starosta nowosielski *inter alia* nie na własnego plebana indult wymógł, a ks. Bieliński nie swoim parochianom albo parochiance ślub takowy dawał. Są tedy te rzeczy *convertibiles*, czyli brać ślub nie przed własnym plebanem, czyli plebanowi dawać ślub nieswoim parochianom. Niepewna, długa i nieskuteczna droga! zacząć sprawę *ratione clandestinitatis*, z przyczyny, że *żadnej strony nie masz*, o których rzecz idzie, a powinny według konstytucyi Benedykta przynajmniej jedna *personaliter comparere*; *signanter* ta, która *favore matrimonii* chce albo chciałaby *agere*, lub *praesumitur actura*. Polska i cudze kraje zapatrują się na tę sprawę, co się z nią stanie. Sędzia, który ją ma sądzić, najpierwsze będzie miał na to baczenie, żeby ją osądził według Boga, sumienia i prawa, tak, aby jego dekret w wyższym sądzie i u każdego znalazł approbacyę, osobliwie też sędzia, który jest nowy i przy swoich początkach oczywiście sprawiedliwość okazać winien (?). Zaczém zdałoby mi się zacząć sprawę *ex remissione* z jwp. starostą nowosielskim i z plebanem *ad instantiam instigatoris*, *facile* może *induci* jw. biskup do rozpoczęcia téj sprawy, ile jest czysta, łatwa i niezawikłana, a gdy się to stanie i wypróbowane będzie ks. Bielińskiemu i jw. panu staroście nowosiel-

kiemu *non assistentia proprii parochi, legitima consequentia, że matrimonium nullum*, i innego dekretu niebar-  
lzo będziemy potrzebowali, bo... etc...

„NB. Tamtych stron nie masz, a ci są jak jw. starosta nowosielski *subreptive et sub dolo* prokuujący indult i pleban, sprawa czysta i niezawodna, gdyby tą drogą poszła.

„Jeżeli tedy ta myśl moja znajdzie approbacyę u jwpd., supplikuję mnie choćby przez umyślnego upewnić, środki są gotowe i łatwe. Poczem jużbym ja sam skoncypował, i puncta *alias interrogatoria* wraz ułożylibyśmy, a także, żeby nie stronie, ani sprawie *in dubium* nie zostawić. Gdy wpd. przyjmiesz tę moją myśl, potrzeba konferencyi, albo w Mostach lub w Turence, ale mnie nie eksponować, dokądbym wyjechał, a jeżeliby i to *subsequi* nie mogło obwieścić mnie wcześniej, tobym rozpisał *ductum* niezawodnej sprawy i onęj skutku. *Sinfecus facite, quod vobis libet*, dosyć powiadam, że uplantowana droga będzie nieskuteczna. To się dobrze stało, że sprawa niezaczęta, i pozew nie wyszedł. Przezorność wielka wpd. sprawiła, upadam do nóg wpdobrodzieja.

„24 junii.“

Są jeszcze ciekawe do listu przypisy, i tak u góry:

„Że zaś napisałem, iż *ratione clandestinitatis* sprawa *rueret*, gdyby się to stało, dobrze napisałem, mam *fundamenta in praxim*.“

Niżej najcharakterystyczniejszy i pełny znaczenia dopisek, malujący człowieka:

„*Ta mnie myśl dużo kosztuje!*“

Trzeciego dnia potem, dnia 26 czerwca, już tenże korespondent, na którego pomysł się zgodzono, odpisuje uwiadomiony o tem króciuchno:

„Kiedy wpd. przypadła myśl moja do gustu i znalazła w wielkiem jego zdaniu nieoszacowanem, rozumnem, doskonałem (o! nieoszacowany i doskonały naiwnością chwalcą!) approbacyę, już mi dosyć na tém.. Człeka przyslanego ekspeduję i zostaję z głębokim respektem itp.“

Według więc tego planu proces *ex remissione* w konsystorzu chełmskim znowu się począł, a pod datą d. 2 lipca, taką o nim tenże korrespondent daje nam wiadomość:

„Wielmożny mości dobrodzieju!

„Żebym zadość uczynił i rozkazowi wp. dobrodzieja, i mojemu przyrzeczeniu, musiałem się z mojęj słabości pokrzepić jako tako i wysłać umyślnie służącego mego, przyłączając projekta, które jak mogłem najlepiej według mojego rozumienia ułożyłem. Zdało mi się, (gdy będą przyjęte) najpierw imp. sędziemu *ratione indulti*, intymować w Susznie, gdzie jego rezydencya, *cum termino competenti*, bo podobno go w domu nie ma, a dopiero drugi pozew w kilka dni *ratione clandestinitatis*, także w Susznie, żeby razem sprawy nie przepadły, bo mógłby *loci ordinarius* (biskup) wziąć pierwęj sprawę *ratione clandestinitatis*, a *ratione indulti* odłożyć... ale gdy ta pierwęj wzięta będzie, dopiero i drugą proponować, a tak potrafili, żeby obiedwie wypadły na komissyę. Ze strony jw. starosty belzkiego plenipotent zapisany, to *is agit* za niego, ze strony zaś sędzianki *supplebit defensor* (!!), a może się i ojciec wdać. Jeżeliby zaś jaka trudność zachodziła, albo się nie zdawało podzielać na czas sprawy, to *fiat* niech i razem zaczęte będą, *nihil offi-ciet*. Upadam do nóg i piszę się i td.

„2 Junii 1771.“

## XXXV.

Gdy tak nad rozwodem myślą i pracują jakby go otrzymać, sprawa główna o gwałt, najazd i porwanie nie była nawet rozpoczęta, zrobiono wizyę sądową, i na tój się skończyło do czasu. Sądy i trybunały z powodu konfederacyi były pozamykane, *leges silebant*, jak piszą współcześni, nikt nie myślał o prawie wśród niepokoju oręża i niepokoju o przyszłość, zresztą Komorowscy dotąd nie mieli najmniejszych dowodów przeciw wojewodzie, z czegoby ją rozpoczęli. Wojewoda kijowski Wilczka, Dambrowskiego, Szpilkę wypchnąwszy z ludźmi, którzy im pomagali w głąb Ukrainy, nie mógł być zaczepiony prawnie, i całą przeciw niemu siłę stanowił argument: *is fecit cui prodest*.

Ale tego było za mało, ażeby obwinić o gwałt senatora i zaczepić Potockiego, a Pilawici mocni tём, że dowodów nie było, nieustannie powtarzali: „Pokażcie świadków!”—i hałasowali o kalumnię.

Trzeba też przyznać, że pora do popełnienia gwałtu dziwnie dobrze była wybrana; konfederaci nieraz najeżdżali na nieprzyjaciół swoich majątności i dwory; oddziały poszukujące ich podobnież dokazywały, tyśiące wypadków napaści czyniły i ten napad mniej znaczącym, pospolitym wypadkiem.

Śladu zresztą, gdzieby się podziela porwana starościna, nie było; o utopieniu jój głucho tylko mówiono, ale tak samo inni rozpowiadali, że ją wywieziono za granicę, że trzymano w Krystynopolu, że zamknięto w Sokalu w klasztorze itp. Komorowscy dopełniwszy wizyi domu w Nowosiołkach, zebrawszy zeznania Trzaskowskiego i innych przytomnych ludzi,



sami nie wiedzieli co począć dalej, czekali chwili, śladu, zręczności, a pora szczęściem procesowi starzeć się nie dawała, bo sądów nie było prawie, z powodu konfederacyi, i dawność zajść nie mogła.

Wojewoda drżał na myśl, żeby mu jawnie kryminału nie zadano, ale mając na oku czynności Komorowskich, gotów na wszystko, byle powstrzymać proces, sam zaś co najspieszniej sypał o rozwód pozwy i manifesta, w imieniu Szczęsnego, którego nieopodal trzymano. aby go mieć w pogotowiu do sprawy w konsystorzu, jego imieniem toczonęj. Działano tak, jakby nie wiedziano, że ta, którą rozwodzić chciało, ręką zbójców rozwiodła się z mężem i życiem.

W tém usilném o rozwód napieraniu Potockich, gdy już o śmierci Gertrudy dobrze wiedzieli, dwojaki był cel: okazanie światu, że oni obcy byli całkiem napaści i skutków jej nie domyślali się wcale, gdy tak o rozwód chodzili, któregoby nie potrzebowali, mając pewność jej śmierci; powtóre, omamienie procesem i naprowadzenie na myśl, że Gertruda była gdzieś ukryta; w ostatku zyskanie na czasie i zupełne oswobodzenie się od aliansu z Komorowskimi.

Proces więc rozwodowy gorąco popierany, był niejako środkiem do oczyszczenia ich z podejrzenia o gwałt, ukazaniem światu, że oni o śmierci i losie Komorowskięj nic nie wiedzieli.

Doradzono im to w ten sposób, lub sami na myśl tę wpadli ze zręcznością jurystowską. Z drugięj strony proces ukazując nieważném małżeństwo, walniał ich od wszelkich obowiązków względem Komorowskich, oczyszczał z téj narzuconęj kolligacyi. To jednak było podrzędném w chwili, gdy wojewoda z obawy zadania kryminału chorował, i każdy papier, każda wieść

plocha, każde nowego gościa odwiedziny napełniały go strachem.

Tymczasem Szczęsny podróżował bardzo powolnie, posłuszny, uległy, upokorzony i znowu wzięty w więzy dziecinne. Listy jego do ojca dowodzą, jak się starał przypodobać mu i dowieść serdecznego żalu.

Dnia 24 czerwca tak pisze ze Zborowa:

„Monseigneur et très cher père!

„Dwa listy jwpd., jeden 12go, a drugi 13go junii datowany, nie zastały mnie w Zborowie, gdyż jeździłem na Spiż dla uczynienia manifestu, którego ekstrakt mam honor jwpd. przyłączyć, jako też list do biskupa chełmskiego. Niezmiernie mnie to jednak martwi, że głupstwo i młodość moja tyle jwpd. przynosi ambarasów i trudów, które jwpd. ponosisz dla mnie, który jego łaski wcale się niegodnym stałem. Lecz teraz nieustannie starać się będę, ażebym postępowaniem mojem przekonał o fałszu tych, którzy niepocziwe bajki siał śmieją, i wyperswadował wszystkim, a jwpd. upewnił, że doskonale poznaję mój błąd i mój nierozum w daniu się ubiedz ludziom podstępny, którego z awsze żałować i wstydzić się będę, a teraz jwpd. żebrząc łaskowości zostaję przy serdecznem jego najukochańszych nóg ucałowaniu jwpd. serdecznie kochającym synem i najniższym podnożkiem.

*St. Potocki.*“

Nazbytbyśmy obwinili ks. Wolfa i tych, co się wychowaniem Szczęsnego zajmowali, gdybyśmy w tym liście zachowali jego pisownię, której ani w polskim języku, ani we francuzkim do końca życia zachować nie umiał. Powierzchowne wychowanie dało

mu wprawę w języki, ale bez znajomości prawideł. Lecz gorsza nadto jeszcze—bo pisać wolno jak się komu podoba — gorsza z tych listów wiejąca słabość charakteru, brak zasad, bezsilność, z jaką Szczęsny obawiając się burzy i nie umiejąc stanąć przy swoim, na wszystkie nagina się strony. Z tą samą powolnością, z jaką zakochany pisał list do officyała o indult i intercyzę w Susznie, dziś robił co mu towarzysze podróży kazali. Ci zresztą najpochlebniej świadczyli przed wojewodą o jego posłuszeństwie i pokorze, usiłując z ojcem pojednać. Rapporta takowe o nim wychodziły za każdą zręcznością do Krystynopola; oto jeden z nich d. 14 listopada 1771 ze Zborowa jeszcze przez ks. Wolfa wyprawiony :

„Monseigneur.

„D. 13 tego miesiąca miałem honor odebrać list jwp. de dato 3 julii, który zaraz według rozkazu pańskiego dałem do przeczytania jwp. staroście; struchlał na to, że niepoczeiwi ludzie nie przestają pod nim czynić podstępów i koniecznie usiłują go zbrzydzić sercu ojcowskiemu.

„Ze strony tej kartki, którą miał pisać, że w swoim liście się nie justyfikował, poszło ztąd, że my listu od jwpd. w tej materyi do nas pisanego jemuśmy nie pokazali, a zatem nie mógł się w tem usprawiedliwić, o czem nie wiedział. Ze zaś w samej rzeczy jej nie pisał (do Komorowskich przez Horocha), o tem i jwp. generał (Brühl), i ja przed całym światem dać świadectwo możemy. Gdyż w drodze żadnej, jakem pierwój w liście wyraził, do tego nie było sposobności, a tem mniej jeszcze we Fryczce, gdzie z nikim nigdy się nie widywał. O tych listach także

które od Komorowskich do niego były pisane, także o Horochu siedzącym w Rzeszowie, dopiero z terazniejszego dowiedział się listu; jakże tedy mógł na nie odpisać, albo komu kartkę oddać? Do tego cały dzień i noc będąc wszyscy razem, jak mógł oknem wyrzucić, kiedy w około staneyi, w którejśmy siedzieli, obszerny dziedziniec zamknięty wysokim parkanem? jak mógł wyrzucić, lub jak kto mógł odebrać, kiedy tam wszędzie pilnują, i o najmniejszej każdej rzeczy znać dają? Więc ta kartka (jeżeli jest jaka) musi być zmyślona. Może też podpis ręki jw. starosty wyrznięli z jakiego listu, i podobnym charakterem przepisali, czémby rzecz swoją podpierać mogli. Naostatek gotów na to jw. starosta z ochotą przysiądź, że jej nie pisał, jako my na to, że jej nie mógł pisać lub oddać bez naszego postrzeżenia.

„Upewniłem jwpd. w przeszłych listach, a w tym sumiennie to potwierdzam, że jwp. starosta otwarcie we wszystkiem sobie postępuje z jw. generałem, niczem się nie kryje, dotrzymuje punktualnie słowo raz dane jw. generałowi, „że postępować będzie jak uczciwemu człowiekowi przystoi.“ Zdziwiłbyś się jwpd., gdybyś przynajmniej z daleka mógł widzieć, jak wszystko się tu dobrze dzieje.

„Już interes lekkiego swego postępku tak dalece sobie z głowy wybił, że najmniejszą o tém wzmianką się brzydzi, i radby od wstydu przed całym ukryć się światem (!). Pragnie bezustannie pożądanej o szczęśliwie zakończonym tym interesie wiadomości. Jako zaś jwpd. serdecznie kocha, tak nie dotkliwiej trapić go nie może, niż gdy sobie przypomina, że mu był okazyą do tak ciężkiego i serce przenikającego umartwienia. Usituje mocno poprawić przeszłe i przez przy-

szłe chwalebne przed Bogiem i ludźmi postępkami, godnym się stać takiego ojca synem (!). Jako zaś całą nadzieję uszczęśliwienia swego dalszego życia po Bogu pokłada w dobroci serca ojcowskiego, tak za szczęście zawsze sobie poczyta móżdż najpункtualniej pełnić najmniejsze skinienia jego.

„Ekscept manifestu w konsystorzu spizkim uczynionego; odesłałem niedawno: nie wiem, czy doszedł. O tym drugim pamiętać będę, skoro miejsce się do tego trafi sposobne.

„Ponieważ zaś jeszcze przez jakiś czas tu mamy zabawić, chciałem sam jechać do Krystynopola dla usprawiedliwienia ustnie jwp. starosty i dla zawstyżenia tych, którzy niegodziwymi sposobami jwp. dręczyc i jw. starostę czernić nie przestają — jakoż dotychczas to uczynić gotów jestem, jeżeli w tém będzie wola pańska, na którą oczekuję. Jwp. generał już w to potrafi, że się wróć bez siedzenia kontumacyi.

„Ściele się do stop pańskich, jako najniższy podnozek. *K. W.* (Ks. Wolf).

Brühl przypisał się do tego listu po francuzku:

— „Pozwól jw. panie, abym skorzystał z miejsca, które mi w swym liście ks. Wolf zostawia, na usprawiedliwienie syna jego, bo nie zasłużył, abyś się jwp. gniewał na niego, ręczę zaś, że jest godzien twój dobroci i serca. Sto przeciw jednemu stawić można, że bilecik, który kasztelanowa inowrocławska (zdaje się Teodorowa Moszczeńska) zapewnia, że czytała, jest podrobiony czy skomponowany, bo *moralnie* (sic) niepodobna wyrzucić biletu oknem w kontumacyi, w taki sposób, by go ktoś mógł podnieść. O. Wolf dostatecznie się wytłómaczył, i nie potrzebuję tego na nowo



opisywać. Protestuję tylko przed jw. panem honorem i sumieniem, że syn jego jest niewinien, a jeśli się nie ekskuzował w porze, gdy go obwiniono, że pisał sekretnie do p. Komorowskiej, moja w tém wina, bom nie sądził potrzebném pokazywać mu listu jw. pana, wiedząc, że rzecz była fałszywa, i chcąc mu niepotrzebego strapienia oszczędzić. Nadto przywiązany jest do osoby jw. pana i zbyt pamięta o świętości danego słowa i przysiędze, którą złożył, aby znów nowych stać się strapien przyczyną i niegodnym dobroci jwp., zawodząc ufność jego.

„Niech się więc jw. pan uspokoi i mi wierzy wszystkiemu, co tam gadają niekorzystnego o nas; chciiej ufać, że pracujemy razem, aby zasłużyć na jego łaskę i protekcję. Proszę mi przebaczyć, że tak piszę: czynię to, aby zmniejszyć list, nie chcąc tracić czasu, i co prędkiej go uspokoić. Czekam rozkazów, czy mam wysłać ks. Wolfa? Racz nie uchylać swój protekcyi, najpoddanyszemu słudze.

C. B.“

Widzimy co tu hałasu narobiła jedna ploteczka kasztelanowej inowrocławskiej, i powiastka, jakoby w czasie kwarantanny we Fryczce, udając się na Spiż, Szczęsny karteczkę ołówkiem napisaną do pani Komorowskiej komuś przez nią wysłanemu oknem wyrzucił. Strach, jaki wzbudzało samo posądzenie o taki kryminał w ks. Wolfie, Brüblu i synie, małuje list poprzedzający, przysięgi, zaręczania i gotowość jechania do Krystynopola dla uniewinienia się, a najlepiej współczesne z poprzedzającym pismo Szczęsnego, wyprawione ze Zborowa:

„Zborów d. 13 Jul. 1771.“

„Monseigneur et très cher père.

„Niemniej zdziwiło jak i zmartwiło mnie, gdym wyczytał z listu jwpd. pisanego do im. księdza Wolfa, jak niepoczeiwe bezwstydui ludzie śmieją komponować rzeczy, szczyjąc się kartkami jakimiś, których nietylko żem nie pisał, ale też dobrém mogę przysiądz sumieniem, że ani pisać nie myślałem, zaczem jeżeli tylko w słowach szczycą się, to zapewne skutkiem tego nie dowiodą. Jeżeli zaś podobne kto godny wiary widzieć mógł, to chyba rękę moją komponują, bo niech mi nigdy Bóg nie błogosławi, jeżeli nietylko bilet lub karteczkę pisałem, ale jeżeli trzy litery odemnie mają. Żadnych listów, ani biletów, ani karteczek od pana lub pani Komorowskięj, ani od nikogo nie odebrałem, ani o nich wiedziałem, ani wiedzieć chciałem. Ci, którzy takie rzeczy śmieją głosić, znać, że ani ze mną nie gadali, ani korrespondowali, bo wcaleby się przeciwnych odemnie dowiedzieli sentymentów, od tych, które mi przypisują: poznaliby, że młodość przy małości doświadczenia oszukana (?) być i błędzić może; ale trwać w błędzie doskonale go poznawszy, jest to przyzwoitość gorszej jeszcze od mojej natury, miałszego od mojego rozumu.

„Nie ekskuzowałem ja się w rzeczach, w których winnym się być znałem, i za które tylko odpuszczenia u nóg jwpd. żebrzę; ale tym, do których się wcale nie znam, śmiem z najgłębszém jwpd. upraszać respektem, żebyś nie dawał wiary i ażebyś jwpd. był wyperswadowany, że są złośliwe, kłamliwe i niepoczeiwe, i że nietylko moje postępowanie sobie i sprawowanie się, ale też i myśli nigdy nie będą inne, tylko zawsze zgadzające się z wolą, rozkazem i zale-

cenie jwpd. To wszystko, jeżeli nieszczerze i z gruntu serca jwpd. mam honor wyrazić, nietylko niech bozkie i jwpd. na mnie się spełni niebłogosławieństwo, ale też i jwpd. zażyj władzy ojcowskiej, jako nad synem wyrodnym i nieposłusznym, lecz gdy poznasz szczerą moją i powolną we wszystkiem przywróć jwpd. mi dobroć ojcowską, a przepuść winy, których sam wielkość doskonale czuję, i które tem bardziej są mojego głupstwa a niebaczności dowodem, gdy sam sobie największego byłem przyczyną nieszczęścia, z którego jwpd. mnie wyrwać raczysz. Przem z niewypowiedzianem dowiaduję się ukontentowaniem, że wkrótce mój interes ukończony przy jwpd. protekcyi będzie, wtenczas przynajmniej zamkną gęby ci niepocziwi kompozyterowie i kłamecy, gdy im już te bajki niepotrzebne będą. A teraz abyś jwpd. najszczerszym moim wierzył oświadczeniom, upraszając o przywrócenie mi łaskawości, z najgłębszą żębrę pokorą, zostając przy serdecznem ucłowaniu nóg i t. p.

„Jw. generał, tak się spodziewam, że mi toż samo da świadectwo, gdyż wszystkie moje postępy przed nim są w otwartości.“

---

### XXXVI.

Smutny to zaprawdę list... tak zimny pomimo protestacyi, uległości i przywiązania, tak przykro przedstawiający nam wojewodę ciemną, własnego dziecięcia, krępującym serce jego i wolę, i pomimo za-

kleć najstraszniejszych, nieprzekonywający wcale o niewinności starosty.

Listy Komorowskich, które, jakieśmy wyżej powiedzieli, oddane zostały do rąk Brühla, plotka zrobiona przez panią Moszczeńską, wieści o panu Horochu i małym owym człowieku, stały się powodem tego zamieszania, które wojewoda tak wziął do serca, i gwałtownie nastąpił na syna, na ks. Wolfa i generała Brühla. Trudno przypuścić w Szczęsnym takie zubożenie dla Komorowskich, taką wżgardę, jaką wyraża w swym liście, gdy później uczucie przywiązania i pamiątkę pierwszej żony do śmierci zachował; ale też nie można przypuścić, by się pod okiem towarzyszków, w obawie ojca ośmielił pisać do pani Komorowskiej... Któż to wie zresztą?

Protestacye i zaklęcia niewiele tam wazą, gdzie taki strach i ucisk panuje, a nieustanne obawy i groźby do ciągłego udawania i kłamstwa zmuszają.

List jednocześnie do siostry w Krystynopolu bawiaćej pisany, także nic nie dowodzi; mieścimy go tu wszakże, jako z innych względów dobrze malujący stanowisko osób w tej rodzinie, oraz uczucia prawdziwe czy przybrane Szczęsnego, jakie wyraża...

Oznaczone cudzysłowem miejsca tłómaczymy z francuzkiego.

„D. 13 Jul. 1771. Zborów.

„Nie przestaję cię kochana siostruniu dręczyć obrazem cierpień moich; znasz je aż nadto, znasz serce moje zdolne doznać pożerających boleści, przyznaję, to jedna z najgłębiej wkorzenionych wad moich. Przyznaj kochania siostruniu, jeżeli nie mam przyczyny być zmartwionym: nie miałem już dawno żadnej wiadomości o zdrowiu najukochańszych rodziców na-

szych — „znam cierpienia, jakich się dla nich sta-  
łem przyczyną,“ sam sobą się dręcąc, przeszywają  
mnie niezliczonemi baśniami, które ludzie źli i za-  
wzięci rozsiewać usiłują dla uczynienia mi tyle złego  
ile możliwości, ciesząc się wprawdzie tą obietnicą,  
którą nasz najukochańszy ojciec mi dał, darowania  
i zapomnienia mojej winy, lecz te bajki, o których  
wspominam — „są aż nadto zdolne przyczynić nie-  
pokoju i strapienia temu kochanemu ojcu i złe mu  
dać wyobrażenie o postępowaniu mojem i o charak-  
terze; ludzie tego kalibru“ usiłują wszelkimi sposo-  
bami rozgłaszać, że ja jestem nieukontentowany z wo-  
li ojca naszego, „i że trwam w mojem szaleństwie  
(folie)“ i to jest, co przez niezliczony gmin niepoczei-  
wych bajek, które na głowę komponują, próbować  
chcą, ale ja biorę Boga na świadectwo, który wszyst-  
kie skrytości serca widzi — „jeżeli mam inną wolę  
nad wolę ojca kochanego“ i jeżeli jakie insze mam  
życzenia, tylko żebym mógł wymazać ze wszystkich pa-  
mięci „mój błąd i obłąkanie moje, a razem z moją  
wymazać także.“ — Wina moja nadto wielka była,  
ażebym ją jeszcze powiększał, i umartwienie, które-  
gom był przyczyną najlepszemu z ojców na świecie,  
jest nadto wielkie, ażebym mu jeszcze najmniejsze  
chciał dać nieukontentowanie — „aż nadto mnie tra-  
pi, żem to śmiało uczynić“ — a tak kochana sio-  
strzyczko teraz to dobrze poznaję, jak prawdziwe jest  
to przysłowie: Polak mądry po szkodzie. Prawdzi-  
wie kochana siostrzo! wielce mnie to kosztowało, żem  
się stał rozsądniejszym; jak kosztowało wiele, byłaś  
tego świadkiem; kosztuje mnie to dziś jeszcze i może  
długo jeszcze kosztować będzie, bo sobie przebaczyć  
nie mogę, żem był przyczyną tylu umartwienia naju-



kochańszemu ojcu naszemu, tyła niespokojności drogim siostróm i tyła nieszczęść sobie samemu.

„Proszę Boga, ażeby ukończył te boleści jak mu się podoba, aby zachował zdrowie rodziców, o których bardzo niespokojny jestem, i aby kochanej siostruni nagroził za te jej łaskowości, które skutecznie dla mnie miałaś „i którymi połączyłaś we mnie obowiązki wdzięcznego przyjaciela i czule uczucie brata, kochającego cię najczuliej w świecie.“

*St. Potocki*

*B. S.*

„Blagam cię kochana siostró, ażebyś mi doniosła o zdrowiu najukochańszych rodziców naszych, także też i o swoim, i czy tam są tak częste o mnie bajki, a proszę, ażebyś im nie dawała wiary, bo są i kłamliwe, i złośliwe, i niepocziwe, „i czy się to już bardzo rozgłosiło“ (?) bo drzę ilekroć o tém myślę, bojąc się o zdrowie matki naszej, której pomieszenie mogłoby przyjść wreszcie „z gwałtownego strapienia ojca kochannego.“ — Oświadczyć kochana siostró, moje najniższe ukłony twemu kochanemu Michasiowi, i powiedz mu, że go z całego serca ściskam.“

Dopisek Brühla:

„Potwierdzam co brat pani tu mówi, wiem, że większego nie mogę zrobić ukontentowania, niż zapewnijając, że jest godzien czułości i dobroci familii. Rączcie nam dać wiadomości o sobie, ale tak jak dobre pragnę. Całuję rączki i nóżki, i proszę wierzyć, że nie przestanę nigdy być z niewzruszonym przywiązaniem etc.

Charles C-te de Brühl.“

## XXXVII.

Sprawa toczyła się dalej, ale że jak ktoś pisał w jednym z poprzedzających listów „oczy całej Polski i cudzych krajów“ na nią zwrócone były, nie tak ją łatwo Potockim ubić przyszło... Opornie to szło i ciężko, jak następne pismo ks. M. Kochnowskiego, który się tém gorliwie zajmował, dowodzi. Listy jego wszystkie i ten, zdają się adresowane do ks. Podhorodeńskiego, archidyakona łuckiego, który w Tartakowie podówczas przebywał.

„Perillustrissime rnde domine

domine patrone colendissime!

„Wielce dziękuję wpd. za łaskawe wstawienie się za niewinność moją, Bogu się tak podobało zmartwić mnie za łatwowierność niewypróbowanym ludziom, niech będzie mu za to chwała.

„W sprawie zaś tój jw. biskup ma oświecenie i mieć będzie, upewnić mogę, że sprawiedliwość kocha (mowa o Antonim Onufrym Okęckim) i ubolewa nad krzywdą (?) jwp. wojewody dobrodzieja, i owszem wiem, że ministrowie dworu nie chwala tych kroków podstępnych strony przeciwnój, która teraz też rekonwencyonalnie instynktora pozwała, i tém broni *validitatem*, że *libere* było *ccncessum indultum et unus e duobus datis parochis assistebat*. Ale na to moja reko-gnicya dawniej dana jest do aktów, daj Boże, żeby *ex alio capite* osobliwie *absentiae* (1) *partium copulatarum*, ta sprawa nie szła zółwim krokiem, ile że stro-na dopiero zaczęła *querendę* córki.

„Racz tam wpd. z łaski swój przeprosić jwp. kasz-telana godnego swego ojca za mnie, żem mu sam na

list za pewnem *subjectum* pisany nie odpisał, bo mnie w Zamościu nie było, i zastałem ten list, gdy już ks. rektor akademii na ten interes odpowiedział za mnie, teraz i t. d.

Zamość 24 sierpnia 1771.

*Ks. M. Kochnowski.*“

„W sprawie o oszukanie jmksiędza officyała chełmskiego—donosi pod tąż datą do Krystynopola Wyczółkowski — i podejście zwierzchności duchowej w wyrobieniu indultu z okienkiem na dniu onegdajszym (23 sierpnia) wyznaczona komissya na wyrowadzenie w tój okoliczności inkwizycyi, pomimo żądania jwp. Komorowskiego, że się do odprzysiężenia na to, jako jmksiędza officyała nie oszukiwał i dobremi sposobami indult wyrobił — co gdy mu nie szło do nuncyatury apelował, a ta apelacya onemu przez jm. biskupa chełmskiego nie jest dopuszczona. W drugieij zaś kategorii rozwodowej, w tych duiach pozwy wydane będą.“

Wszelka obrona ze strony Komorowskich zwała się niegodziwością, podstępem i chytrym zabiegiem; a to, co ks. Kochnowski w liście swoim tak mianuje, spodziewanym było krokiem starosty nowosielskiego, który po całym świecie szukając córki swojej nieszczęśliwej z gazet jakichś dowiedziawszy się o pogłosce, jakoby lokowaną być miała w klasztorze u pp. Brygidek sokalskich, pod dependencyą wojewody niejako zostających, — z rady prawników chcących procesowi rozwodowemu przeszkodzić, i Potockich niepokoić, zapozwał przed nuncyaturę owe panny, zmuszając je tłómaczyć się, jak i przez kogo umieszczoną została córka jego Gertruda.

Wspomina o tém list, pisany niby w interesie

biednych panien, ale rzeczywiście *indirecto* w sprawie samego Potockiego, do p. Niegardowskiego sekretarza królewskiego i adwokata przy nuncyaturze przez jakiegoś Kupińskiego ze Lwowa. Znać z listu jurystę, sądzi i zna dobrze formy.

„Mości dobrodzieju, pisze, rozumiem, że *classicum quid*, jest sprawa między jw. starostą bełzkim, wojewodziec kijowskim, a w-ną Komorowską starościanką nowosielską, w której co się stało *post clandestinum matrimonium* i to musi być wpd. dobrze wiadome, że ją *ktos (!) e domo parentum suripuit*, ot że tedy w półroku podobno gdy gazety cudzoziemskie pisały, iż ta dama *rapta e domo parentum*, jakoby miała być lokowana w klasztorze wpp. Brygidek sokalskich, starosta nowosielski ojciec jej pozwał te panny do sądu biskupiego, *in sensum ut doceant, per quem abducta, et apud eas, aut intra aut extra monasterium locata, et per quem nam recepta ac ubi, nam ad praesens reperitur*. Tak straszną lezyę z takiej postpozycyi poczuły te panny, że same do jw. biskupa wówczas w dyecyzji będącego do justyfikowania się zjeżdżały, ale jw. biskup przez plenipotentę im stanąć, a do klasztoru wrócić się kazał. Otoż plenipotent ich na taką *imposturosam et detractatoriam postpositionem* mimo wiedzy i referencyi do pryncypałów, *obtulit a se probationibus in objecto insimulativo et detractatorio*, a przeto aktorat ich *pro poenis* instytuowany jw. staroście *zawikłał (...)*, gdyż dekret nastąpił, aby *ablatum per plenipotentem juramentum*, sami *principales* wykonali, a dopiero aktorat ich rozelwowany będzie. Ot że tedy panny dowiedziawszy się o takiej *defensie* plenipotentę i wypadłym z niej dekrete, zanosły manifest przeciw niemu *cum appellatione*

*a tali decreto* eksportowali *remediu*, z których teraz sprawa przypadnie in S. Nunciatura.

„Zważ wpd. sprawiedliwie tych panien kwerellę przeciw plenipotentowi, a ztąd wzruszenie dekretu takie *objecta*, żeby panny *de obductione et locatore doceant* szkodzą ich sławie, gdyż zakonne panny nie włóczęgi po świecie, aby wiedziały co się w domu jw. starosty nowosielskiego stało, nie mają klasztoru zajezdneho, ażeby kto chciał i kiedy chciał kogo w nich lokował, ale wiedzą swoje obowiązki i podległość prawu, że tego bez dołożenia się biskupa nie powinny czynić, co dla nich jest z wielką hańbą, a nawet z jurysdykcyi biskupiędj derogacyą, gdy tak zakonne panny przed nim zaskarżone zostały, jakoby się u siebie bezprawnie i absolutnie rządziły; należało tedy, aby i sam jw. biskup nad tē oskarżeniem władzy się jego tykajęcē zastanowił, i ks. instygatorowi swemu wnieść do tego procesu nakazał, i indagacyę solenną tak dla władzy swęj okazania, jak sławy panien zakonnych utrzymania polecił, aniżeli na fundamencie nowin gazetowych też panny na ofiarowanym płonnie przez plenipotentą, a jeszcze *in persona sua pro principalibus* juramencie, onych do wykonania przysięgi przyciskał. Te tedy są *gravamina* dla tych panien, które *fusus* wpd. wyjustyfikujesz, prawnie jako doskonałości tę sprawę *actoritati et dexteritati* jego i t. d. 10 listopada 1771 r. we Lwowie.

*Kupiński.*“

W tymże miesiącu tak donoszą o sprawie Mniszchowi:

„Z Sokala przed kilku dniami do Warszawy posłana sztafeta upraszająca biskupa o rozkazaniu wydać z kancelaryi jego pozwy do sprawy z jp. Komo-



rowskim potrzebne, po których położenie Wyczółkowski miał jechać z dokumentami dla tentowania do Warszawy.“ Po czem dodaje korespondent:

„Nie spodziewamy się z łaski P. Boga, żadnej w interesie przeciwności. Jw. wojewoda po kilku dniowej afekcyi katarowej słabości, do zdrowia przyszedł.“ D. 6 listopada 1771.

---

### XXXVIII.

Ażeby mieć pojęcie stanu ówczesnego w kraju, w chwili gdy się historye działy i proces wytaczał, dość spojrzeć na jedną z tych *nouvelles à la main*, jakich wówczas mnóstwo przysyłali sobie wszyscy, a pisane te gazetki kraj z końca w koniec obiegały. Nowinki te układane po kancellaryach magnatów, kopiowane przez szlachtę, oblatywały od dworu do dworu całe prowincye, kto tylko mógł przy zręczności przysyłał je przyjacielowi; zastępowały one drukowane gazety. Ale w nich nietyłe prawdy, co widocznego ducha partyi, i łudzenia się nadziejami, każdy układa je jak mu lepiej i dogodniej. Przyjaciele konfederacyi donoszą sobie „od konfederata w Turczach będącego udzieloną wiadomość przyjacielowi, że wszyscy są zdrowi i dobrze się im powodzi;“ inni, „że słyhać było, jakoby generalność konfederacyi miała w końcu października złożyć nową elekcyę na króla i pięciu stawić kandydatów: dwóch Sasów, pretendenta angielskiego, w. hetmana litewskiego, i Stanisława Augusta...“ Tymczasem Turcy dawali jeszcze biednym wychodźcom pieniądze po trosze, ryż i ba-

raninę, ale nie dawali—nadziei. Dalej inni nowiniarze produkowali jakieś wiadomości o papierach przy zabitym pólkowniku Albuszewie znalezionych, groźnych dla hetmana litewskiego, którego żywcem czy zabitego kazano jakoby dostawić koniecznie do Warszawy.

Najgłówniej zajmowały wszystkich wieści o potyczce pod Stołowiczami; pisano o tём ze Lwowa (!) (gdzie stali generał Kreczetników, pólkownik Bułhakin, mimojazdem był i ks. Repnin, a publika wesoło się zabawiała redutami, balami, assamblami i wszelkiego rodzaju rozrywkami): „Jmpan Ogiński po kilku nad Albuszowem i Duryngiem pólkownikami otrzymanych sukcesach, w których Albuszew zginął, od Bielaka i wielu innych odstąpiony, i przez generała Suwarowa w Stołowiczach rozbity, stracił wielu ludzi, amunicję i 44,000 czerw. złotych, tudzież piechotę wszystką z kancelaryą i kassą. W kompanii z jmp. podkomorzym słonimskim salwował się za granicę. Ztąd już nadesłał ordynans, zdając komendę nad jazdą jw. Brzostowskiemu, a nad piechotą Hawdrynkowi, z przykazem, aby się do generalności przebierali, dokąd i sam granicą pruską pośpieszyć ma.” Ks. Fabułów w Płockiem województwie dywizyę jw. Kossakowskiego zniósł, mówiono, ale temu jeszcze nie dawano wiary... Po stołowickiej potyczce z Brześcia Litewskiego pisano: „że w Litwie jakoby już po wojnie było... bo Suwarów i Drewicz ztamtąd wymaszerowali. Wygranęj w Stołowiczach, dodawano, nie przypisywali ci generalowie działalności własnej, tylko wojska litewskiego nieszczęściu, przyznawali się do nieość porządnego atakowania i nadspodziewanego wcale sukcesu. P. Bielakowi w powtórnej potyczce dwa

szwadrony wyginęły, i Duryngowi rewersować się musiał, ale na ten rewers Drewicz nie zważając, chciał go atakować, przed którym uchodząc Bielak tak swój półk utracił, że ledwo sam dnia 8 października po pod Brześć przez Terespol do domu swego wracał, dokąd z Warszawy nadesłano mu pardon."

Bielak na dzień ŚŚ. Szymona i Judy do Warszawy przybył i znajdował się na obiedzie u jw. Sosnowskiego wojewody smoleńskiego, gdzie go naturalnie zarzucono pytaniami o konfederację litewską. On winę stołowickiej potyczki przypisywał rozporządzeniom hetmana Ogińskiego.

Wszyscy już utrzymywali, że klęska litewska była tak znaczna i wielka, że dźwignąć się z niej było trudno, choćby się hetman litewski nie oddalił. W Polsce atakowano kilkakroć Tyniec, i coraz o nim nowe szerzono wieści, to że się poddał, to że miał trzymać uparcie... Gazetki oprócz tego zawierały z Warszawy wiadomości, że w Szlązku było spokojnie, a chociaż komendy ustąpiły od granic polskich, jednak W. Polska, Prussy i Kujawy cierpiały od sąsiada biedę; bo je kontrybucjami i furazami niszczyć nie przestawano.

Groźby o wejściu Prusaków i Austryaków do Polski z powodu rozruchów wewnętrznych, nie ustawały, co czynione podówczas w Austrii werbunki wielkie i egzercerunki nowego żołnierza potwierdzać się zdawały, równie jak zniknienie żywego grosza, a zarzucenie kraju monetą papierową.

Od granic tureckich przebąkiwano o bitwie małej wagi, o powrocie generała Otreskowa z Wołoszczyzny, i pobyć jego trzydniowym w Kamieńcu.

Z nowin pomniejszych donoszono, że jmp. Czernym na poselstwo u Porty, kasztelan czerski przysiągł

(Michał Suffczyński??), że Franciszek Potocki, wojewodzie poznański, chorujący w Warszawie ozdrowiał, gdy tymczasem d. 18 paźdź. umarł z choroby płuc, i oprócz działu z jego spadku zapisał dzieciom jw. krajczego koron. półtora miliona, lokując je do ich wzrostu na dobrach Wincentego wojewodzica poznańskiego; temuż Wincentemu zapisał siedm kroć, Popielowi i innym sługom swoim różne summy... Gadano, że jakaś baronessa, dawniej przyjaciółka starosty śniatyńskiego, przybyła upominając się u braci jego o piętnaście tysięcy dukatów, które jęj miał być winien, a p. Benoit popierał pretensyę.

Brat zmarłego Franciszka Wincenty, starał się o księżniczkę Aleksandrę Lubomirską, marszałkównę koronną... dalej pani Kossakowska, kasztelanowa kamieńska dla Jana Potockiego generałowicza artylleryi lit., synowca swego najmłodszego, kupić miała u krajczego Potockiego krajczego koronnego trzy klucze: stanisławowski, tymieniecki i łysiecki w ziemi Halickiej... Mówiono jeszcze, że Branicki lowczy koronny od Bielska dywizyi konfederatów z Częstochowy ciągnącój, drogę zachodził...

Nieco później, szeptano i pisano, że kasztelania krakowska dostać się miała księciu wojewodzie ruskiemu, województwo ruskie ks. Adamowi, buława koronna księciu podkomorzemu koronnemu, a 27 października ks. stolnik litewski z jw. wojewodą pomorskim (Flemingiem??) o wyraz „Polak” pokłócili się dość szpetnie...

Takie tedy wieści i ploteczki roznosiły ówczesne gazetki po kraju... a było się czasem czém bawić, i nad czém zabołeć, i z czego się rozśmiać...

## XXXIX.

Sprawa z Komorowskimi płała się jakoś coraz bardziej—szukano osoby aż po klasztorach, co naturalnie boleć musiało i niepokoić wojewodę, gdyż takiemu śledzeniu zapobiegano dotąd wszelkimi środkami, i w procesie chełmskim starano się forsownie, aby się bez stawania osobistego obeszło. W rzeczy nie o panny zakonne sokalskie, ale chodziło o doknięcie kwestyi, która kryminał mogła poruszyć, jakiego motorem był wojewoda. Komorowscy choć ostrożnie i próbując gruntu, posuwali się coraz dalej.

Z drugiej strony cała rodzina wojewody, wszystko co imię Potockich nosiło, wzięło się za tę sprawę, jeśli nie z przekonania o jej dobroci, to dla starcia plamy, która wedle pojęć ówczesnych na cały ród padała.

Mamy dowody jak dalece obchodziło to wszystkich Potockich i skupiało ich usiłowania ku jednemu celowi, ale najbardziej zadziwia współdziałanie sławnej wtedy z prawości charakteru i zasad najgruntowniejszych Katarzyny Kossakowskiej, kasztelanowej kamińskiej. Jest to jedna z postaci w tej epoce najbardziej zajmujących, pełna charakteru i energii kobieta, którą pominąć trudno, nie skreśliwszy choć przelotnego jej wizerunku, ze źródeł i podań, jakie do nas doszły. Szczyściem mamy tu w pomoc pamiętniki Anonima (prawdopodobnie Cieszkowskiego), kilkakrotnie tu wspomnane, których cały rozdział poświęcony jest kasztelanowej kamińskiej.

Katarzyna Kossakowska, z domu Potocka, młodziuchną jeszcze, jak to wówczas zwyczajnie w domach pańskich się działo, z woli rodziców wydana



została za bardzo majątnego Stanisława Kossakowskiego (w roku 1740 kasztelanem kamieńskim kreowanego, a w roku 1754 zmarłego), ostatniego z tej linii Kossakowskich, który na nieszczęście nie oprócz fortuny nie miał za sobą. Opisują nam go jako odrażającą powierzchowności, wzrostu ledwie półtora łokcia przechodzącego, z ogromną głową, co przy stroju polskim najdziwaczniejszą dawało mu postać; prócz tego był niedołęga i niespełna miał rozumu. Idąc za niego, choć w młodej i dość pięknej dziedzicze imienia Potockich wstręt wzbudzał, dała już dowód wielkiego zaparcia się i posłuszeństwa rodzicom, ale większej jeszcze cnoty z jej strony było dowodem przeżycie z taką poczwarką lat kikutu spędzonych najprzykładniej, najprzyzwoiciej, cierpliwie i zgodnie. Po śmierci kasztelana, choć młodą jeszcze, bezdzietną i bogatą została wdową, nie chciała już powtórnie iść za mąż, i we wdowim wytrwawszy stanie, cała dla rodziny Potockich wylana, dotrwała do śmierci.

Mamy dwa jej sztychowane portrety, Prixner'a i Pochwil'a; z obu nie widać wdzięków, ale twarz rozumna, wejrzenie przenikliwe, wiele w nich życia i powaga pańska... jakoż z tego co wiemy o niej, widać, że kasztelanowa kamieńska więcej miała męskiego w sobie niż kobiecego charakteru, śmiałość wielką, wolę stateczną, mężstwo i tęgość Potockich wszystkich. Zwano ją pospolicie *hic mulier*.

W tych czasach, gdy się powieść nasza toczy, jak wiele innych niewiast, jak księżna Lubomirska marsz. koronna, jak Muiszchowa—mieszala się czynnie do spraw publicznych, wiedząc o wszystkim, co się gdzie działo, korespondencyę utrzymując ogromną, forytując i popychając swoich stronników. Polityka widać

wchodziła w skład zajęć kobiet wielkiego świata, które często jak Mniszchową, Briühlównę z domu, posyłano do Wiednia w interesach saskich, używano do praktyk tajemnych i t. p.

Listy kasztelanowej kamieńskiej, których liczne pozostały kopie—bo wiele z nich rozpowszechniło się bardzo i po kraju rozniosło,—ukazują istotnie umysł mężki, wytrawny, chłodną i przyzwoitą formą dyplomatyczną odziany, choć w życiu prywatnym kasztelanowa często krew zimną poświęcała dowcipowi i nie wahała się nigdy surowej choć przykrój wypowiedzieć prawdy. W czasie sejmów, trybunałów, konfederacyi całą siłą popierała zawsze swoich Potockich, do których imienia gorąco była przywiązana. Ta mężkość i zajęcia nie pozbawiły jej kobiecej czułości, była bowiem miłosierną i chętnie wspomagała biednych. Byle ją doszła wiadomość o nieszczęściu, o potrzebie wsparcia, pośpieszała z niem sama, nie dając się o nie prosić. Co do pojęć o stanie i potrzebach kraju, do którego silnie przywiązana była, zdaje się, że wielce się od innych członków rodziny swęj różniła. W czasie konfederacyj mocno ją obchodził los generalności; w 1794 r. pieniędzmi i wpływami dopomagała Kościuszce i wcale się z sympatjami swemi nie tała. Że się jej podobało zostać w Galicyi, straciła dobra na Rusi, które po niej żywój, niby w spadku, uprosili sobie, przez hrabiego Zubowa, pp. Komarowie.

Za Sasa jeszcze, gdy Potoccy zabierali się króla Augusta zrzucić z tronu, uczestniczyła w zawiązującej się pod ich naczelnictwem konfederacyi. Wyniesienie na tron Poniatowskiego uczyniło z niej zawziętą króla nieprzyjaciółkę. Zjazd w Założcach, spelzły

na niczém, nie obszedł się także bez jęj udziału, a gdy wojewoda kijowski zmuszony dać na siebie rewers, cicho się zachowywał, ona jako kobieta swobodniejsza, pozostała jawnie przy dawnych uczuciach i nie przestała działać w jednym duchu.

Konfederatom barskim dopomagała, dzielnie się ruszając, i ze swego majątku Michałowi Krasińskiemu podkomorzemu rożańskiemu, bratu biskupa kamienieckiego, marszałka konfederacyi, przesłała przez Cieszkowskiego 300,000 złp., o czém wszystkiém tak mówiła głośno, bez pokrywki żadnej, jak o rzeczy najnaturalniejszej.

W r. 1767 z tego powodu zawieziono ją pod eskortą do Warszawy, bo się zbytkiem gorliwości i krzątaniem a pisaniem sama dobrowolnie na to nastęrczyła. Król, gdy ją do stolicy przywieziono, udając, że nic o powodach przybycia jęj nie wie, spytał zobaczywszy, coby tu porabiała?

— A cóż mości panie—odparła mu żywo — Warszawa tu jakąś poczwarę ma urodzić, więc mnie do babienia sprowadzili.

Przez cały czas trwania ruchów konfederacyi strzeżona i miana na oku, musiała mieszkać w Warszawie, bez pozwolenia na krok nawet do Radzyna oddalić się jęj nie było wolno. Jako opiekunka małoletnich synów Potockiego generała artylleryi litewskiej, i wpływ mająca na familię przeważny, tębardziej czujnemu dozorowi podlegała, na co zżymając się powtarzała:

— Ot! patrzcie jacy mocni! jednej się obawiają kobiety.

Nie szcędziła też króla, gdy o nim mówić przyszło, i nigdy go inaczej nie zwała, tylko z przydomkiem

pewnym; w Warszawie obawiano się jęj i szanować musiano, bo język miała niepohamowany, ostry, i nie szczędziła nikogo.

Raz zaproszona na obiad do Młodziejowskiego biskupa poznańskiego, w piątek zastała stół z mięsem, nie chciała więc jeść. Gospodarz mocno zapraszał i naglił.

— Jako prawdziwa Polka posty zachowuję—odpowiedziała.

— A ja jako biskup miejscowy, mając władzę dyspensowania, grzech ten biorę na moje sumienie—zawołał Młodziejowski.

Kasztelanowa kamińska zawołała na to z uśmiechem:

— Byłoby to dla mnie dostatecznym, ale się boję, aby po śmierci w. ekscellencyi nie było *potioritatis* na jego sumieniu—mogłabym spaść z tablicy.

Wiadomo, jakiej ks. biskup poznański sławy używał, przycinek był ostry—od kobiety znieść go trzeba było z uśmiechem.

Podobnie księciu Michałowi Czartoryskiemu, kancelarzowi w. litewskiemu, który od nięj żądał zadzierzawić dobra przyległe do Wołczyna na Litwie, gdy jęj o tém wspomniał, odpowiedziała:

— Bałabym się z w. ks. mością w jakiegokolwiek wchodzić tranzakeye; jużście wasaństwo ze swoim siostrzeńcem kraj nam zatradowali: cóżby to z moimi majątkami było!

— W. pani zawsze jednę używasz broni—odparł ks. Czartoryski.

W jednem towarzystwie prymas Podoski coś opowiadając, niefortunnie się wygadał:

— Różne nieszczęścia z ojczyzną się naszą poze niły..  
Na co Kossakowska, słuchająca z boku, dodała:  
— O czém w. ks. mość wie najlepiej, boś im ślubną intercyzę podpisał.

Prymas oburzył się.

— A familia Potockich grób jej kopie, — rzekł żywo...

— Że w. ks. mość na tym pogrzebie celebrować nie będziesz, za to ręczę, niez mieszana dokończyła kasztelanowa.

Po pierwszym podziale większa część dóbr p. Kossakowskiej wpadła w kordon austriacki, pojechała więc do Wiednia i bardzo grzecznie przez cesarzową przyjętą została. Sława dowcipu już ją tam poprzedziła. Na nieszczęście żadnym prócz polskiego nie mówiła językiem, ale ten ze swego podobieństwa z czeskim łatwo się dawał zrozumieć i cesarzowej, i cesarzowi Józefowi II.

— Jaka to szkoda, rzekł raz do niej Józef II, że się z panią po niemiecku rozmówić nie mogę...

— N. panie—odpowiedziała—my mamy króla Polaka, a dotądemy z nim własnym językiem porozumieć się nie mogli.

Od roku 1774 nie chciała już bywać w Warszawie, i zamieszkała w Galicyi w Stanisławowie. Niemcy się jej, osobliwie cyrkularni urzędnicy, naprzykrzali; ale ona do Wiednia wciąż na nich się skarżąc, choć to ją kosztowało niemało, jednego po drugim kasowała. Raz któryś z tych urzędników, grube Niemczysko, nieobyczajnie wszedł do pokoju, i chociaż gospodyni siedziała na kanapie, nie zdjął nawet kapelusza. Kasztelanowa, nie chcąc się sama wdawać w spór z gbu-



rem, przytomnego tam starosty Potockiego prosila, aby mu jego nieobyczajność zganił, co Niemiec zrozumiałwszy, rzekł:

— Pani Kossakowska taka jest poddanka cesarska jak i ja...

Na co odpowiedziała zniecierpliwiona:

— Falsz mospanie! wielka między nami różnica: bo ja jestem poddanka *ciągła*, a ty *pieszy*.

Nie wiem tylko, czy Niemiec ten koncept zrozumiał. Aby nadal uniknąć podobnych wypadków, kazała potem umyślnie w pokoju bawialnym powiesić dwa portrety cesarzowej Maryi Teresy i Józefa II, dawszy sekretne polecenie jednemu ze swoich hajduków, przeznaczonemu do dawania na to baczności, aby każdy wchodzący przyzwoicie się dla uszanowania wizerunków monarszych znajdował. Była tam samolówka na cyrkulowych ichmościach, i gdy jeden z nich wszedł raz w kapeluszu do tego pokoju, hajduk najprzód przypomniał mu, aby znał uszanowanie dla miejsca, czém, gdy Niemiec pogardził i kapelusza nie zdjął, sługa niedługo myśląc wyciął mu policzek.

— Naucz się, rzekł, szanować monarchów i ich portrety...

Potém schwyciwszy kapelusz cisnął nim o ziemię. Tym sposobem pani Kossakowska nauczyła ich grzeszności.

Gdy powtórnie znajdowała się w Wiedniu, cesarzowa Teresa spytała jęj, czy się stolica podobała, i czy w niej jakie znajduje odmiany, na co odpowiedziała:

— Tak jest, znajduję, że się Wiedeń upiękniał, bo od czasu zajęcia Galicyi, mieszkańcy wysławszy ztąd

do nas tych, których się wystrzegać musieli, nawet kraty z okien drugiego piętra powyjmowali.

— Nie godzi się tak ogólnie sądzić, wszędzie ludzie są ludźmi, rzekła na to łagodnie cesarzowa.

Z tego powodu wszczęła się długa rozmowa, wśród której potrącono o przedmiot służby, i kasztelanowa upominać się zaczęła, czemu Polakom nie dają przystępu do urzędów?

— Bo Polacy skłonni są do przekupstwa, rzekła płacąc za pierwsze Marya Teressa, i na poparcie swego twierdzenia wyliczyła niemal najpierwsze osoby w Polsce, które pensye z zagranicy pobierały za polityczne usługi. Kossakowska upokorzona nie mogła zaprzeczyć oczywistości, ani ich fałszywymi argumentami oczyszczać, i to tylko dodała:

— Prawda n. pani, że są i u nas źli ludzie, ale wielka jednak różnica: bo Niemca można ująć kilku reńskimi, a dla naszych tysięcy potrzeba; łatwiej więc gdzie nictyle pieniędzy się eksepensuje, popełnić przekupstwo...

— Przestańmyż o tém mówić, zawołała cesarzowa, bo widzę, że cię to obchodzi; ale pozwól na pierwsze założenie moje, że wszędzie są źli i dobrzy ludzie.

Później już zasłużwszy sobie na szacunek u cesarzowej i szczególne względy, lubo się jej uprzykrzali cyrkularni w Stanisławowie, wszelako mając tam pałac wygodny i miasteczko porządnie zabudowane, mniej już dbała o te szykany, siedziała w miejscu, i płacąc w Wiedniu, zmieniała natrętów. Dogadzało to nawet jej miłości własnej, że mogła starostów kasować, a Niemcy się jej obawiać musieli.

Mówią, że raz w rozmowie z Józefem II, zawsze

dowcipna i śmiała, odważyła się mu powiedzieć poufale :

— W. cesarska mość musisz myśleć, że w kraju naszym wiele jest papierni, gdy nam tyle tu z Niemiec gałganów nasyłają.

Nie wiem, czy ten polski dwuznacznik zrozumiały był dla cesarza, ale na niego miał odpowiedzieć:

— Co pani chcesz! bogaci służyć nie chcą i oddalać się od majątków, a ubodzy szukają sposobów do życia.

Musiał jednak zapamiętać tę rozmowę, gdy w kilka tygodni potem posyłając do Lwowa na konsyliarza hr. Dietrichstein'a, napisał przez niego list do pani Kossakowskiej z dodatkiem: „Sądzę, że hrabia do papierni się wam nie przyda...” Na co ona odpisała z podziękowaniem i uniżonością za powziętą lepszą o kraju opinię, prosząc o więcej podobnych urzędników, którzyby jak Dietrichstein szczęśliwą lepszej przyszłości wróżyli nadzieję... zarazem dopominając się, by i o krajowcach nie zapomniano.

Raz w Stanisławowie żołnierza jakiegoś za wykroczenie osądzono na szubienicę, a komendant rekwirował do dziedziczki o drzewo na wystawienie jęj, na co w podanej sobie nocie odpisała:

— Kocham i szanuję stan wojskowy, i na szubienicę dla żołnierza drzewa nie mam; lecz jeśliby cywilnych urzędników wieszać chciano, choćby całego nie pożałuję lasu...

Kossakowska wylaną była dla imienia Potockich, i wszystko im poświęcała... Protowi Potockiemu, gdy bankowe rozpoczynał czynności, aby równie i w Galicyi miał *pignus responsionis*, odstąpiła dóbr Stani-

slawowskich bez pieniędzy z warunkiem, aby jęj do życia płacił corocznie po sto tysięcy złotych. Prot Potocki osobną na to dał assekuracyę, a Kossakowska formalną mu uczyniła dóbr donacyę, bez dołączenia pomienionego warunku, aby ich nie obciążać. P. Prot swoją donacyę zaraz naturalnie intabulował, a Kossakowska nie widziała potrzeby prywatnej umowy do akt wnosić. Chybił potém Potocki, gdy ogłaszając upadłość swoją, z przyczyn ogólnych, które go w ruinę pociągnęły, zapomniał wprzód ostrzedz o tém p. Kossakowską, ażeby swój dokument intabulowała, i nie wspomniawszy nic o jęj należności, billans złożył. Liczni jego wierzyciele w Galicyi zaraz poczęli należności swych na Stanisławowie poszukiwać, a pani kasztelanowa tego tu doznała, czego się obawiała na sumieniu Młodziejowskiego—spadła z tablicy i straciła dożywotnie sto tysięcy. Sprawę za późno podniesioną w komissyi bankowej, i choć najsprawiedliwszą, dla uchybienia w formie przegrała. Weale to jednak nie osłabiło jęj przywiązania do Potockich: do śmierci z reszty majątności świadczyła im nieustannie, swatała, żeniła, dawała posagi, sprawiała wesela, W Dubnie na kontraktach wiecznie jakieś ich długi płaciła, i zwano ją *praczką Potockich*. Na to szły całe choć uszczuplone, ale jeszcze znaczne dochody.

Gdy ją bankructwo Prota wygnało ze Stanisławowa, przeniosła się do Lwowa i zamieszkała u św. Jura w pałacu biskupów ruskiego obrządku, na pięknej górze, w miejscu wesołym, oddaloném od wrzawy miejskiej, ale w powietrzu zdrowém i mieszkaniu wygodném. Tam ją wszyscy szanując wielce, odwiedzali i wielkie oddawali honory. W dni postne umyślnie dla tego dawała obiady dla znajomych i nieznanomych,

aby do zachowania postu zachęcić. Na te uczty katolickie nie potrzeba było zaproszenia, przychodził kto chciał, przyprowadzał z sobą znajomych; wkrótce też ta swoboda wyrodziła nadużycia: młodzież poczęła tłumnie uczęszczać na smaczne postne obiady kasztelanowej, ale tak jak do garkuchni. Wchodzili, siadali, jedli, odchodzili nie kiwnąwszy głową gospodyni. Nie podobało się to słusznie pani Kossakowskiej, przestała więc przyjmować wszystkich i zapraszała tylko wybranych.

Kto pytał jej, dla czego tak dalekie od miasta obrała mieszkanie? odpowiadała:

— Abym prawdziwych doświadczyła przyjaciół, którzy nie pożałują trudu i tu mnie odwiedzą... I dawała: W liczbie ich liczę i w. pana.

W końcu życia ogłuchła była mocno i mało co słyszała. Ktoś się na to przed nią użalał.

— Nie mam czego żałować, rzekła: niebym już podobno dobrego nie posłyszała.

W r. 1791, po sejmie konstytucyjnym, Kossakowska pełna nadziei, razem z Adamem Krasińskim biskupem kamienieckim pojechała do Warszawy, i spotkawszy się z królem u B. Branickiej kasztelanowej krakowskiej, witając go odczuwała się:

— Pierwszy to raz Polaka i króla witam razem.

Na to grzeczny zawsze Stanisław August, rzekł:

— Miło dla mojego serca usłyszeć, że mnie pani nazywasz Polakiem; wszyscy więc jesteśmy już braćmi i przyjaciółmi.

Gdy potem dzień św. Stanisława obchodzono uroczyście, i w ogrodzie Krasińskich robiono wielkie przygotowania do uczczenia króla i marszałka sejmowego Małachowskiego, pod hasłem:



— Vivat król z narodem, naród z królem!...

Kossakowska wciąż powątpiewając dodawała:

— Vivat król z narodem, póki z narodem...

Po wyborze na tron królowny saskiej i mianowaniu infantki, napisała do króla saskiego list, który był drukowany w drukarni wolnej Jana Potockiego i rozrzucony przy gazetach... Elektor saski odpisał nań bardzo grzecznie, ale *evasive*, tak, że Kossakowska zwątpiła zaraz, aby dwór drezdeński przyjął ten wybór, i źle wróżyła przed powrotem ks. Adama Czartoryskiego z Berlina.

Na Szczęsnym Potockim z razu wielkie pokładała nadzieje dla kraju i imienia; gdy na sejmie rozrzucono nań paszkwile, starała się o upowszechnienie odpowiedzi, która wszakże małe już czyniła wrażenie. Postępowanie jego późniejsze zgryzło ją mocniej jeszcze, gdyż opinij politycznych, jakie wyznawał, podzielać nie mogła; pocieszała się tylko mówiąc:

— Ignacy poprawi sławę Szczęsnemu, wszak to obadwaj Potocy.

Odebrawszy wiadomości o konfederacyi w Targowicy zawiązanėj, natychmiast wyjechała z Warszawy, nie chcąc tu bawić dłużej, a ze Lwowa napisała do Szczęsnego list, którego kopie rozeszły się po kraju i wiele mu w opinii powszechnėj zaszkodziły. Potem już imienia Szczęsnego wspomnieć przed nią nie było można. Następnego roku sekretarz konfederacyi targowickiej Dyzma Bończa Tomaszewski, przyjechawszy do Lwowa, niepotrzebnie wcale poszedł do niej z wizytą; z razu nie przypomniała go sobie, ale gdy imię z uniwersałów konfederacyi znane przyszło jej na pamięć, powitała go słowy:

— To góra Świętego Jerzego, przytułek ludzi spokojnych; omyliłeś się wpan, biorąc ją za górę Awentynu; nie myśli tu żaden cesarz rzymski nowęj Romy zakładać.

Tomaszewski zamilkł i po cichu się wyniósł.

Jadąc raz z którymś z gubernatorów lwowskich na spacer w karecie, spotkała razem dwóch ubogich, Polaka i Niemca, a zatrzymawszy się, obu kazala dać jałmużnę: Polakowi złoty, a Niemcowi dukata. Słyszając to gubernator, spytał, dla czego by taką między nimi robiła różnicę?

— Widzisz pan — odpowiedziała Kossakowska — Polak przeznaczony już na to, żeby całe życie zebrał, często mu po złotówce dawać będzie potrzeba, a Niemiec wkrótce może konsyliarzem zostać, to mi tego dukata będzie pamiętał.

Po śmierci Mniszcha, chorążego nadwornego, rozpowiadała wszystkim, że go po śmierci egzenterując, znaleziono koło jego serca Niemczyka, który go życia pozbawił.

Siostra jej, kasztelanowa lwowska, była oślepla, ona głucha; gdy się zjechały we Lwowie, Kossakowska ściskając ją, zawołała:

— Dwie nas siostry rodzone zostały na świecie; ja ciebie nie słyszę, a ty mnie nie widzisz.

Nie można zliczyć takich powiedzeń dowcipnych, a często bolesnych i ostrych pani Kossakowskiej.

Jakiś czas przesiedziawszy we Lwowie, gdy za udział czynny, jaki miała w Kościuszkowskiem powstaniu, trochę ją niepokojono, dobra w Rusi Komarowie wzięli, dochody zmniejszyły się bardzo znacznie, radzono jej, aby w reszcie majątności, które dzierżawą puszczała, podwyższyła tenuty, ale ona starych

swoich dzierżawców obciążać, ani nowych wprowadzać na ich miejsce nie dozwoliła.

Za jakiś mały dług we Lwowie przyszedł natrętnie ją tradować komornik; zniecierpliwiona kazała mu dać pewne niepokaźne, ale srebrne naczynie, dysponując, aby je otaksował, dług potrącił i resztę jej odniósł. To było po Potocku...

Na lat kilka przed śmiercią zadzierżawiła od rządu Krystynopol, który już był przeszedł do dóbr państwa, wyporządziła dawny pałac wojewody kijowskiego, i tu do śmierci przebywała... Choć się ze Lwowa usunęła dla spokoju, i tu wszakże liczni ją goście odwiedzali, lubiła towarzystwo, bez którego się już obejść nie mogła, a miejsce to opustoszałe odzyskało przez nią niemal dawną świetność swoją.

Niezmiernie kochana w sąsiedztwie, pociągała ku sobie wszystkich, co ją znali, trzymiała dom otwarty, obywatele belzcy tłumami się do niej zjeżdżali, a z rodziny Potockich ciągle ktoś z kolei przy niej przebywał. Nikt ze znaczniejszych w kraju nie minął Krystynopola, żeby się nie pokłonił staruszce. Nie było dnia w roku bez gościa, a choć coraz uszczuplały się fundusze, nagradzała skromniejsze przyjęcie sercem uprzejmém i gościnnością staropolską.

Doznane liczne boleści, publicznych spraw obrot, nad którym cierpiała, ruina majątkowa, przegranie summy na Stanisławowie z powodu nieopatrzności pana Prota, zgorzenie pałacu w Warszawie, który od Szczęsnego po Mniszchach kupiła za dwieście czterdzieści pięć tysięcy złotych, utrata intraty przeszło półtora kroć wynoszącej z dóbr na Rusi oddanych Komarom, komu innemu zatrutyby życie, ona to wszystko znosiła cierpliwie, po chrześcijańsku, umysłem równym, i

późnej dożywszy starości, w Krystynopolu już zmarła z powszechnym żalem tych, co się kiedykolwiek do niej zbliżyli. Po śmierci jej, gdy mobilia sprzedawano, sąsiedzi, co ją kochali, rozechwytali je płacąc ceny wysokie, aby po niej jakąkolwiek zatrzymać pamiątkę.

---

## XL.

Rys ten skreśliliśmy idąc wiernie za Anonimem (Cieszkowskim?), który jak widać z jego pamiętników, w stosunkach był z domem kasztelanowej kamieńskiej, (ojciec jego musiał być dzierżawcą w jej dobrach i woził owe trzykroć, które w czasie barskiej konfederacji posłała Krasińskiemu). Z wyrażeń pamiętnika naszego widać, jak umiała przywiązać do siebie i wzbudzić szacunek; imię jej zresztą pozostało do dziś dnia w pamięci ludzi, i mnóstwo dotąd opowiadają o niej anegdot w rodzaju tych, któreśmy przytoczyli. Dziwić się więc musimy, gdy ją w tę sprawę z Komorowskimi widzimy wmieszaną i dopomagającą czynnie wojewodzie kijowskiemu do oczyszczenia się. Jedna tylko miłość dla imienia Potockich może to nieco wytłómaczyć, lub niewiadomość sprawy.

Snadź użyto jej wpływu i znaczenia, i wojewoda udawać się do niej musiał; odtąd bowiem widzimy ją czynnie poruszającą się, biorącą rzecz do serca, pośredniczącą, piszącą listy i troszczącą się o ten proces jak o swój własny.

Oto są wyrazy jej listu do kanclerza Młodziejow-

skiego, który duszą i sercem był z Gozdzkimi i Komorowskimi przeciwko Potockim:

„Pozwolisz mi jwpd. wyrazić się względem interesu jw. wojewody kijowskiego, brata mego, który na ręce moje list przesłał, a że ten interes tu był powinien być kończony, wedle prawa *loci ordinarii*, zdał ten interes jw. wojewoda na mnie, abym starania przykładała do przyśpieszenia przez łaskę i sprawiedliwość jw. księdza biskupa chełmskiego, czego żądałam jako tu przytomna. Gdy zaś przyszła sprawa do sądów w pierwszej instancyi, jwp. Komorowski zebrał się na konferencyę, a na drugiej kadencji z konferencyi pokazał rzymski rozkaz, aby odesłać tę sprawę do Rzymu. Rozumiem, że jw. pan, jako biskup poznański, tak i wszyscy w tej powadze będący, powinni się nie dla interesu Potockiego z Komorowskimi, ale dla swojej powagi utrzymywać, iż nigdy nie było praktyki, aby w pierwszej instancyi tamować miał Rzym komu sprawiedliwość. Wszak niejedna (uczy) praktyka, że gdy kto pretendował w takich okazyach minąć *locum ordinarium*, zawsze wracała się sprawa nazad do biskupa. Nie wiem zkądby znalazł imp. Komorowski kredyt w Rzymie, aby niepraktykowane remedia wyjednywał, chyba za usilnym wymaganiem jw. Antyczego, który, jak mówią, należy do polskich interesów. Tej to tedy łaski jw. pana potrzeba, abyś jwp. Antyczemu przełożył, aby remedyów na zwłokę interesów nie wyrabiał, której zamiast sprawiedliwości, bardziej podobno jwp. Komorowski pragnie, zadufany będąc latami i słabemi siłami jw. wojewody, któremu przez zadawanie niepraktykowane, wiele w zdrowiu, a całemu naszemu



domowi krzywdę czyni. Taką to ja daję rezolucyę przez podany memoryał tu w Warszawie w początku (o coś jwp. dobrodziej pisał do jw. wojewody), teraz w Rzymie przez podany memoryał — trudno tedy będzie, że milczy, gdyż ja sama świadkiem, że nie gada, ale wiem, że pisze czego jwpd. darować nie można, bo ta sprawa przynajmniej w trybunale (jeżeli kiedy w Polsce będzie), to się osądzić może nie w Rzymie, i patronizować jej jmp. Antyczy nie będzie imp. Komorowskiemu, ja tedy daję rezolucyę za brata mojego jw. panu.“

List ten trochę w gniewie i z góry napisany, daje poznać zniecierpliwienie Potockich, grożących prawie ks. Młodziejowskiemu. Do tego przywiodło ich przywołanie sprawy do Rzymu, za staraniem kanclerza i p. Antyci'ego, bo w Chełmie nie mieli żadnej nadziei otrzymania sprawiedliwości. Ksiądz Młodziejowski dzielnie w tém Komorowskim de końca pomagał, choć niestety! trzeba znać człowieka, żeby w tém widzieć nie szlachetne oburzenie przeciw gwałtowi, ale własny interes tylko i popieranie partyi, do której należał. Kanclerz Młodziejowski, który tak wielką choć skrytą gra rolę w tej sprawie, nieźle naszkicowany został przez autora bezimiennego pamiętnika, który mamy przed sobą; we współczesnych też listach mnóstwo jest o nim anegdot. Anonim, jak o innych, tak o nim, zbiera więcęj to, co powszechnie rozpowiadano, niżeli go sam sądzi; wizerunek jego maluje nam fizyognomię prałata taką, jak go powszechnie widziano, i jest wyrazem opinii, na którą zarobił — czy słusznie? powiedzieć trudno. Powiada on, że wyświęcony ksiądz Andrzej Młodziejowski zostawał najprzód przy dworze ks. biskupa krakowskiego Załuskiego i pracował

w jego kancelaryi, tu okazał dosyć do pióra zdolności, umysł otwarty i przebiegły. Załuski w czasie bezkrólewia miał go prymasowi Łubieńskiemu zrekomentować, ten mianował go swoim audytorem, i często do porady w wielu zawitych sprawach używał. Młodziejowski miał być użyty za pośrednika do pozyskania prymasa Łubieńskiego na stronę Czartoryskich w czasie elekcji, to go zbliżyło do „familii” i utorowało drogę do podkanclerstwa. Że w czasie elekcji Poniatowskiego istotnie czynną już odgrywał rolę, poświadczają współczesne korespondencje; pisano, że on wstrzymał wyjście z kraju wojsk cudzoziemskich, uznając ich przytomność za potrzebną. List jeden wspomina, że miała być wyszychowana karykatura wyobrażająca prymasa Łubieńskiego klęczącego i modlącego się z podniesionemi rękami, a obok Młodziejowskiego z tłumem ludzi niosącym worki pieniędzy i podpisem: *Quid mihi vultis dare, et ego vobis tradam eum*. Była to niby modlitwa w Ogrojecu i Judaszowskie sprzedanie. Po śmierci ks. Teodora Czartoryskiego wziął biskupstwo poznańskie, a później, pisze Anonim, i nowo erygowane warszawskie. Po Zamojskim, który złożył wielką pieczęć koronną w r. 1767, dał ją król Młodziejowskiemu, który duszą i ciałem był jego stronikiem. Wymowny, przebiegły, chytry, umiejący się pohamować i nie wydać z myślą, dosyć cheiwy i interesowny, Młodziejowski nie miał szacunku u ludzi, ani też nań pracowali; pobożność jego również była podejrzana, jak przywiązanie do kraju; przyjaciel księcia podskarbiego podzielał jego sposób życia, należał do loży massońskiej, do namiętnych graczy i galantów, wcale się z tem nie tając nawet. Wpływ i obyczaje wieku są jedyną jego obroną, słabość uniewin-

nieniem. Znane jest przysłowie jego, dobrze go maulujące: — „Na wszystko jest sposób, prócz śmierci, bo n<sup>o</sup>stę nie ma żadnego.“

Ten *modus in rebus* wskazuje, jak sprawy świata zwykł był sądzić ks. kanclerz.

Choć dochody miał bardzo wielkie, marnował je na życie wcale nie kapłańskie, tak, że po nim nic wcale nie zostało. Brata miał kasztelanem, ale resztki majątności zapisał Załuskiemu de Rivère, krewnemu biskupa, który go pierwszy dźwignął, i t<sup>e</sup>m dał do wód serca i pamięci.

Zresztą stając w sprawie rozwodowej za Komorowskimi, ks. Młodziejowski działał w takim duchu, w jakim później wydał swój list pasterski przeciwko rozwodom, tak naówczas zagęszczonym.

Komorowscy główną podpórę mieli w Młodziejowskim, i to tłómaczy gniew kasztelanowej kamieńskiej.

Zajęta wciąż familią, wzięwszy na siebie popieranie procesu rozwodowego, w t<sup>e</sup>jsze chwili od Józefa Potockiego, krajczego koronnego, nabywała ona dobra stanisławowskie, które j<sup>e</sup>y w grodzie warszawskim dnia 2 listopada za sumę milion sto czterdzieści ośm tysięcy złotych rezygnowane zostały; przeznaczala je z razu podobno dla Jana Potockiego, generałowicza artylleryi.

---

## XLI.

Na chwilę przerwiemy opowiadanie o procesie, od którego uwaga publiczna odwrócona została nierównie straszniejszym wypadkiem, bo napadem konfede-

ratów na osobę królewską. Jakkolwiek historya ta dosyć znajoma z wielu opisów, ciekawem być może, jak ją sobie naówczas opowiadano i tłómaczono, z jakimi z razu szczegółami chodziła ona po kraju.

Dnia 7 listopada datowana, przyszła o tém pierwsza do Krystynopola wiadomość głucha w ten sposób, że ludzie jakowis w liczbie trzydziestu, niby od imp. Pułaskiego nasłani, po chłopsku się przebrawszy, ze zbożem na furach wiezionem, ukrywszy na nich oręż i zbroję, do Warszawy przybyli, i we dworku się u kks. Dominikanów ulokowali; a ztąd dnia 3 listopada o godzinie dziesiątej z południa króla powracającego od ks. kanclerza litewskiego obkoczyli, z karety wywlekli, zrąbali i płazami zbitego uwieść chcieli, ale niejaki Kosiński z tych ichmościów kompanii, zdjęty litością, życie królowi ocalił, i jest w areszcie.

W innym liście dodawano: „Ten Kosiński, który był pierwszy do tój zbrodni, jest pod wartą ścisłą, ale wolno chodzi, co *stanter* wyznając, że to zrobił z rozkazu imp. Puławskiego.

„Bardzo wierzam, dodaje, pisząc o tém do Mniszcha ks. Lubomirska, że jwpd. musiała przejąć ta wiadomość, znając delikatność serca jego i sentymenta prawdziwej wiary, która zabijać nie każe. Bóg wszystkim na świecie rządzi, my ludzie cześć powinniśmy wyroki jego i poddać się woli najświętszej.“

Taż sama korespondentka mówi później: „Historya warszawska cały świat zadziwi, ale i to niemniej, że z takimi okolicznościami gazeta opisała ją, i do wszystkich dworów posłać mieli takie relacye. Nie masz się czem chwalić, żeby zaś to miało na dobro wynijść, jak sam król obiecuje, to trudne do pojęcia,

wielu ludzi będzie posądzonych i przez to nieszczęśliwych.“

Z razu wypadek ten popłoch rzucił ogromny na miasto — nikogo za rogatki bez biletu nie wypuszczano, i dopiero po kilku dniach te ostrożności ustaly dla wszystkich, wyjąwszy księży Dominikanów, na których, że dali schronienie sprzysiężonym, baczne oko nie ustawało.

W zamku był rodzaj ekspozycyi; suknie królewskie wszystkie, jakie miał na sobie tego wieczoru Stanisław August, wystawiono do oglądania kto chciał, na co i pospólstwo tłumami się schodziło. Najdziksze plotki krążyły z powodu napaści; mówiono już nie tylko o Pułaskim, ale że podskarbi koronny, wielki marszałek, oraz biskup kamieniecki, czterdzieści tysięcy czerwonych złotych ofiarowali p. Bierzyńskiemu, jeśliby się podjął króla życia pozbawić.

W pierwszych chwilach rozeszła się nawet była pogłoska, że król nie żyje, potem stan jego miano za bardzo niebezpieczny, gadano, że chciał zaraz abdykować i t. p. Książę marszałek na pierwszy odgłos, gdy się to stało, pojechał nadto pośpiesznie pieczętować pokoje zamkowe, co go później źle jakoś postawiło, choć tego nie dopełnił, bo go podkomorzy koronny od tego odwiódł.

Zaczęto zaraz inkwizycyę. Szczegółowa późniejsza wiadomość taki daje opis wypadku, który w kraju i za granicą tyle narobił wrzawy:

„31 października król, który w wigilię obiadował u hetmana litewskiego, cały dzień u siebie pracował, i z nikim się nie widział. D. 1 listopada do jedenastej w gabinecie zamknięty, poszedł potem na nabożeństwo do Św. Jana, a po drodze miał sobie prezento-



wanych przez gen. Malczewskiego oficerów dragonii przybyłych z Białego-Stoku. Po mszy świętej powrócił do gabinetu, gdzie kilka osób przypuszczono, a po obiedzie był u kasztelana wiskiego (Karasia?) i o szóstej wrócił na zamek. Drugiego listopada rano był w domu, o jedenastej na nabożeństwie u Św. Krzyża, przejeżdżał się nieco, obiadował u Karasia i wrócił po kilku wieczornych wizytach. Trzeciego, jak zwykle, rano był u siebie zajęty, w małej kapliczce słuchał mszy świętej, potem w sali audyencyonalnej jak zawsze w niedzielę, przyjmował. Tu generał Bibikow przedstawiał mu generał-majorów Sołtykowa, Suwarowa i Bułhakowa. Po konferencji z ministrami w gabinecie, był na obiedzie u księżny Sapieżyny, siostry w. łowczego, nad wieczór do siebie powrócił i miał mrokiem jechać do księcia kanclerza litewskiego. Jakoż pojechał do niego i wracał około godziny dwiętej wieczorem. W powrocie między pałacem Małachowskich i murem od stajen w ulicy Senatorskiej, napadła go konfederatów zasadzka, jedni mówili z trzydziestu, drudzy z sześćdziesięciu ludzi złożona. Rzucili się i zatrzymali konie, kilka razy strzelano z pistoletów do karety, jeden hajduk królewski zginął, a trzech raniono. Ułani z adjutantem eskortującym niekli... Późem wyciągniono króla z karety i wsadzono na konia odjętego paziowi, lecąc z nim w cwał ulicą Kapucyńską, około arsenału przez Nalewki. Tu znaleziono później kapelusz i płaszcz królewski z orderem, w rowie ku Stawkom, zkąd udali się napastnicy drogą aż po za Młociny, i tu dowódca bandy porozsyłał ludzi, sam tylko zostając z królem. Tu on, przez wdzięczność jakoby dla króla, że ojca jego z niewoli uwolnił, zlitowawszy się nad nim, powziął

myśl oswobodzenia, poszedł z nim ku laskowi bielańskiemu, aż do Marymontu. Ztąd król posłał bilecik do koszar gwardyi, żądając powozu i eskorty, z którą przybył przy pochodniach razem z dowódcą bandy do zamku o godzinie czwartej z rana. Jedna kula miała się prześlizgnąć królowi po peruce, druga przeszła suknię około ramienia, trzecia poduszkę w karecie, na której król siedział.“

W Warszawie tymczasem, gdy się to rozniosło, o jedenastej w nocy uderzono we dzwony, w bębny na alarm, i całe miasto w największym noc przebyło przestraszu.

Czwartego około południa, u Ś. Jana było uroczyste nabożeństwo i *Te Deum*, z wystrzałem stokrotnym z dział, za ocalenie życia królewskiego.

Wiedziano zaraz, że napaść umówiona była przez konfederatów i poprzysiężona w Częstochowie, że głównymi jej sprawcami byli: Strawiński rotmistrz starodubowski, Łukawski z Zakroczymskiego i Kosiński porucznik kozaków, jakoby poddany szydłowskiego starosty Usickiego, u którego jak u innych panów służywał z początku za lokaja, hajduka, kozaka. Ten to Kosiński króla uwolnił, i choć mu król dawał zaraz wolność, sam odwiózł Stanisława Augusta do zamku, zkad ustąpić nie chciał. Tu go zaraz dwakroć na gorącym badali, księżę marszałek, sędzia grodzki i Czaplic podkomorzy łucki. Król oświadczył, że nie chce, aby mu najmniejszą przykrość wyrządzono.

Po wypadku król miał się dobrze, ale ranny był z tyłu w głowę od lekkiego cięcia szabli, które mu zadano, gdy się koń z nim w rów obalił, jedną nogę miał silnie stłuczoną, a że z niej trzewik zgubił, Ko-

siński dał mu na nią swój but z ostrogą, w którym król powrócił do zamku. Zrazu o kuli chodzić musiał. W ciągu dnia cisnęły się tłumy do oglądania wystawionej odzieży królewskiej, i dalej trzema jakoby kulami przeszytą bielizny, pończoch... Delia oprócz tego była pocięta, a raczej pokłóta szablami, zwalana krwią i błotem; order Orła Białego powalany, a Orła Czarnego schwycony został przez konfederatów, którzy go po drodze gdzieś pokazywać mieli.

Natychmiast po wypadku, Warszawę postawiono na stopie wojennej, fossy poszerzono, na rogatkach nie wypuszczano nikogo...

„Na *Te Deum* u Św. Jana tłum senatorów, pań, ludu był niezmierny, wieczorem i przez cały dzień zjazd na zamku dowiadujących się o zdrowie królewskie nieustający.

Przez całą poprzedzającą noc, gdy jeszcze o losie króla nie wiedzano, a księżę marszałek tak się pośpieszył do pieczętowania apartamentów, pełno było na pokojach dam, które tam całą noc spędziły, i jak stały wprost poszły na *Te Deum*, w negliżu. Niektóre z nich przypuszczone później były do widzenia króla. Nazajutrz i ambassador Saldern przybył z powinszowaniem.

Generał Coccei, który odebrał bilecik króla z Burakowa (a nie z Marymontu) znalazł Stanisława Augusta spokojnym prawie, a Kosińskiego na straży we młynie... Młynarz z żoną sprowadzeni zostali do zamku, a król polecił kasztelanowi wiskiemu, aby się dla nich o młyn na dziedzictwo postarał.

Do trzynastego listopada król był nieco słaby, ale stopniami przychodził do siebie, i zdrowie się polepszało. Właśnie d. 12 wyjęto dwa kawałeczki kości

ze skaleczonej czaszki, i to przyśpieszyło zupełne wyzdrowienie. Dotąd siedział w berzerce lub leżał, od 13 zaczął wstawać, chociaż wątpiono jeszcze czy na rocznicę koronacyi będzie się mógł ukazać publicznie. Zewsząd składano mu powinszowania; pogłoski chodziły jak najdziksze.

Rocznica koronacyi d. 25 obchodzona była z wielką uroczystością, król przyjmował w sali marmurowej z rana tylko, a pokoje i przyjęcie zwyczajne dopiero z Nowym Rokiem obiecywano.

Wypadek ten odwrócił nieco uwagę od procesu Potockich z Komorowskimi, ale go nie przerwał wcale; obie strony z zamieszania starały się korzystać, nie zaniedbując interesu, który się obiecywał długo i uporeczywie przeciągnąć.

---

## XLII.

Wojewoda ciągle chorzał, d. 20 listopada był przy nim doktor Chimes (?), który mu za dni kilka uzdrowienie obiecywał. Miano to za affiekeyę katarową. Wszakże d. 27 Franciszek Salezy jeszcze był nie wyzdrowiał i nie ukazywał się na pokojach, chociaż miał się lepiej i ciągle spodziewano się rychłej, zupełnej konwalescencyi; katar i silny kaszel były głównymi charakterami jego słabości.

Sprawy głównej w Warszawie pilnował p. Wyczółkowski, a z listów jego do Mniszcha pisanych dowiadujemy się, że interes w sądach biskupich przypaść miał w wigilię Św. Tomasza, ale dla limity wszystkich sądów, nie spodziewano się dekretu, aż

na Trzy Króle następnego roku. Wyczółkowski, który przybył do Warszawy dla attentowania, od 19 grudnia obiecywał sobie bawić jeszcze z pół roku...

Tymczasem, jakeśmy z listu kasztelanowej kamieńskiej widzieli, Komorowski udał się przez Młodziejowskiego i Antyci'ego do Rzymu, zkąd d. 23 listopada 1771, przyszedł rozkaz podpisany przez kardynała de Rubcis do biskupa chełmskiego, aby sprawa ta do Rzymu została wyprawiona, z terminem miesięcznym dla Potockich do stawania.

Cios ten dla nich był wielki, nie spodziewali się go wcale, i z powyższego listu widać, jak go uczuli. Nota, którą podał Komorowski, bardzo umiarkowana zresztą, najlepszą zdaje nam sprawę z całego przebiegu interesu; jest ona z d. 23 listopada 1771 i brzmi następująco z włoskiego oryginału:

„Najświętszy Ojcze!

„Hr. Jakób Komorowski, szlachcic polski, pokornie proszący Świątobliwości Waszjej, z najgłębszém poszanowaniem, ośmiela się wyłożyć, że w obliczu Kościoła św. zawarte zostało małżeństwo między hr. Gertrudą Komorowską, córką jego, i hr. Stanisławem Potockim, którzy z sobą żyli przez ciąg dwóch miesięcy w domu proszącego, i hr. Potocki, ojciec wzmiankowanego Stanisława, wysłał w tym czasie różnych ludzi zbrojnych, którzy siłą porwali wymienioną hr. Gertrudę z ojcowskiego domu, tak, że od dziesięciu miesięcy, jak się to stało, nie mógł się proszący dowiedzieć, dokąd przeniesiona została, i dotąd znaleźć jej nie mógł.

„Po tak straszliwój napaści, wzmiankowany hr. Potocki stawał przed konsystorzem chełmskim, w dui kilka wymógł na nim wyrok, którym małżeństwo zo-



stało nieważném. Od tego dekretu appellował proszący do nuncjusza apostolskiego, który nie wahał się zatwierdzić dekretu konsystorza, i odesłał sprawę znowu do biskupa chełmskiego, z rozkazem postąpienia w myśl konstytucyi Benedykta Papieża i poleceniem, aby imieniem instygatora połączono ze sprawą o mniemaną nieważność małżeństwa, proces przeciw proszącemu, jakoby podstępnie wymógł i uwiódł officyała biskupiego do dania dyspensy od zapowiedzi publicznych uwalniającej, rozkazując mu dowodzić trybem zwykłym punktu ważności małżeństwa.

„Proszący nie uchyla się od dania legalnych objaśnień w obu categoryach, i żąda tylko, ażeby zarazem uwolniona była całkowicie hr. Gertruda i tymczasowie umieszczona została w którymkolwiek klasztorze dyecezyi chełmskiej, wedle decyzyi biskupa, wedle praw pospolitych i zwyczajnych. Gdy zaś odrzucono prośbę jego najsluszniejszą, udaje się proszący, appellując od takiego dekretu do świętobliwości waszjej, i błaga św. w., aby raczyła polecić audytorowi, aby wysłał pozew wyjątkowy z poleceniem rozpatrzenia téj sprawy w trybunale bezstronnym i najsprawiedliwszym roty świętobliwości w.“

W skutek téj prośby wydany został pozew i sprawa do Rzymu powołana.

---

### XLIII.

Memoryał wyżej cytowany i dekret, jaki ściągnął, aby sprawa do Rzymu odesłana była, natychmiast w kopiach zakommunikowano Potockim. Można sobie

wystawić, jak ich przestraszył i rozgniewał, dowodząc, że Komorowscy poparci w Rzymie przez rezydenta polskiego p. Antici'ego, w Polsce przez Młodziejowskiego i p. Gigoti'ego, przy swoim utrzymać się potrafią. Młodziejowski, chociaż się starał zapewne o powołanie sprawy z chełmskiego konsystorza do Rzymu, zawsze *homo duplex*, udał, że go równie jak biskupa chełmskiego, mocno obeszła ta sentencya rzymska. Ale Potoccy znali go dobrze, posądzając go nawet, że on Komorowskim doradził nie mieszkać na wsi, ale w Warszawie, aby dobitniej okazać obawę nowego napadu i gwałtu. O dekrete zawiadomiono zaraz i kasztelanową kamińską, która w swoją opiekę proces wzięła, a tak pisała do wojewody:

„Jw. serdecznie kochany m. d.

„Interes w sądach bisk. chełmskiego, na czém stanął już jwd. być musi wiadomo, ponieważ impau regent przez pocztę komunikował. Rezydeneya imp. Komorowskich tu w Warszawie, jest z porady jw. kanclerza, aby okazywała niebezpieczeństwo mieszkania w domu, a przy tej okazji, aby konsylia i rady tak z jw. ks. kanclerzem, jako z ks. Ghidzotym były częstsze, na wywijanie się w tym interesie. Jw. biskup chełmski pokazuje się srodze żalösny, iż p. Komorowski skarżył się przez memoryał w Rzymie, a że daleko Rzym, nie miał mu kto zaraz odpowiedzieć. Jw. biskup chełmski oświadcza się, iż przez wszelkie sposoby chce dowodzić imp. Komorowskiemu, iż samym fałszem napełnił memoryał; temu trzeba wierzyć, iż kochając honor i znając prawo duchowne, potrafi się wytłómaczyć, zwłaszcza że w pierwszej instancyi Rzym nietylko nie wdawał się zakazując, aby była sprawa sądzona, ale nakazywał zawsze są-

dzie, i odsyłał zawsze gdy ją kto minął, aby się do niej wrócił. Perswazye tak w garderobie (?), jako i u jwks. kanclerza, mogą z czasem wyperswadować imks. biskupowi ten żal sprawiedliwy, jednak trzeba abyś jwpd. napisał do niego, że i owszem upraszasz go o to, aby chciał jak najprędzej informować Rzym, iż przez złą i fałszywą informację (gdyż jeszcze żadnego nie ferował dekretu) ten zakaz sądzienia sprawy w Rzymie jest wyrobiony. Na to się zaś nie spuszczać, tak radzę jwpd., jak z serca życzę, aby ten interes nie szedł w przewłokę, abyś kogo do Rzymu dyspensował dla wsparcia sprawy, bo wiem sama przez praktykę, że pism i eksplikacyj nieposypanych złotym piaskiem w Rzymie czytać nie mają gustu, ani przyspieszać czasu konkluzyi, lub wejścia w interes; kardynał protektor i Antici, niby od Rzpltej naszej zawsze w Rzymie będący, i od niej pensyę biorący, zdradę pod nią czyniący, a dopieroż przez eksplikacye, jak ja sama wiem, eksplikujący i szlachcic ubogi tylu oppressyami ściśniony z panem interes mający, powinien bez ekspensy znaleźć kompassyę. To są wszystkie informacye machiawelskie tu z Warszawy, i w tém to mądrość największa okazana tego świata. Wszak jw. imks. nuncyusz sam tego doznaje, iż co widzi i słyzy donosi, jednak więcej ma kredytu p. Antici, nawet to jest już staranie, aby jw. i ks. nuncyusza terażniejszego odmienić, do którego listu jwpd. potrzeba, aby i on dał świadectwo, iż jmpp. Komorowscy samemi fałszami ten zwłoczą interes. Ten zaś od jwpd. posłany do Rzymu koniecznie potrzeba, aby bez odwłoki. Nie wadziłoby, abyś jwpd. do jwks. kanclerza na ręce moje napisał w tym sensie, iż on przeciwnie interesuje się; jwpd. nie sądz, aby

to nie pomogło, bo ja tu znam po nosach ludzi i przecież jeszcze i o nas tak myślą, że my *ludę ne bobry*. Więc nie wyrażam tu się, jwpd., domyślisz się, a teraz do nóg upadam. Łasce mnie oddaję, zostając z powinnym respektem jwpd. sercem kochającą siostrą i najniższą sługą.

K. K. K. K.

(Katarzyna Kossakowska kasztelanowa kamińska).

„D. 10 Jan. 1772, w Warszawie.“

---

#### XLIV.

Snadź, zaraz posłuszny radzie pani Kossakowskiéj musiał pisać wojewoda do ks. Młodziejowskiego list zapewne niezbyt przyjacielski, na który kanclerz z widoczną urazą, do której przycinki kasztelanowéj przyczynić się mogły, odpowiedział w sposób dwuznaczny i nie bardzo dla Potockiego miły:

„J. w. mei kochany dobr.

„Jest to dowodem jwp. roztropności (?) i sprawiedliwego umysłu, że co masz z Warszawy względem mojego interesowania się do prawnych czynności imp. Komorowskiego sędziego buskiego, temu nie wierzysz, bo w Warszawie o ludzi bawiących się bajkami i lubiących siał nienawiść nietrudno. Mogę jwpd. na mój charakter upewnić, że nikt więcéj nademnie nie ma dla niego szacunku i poważania (co za dwuznacznik!) Dla czego nikt więcéj niż ja nie czuje krzywdy, którą jwpd. czyni *powszechnę rozumienie, że wpłynęłaś w uczyniony gwałt domowi i zabranie z niego córki*

tegoż jwp. sędziego buskiego, nikt zatém więcej nie pragnie, tylko, żeby się *autor tej roboty odkrył i grabież jwp. sędziemu powrócił.*

Upewniam jwp. jeszcze i w tém, że o żadnych *podstępach* wspomnionego imci przeciw jwp. panu nie wiem. Każdy komu się zdarza widywać z nim, wyznać prawdę może, że on się nie komunikuje i o jwp. nie nie mówi, nad krzywdą tylko sobie zrobioną (ale sam powiada, że wiedzieć nie może przez kogo) ubolewa. Żebyś zaś jwp. jawniej poznał moją rzetelność, i jak szczerze w liczbie najprzywiązańszych jwp. przyjaciół i dobrych sług mieścić się chcę, wyraż mi poufale (!) w czém przykładać się mam do satysfakcyi jwp. starosty belzkiego, zacnego syna jego, a doświadczysz, że nie w słowach, ale w skutkach i całym sercem z zupełnym uszanowaniem jestem jwpd. weale życzliwym kochającym najniższym sługą

*Młodziejowski*

*B. P. K. W. K.*

D. 18 Jan. 1772 z Warszawy.

JWP. wojewoda kijowski.<sup>4</sup>

W też tropy pisze znowu p. Kossakowska długi list następujący:

„D. 20 Jan. 1772, w Warszawie.

„Jw. serdecznie kochany m. d.

„Prawdziwie, że czas ze wszech miar niezdolny, kiedy i w tém świeżem umartwieniu jwpd. koniecznie trzeba turbować i ambarasować interesami, które odkładając, coraz więcej trudności i niepomyślności przy nosić będą. Uchybił się czas arcy potrzebny, że jwpd. nie wysłałeś zaraz do Rzymu dla eksplikacyi w *niegodziwym* postępku p. Komorowskiego, to zrobiło łatwość do prędkiego wyrobienia w przyjęciu



memoryału, że nikt z drugiej strony ani pocztą zagraniczną nie ogłaszał, ani sam uprzedzony żaden z przyjaciół nie był, aby mógł Rzym mieć eksplikację, że to jest nieprawda. To tedy milczenie z naszej strony jest wielkiem imp. Komorowskiemu interesu wsparciem, bo jwpd. doskonale wiesz, iż Ojciec Święty ma uszy do słuchania, a jego ministerium ręce do brania i do demonstrowania, tu zaś żale, rozpacze, mizerya stanu imp. Komorowskiego, nie do rąk, ale do uszu podana, przyspieszyła do tego stopnia przez zakazanie sądów tu w Polsce tej sprawy, przez co dla jwpd. jako i dla jw. starosty bełzkiego nie masz zatrudnienia. Tak to jwpd. szczerze wyrażam, jak ta, która go kocha i szanuje. Niech jw. biskup chełmski i drudzy jego torem biskupi ujmują się o swój honor i władzę, bo jeżeli jeden człowiek znalazł się udać biskupa i bajek na człowieka dystyngowanego popisać, niejeden tą drogą iść za nim będzie. My zaś, jako strona, na to utyskiwać nie mamy racyi, bo czyli pierwiej czy później w niepomyślnym dekrete, gdyby wystąpił, tambyśmy udać się musieli. Za cóż się cofać ztamtąd, gdy strona tego zapewne nie wymoże, aby tam *świadkom lub aktorowi* stawać kazano, tylko komissya w pierwszjej instancyi wypaść koniecznie musi. Spodziewać się potrzeba, iż przy staraniu i dojrzeniu się w Rzymie posłanego od nas, arcybiskup lwowski najpryncypalniejszy do wyznaczenia na to będzie, tu zaś komissya, gdy wyjdzie, taką drogą zawsze chodziło, że na ręce nuncyatury, i gdy strony ta lub ta ekscypować sobie będą, nuncyatura będzie miała moc do wyznaczenia biskupa na tę komissyę. Co do posłania człowieka wybranego przez jwpd. do Rzymu, innego życzyć nie można. Oprócz

charakteru arcy poczciwego i niemającego względów na jakąkolwiek stronę, moje zdanie masz jwpd. i z imienia naszego, już takich, którzy mają wiadomości i znajomości zagraniczne. Wybierz jwpd. z tój młodzieży którego, wszak i starosta szczyrzecki, jak sły-szę\*), iż ma estymacyę teraz, rezydujący w Wiedniu, jako i w Paryżu przez swoją tam bytność. Mów impd. z matką, a siostrą moją, aby tam jechał, i ja do niego napiszę, a łaska jwpd. będzie, iż wyrazisz do mnie, ile mu tam na ekspens dać każesz, a ja przez imp. Teppera zwyczajnie przesyłam i w prędkim czasie to dochodzi. Gdybym tylko od jwpd. tę odebrała rezolucyę, kiedy ten wysłany od jwpd. co pojedzie czas założy, że stanie, bez zawoduby i mój siostrzeniec tam był.

„Gdy temu wierzyć potrzeba, jak tu zupełnie jest rada, że tam takiego człowieka potrzeba, któryby się mieścił we wszystkich kompaniach, i eksplikował także wyperswadowanie w Rzymie domu naszego czynności dla *ojczyzny i wiary*, aby jeden *człowiek partykularny* (Komorowski) miał *nasz dom kalumniować* przez podanie memoryałów. Protekeyi daněj imp. Komorowskiemu nie można inaczěj zbić, tylko do tych chciěj jwpd. napisać na ręce moje, a co ja ustnie imp. regentowi zalecam. *Spuść jwpd. ten interes na mnie*, i umniejsz sobie ambarasów. Ja zaś starać się będę, abyś jwpd. widział, iż dla mnie jest największém ukontentowaniem być wsparciem według płci mojej i sposobności rozsądku mojego, domowi naszemu. Dojrzę ja tu wszystkiego, nie uchybię nic, bylem od

\*) Piotr Potocki, syn Jozefa, kasztelana lwowskiego z Mor-sztynówny.

jwpd. regularnie miała listy przysyłane. O tę zaś łaskę jwp. dobr. upraszam, abyś jwpd. temu, co zjedzie do Rzymu, kazał się znosić z tym, który z imienia naszego pojedzie. Jw. biskup chełmski oddał na ręce nasze ekspedycyę do Rzymu, którą jwpd. przeschlesz przez tego, co go posyłasz, i tylko z tój przyczyny trzeba, aby ta ekspedycya doszła, aby się pokazało *klamstwo i szalbierstwo*, nawet i na biskupa imp. Komorowskiego, a przez to przytłumiłoby się i to echo w Rzymie, przez ten memoriał, iż jwpd. gwałt uczynił, i poznany był charak er imć pana Komorowskiego (!), że nie rzetelnością, tylko *klamstwem* (!) idzie w całym tym interesie.

„Nie wadziłoby m. dobr., abyś jwpd. w protokóle u protonotaryusza zaniósł manifest przeciwko temu tylko terminowi, iż jesteś dołożony w memoryale, jako ojciec jw. starosty bełzkiego, i ten manifest trzeba aby był przysłany do Rzymu... Póki tedy nie będzie rezolucyi od jw. biskupa chełmskiego, póty musi być cierpliwość zamilezenia tój sprawy tu w Polsce; jednak ten, który zjedzie z ramienia jwpd., może się tęp oświadczyć, iż nie wzdryga się sądzienia tego interesu i w Rzymie, a biskupowie niech dadzą rezolucyę jaką chcą... W tym interesie tylko pilności i regularności potrzeba, to jwpd. sam poznasz, że wielkiego nie będzie przeciągu czasu. Ale trzeba wysłać jak najprędzej tylko takiego człeka, aby z panem Antyczym był *politycznie, ale nie szczerze*. Im. ks. kancle-rza respons w nadzieję łaski jwpd. odpieczętowałam i na takie odpisanie pisałam bilet do niego, którego kopię przyłączam, na który responsu nie miałam, ale spodziewam się ustnej eksplikacyi— *bo znam ptaszka...*

„O jedném małżeństwie (?) skończywszy opisanie, teraz wnoszę do jwpd. moją prośbę, abyś przez łaskę swoją czyli ten list sam, który jwpd. posyłam, podpisał, czyli go każesz przepisać, byle tym stylem i w tym sensie, i na moje ręce raczył przesłać do jo. księcia marszałka koronnego (Lubomirskiego), gdyż na respons jwpd. dany, a przezemnie odpieczętowany, powtórzenia w tymże interesie takiego a nie innego pragniemy. Bo to poznajemy, że ta zwłoka w szczególności tylko na utrzymywanie, my szczerością się rządząc przy protekcyi jwpd. chcemy finalnej rezolucyi, gdyż honor nań wszystko szacujemy. Ich wola dać lub nie dać, bo bez pewności kroki czynić już się nam uprzykrzyło, a do Sobieskiej nie mamy serca; czekać tedy będę łaski i protekcyi w tym interesie jwpd., której i mnie poleciwszy zostaje etc...

*M. Kossakowska.*“

Wzmianka na ostatku o liście do ks. marszałka zdaje się odnosić do starania Wincentego Potockiego o rękę księżniczki Aleksandry Lubomirskiej, marszałkówny koronnój.

Wojewoda kijowski, zdawszy całkowiec prowadzenie sprawy z Komorowskimi na kasztelanową, słuchał jej we wszystkiem, i listy, których żądała, posyłał, i ludzi wybierał wedle jej wskazówki, słowem dawał sobą kierować jak chciała. Napisał więc na ręce siostry list do nuncyusza Durini'ego, którego dowcip i dworactwo jużesmy z poprzedniego listu poznali. Durini, jak ks. biskup chełmski, był całkiem oddany Potockim, robił co oni zapragnęli. Na pismo wojewody daje zaraz następującą odpowiedź — (z francuzkiego ją tłómaczymy):

„Monseigneur!

„Pani kasztelanowa kamińska wręczyła mi list, którym w. excellencya raczyłeś mnie zaszczycić dnia 14 stycznia. Rozważywszy głęboko o interesie wiadomym, zgodziliśmy się na to, że lepiej jest, aby sądził się w Rzymie, dokąd go powołują, i gdzieby się i tak zawsze kończyć musiał. W skutek tego osądziliśmy, że dla ukrócenia intryg p. Komorowskiego, którego minister królewski w Rzymie proteguje, nieuchronnie potrzeba, abyś w. excell. wysłał tam kogo od siebie. godnie mogącego reprezentować w. e., coby mógł stanąć przeciw p. Antici'emu, ministrowi dworu, i objaśnić kardynałów sędziów. Jwp. hrabia Wielhorski posłany do Francyi przez konfederacyę, zdał się nam wcale zdatny i skuteczny do poparcia silnie interesu tego, trudno mu będzie zyskać rekomendacyę od księcia d'Aiguillon do kardynała de Bernis. W interesie takiej wagi potrzeba użyć silnych sprężyn. Z mojej strony nie mogę nic nadto uczynić, jeno osobę, którą w. excell. na to przeznaczysz, opatrzę w listy rekomendacyjne do kardynałów sędziów, *scritte di buon inchiostro*.

„Racz jw. pan przyjąć odemnie wyrazy współczucia i ubolewania nad stratą, jaką poniosłeś. Snadź Bóg miłuje w. eks., gdy ją nawiedza w sposób tak dotkliwy. Proszę, abyś w. eks. wymazał z serca smutek i dozwolił po nim przystępu weselu. Pomyślność w. eks. zawsze będzie obchodziła wszystkich ludzi uczciwych, i tego, który ma honor etc.

(Durini Nonce du S. Siège).

Warszawa 20 stycznia 1772.“



## XLV.

Strata, o której tu mowa, była, jak się, zdaje w tej porze właśnie przypadła śmierć wojewodziny kijowskiej. Piszą współcześni, że dowiedziawszy się o tej całej sprawie i jej powodach, zapewne wypadkiem, bo starannie ją ukrywano przed nią, uważając się za przyczynę pierwszą tej tragedii, gryzła się tyle, że boleść i smutek zgon jej wreszcie przyspieszyły. W listach rodziny nie widać, by dumnej a przykrzej w domowym pożyciu kobiety zbyt nie żalowano, — ledwie w nich jakiś ślad tej śmierci pozostał. Niewola krystynopolska skończyła się, dwór odetchnął; ale wojewoda szczerze żałował więzów, do których był przywykł, i poddał się z ochotą drugim narzuconym mu przez kasztelanową kamińską.

Śmierć wojewodziny nastąpić musiała w pierwszych dniach 1772 roku (w Niesieckim Bobrowicza fałszywie śmierć samego wojewody podana w r. 1771), bo donosząc o niej synowi Szczęsnemu, podróżującemu za granicą, tak kończy sam wojewoda list z dnia 26 stycznia:

„Przy tak wielkiem umartwieniu, które Bóg na mnie zesłał, przydaje kłopotu *niegodziwy* (zawsze mu ten epitet dodawano) p. Komorowski, nie chcąc się tu sądzić, ale do Rzymu wyciągając sprawę. Spodziewam się tedy, że już doskonale poznajesz swój ladajaki postępek, widziawszy (sic) część świata, i wpatrując się w niego, że ladajakie postanowienie całego życia nieszczęśliwość, zubożenie i poniżenie rodziny sprowadza.

„Przypomnij sobie błońskiego starego i młodszego starostów. Estymacyi nie masz, a drudzy żebrani-

ną żyją; trzeba się starać wyniść z tego labiryntu, w Wiedniu prosić nuncyusza o listy do Rzymu, także prosić elektora trewirskiego o to samo, a tak zagładzisz głupstwo młodości i pokażesz, że chcesz na świecie być człkiem wziętym, a mnie w umartwieniu folgę zrobisz, jeżeli życzysz przedłużenia życia mego, które nie jest złem dla ciebie. Miej tedy zawsze Boga przed oczyma (!), a Bóg ci będzie dopomagał do wszelkiego uszczęśliwienia, o co Boga proszę. Twój kochający serdecznie Ojciec (sic).

„26 januarii 1772.

„Synowi memu kochanemu Stanisławowi Potockiemu, staroście belzkiemu.“

Nie dalej niż w dni kilka potem, pisał znowu wojewoda do syna prawie toż samo, po przyjeździe dra Macpherlana, który z drogi wróciwszy, dał świadectwo o dobrem postępowaniu Szczęsnego przed ojcem.

„Jmp. Macpherlan, który był u mnie, bardzo waści dawał dobre słowo, że waszeć żałujesz mocno głupstwa, któreś uczynił, i życzysz, aby prędzej stanął rozwód; bardzo mnie to ukontentuje, że Bóg łaską swoją daje waści to oświecenie. Niech waści zawsze dodaje swojej łaski, mocno go proszę, ale trzeba starania przykładać, ćwiczyć się w cnocie, w pobożności, bo to nie szpeci kawalera, i owszem u zacnych i dystyngowanych ludzi daje dystynkcyę i akceptacyę (logika!). Spodziewając się tedy, że jp. Macpherlan nie pochlebnie powiedział mi, ale szczerze, dziękuję Bogu, a waszeć sam pokaż, że młode głupstwo dezapprobujesz. Potrzeba tedy, żebyś sam prosił, jak już pisałem, nuncyusza w Wiedniu, żeby napisał do swoich przyjaciół do Rzymu, że ty żyć z tą osobą nie

chcesz (!!), i że omamienie było nie ślub, ja zaś pisać i prosić o to nie mogę z racyi, żeby widział nuncyusz, że sam życzysz rozvodu nie z mojej insynuacyi. Toż samo wyjednać się staraj od p. Duran'a do ministra w Rzymie; od ks. Tessyńskiego do elektora trewirskiego, sam pisał do generalowój, a uprosiła tę łaskę u elektora (saskiego?), ale i ty do nięj napisz to samo.

„Niegodziwy Komorowski mocne ma wsparcie od księdza kanclerza i wyżej, a to na poniżenie imienia naszego, na pokazanie siebie nikczemnym, bez rozsądku i dobrego rozeznania, czyniąc sobie nadzieję prędkięj śmierci mojej, i że ty wrócisz się (?) do głupstwa młodości swojej. Ej! dla Boga reflektuj się, czyń sobie uwagi, radź się zacnych, strzeż się i nie wdawaj z pochlebnikami, ludźmi łakomymi, potrzebnymi, bo zginiesz na sławie i znikczemniejesz w życiu. Dla twego zdrowia i wydoskonalenia się nie żałuję — p. Macpherlana obligowałem, aby wiedzący twoją konstytucyę zdrowia w podróży assistował ci; cokolwiek jest najciekawszego, cokolwiek godnego widzenia i wiedzenia, cokolwiek potrzebnego twojej kondycyi umieć, chcę i obliguję, abyś wszystko widział, wiedział i umiał. Oddajże się Bogu z całego serca, a słuchaj rady ojca, który cię kocha.

„W Milatynie 30 januarii 1772.

„I na tém miejscu (w Milatynie, jak wiadomo jest cudowny krucyfiks z wizerunkiem Chrystusa), gorąco proszę Boga, aby cię uszczęśliwił, w przeciagu całego życia i wieczności.

„Jm. księdzu Wolfowi kłaniam, nie piszę, bo czasu nie mam, ale miał informacyę od ks. Pruskiego, którą przez Duklę posłałem; suplikuję, aby w. panu

przypominał, i sam dopełnij dla swego uszcześliwienia.“

List ten nie potrzebuje komentarza: dość go przeczytać, żeby zrozumieć stosunek ojca do syna i sposób, w jaki tam sprawę z Komorowskimi pojmovano.

---

### XLVI.

Na te pisma, jeszcze z Wiednia Szczęsny odpowiedział ojcu, dnia 28 lutego 1772 roku w tych słowach:

„Monseigneur et très cher père!

„Przy serdeczném ukontentowaniu z odebranego listu jwpd. dnia 26 januarii pisanego (poprzedzającego), niezmiernie jestem umartwiony wiadomością, że przy takich zgryzotach i ten interes, którego głupstwo i płochosć moja jest winna, tyle dodaje jwpd. kłopotów.

„Strona przeciwna widząc, że się w sprawiedliwym sądzie utrzymać nie może, chce przynajmniej mieć ten niepocziwy (!) awantaż umartwienia, odwołaniem zakończenia. Rozkaz jwpd. starania się o instancye tutejszego nuncyusza, będę się starał wykonać, o sukcesie zaś tój prośby będę miał honor donieść jwpd.

„Spodziewam się, że jwpd. wyperswadowany doskonale jesteś, że prócz tych, z familii naszej przykładów (starostowie błońscy), które mi jwpd. przed oczy stawiasz, dość winę moją i postęppek lekki poznaję, ażebym się wszelkiemi starał siłami o tegoż

poprawienie, i żeby w dalszém postępowaniu sobie starał się zgładzić ile możności tę szpeczącą u świata pamięć, i żebym pokazał, że ten lekki postępek i bezrozumny był ostatni taki w życiu mojem. (Niestety! nie był ostatnim, pierwszym zaledwie!)

„O to tylko jwpd. śmiem supplikować, żebyś był przeświadczony, że nietylko w tym z plochości mojej pochodzącym interesie, przy którym zdrowy rozum mając trwaćby mi było niepodobna (!), ale i we wszystkich postępkach moich, tak się z wolą jego stosować i rozkazy uprzedzać pragnę, w całym życiu mojem, ażeby na tę jwpd. ojcowską zasłużył laskawość, której choć niewartemu, ustawicznie dajesz dowody, i której się teraz poruczając, przy najserdecznieszem nóg ucałowaniu, mam to szczęście pisać się jwpd. serdecznie kochającym synem i najniższym podnożkiem.

*St. Potocki, S. B.*“

Przykro się ten list czyta: nadto nam maluje despotyzm ojcowski, w obec którego tak milkły wszystkie uczucia, tak się syn sam siebie musiał zapierać, z tych, których kochał czynić nieprzyjaciół, przesłać pokrzywdzonych i tych, którym srogą zadał boleść... Trudno już odgadnąć co się działo w sercu Szczęsnego, i powiedzieć, czego pragnął... tak dziwnie się zapiera samoistności wszelkiej, tak posłusznym i pokornym się staje, tak pada nisko pod groźną prawicą pana wojewody. Z jednej strony nielitościwy ucisk, z drugiej niewysłowiona słabość.

W marcu (28—1772) pisał do Szczęsnego z Dukli generał Mniszech, ale list ten zawierał interesa do Brühla i trochę czułości, nie zresztą, coby nas obchodzić mogło... a wydecyfrować pisanie jego niełatwo.



Zamieszczamy więc tu tylko początek listu, z którego zresztą dowiadujemy się, że 26 lutego Szczęsny odzywał się do Mniszcha, i że wojewoda był zdrow o tym czasie.

„Dziękuję najserdeczniej wp. (pisze Mniszech) za łaskawe jego dnia 28 lutego datowane z Wiednia pisanie, i że mnie zaszczycać raczysz dobrocią serca swego. Obowiązana wyrażając wdzięczność, dopraszam się jak najusilniej znać mnie zawsze z prawdziwem przywiązaniem jak do jw. ojca swego, a mego łaskawcy, tak równie i do godnej osoby swojej, i że prawdziwie i z serca pragnę, abyś mnie znać raczył wmpd. swoim *et ami*. Przyłączam tutaj list do M-e votre soeur (Brühlowej)... Monseigneur (wojewoda), od którego dnia 9 b. m. list miałem, z łaski Boga zdrow zupełnie.“

---

## XLVII.

Do Rzymu tedy, dokąd p. Kossakowska radziła wysłać starostę szczyrzeckiego, a ks. nuncyusz hr. Wielhorskiego, czy kogo z familii komenderowano, nie wiemy; co się tycze plenipotentą, użyto zamieszkałego tam ks. D. Kaznowskiego Societ. Jesu, uczciwego człowieka, który, jak widać, nie bardzo miał wielką ochotę popierać sprawę, inaczęj w sumieniu swém rozsądzoną.

List jego do p. Kossakowskiej, opiekującej się procesem, dnia 21 marca 1772 r. z Rzymu pisany, stan sprawy i sposób, w jaki ją pojmował ks. Kaznowski, najlepiej wyjaśnia.

„List jwpd. dnia 7 lutego pisany odebrałem ze wszelkim respektem, i rozkazy w nim z powinną powolnością na usługi jój i całego domu, któremu cały zakon i ja w szczególności obowiązany jestem, spełnię. Na ekspensa rzymskie odebrałem od jwp. Belloni'ego 70. to jest skudów rzymskich 140. Jwp. Miselli żadnych ekspedycyji od jwpd. nie miał, ani 30, to jest skudów 60, o których jemu przysłanych jwp. w liście swoim wspominasz. Miał tylko list od im. Augustynowicza, w którym mu oznajmił, iż zlecona mu będzie sprawa jw. starosty bełzkiego.

„W sprawie tój mówiłem z jwp. Misellim i rozmowę tę wyrażam rzetelnie jwpd. W tój sprawie tak się tłómaczył, iż do wywiedzenia, że nieważne było małżeństwo jw. starosty bełzkiego, potrzeba, aby były przyczyny ustanowione od Koncylium Trydenckiego. Pierwsza, że nie było zezwolenia na małżeństwo obojga stron, to jest kawalera i damy. Druga, że nie było parocha, ani kanclerza, ani damy. Trzecia, że nie było dwóch świadków. Czwarta niemoc łączenia się z sobą. Żadnej zaś z tych przyczyn nie znajduję, albowiem i paroch był dany, i świadkowie, i zezwolenie stron obojga, potwierdzone połączeniem się przez czas niejaki, ani dowodów na niemoc łączenia się znaleźć nie można. Zakończył rozmowę tém, że jako adwokat wszelkiemi rzemiosła swego sposobami służyć będzie w tój sprawie, ale pożądanój trybunału sentencyi nie spodziewa się w punkcie tak wielkim, jakim jest uznanie nieważności małżeństwa; za przyjściem dokumentów obiecuje dać doskonałą informację. Dokumentów dotąd nie odebrałem, chociaż im. ks. kanonik Pruski w liście swoim wyraził, iż one razem z listem jwpd. i jego odebrać

miałem. Chodziłem sam do imp. Belloniego, przez którego ręce odebrałem wspomniane listy i pieniądze, dopominając się o nie, lecz odpowiedział mi, iż oprócz listów, którem odebrał, nie do mnie nie miał—oczekiwać ich będą.

„Abym zaś dał dowód wiernych usług moich jwpd. i jój imieniowi, na fundamencie rozmowy z imp. Missellim i listu do mnie pisanego, wyrażam myśl moją i poddaję ją pod wielki rozsądek i roztropną prze-zorność jwpd. Piszesz jwpd., że jwp. Komorowski ma tam wielkich przyjaciół dawno walczących z fa-milią jój; kiedy tak jest, trzeba się obawiać przeszkód nieprzełamanych w Rzymie, a zatem koszt tylko wielki będzie, a skutku żadnego, i pisma, które w tej sprawie będą musiały być drukowane, nie uczynią honoru jwp. wojewodzie kijowskiemu i jego synowi, jeżeli z wyż wyrażonych przyczyn żadnej nie będzie.

„Wszakże inne przyczyny, gdyby nieukontentowanie sprawiły, innego skutku odebraćby nie mogły tylko separacyę, z której cóż za korzyść byłaby jwp. wojewodzie kijowskiemu, któryby, jak nie wątpię, rad oglądał wnuki? Nierówność przytoczona być nie może, częścią, że stan damy równy stanowi kawalera, częścią, że nierówność urodzenia być nie może przyczyną do zerwania związków małżeńskich, częścią, że gdyby adwokat ją wspomniał w indukcie sprawy i piśmie drukowanem, wspomnienie to mogłoby podejrzenie u narodu sprawić, że jwp. wojewoda kijowski i familia jego, równości w szlacheckim stanie nie uznają, co jest delikatnym punktem w narodzie, jako wiadomo jwpd., która doskonale to i kon-

sekwencye z tego przenikasz. Punkt nierówności dla tego wyraziłem, aby panu Misellemu napisać, żeby z domysłu swego nie wspomniał; wszakże nie nowina adwokatom wyprowadzić to w mowach swoich, o czém ani myśleli ich pryncypałowie. Przymuszenie miejsca mieć nie może w tój sprawie, bo i wiek jwp. starosty belzkiego nie cierpi go w obraniu stanu, i rodzice zaślubionėj damy przymusić go do zaślubienia onėj nie mogli, ile niemający żadnej zwierzchności nad nim. Wątpić też nie trzeba, jak sama jwpd. nadmieniasz, że interes zaślubionėj damy utrzymywany będzie przez jmp. Antyciego. Cóż za koniec? gdy wyrokiem trybunału rzymskiego potwierdzone i uznane będzie małżeństwo? Lepiej tedy pomiarkowawszy wszystkie okoliczności, złączyć tę parę z sobą, aniżeli na rozerwanie zaszłych związków podejmować wielkie a nieskuteczne ekspensa. Jwpd. łatwo swoją powagą i kredytem w to potrafić możesz, aby ta sprawa (jeżeli nie ma dowodów potrzebnych) nieczyniąca honoru familii, tu nie agitowała się, lecz domową ugodą i odnowieniem wzajemném affektów zajętych zakończyła się. Wybaczysz mi jwpd., że tak długim pismem ją zatrudniam; wdzięczność, którą winienem imieniowi jwpd. to sprawiła, że com poznał z rozmowy mianėj w tym interesie z p. Misellim, informować jwpd. nie omieszkam.

„List według woli imks. kanonika Pruskiego niezapieczętowany tu przyłączam. Czekam dalszych rozkazów jwpd., które będę miał honor zawsze chętnie pełnić, i z powinnym respektem zostaję na zawsze jwpd. najniższym i najobowiązańszym sługą.

*Ks. D. Kaznowski, S. J. mp.*

„21 marca 1772 w Rzymie.“

Ze wszystkich tu przytoczonych pierwszy to list człowieka ucziwego, prawdziwie kapłańskim napisany duchem; dziwnym trafem jest to właśnie pismo tak osławionego zakonu członka, Jezuity! Jeden ks. Kaznowski jasno widzi w tej sprawie, jej nieprawość, nieprzyzwoitość, i radzi śmiało rozdwojone małżeństwo na nowo połączyć. Sumienie mu nie dozwala powiedzieć inaczej, stara się dowieść szczerze i bez pochlebstw, że ani słuszności, ani prawa nie mogą mieć za sobą Potocecy.

Wystawmy sobie oburzenie kasztelanowej kamińskiej i gniew wojewody, gdy go list ten przez siostrę przesłany doszedł! Niepodobna wszakże było okazać resentymentu księdzu, który po sobie miał Sobór Trydencki, miłość swą i poszanowanie dla domu Potockich i kapłańskie stanowisko, wyżej go stawiające nad wszelkie względy światowe. Znać z pisma i wyrazów ks. Kaznowskiego, że choć wieść o zabójstwie od roku blisko krążyła po kraju, nikt jej nie śmiał zarzucać Potockim, sądzono zawsze nie dopuszczając występku takiego, że Gertrudę trzymano gdzieś zamkniętą *en charte privée*, póki rozwód nie stanie. Takie były najpowszechniejsze mniemania; nie chciano wierzyć zabójstwu, w którym najmniejszy udział hańbiłby tak wielkiego pana i senatora Rzpltej. Może litość nad jego starością zgryzotami zatruta, wstrzymała i proces, i rozgłaszanie zbrodni. Śmierć wojewodziny, osierocenie, choroba, myśl, że wkrótce i wojewoda umrzeć może, powściągały nawet nieprzyjaciół.

Niewątpliwém jest jednakże, iż w kwietniu 1771 roku o utopieniu już wiedzano w kraju, i gadano powszechnie.



Nie jestli to rzecz dziwna: ta sprawa rozwodowa z obu stron tak zażarcie prowadzona nad trupem Gertrudy, gdy wojewoda kijowski, co rozwód popierał, weale go nie potrzebował, a Komorowscy nie prócz zaspokojenia miłości własnej na potwierdzeniu małżeństwa zyskać nie mogli?

To umówione jakby milczenie wszystkich o zbrodni w procesie, ta niewiadomość losu Gertrudy, w którym udziału wypierali się Potocecy, dziwne też robi wrażenie. Wojewoda tryumfuje, bo mu nie dowieść niepodobna; oprawcy znikli porozsyłani, ukrycie ich chyba coś powiada, ślady występku zatarte, zarzutu uczynić nie można, bo do poparcia braknie całkiem dowodów.

O Gertrudzie nikt z pewnością nie wie, ani Potocecy, ani Komorowscy, wyjąwszy wojewodę... i kilku współników gwałtu... Nikt mówić nie śmie... milczą więc wszyscy do czasu. Komorowscy, czego są ślady, rozsianej pogłosce śmierci z razu nie dawali wiary, nie śmiejąc przypuścić drugiej i straszniejszej zbrodni, gdy już sam najazd i gwałt dostatecznie obwinały Potockich przed światem, ukazując, do jakiego stopia posunąć się może przemoc magnata, dla którego wszelkie środki są dobre, byle swój dumie dogodził.

---

#### XLVIII.

W tydzień po swym pierwszym liście, ks. Kaznowski znowu pisze do p. Kossakowskiej następujący:

„Jwpd.

„W interesie wiadomym jwpd. powtórnie mówiłem z p. Miselli'm, i też samą dał odpowiedź, którą przesłał pocztą oznajmiłem jwpd., i dodał, że moja rzecz stawać w sprawach, do których mnie wzywają, ale nie mając żadnych dokumentów dotąd ze strony jw. starosty belzkiego, a mając wiadomość zkadinał, iż *przyczyny żadnej nie ma, dla którejby rozwód być mógł*, sędzę, że daremna jest rzecz sprawę tę promowować i ekspens czynić. Odpowiedź to rzetelna i szczerą, ale od niemającego dokumentów. Ja ile mogę informuję się, czyli nie ma jakich do mnie listów, i widzieć staram się listy czyli ich nie ma pod pieczęcią jwpd. i do bankiera Teppera imp. Belloni'ego chodzę, dowiaduję się o témże, a dotąd ich nie mam. Czekam jak najprędzej, aby można z rady adwokata zrozumieć, jak w tej sprawie postąpić. To interes.

„Jwp. Burzyński poseł angielski i jw. Rzewuski pisarz koronny znajdują się w Rzymie. Pierwszy d. 30 marca wyjeżdża do Neapolu, z powrotem na Wielki Tydzień do Rzymu. Znajduje się tu brat króla unci angielskiego książę Glistler (sic, Gloucester?), spodziewają się tu w Rzymie księżny elektorowej saskiej wdowy, na Wielki Tydzień. Więcej nie mam co oznajmić, tylko że jestem z powinném uszanowaniem na zawsze

„Jwpd. najniższym i najobowiązującym sługą.

*Ks. D. Kaznowski, S. J. m. p.*

„D. 28 marca 1772, w Rzymie.“

Cała ta historia spóźnionych dokumentów wynikała ztąd, że jak się okazuje z kilku wzmianek w listach Potockich, nie wiedzieć jakim sposobem wysła-

na umyślnie z niemi sztafeta do Rzymu, czy nie wyszła z miejsca czy nie doszła do stolicy, i zginęła gdzieś w drodze bez wieści. Co się z nią stało nie wiadomo. Troskliwa o to p. Kossakowska pisała do wojewody:

„Jw. serdecznie kochany m. d.!

„Odebrawszy ekspedycyę z Rzymu, nie ruszyłam sztafety, bo jak poznałam, żebym niebardzo pewna była dojścia, gdybym wielką plikę przyięczyła, z jednym listem przecięż jest pewność posłać. Ekspedycya jest arcy krótka, że sztafeta nie doszła, a jak ja miarkuję, to i ztąd niewysłana była, respons zaś na ten list, który później pisałam przez ręce pewnego duchownego, doszedł mnie, przez którego ja znowu odezwę się do tój osoby, ale po responsie do mnic-Assekurowaćbym jwpd. mogła, że ten człowiek (ks. Kaznowski?) jest odemnie posądzony, że jest przyjacielem tamtęj strony, *bo takie rzeczy pisze, co wcale do niego nie należą*, refleksye swoje podaje, bez których i jwpd., i ja, obeszlibyśmy się. Jmks. biskup chełmski po kilkakrotnie żądał odemnie wiadomości ze strony, czyli doszła sztafeta, gdy zaś ja tę wiadomość odebrałam, mówiłam z ks. nuncyuszem, gdy tu był u mnie. Mówił mi, żeby imks. biskup chełmski wiedział o tём, że jego respons nie doszedł; trzeba, aby powtórzył. Ja tedy imks. biskupowi doniosłam o tём, któremum listu nie pokazywała, lecz dał mi wiarę, i zaraz odjechawszy do siebie, z wyrażeniem do kongregacyi, iż dał respons, a że ma wiadomość, iż nie doszedł, i zaczęm powtarza użalenia swoje i eksplikuje, iż fałszywe memoryały na niego podane, i oddając to względem prześwietnej kongregacyi użalenia swoje... Ta ekspedycya jest zupełnie potrzebna,

aby jak najprędzej dojść mogła do Rzymu, bez której Rzym może formować proces, a choćby i był już formowany, to za przyjsciem tej ekspedycyi z samym bisk. chełmskim może być decyzya tej św. kongregacyi. Komissya względem zadania jw. Komorowskiego im. księdza biskupowi chełmskiemu sianie ferowanych dekretów z faworem dla jwpd. i starosty bełzkiego, gdyz biskup odsyłając mi ekspedycyę napisał bilecik, który przyłączam, jwpd. strony probostwa uchańskiego (!) o co i sam list przyłącza. Ja zaś tylko proszę o respons do imks. biskupa, abym miała wiarę, iż zadosyć uczynię obligacyi. Jwpd. nóżki całuję i dalszych jego rozkazów czekam, jako znając się być z powinnym respektem jwpd. sercem kochającą siostrą

i najniższą służą

*K. Kossakowska.*

„D. 11. 23. Kwietnia 1772 r.

„P. S. Dziś się przenoszę do rezydencyi jw. księżny star. bolimowskiej, gdzie mi będzie arcy dobrze.”

Tegoż dnia jeszcze mały dopisek wysłano osobno:

„Jw. serdecznie kochany m. d.

„Już po odesłanej poczcie na ręce jwp. kasztelanowej słońskiej (Stanisławowej Grodzickiej?) do jwpd., odbieram list z Rzymu, który osobno inkluduję. Jakiem zaś wyrażenia moje przy tamtych czyniła (podejrzenie księdza Kaznowskiego), które pierwój posłałam, toż samo i tu ponawiam, nie mając nic więć do wyrażenia, tylko że jestem i t. d.”

„P. S. Dla większego bezpieczeństwa i pewności dojścia posłałam te listy pod kopertą jwp. kaszt.

słońskiej, ponieważ duża plika była, aby komu ciekawości nie zrobiła.

„D. 23 Kwietnia 1772.”

---

## XLIX.

Gdy się tak krzątają około rozvodu w Rzymie, Szczęsnego tymczasem rodzina listami nawiedza w podróż, a d. 8 maja na Św. Stanisław imieniny jego obchodzą w Krystynopolu. Z tego powodu siostra się do niego odzywa (z francuzkiego):

„Jeżeli jest jaki dzień w roku, w którymbym więcej niż zwykle czuć mogła com ci winna, i gorętsze niż kiedy czyniła życzenia dla ciebie, kochany bracie, to 8 tego miesiąca. Ale moje przywiązanie nie potrzebuje dni oznaczonych, bo nie ma dnia, w którymbym nie pragnęła i nie życzyła najgoręcej wszelkiego dobra dla ciebie. Dzień, który obchodzić mamy, dla mnie jest najwyższej ceny, a spędziłabym go weselą daleko, gdybym mogła żywemi słowy oświadczyć ci uczucia mego serca. Chciiej przyjąć, kochany bracie, w tych wyrazach słaby dowód moich najczulszych uczuć, które ci zachowam do końca życia.

„Proszę cię kochany bracie, oświadczyć ukłony ode mnie hr. Brühlowi i księdzu Wolfowi.”

Dopisek innej ręki:

„Mam honor łączyć i moje powinszowanie, życząc wszelkich w setne lata pomyślności i jak najszczęśliwszych tak za progiem ojczyzny, jako i za powrotem do nas powodzeń. Nic ci nie brak, tylko lat, kochany bracie, abyś używał wszystkiego, co cię czeka. Ty-



siąc ukłonów hr. Brühlowi i ks. Wolfowi, z serca i duszy gorliwy sługa..." (d. 22 apr. w Krystynopolu).

Każdy list wojewody pelen jest Komorowskich i procesu. Dawniejsze były całe jego ręką pisane, następujący obcą, a podpis tylko i mały dopisek własną ojcowską dodany:

„D. 14 maja 1772.

„Że w interesie z imp. Komorowskim dwie sztafety wysłane Rzymu nie widziały, dla tego na ręce jw. wojewodziny bełkiej (Cetnerowój) terazniejszą ekspedycyę posyłam, abyś wpan dwie plenipotencye, jedną na osobę imp. Rajmunda Monaldini'ego, to jest, *Uni Josephi Rajmundi Monaldini Procuratoris Causarum Curiae Romanae*, w aktach nuncyatorskich wiedeńskich, a drugą *in personam D. Josephi Miselli Procuratoris Collegialis Curiae Romanae* w konsystorzu wiedeńskim, arcybiskupa wiedeńskiego prosząc o przyjęcie tranzakeyi zwanój *Mandatum procurae, ad quaecunque negotia in urbe Romae tractanda*, nie wyrażając nawet sprawy rozwodowój uczynił, i też obiedwie plenipotencye *Mandatum procurae* zwane, osobno poczynione autentycznie wyjąwszy, na ręce imks. Kaznowskiego Jezuity substytuta polskiego odsyłam, i napisz do niego jeden, a drugi do adwokata, *podług kopij przyłączonych list*, i zakopertowawszy całą ekspedycyę (tak się to dawniej dysponowało dwudziestokilkuletnim synom)—tak odemnie ztąd posłaną jako też od ciebie napisaną, z plenipotencyami, temuż jm. księdzu Kaznowskiemu Jezuitcie przez sztafę pewną, aby zawodu nie było, odeszlęj jak najprędzěj, i jakowe na ręce twoje do Rzymu tak do mnie jako i do ciebie listy będą, na ręce jw. wojewodziny bełkiej odsyłam, przez Węgry, a jw. wojewodzina obmyśli sposób pew-

nego do mnie ich przysłania. Przy tém ojcowskie błogosławieństwo, zostaje kochającym ojcem.

„Dziesięć dni (dodaje własną ręką wojewoda) cierpiałem taki katar, żem rozumiał, że mnie zadusi, bo żadnego odoru nie miałem; przecież już od kilku dni sfolgował, i dla tego na odebrane listy nie mogłem zaraz odpisać. Jw. wojewodzina bełzka dwa listy mi odesłała, *alias* dwie ekspedycye, trzecią jw. pani Krakowska, u której miała być informacya od ks. Wolfa, lecz rozpieczętowali konfederaci, i tę kartkę jak pisze do mnie p. krakowski, że coś z tej ekspedycyi wyjęli. Cóżkolwiek bądź, nigdy człowiek w żadnym wicku swojej woli mieć nie może zupełnie, i nie trzeba nigdy swojej dogadzać woli, ale do wieku, czasu i *circumstancyi* akkomodować się. Nie chciałem ja, abyś długo siedział w Wiedniu, i ułożyłem, aby po maju wyjechać do Hollandyi, Anglii, widzieć także *les Pays-Bas*, Lotaryngię, jeżeli po drodze, i do Francyi na zimę, ale *circumstancye* niegodziwego twego interesu zatrzymują cię, aż do responsu na ekspedycyę, którą posyła się do Rzymu. Piszę ja jednak do jw. grafa, że życzę sobie, abyś *primis julii* wyjechał z Wiednia. Zalecam jednak pod błogosławieństwem ojcowskiem, abyś się akkomodował jw. grafowi, starał się o jego przyjaźń, dobre słowo, konfidencyę, inaczej szkodziłoby to w. panu niepomału. Piszę do niego i o prędki respons, ażebym uczynił dyspozycyę dalszej podróży. Dla Boga przestrzegam, nie miej swój woli, bo ci to na sławie szkodzić będzie, *i ja tego nie lubię* (!). Tak wielkie staranie, zabiegi do zagojenia przeszłego umartwienia, a *nowe* (?) byś zaczynał (?); sam to miarkuj. Panu Bogu się we wszystkiem a szczerze oddawać, z ojcem we wszystkiem otwarcie, tak

P. Bóg będzie błogosławił. Temu cię oddaję i Matce Najświętszej.

Twój kochający ojciec.”

Nic bez przyczyny zapewne, po dwakroć tu wspomniano, żeby swojej woli Szczęsny nie miał, bo wojewoda tego *me lubi*, i żeby się Brühlowi akkomodował;—musiało coś zająć, o czém donoszono do Krystynopola, i że się coś *nowego* poczynało, widać z tego listu także. Czy z Brühlem? czy w sprawie samej? czy w innym rodzaju? bo Szczęsny całe życie był kobieciarz wielki—to się nieco z późniejszych listów wyjaśni. Ojciec nalegał bardzo na proces i wstrzymywał syna w Wiedniu, póki mu tu był do niego potrzebny.

W sprawie tej, już ani sztafety, ani na ks. Kaznowskiego, który nazbyt po chrześcijańsku i po kapłańsku doradzał, nie spuszczać się, umyślił wojewoda wysłać początkowego doradcę swego ks. kanonika Pruskiego, na co w maju żądał pozwolenia od ks. arcybiskupa Sierakowskiego, a ten mu następną dał odpowiedź:

„Jw. m. d.

„Nie mogę więcej wyrazić jwpd. o ochocie mojej pozwolenia jm. ks. kanonika Pruskiego w podróż rzymską, niż wyraziłem, i on sam jak jest przez wiele przyczyn obowiązany jwpd., życzy sobie tę mu czynić przysługę. Z konferencyi jednak i rady, którą my czyniliśmy tu z imks. arcybiskupem ormiańskim, dobrym także i prawdziwym sługą jwpd., *conclusum est*, aby tę podróż jeszcze odłożyć, póki sztafeta posłana od jwpd. do Rzymu nie powróci z rezolucją rzymską na respons dany S. Congregationis od imks. biskupa chełmskiego. Co obszerniej imks. kan. Pruski jwpd.

wypisuje, a ja daję winne świadectwo, że jego racye *in consilio nostro* dobrze zważone, nie są pretekstem niejechania albo próżnej zwłoki, ale z prawdziwej przychylności, aby skuteczniejszą i pożyteczniejszą jwpd. uczynić przysługę, i potrzeba mu wierzyć i ufać. Jestem i t. d.

*W. H. Siwakowski arcyb. lw.*

„Z Dunajowa, d. 19 Maj 1772.”

Przyczyny niejechania ks. Pruski tak wyraził w liście, o którym tu mowa:

„Jw. i najosobliwszy m. d. (?)

„Posłaniec pański stanął tu w sobotę, i zastawszy mocno zatrudnionego jwks. arcybiskupa d., był zatrzymany do dnia dzisiejszego; najwięcej się to jednak stało z téj przyczyny, że nie było sposobu naradzenia się i rozmówienia z jwks. arcybisk. orm., który to akt odprawił się w przeszłą niedzielę. Mielśmy tedy radę w interesie podróży rzymskiej, cały interes był dobrze roztrząśniony i wszelkie okoliczności zważone; a ponieważ bez żadnego fundamentu ta sprawa jest wyprowadzona do Rzymu, idzie za tém, iż téj Rzym nie będzie sądził bez wyprowadzenia potrzebnych do tego inkwizycyj.

„Gdy nareszcie była zatrzymana ta sprawa w Rzymie, przecież to musi w Polsce nastąpić, że ta inkwizycya będzie uczyniona, a takowa inkwizycya nazywa się duszą całej sprawy.

„Na tym ja fundamencie wygotowałem ekspedycyę do Rzymu, ażeby z nięj patron pański z najpierwszymi adwokatami złożył radę i dał nam należytą informacyę, czego się mamy spodziewać, i w co się uprowidować do ugruntowauia *tak sprawiedliwego interesu.*”

„Należy zatem koniecznie czekać na tę rezolucyę od patrona, żeby wiedzieć czego się trzymać i z czem jechać, bo wybrawszy się teraz nagle, nie wiem z czem i po cobym tam pojechał, a będąc w tej podróży, niebym nie mógł tu zrobić potrzebnego sprawie.

„Choćbym z temi papierami, które być mogą, pojechał, na tych papierów fundamencie nic nie zrobię, bo inkwizycyi nie było, bez czego żadną miarą obejść się nie może.

„Z tych tedy i innych przyczyn przelożonych dwom arcybiskupom, nastąpiła taka rezolucya, żeby czekać na respons i informacyę patrona, którą da nieomylnie na terazniejszą ekspedycyę, a zatem wszyscy się zgodzili na to, że teraz potrzebniejsza tu jest w Polsce moja bytność, niżeli w Rzymie, dokąd pojechawszy, nie miałbym się na kogo zdać, aby mi na miejscu dobrze rzeczy porobił.

„Racz mi wierzyć jwpd., że co piszę, to piszę ze szczerego i przychylnego serca do pana. Znam dobrze Rzym, i wiem jakimi drogami idą te rzeczy; nie na ks. Kaznowskiego ja ten zdaję interes, tylko na jego ręce papiery posyłam, ale mam ja tam takich, którzy nie dadzą upaść interesowi, i nie nastąpi bez nas.

„Nareszcie, gdyby się tak jwpd. podobało, żeby zaraz jechać, niech i tak będzie, ja się nie wzbraniam, ale przez to większe być może opóźnienie, a przysłoby i do tego, żebym się z drogi musiał wracać, ta zaś zwłoka czasu i zawieszenie wyjazdu wcale interesowi nie zaszkodzi.

„Jeżeli jeszcze ekspedycya moja wygotowana do Rzymu nie jest wysłana, racz ją jwpd. jak najpilniej wysyłać i ubezpieczyć, aby respons taż samą drogą



jak najprędzej nas doszedł, co sumiennie wyraziwszy, zostaje i t. d.

*Ks. M. Pruski.*

„W Dunajowie, 19 maj, 1772 r.”

---

## L.

Z poprzedzającego listu ojca do Szczęsnego łatwo poznać było, że mu coś o nim doniesiono, ale nie jasno jeszcze widzimy, z czego hr. Brühl był niekontent, tu się nieco rzecz ta wykazuje. Szczęsny, zmuszony siedzieć w Wiedniu, zbyt często zaczął dla zabawy gościć u Ogińskich, w domu posła Rzeczypospolitej, gdzie widać szalano trochę, grano drogo, a co gorsza, gdzie wpływ nieprzyjazny domowi Potockich mógł na niego działać, utrzymując go w uporze przeciw woli ojca, w przywiązaniu do Komorowskich. Pieniądze też leciały zbyt szybko i topniały w rękach Szczęsnego.

Hr. Brühl zostawiwszy przy Potockim ks. Wolfa i resztę dworu, sam zmuszony był na krótką chwilę wybieść z Wiednia do Dukli dla widzenia się z Mniszchem, gdy krótko po odjeździe swym otrzymał od Szczęsnego żądanie pieniędzy, na co d. 24 maja 1772 tak odpisuje:

(Z francuzkiego). „Wojewodzina bełzka (Cetnerowa) oznajmuje mi, żeś do mnie jwp. wysłał sztafetę żądając pieniędzy, i chociaż listu tego jeszcze nie odebrałem, śpieszę nań odpowiedzieć, aby cię z kłopotu wyciągnąć. Nie mogę jednak ukryć przed tobą zdziwienia mojego, żeś znowu bez pieniędzy, mimo 60 dukatów, które dałem Spinnowi na codzienne wy-

datki i 100 czerw. złotych zapaśnych u ks. Wolfa. Boję się bardzo, kochany hrabio, żeby dom hrabiego Ogińskiego nie był przyczyną tego braku pieniędzy, jaki ci w tej chwili dokucza. Nigdy ci nie nie mówił, że zbyt często bywasz w tym domu, aby ci przez to nie czynić przykrości, i w nadziei, że sam uczujesz, jak dalece w terażniejszych okolicznościach jest to nieprzyzwoitęm, żebyś zbyt często widywał posła polskiego, który jest kreaturą królewską, i może sobie mieć poleconę, aby cię wciągnął do kroków, któreby były przeciwne przysiędze, jaką po kilkakroć uczyniłeś kochanemu ojcu twemu. Sam to osądz. Przebacz, że ci o tem mówię w tej chwili, i wierz, że słowabym nie powiedział, gdyby nie przywiązanie moje do ciebie, gdybym się nie czuł obowiązany sumieniem ostrzedz cię, gdy widzę, że cię usiłują wciągnąć do gry i innych niestosownych czynności, które ci w obliczu Boga i familii szkodzić mogą. Przepraszam cię po stokroć, przepraszam za tę szczerłość moją.

„Pieniądze mieć będziesz, nie udając się do nikogo, kiedy my je w domu mamy.

„Bądź zdrów, kochany hrabio; za tydzień lub dni dziesięć, będę miał przyjemność zobaczyć cię i upewnić ustnie, że całe życie będę twoim najniższym służącą i wiernym przyjacielem

*Karol de Brühl.*“

Równie zajmujący i dający poznać familijne stosunki Potockich w tej chwili, jest list p. Wyczółkowski, adwokata, plenipotenty, prawnika, który w Krynopolu zawiadował kancellaryą wojewody lub interesów pilnował w Warszawie, sekretarza czasem zastępując; jest to odpowiedź na pismo Szczęsnego:

„Jwpd.! Ręki pańskiej przez imp. Macpherlana przysłany mi charakter miałem honor *ucalować* (serdeczny kauzyperda!); — ścieleń mnie pod stopy jwpd. za tę jego o podnożku swoim pamięć.

„Interes z imp. Komorowskim nie spodziewać się, aby nie był pomyślnie zakończony; przy bozkiej pomocy, i jw. ojca pańskiego staraniu dobrze pójdzie. To tylko nie ma co chwalić, że tak powoli i oporem idzie, a to dla tego: i ksiądz Pruski sam nie jedzie do Rzymu, powiadając, że nie masz potrzeby tak wczesnie jechać, aż po rezolucyi na posłaną do Rzymu ekspedycyę. Jwpan zupełnie zdrów z łaski Pana Boga, jw. podkomorzycowa dobr. syna powiła, jo. księztwo wojewodzcicowie braclawscy w Lubelskie do wojewodziny lubelskiej w tych dniach na kilka dni jechać mają, z powrotem do Krystynopola. Przytęm miue respektowi pańskiemu polecając, piszę się z najgłębszým do nóg upadnieniem...

JWPD. szczerym, wiernym, prawdziwie przywiązanym i na zawsze sługą i najniższym podnożkiem.

*M. Wyczółkowski.*

W. księdszu rektorowi dobr.  
upadam do nóg.

Z Krystynopola dnia 28 maja 1772 r.“

Co to za człowiek! jednym podpisem listu tak się odmalował, jakby go nikt w dziesięciu kartach długiego parafrazowania nie potrafił. Któż z tego nie pozna nieoszacowanego Wyczółkowskiego, całującego jw. ręki charakter, uniżającego się aż do obrzydliwości i potrzebującego tylu słów na odmalowanie swojego affektu! Orłowski musiał go zgadnąć i naszkicować wśród swych chudych palestrantów, któ-

rych tak wybornie charakteryzuje kilku rysami ołówka. Rzadka-bo też to postać... a jak przejęty! namaszczony! jak pokorny! jak posłuszny! choć przysiągłbyś, że ma dyabluka, jeśli nie dyabła pod skórą. Nie wiem jak go pan Szczęsny ocenił, ale jabym temu ichmościowi przy najlepszych chęciach, nie potrafił dać wiary, tak pochlebstwo jego śmierdzi gotową zdradą i upodleniem swém odstręcza.

---

## LI.

Z Dukli udawszy się do Demiaty, zatrzymał się tam hr. Brühl, i niebardzo widać życzył sobie w dalszą puszczać się podróż ze starostą belzkim, aby za jego sprawki nie popaść w odpowiedzialność przed wojewodą kijowskim, którego znał surowość. Tu odebrawszy przez wojewodzinę belzką ów pakiet z Wiednia, oznajmujący o gwałtownej potrzebie pieniędzy, pośpieszył nań z surową, jak widzieliśmy, admonicyą odpisać. Listy te po drodze i marszałek koronny Mniszech rozpieczętował i przeczytał także.

Z odpowiedzi Brühla na list Mniszcha w tym przedmiocie pisany, widać, że hr. Karol targował się z wojewodą kijowskim o dalszą podróż ze Szczęsnym.

„Wojewoda kijowski, pisze do Mniszcha, chce, żebym podróżował z synem jego za granicą; piszę mu powody, dla których w tej chwili uczynić mi to trudno: głównym jest, że przedewszystkiém muszę zapłacić dług, dla którego nigdzie spokojnym być nie mogę. Jest to tak słuszna, że wojewoda nie może mi tego mieć za złe; ciekawym jednak co na to odpowie.“  
(Z francuzkiego).

List ten i inne zawierał nowinki o zatrzymaniu Kossakowskiego w Eperies, o zakazie wyjazdu z tegoż miejsca Olizarowi i Sarneckiemu, o kongresie jakimś w Jassach i podziale Polski, który się tam miał układać, a przeciw niemu stawać mieli posłowie Anglii, Hanoweru, Francyi, Hollandyi i Szwecyi. Konfederatów z Węgier nie miano wypuszczać, co niepokoiło p. ordynata, u którego Brühl z wojewodziną belzką miał być dnia 27 maja.

Odjazd Brühla coraz więcej Szczęsnemu dawał swobody, bo ks. Wolf wcale nie był despotą i nie miał wielkiej nad nim przewagi, jak widać z bywania u Ogińskich i porobionych długów. Nie wiem czy z polecenia wojewody, który już wierzył w *poprawę* Szczęsnego i jemu samemu pozwalał się zajmować procesem, ks. Kaznowski odezwał się z Rzymu wprost do starosty belzkiego do Wiednia. To, cośmy wyżej mówili o ks. Kazn. wskim, prawdzi się i w tym liście. Kasztelanowa kamińska ma go w podejrzeniu, że służy Komorowskiemu; my go uważamy za tak uczciwego, że dworakiemby być nie potrafił.. List zresztą mieścimy tu cały, czytelnik osądzi.

„Jw. m. d.

„Pisałem do jwpd. 24 czerwca, drugi raz 27 t. m., trzeci raz 11 lipca, i nie wiem dotąd czyli te moje listy doszły ręk jwpd. Oznajmiłem jwpd., iż doszły mnie dokumenta do sprawy należące, tak pierwsze jako i drugie. Przyłączyłem listy moje i p. Misellego do jwpdobr. Pisałem także, iż na tę sprawę mało mam pieniędzy, bo po uczynionych wydatkach na poczty i teraz świeżo na kongres adwokatów skudów 19, zostanie się u mnie skudów 121, z których kilkadziesiąt w tych dniach na drukowanie sprawy



będę musiał wydać. Trzeba tedy jak najprędzej przysłać mi weksel, abym się nie znajdował bez pieniędzy, gdy ich będzie potrzeba. A że trzeba będzie dać regaty różnym należącym do *Congregacji Concilii*...

„26 lipca, złożyłem radę z adwokatów, na nią zaprosiłem najslawniejszego i najbardziej akkredytowanego adwokata konsystorskiego imp. Durani'ego. Ci po roztrząśnieniu dokumentów zdanie swoje dali, iż trudna rzecz będzie wypróbować nieważność małżeństwa z przyczyny, że kondycye wszystkie, które kościół św. przepisał, zachowane były. Był bowiem konsens damy i jwpd., boś jwpd. zjechał i ślub wziął z damą, była liczba przepisana świadków, przy których się jwpd. zaślubił. Paroch Dobrotworski, choć nie był własny, ani damy, ani jwpd., ale był autoryzowany przez indult temi słowy: *ut assistere, benedicere et copulare possis sine banis*... Niewyrażenie zaś imienia jwpd. nic nie pomoże *ad probandam nullitatem matrimonii*.

„Po złożonej tej radzie, 27 lipca cytowany do sądu sekretarza *Concilii* p. Miselli od strony, i o aresztację rodzicom córki od jwpd. zaślubionej i *de validitate matrimonii*, i gdy pan Miselli stał na tém, aby cała sprawa odesłana była do jw. biskupa chełmskiego a strona *in Concilio* według reskryptu Ojca Św. sądzić się zapierała, sekretarz *Concilii* odesłał sprawę całą *ad plenam Congregationem Concilii*. Spodziewam się, że *Congregatio Concilii* odeszle do biskupa, ale jeszcze tak wcześniej ubezpieczyć nie mogę. Teraz tedy drukować się będzie sprawa, aby była gotowa albo na 27 dzień augusta, albo na 19 septembra. Piszę ja też pocztą do jwp. wojewody dobr., aby mi jeszcze niektóre dokumenta kazał przysłać. Przyszłej mi jwpd. ze dwa lub trzy blankiety z podpisem swo-

im takim: *Stanisl. Połocki Starost. Belzensis mpp.* w kopertach tyłuż, zapieczętowanych pieczęcią swoją tak, abym ja mógł wyjąć te blankiety w formie listowój i imieniem jwpd. pisać do kardynałów niektórych według potrzeby interesu. Te blankiety listowne nie powinny być datowane. Piszę o toż samo do jwp. wojewody dobr., bo gdy będzie potrzeba takich listów, nierychłoby było o nie pisać tak do jw. wojewody, jako i do jwpd.

„Przyłączam tu dwie okoliczności mnie w sekrecie powiedziane: pierwsza, że jwpd. życzysz sobie mieć za żonę damę zaślubioną; druga, że z wiadomością jwpd. jest wywieziona za granicę. Obiedwie te okoliczności ja trzymam w jak największym sekrecie i trzymać będę. Atoli jeżeli to jest prawda i jeżeli jwpd. życzysz sobie żyć z tą damą jak z dożywotnim przyjacielem, racz mi oznajmić jwpd. pod obowiązkiem sekretu, którego że dotrzymam tak, iż nikt o tém wiedzieć nie będzie prócz jwpd. i mnie, przyrzekam kapłańskiem słowem. Mając zaś tę wiadomość przy najściślejszém zachowaniu sekretu mi powierzonego, znajdę sposób naklonić jwp. wojewodę, że do tegoż pożycia sam z uspokojeniem swoim wszelkiem jwp. dobr. używać będzie. Upraszam pokornie, aby te okoliczności w sobie utaić, żeby kto z dworu jego do Krystynopola nie napisał i nie dał okazji do umartwienia niebezpiecznego jwp. wojewodzie. Ja wszystko szczerze i rzetelnie opisuję jwpd. tak co się dzieje w interesie-jego, jako też i to co wiem w sekrecie. Polecam mnie pańskiej łasce i piszę się na zawsze z powinnym respektem i t. d.

*Ks. Dominik Kaznowski S. J. mp.*

„Upraszam ten list mieć w sekrecie, albo go przeczytawszy spalić. 1 augusti 1772, w Rzymie.“

List ten pomimo żądania ks. Kaznowskiego, pójść musiał jakąś inną drogą, i przez lekkość Szczęsnego w niewłaściwe dostać się ręce, co jak biednego Jezuitę postawiło w oczach Potockich, domyślić się łatwo. Nie sądzimy, aby poczciwy ten człowiek mógł być przekupiony, ale istotném przekonaniem jego było, że rozwód stanąć nie może i dozwołonym być nie powinien.

• Tymczasem jak ten gwałt różnie pojmwano, wiadać z listu, który wzmiankuje o pogłosce, że Gertruda z rozkazu własnego męża porwana i uwieziona została za granicę. Wieści aż do rozsądzenia procesu chodziły najrozmaitsze, i najbliżsi nawet z familii nie wiedzieli co sądzić o tém, tak tajemnicę ukrywano starannie.

---

## LII.

W jednej z tych gazetek ówczesnych, których w owych latach tyle po rękach biegało, chcemy tu znowu dać przelotny rys stanu kraju, jego ducha i nadziei, ażeby tło, na którym opowiadanie nasze się snuje, nie całkiem próżném zostało.

Była to chwila niepewności o przyszłość, pełna najdzikszych rozsiewanych wieści, nadziei najzuchwal-  
szych, marzeń chorobliwych i przedwczesnych rozpa-  
czy. Bóg wie czém się bawiono, zajmowano i ludzo-  
no, i z czego śmiałe czyniono sobie wnioski. Nie wielka liczba jaśnień widzących przeczuwała kata-  
strofę,

Galicyą, w której się to dzieje, już około 5 sierpnia zajmowały powoli wojska austriackie, lokując się po miasteczkach, a mianowicie w okolicy Krystynopola, w samej stolicy Potockich, w Sokalu, Wareżu, Bełzie, Kryłowic, Rubieszowie, Zamościu, Krasnymstawie i innych osadach poblizkich. Wreszcie ponaczeczano z dóbr furazę dla wojska, którym dowodził hrabia Hadyk. W Krakowie jak w Galicyi wojska rossyjskie ustępowwały, a stanowiska po nich zajmowali Austriacy. We Lwowie już znajdowali się czterej generałowie austriaccy: głównie-dowodzący Hadyk, Esterhazy, Schröder generał prowiant-mejster i Capara generał-major grenadyerów. Wojska stały obozem o mil dwie ode Lwowa pod Sokolnikami, Hadyk sam na przedmieściu we Lwowie we dworku Granowskiego, Esterhazy w kamienicy Solskiego na mieście.

Przerażająca wieść o panującym powietrzu, które na Wołoszczyźnie szerzyć się miało, kazała się obawiać o Ruś sąsiednią, a z Trembowelskiego donoszono, że mór w Brzeżanach i okolicy się objawiał i pod Kamieńcem szerzył. Granice od Wołoszczyzny, od Dniepru i Rossyi stały zaparte z tej przyczyny jak mówiono. Powietrze miało być także w Bukareszcie.

W Warszawie szemrano, że się wkrótce los kraju miał rozstrzygnąć, i że podziałem Polski miały się pokój i zgoda ustalić. Na Podole i ku Wiśle szły komendy austriackie... Nie wiedziano jeszcze dobrze, ani tego co miało być zajęte, ani jaka przyszłość zgotowana była dla oddzielonych od Polski krajów; domyślano się różnie.

Każdy przylatujący kuryer do g-ła Riscourt'a, do Hadyka, do ambassadora, dawał pole domysłom i najdziwniejszym sperandom poróżnień między dworami.

W okolicy Warszawy na milę stały wojska rosyjskie w liczbie kilkunastu tysięcy... wiele miejsc w Płockiem i ku Prussom fortyfikowano. Uważali baczniejsi, że generalowie rosyjscy i austriacy w dobrem z sobą byli porozumieniu.

Tymczasem ruch konfederacki trwał upornie; w górach w Sandomierskiem mówiono jeszcze o konfederatach, przeciw którym poszedł był jakiś oddział rosyjski. Jedni obiecywali wielki pokój, drudzy straszliwą wojnę. Słabsi odrzekali się już od konfederacyi i recessowali, jak to wówczas mówiono. Mikorski, marszałek konfederacyi litewskiej, manifestował się przeciw wejściu Austryaków.

Okolo stolicy sypano wały i robiono okopy... Posłowie od garnizonu częstochowskiego znajdowali się w Warszawie; król sekretnie przyjmował generała austriackiego Riscourt'a i przez godzin trzy rozmawiał z nim w gabinecie. Rosyianie nie ustępowali wprzód z miejsc zajętych przez się Austryakom, aż po rozkazach wyraźnych z Petersburga.

Gdzie niegdzie snuły się po kraju smutne szeregi pobranych w niewolę konfederatów, których w głąb ku Smoleńskowi prowadzono. Najlepiej uwiadomionych w kraju ludzi korespondencya dowodzi, że mało kto coś pewnego wiedział o losie Polski, a wszyscy chciwie lejdejskie, hamburskie, kolońskie, londyńskie chwytali gazety, z nich się coś o sobie pragnąc dowiedzieć. Najnieświadomszi nie chcieli wierzyć nieuchronnemu nieszczęściu, i dziwnie naiwne, prostodusznie roili nadzieje.

Pisząc do Mniszcha, Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski, dnia 19 sierpnia 1772 roku z powinszowaniem imienin samej pani, donosił: „Tu mamy



kordon wyciągniony wojska austriackiego w ziemi Chełmskiej, w województwie Belzkiem, Ruskiem, Pokuciu, i już i na Podolu lokują się małe komendki wielce dokuczliwe.“

Przez sierpień żadnych ani o osobach nas obchodzących, ani o sprawie nie mamy wiadomości. Szczęsny musiał się w podróż wybierać, w której nie zdaje się, żeby mu Brühl towarzyszył; musiał sam wyjechać z ks. Wolfem i Bisteckim. We wrześniu minąwszy Strasburg, gdzie czas jakiś zatrzymał się Potocki, puścił się do Szwajcaryi, zkąd dnia 30 września pisał z Lucerny do ojca:

„Monseigneur et très cher père!

„Według rozkazu jwpd. ze Strasburga ruszywszy, wzięliśmy drogę na Szaffhuzę, chociaż jest dłuższa, chcąc przy tych pięknych czasach, które nam dotąd służą, większą część Szwajcaryi zwiedzić. Byliśmy w Konstancyi, Zurychu, Schwytzu, a dziś stanęliśmy w Lucernie,—o dalszej podróży będę miał to szczęście jwpd. donieść, a teraz ścieląc się pod stopy jego, zostaję i t. d.“

Kartka ks. Wolfa potwierdza ten dyaryusz podróży:

„Monseigneur! Pisaliśmy do jwp. ze Strasburga, że jedziemy do Szwajcaryi; jakoż trzeciego dnia po wyjeździe naszym stanęliśmy w Szaffhusen, pojechaliśmy do Zurychu, a że bardzo były czasy piękne, odesłaliśmy kolaskę do Lucerny, a my częścią statkiem po jeziorze Zurychskim, częścią piechotą byliśmy nawiedzić sławne miejsce cudami, Einsiedeln. Stanęliśmy tam w przeszły poniedziałek; we wtorek po odprawioném nabożeństwie poszliśmy do Schwytzu (gdyż dla wielkich gór jechać nie można), zkąd dziś tu jezio-

rem jadąc, przed południem stanęliśmy Bogu dzięki tak zdrowi, jak nigdy zdrowi być nie mogliśmy, a że jeszcze nie wiemy dokąd się ztąd obrócimy, przez przyszłą pocztę jwp. donieść nie zaniedbamy. Zostając z upadnieniem do nóg pańskich.

Kt. W.“

---

### LIII.

Gdy Szczęsny dalej spokojnie swoją podróż odprawia, stary wojewoda, który najprzód ze zgryzoty na febrę był zachorzał, potem kilkakrotnie katary cierpiał i kaszle i wychodził z nich zawsze, po krótkiej chorobie zmarł prawie nagle dnia 22 października 1772 w Krystynopolu.

Choć domyślać się bardzo można, że interes z Komorowskimi mógł mu życie ukrócić, bo się co chwila obawiał, żeby z jakichś poszlak o śmierci Gertrudy się nie dowiedziano i do odpowiedzialności go nie pociągniono, nikt jednak nie wzmiankuje ze współczesnych ani o ostatnich jego chwilach, ani o towarzyszących zgonowi okolicznościach. Głucho o tém nawet w korespondencyach familijnych.

Na chwilę przed śmiercią wojewody, za granicą chodziły wieści, że on i Mniszech generał wielkopolski mieli jechać do konfederacyi z jakąś propozycją układów; ale plotka ta pochodząca z Paryża, nie miała najmniejszego prawdopodobieństwa w Polsce, gdzie choć znano usposobienia wojewody kijowskiego i Mniszcha, do takiego kroku zdolnymi ich nie uzna-

wano. Jednemu Dukła, drugiemu Krystynopol przeszkadzał...

Śmierć wojewody zaszła w czasie niebytności Szczęsnego, o którym nawet nie wiadomo z pewnością, gdzieby się znajdował; wszystkie więc rozporządzenia majątkowe i nowy porządek ustanowili Potoccy i Cetnerowie w Krystynopolu przytomni. Dając czas familii, aby się zjechała, pogrzeb paradny odłożono do dnia 1 grudnia, na który może się i syna spodziewano. A że już ta część kraju zostawała pod zarządem austriackim, zaraz po śmierci wojewody zabierano się starostwa mu nadane na skarb zabierać. Familia jednak spodziewała się, że Szczęsny powracając przez Wiedeń wyrobi sobie ich zatrzymanie, lub nadanie nowe. Najwięcej zdaje się żałowano sokalskiego starostwa.

W początku listopada zaraz, Komorowscy, którzy czy nie wiedzieli, czy wiedzieć nie chcieli, co się stało z ich córką, list następny do Stanisława napisali dnia 7 listopada z Warszawy datowany:

„Monsieur!

„Rozumiem, iż sprawiedliwie tytułem syna jwpana mianować mogę, gdyż z mej strony nieodmienny ku osobie jego dochowuję affekt, a od jwpd. wzajemnej ku nam i córce naszej stateczności nie wątpię. Ubolewać mi przychodzi nad śmiercią jw. wojewody kijowskiego nie tylko z przyczyny straty wielkiego jwpana ojca i ojczyźnie męża, ale razem i ztąd, że ten godny pamięci pan byłby nakoniec nieuprzedzonym umysłem uznał, że jak chętne i prawne jw. pana z córką naszą małżeńskie zawarte były związki, tak też przeto i rozerwaniu ich nie mogły być podległe... Do tych powrócenia się, gdy już teraz od samego jwp. zawis-

ło staranności, więc nie ubliżam onęj jak najusilnięj domagać się, które tym najpierwszym dowodem, miłość jwpana poślubionęj osobie poprzysiężoną, a obowiązkiem małżeńskim winną, okaże, gdy miejsca, w które mby dotąd utajoną była dociekłszy, sobie doświadczoną w ostatku tak natężonemi przeciwnościami żonę, a nam ulubioną wydobędziesz córkę.

„Nie chcę ja żadnych do tego dzieła podawać jwp. pobudek, to wiem, że doskonałością swoją dochodzisz, jako wiele na tém strapione nasze rodzicielskie boleją serca, jak wiele skrzywdzony kochającęj małżonki jego cierpi honor i affekt, a to razem jak wiele na ucziwości i zacności charakteru jwpana, tém bardzięj na poprzysiężonęj jego polegając enocie. I taż to cnota skłoniła była naszą do jwpana przyjaźń i szacunek, ta i teraz z temiż w nas dla niego statecznie trwającemi pisać się każe

Jwp. z serca kochającym ojcem i uniżonym  
sługą.

*Jakób Komorowski, Klan Santocki.*“

Pierwszy to raz z tym tytułem występuje Komorowski, chociaż omyłką w wydaniu nowém Niesieckiego, znacznie późnięj mu go przyznano. Kasztelania po postąpieniu Prokopa Szczanieckiego na kamińską wakująca, nadana mu została d. 15 października 1772 r.

Gdzie list poprzedzający spotkał Potockiego, nie wiemy; to pewna, że rodzina jego w niemałym była niepokoju o dalszy proces z Komorowskimi, i w liście z d. 10 listopada przez ks. Lubomirską pisanym, znajdujemy te znaczące słowa: „Teraz ciekawa rzecz

czy z grobu odkopią żonę starosty bełzkiego? Jak niegodziwa, jeśli to robota rodziców!“

I wojewoda, i familia, i spowinowaceni z nią, ciągle wszelkie kroki Komorowskich niegodziwymi zwali; nieszczęście ich niegodziwością, niegodziwościami skargi i postęпки, łzy i żale, cokolwiek czynią niegodziwością i szkaradą się zowie do końca tój nieszczęśliwej sprawy, — jest to już wyraz uświęcony.

Że nie było komu w tój chwili pod niebytność Szczęsnego starać się o ocalenie starostw, wyprawiono po to do Wiednia Mniszcha, cale nie wiedząc, gdzieby się Potocki znajdował. Plotki tylko chodziły po kraju podobne do tych, które ks. Kaznowskiego w Rzymie doszły, że z zagranicy miał z żoną do domu powrócić (list z dnia 29 listopada), choć świadoma rzeczy ks. Lubomirska śmiała się w duchu z tój bajki.

Nierychło po zgonie wojewody, dowiedziano się z pewnością z listu, że z Genewy, nie o śmierci ojca nie wiedząc jeszcze, starosta do Paryża z ks. Wolfem wyruszył. W Wiedniu już przyszłego dynastę, listy kondolencyjne i dwór pochlebników oczekiwał niecierpliwie. Nawet ks. Wolf, skromny i do niczego niemieszający się człowiek, miał do siebie adresowane prośby w domu pani Gundianin (gdzie przedtęm stali) od współzakonników domagających się maluczkich dogodności dla Pijarów, jakiegoś gruntu kawałka, i rozsądzenia sporu z Żydami. Pijarowie wołali nań z ubożuchnego kollegium, kończąc słowy: *Veni Domine, salva nos, perimus!*

---



## LIV.

Z pogrzebem wojewody dłużej nareszcie nad naznaczony termin d. 1 grudnia oczekiwać nie było można; odbył się więc w przytomności licznie zgromadzonej rodziny, przybyłej p. Brühlowej z Warszawy, córek niezamężnych, kasztelanowej lwowskiej, kasztelanowej kamińskiej, Cetnerów i innych Potockich w Krystynopolu, przy wielkim zjeździe duchowieństwa. Celebrowali: arcybiskup lwowski Sierakowski, wiele obligowany domowi Potockich, Augustynowicz arcybiskup obrządku ormiańskiego, również im przychylny, Turski, biskup łucki, Głowiński lwowski i Wyhowski przemyski sufragani... z wielką pompą. Serce oddzielone od ciała... miano później z drugim równie wspaniałym obrzędem pochować w Sokalu.

Starosta belzki, skoro go wieść doszła o śmierci ojca, ruszył na Wiedeń ku domowi, stanął tu dnia 24 listopada, i wstrzymany interesem starostw, przy których się chciał utrzymać, dał o sobie wiedzieć rodzinie, obiecując przybycie swoje na Nowy Rok 1773.

Oswobodzenie, którego zaledwie poczynął kosztować, nie kazało mu się zbyt śpieszyć tam, gdzie choć mniej ciężkie znaleźć miał jeszcze więzy i przewagę starszych, niedozwalających mu nie czynić bez siebie. Na czele tej regencyi krystynopolskiej stała kasztelanowa kamińska, Brühlowa i Cetnerowie.

W kraju tymczasem zamieszauym i wrzącym niepokojem trudnym do opisania, który pamiętniki współczesne wymownie malują, najdziwniejsze zawsze powtarzano wieści. Przyjaciele, czy nieprzyjaźni kró-

lowi głosili, że chciał złożyć koronę, że mu miano pensję naznaczyć i od tronu usunąć, że może dano-by mu Lotaryngię, tę ziemię wygnania zdetronizowanych królów polskich. Gazety lejdejskie donosiły tajemniczo o hotelu wspaniałym, który jakoby znów dla niego przygotowywano w Londynie, dokąd miał się usunąć dla przepędzenia dni ostatka, jak Jan Kazimierz we Francyi, jak Leszczyński w Nancy. Bieg rzeczy publicznych czynił to prawdopodobnym, że król nie podolałszy ciężarowi, jaki nań spadł, złożyć zechce swą władzę, — ale się tak nie stało, i kielich musiał wypić do dna.

D. 20 grudnia starosta bęlzki z jakimś panem Szczurowskim pokazał się przejazdem w Sędziszowie, o czem zaraz dowiedzieli się wszyscy interesowani. Powracał się z Wiednia, gdzie mu odmówiono starostw ojcowskich, co oburzało ks. Lubomirską, która pisała do Mniszcha: „Jest to krzycząca niesprawiedliwość!“ i dodała: „Z żoną slysze chce żyć, o której głoszą, że się ma znajdować w Krystynopolu.“

Czyżby tajemnica tak być miała doskonale dochowaną? — Przecież w jednym z poprzednich listów, taż sama obawiała się, aby jój z grobu nie dobywano.

Dwie sprawy zajmowały teraz najgoręcej rodzinę: starostwa i Komorowscy, którzy pod prawami austriackimi stawali się groźnymi, i choć tu miano wpływy i znaczenie, lękano się bezstronnej sprawiedliwości Niemców, którzy winnego uszanowania dla rodziny nie czuli. Odesłany w Wiedniu do gubernatora Galicyi Pergena, aby u niego o starostwa chodził i starał się, Szczęsny jeszcze nie odebrałszy majątności i gotowizny, których użycie musiał ścieśniać

testament wojewody, szukał pieniędzy dla ofiarowania summy pownej na okup starostw i ugodę z Komorowskimi.

Po liście swoim wyżej przywiedzionym, kasztelan santocki z Warszawy do Lwowa zjechał dnia 10 stycznia 1773 r., gdzie uroczyście powtórnie miał spytać starosty, gdzieby się znajdowała jego żona, udając, że o tem nie wie, i czy z nią chce mieszkać?

„Teraz się wszystko wyjawia“ — dodaje księżna Lubomirska, donosząca o wypadkach Mniszehowi?

Tymczasem nie się wcale nie wyjawilo i wyjawic nie miało tak rychło. Komorowscy szli dalej, ale z umiarkowaniem, unikając wszelkiego fałszywego kroku, któryby zgodę nadto niemożliwą uczynił, właśnie tyle tylko przedsiębiorąc, ile było potrzeba, aby celu z oczu nie stracić, samym się rehabilitować, a na staroście, niestety! wymódz przynajmniej okup krwi ogromny. Inaczéj już dalszego procesu nazwać nie można. Postępowanie ich, którem kierował człowiek przebiegły Młodziejowski, nosi na sobie cechę wielkiej wstrzemięźliwości, pomiarkowania i zręczności; nie ustępują na krok, ale nie czynią nie gwałtownego, trzymają się na wodzy, zawsze gotowi przystąpić do targu.

Jak z tamtej strony ks. kanclerz, tak ze strony Potockich *hic mulier* kasztelanowa kamińska kieruje procesem.

Pewna już będąc, że Szczęsnego zastanie w Krystynopolu, postanowiła tam zjechać dla narady familijnej. W Warszawie wśród tych niepokojów i powszechnego rozstrojenia umysłów, ona jedna nie straciła ani głowy, ani humoru, pisała do wszystkich,

wszystkim mówiła prawdę ostrą, nie wając wcale słów i przysalając dobrze, aby ją każdy zrozumiał.

W czasie świąt przed Nowym Rokiem odbywało się wesele ks. marszałkówny Lubomirskiej, gdzie ledwie ukazała się kasztelanowa kamińska, choć je dla niej przyspieszono, do Lwowa na kontrakty i do Krystynopola przybiegła.

„Zawsze ona — powiada ks. Lubomirska w liście d. 15 stycznia 1773 r. — chce intrygować, i teraz już korresponduje z Wiedniem.“

Istotnie potrafiła sobie za wczasu wyrobić znaczenie u dworu, dobrze będąc z posłem austryackim w Warszawie — i gdy jęj do Galicyi jechać przyszło, poszły przodem rozkazy o jak największe dla nięj względy i jak najgrzeczniejsze przyjęcie przez władze.

Dnia 15 stycznia 1773 r. pisze Cetner do Mniszcha z Krakowa:

„Przybycie jw. kasztelanowęj kamińskiej do Krystynopola wielce nas ukontentowało, i przy mnie przeszlęj niedzieli do Lwowa wyjechała, której aby wszelkie honory czynił Perger i Hadyk, od posła cesarskiego mają insynuacyę, nawet i znosić się z nią w okolicznościach terażniejszych. Generałowie cesarscy jako de Schröder w Zamościu, a Graeven w Sokalu, odebrali ordynanse, aby jęj wszelkie po drodze czyniono wygody, i gdzie stoją kwaterami, aby na popasach i noclegach miejsca przez żołnierzy nie były zajęte, a gdyby chciała konwoju choćby najliczniejszego, żeby jęj dawano. Generał Graeven był przy mnie u nięj w Krystynopolu i to oświadczył, za co podziękowała, ale nie prosiła. Zawsze ta dama w każdym czasie i konjunkturze osobliwszą gra scenę; w Warszawie nietylko kontenci, że wyjechała, bo-

jąc się, żeby tu jakieś sztuki nie spletała, ale przez subordynowane osoby mocno jest obligowana, ażeby jak najprędzej wracała. My zaś tu starać się będziemy, aby mogła pozostać, albo prędkiej do nas wrócić, bo z nią podobno i starosta bełzki ma pojechać do Warszawy, ale na bardzo krótki czas. Kasztelanowa zapewnia, że mają bardzo nadzieję odmiany naszej sytuacji; tymczasem pragnie, aby cały dom jej (Potoccy) siedział cicho przez tę konjunkturę, lubo z Warszawy (od króla) mocno będą ciągnąć.“

Dalej jeszcze tak o niej pisze:

„Kasztelanowa kamińska zawsze ma u siebie codzień pełne pokoje, stoi w pałacu ks. wojewodziny braclawskiej (Stanisławowej Lubomirskiej, tej właśnie, której listy przywodzimy tu często). Starosta bełzki jest także we Lwowie.“

Pani Kossakowska snadź pierwszemi jego krokami w świecie chcąc kierować, wzięła go z sobą do Lwowa, i potem, acz na krótko, do Warszawy pociągnąć postanowiła, wcześniej mając tę nienawiść ku partyi królewskiej, którą sama oddychała.

Tu raz pierwszy od tragicznych wypadków w Nowosiólkach, które ich rozdzieliły, starosta bełzki spotkał się z kasztelanem santockim. Ojciec Gertrudy pierwszy zrobił krok ku niemu. Czulszeby może było powitanie, szersza rozmowa, gdyby już sławny imienia Potockich ciężar nie spadł na ramiona Szczęsnego, któremu szło o to imię i o pamięć ojcowską. Z pół godziny konferowali z sobą.

„Ale podobno—dodaje nasz korespondent—obydwaj nie wiedzą, co się z damą dzieje lub stało.“

Niestety! wiedzieli już oba, ale milczeć musieli i oba się taić: Komorowski, że mu z tem do czasu



było wygodniej, a dopominaniem się o Gertrudę najboleśniej dotykał; Szczęsny, że szanować musiał pamięć ojca i bronić jej dla rodziny.

Zdaje się, że po tém pierwszym spotkaniu, kasztelan santocki z zięciem swym rozstał się dosyć jeszcze przyjacielsko i grzecznie.

Starosta bełzki zapytywany „na charakter,” zaręczył, że nic nie wie o żonie; we Lwowie zdania były podzielone, niepewność wielka.

Komorowski, któremu nie więcej mówić nie wypadło, ani mógł sam w tak bolesnej odzywać się sprawie. Po pierwszej bytności posłał do starosty przyjaciół uproszonych, regimentarza Woronicza i Kickiego ex-starostę lwowskiego. Ci w imieniu Komorowskich prosili o rezolucyę stanowczą, jak chce starosta interes rozwodowy ułatwić, i wymagali znowu, ażeby im odkrył, gdzie się znajduje córka pana Komorowskiego... (d. 25. stycznia). Starosta odpowiedział na to jak wprzód, że wcale nie wie, gdzie się żona jego znajduje; a w myśl ojca i dla słowa mu danego, dziś popartego wpływem pani Kossakowskiej, dodał, że mieszkać z nią razem nigdy nie chce i nie będzie, i rozwód swój dalej popierać postanawia.

Postępowanie to, broniące pamięci wojewody, było dosyć niezręczne, gotowało mu na przyszłość wielkie i długie kłopoty, koszta niezmierne.

Po tém spotkaniu, d. 26 stycznia 1773 r., powrócił na wieś starosta, gdyż d. 4 lutego miał się odprawić pogrzeb serca wojewody kijowskiego w Sokalu, i na tę nową uroczystość zjeżdżała się rodzina; liczo no dziesięciu Potockich przytomnych. W wigilię przybyła i pani Kossakowska, a pogrzeb owego serca

człowieka, który go podobno nie miał, odbył się z największym przepychem.

Komorowscy postrzegli łatwo z pierwszych kroków tutaj, że w Galicyi nikogo prawie za sobą nie mieli, w Warszawie zaś kanclerza i całą partję królewską, wszystko co stało przeciwko Potockim — *familię* jednym słowem. Ci chodzili za nimi i pomagali gorliwie, a co było znaczniejszego we Lwowie, nie kryjąc się, trzymało stronę Potockich, rozgałęzione mających tu związki i wpływy.

D. 31. stycznia, sprawa szła dalej powoli, i niby czyniono nadzieję jakichś układów. Starosta bełzki osobno przez przyjaciół pytany, a Komorowski osobno także, zgadzali się oba na jedno, że nie wiedzą o losie starościny. Szczęsny w dodatku, nie wiem, chyba dla przeciągnięcia sprawy, miał się wyrazić, że dopóki pewniejszej nie zasięgnie wiadomości, żadnej stanowczej nie da rezolucyi i nie postanowić nie może. Był to wybieg doradzony niezręcznie dla zyskania na czasie.

Tymczasem jako jednego z najbogatszych paniczów w Polsce, Szczęsnego otaczali już liczni „przyjaciele” i „wielbiciele,” a wszyscy znajomi i skolligaceni ciągnęli ku sobie. Wiedziano, że mu pozostało po ojcu siedmdziesiąt tysięcy dukatów kapitału, kilkakroć sto tysięcy gotowizny w brzęczącej monecie, trzy miliony intraty, która prawie we dwójnasób powiększona być mogła dobrym dóbr zarządem, a na to dziesięć milionów długów, z których zaraz po śmierci część spłacono.

A choć wojewoda do wyznaczonych wprzódę posagów córkom dołożył testamentem po trzykroć sto tysięcy, i tęp jeszcze siostry nie zdawały się konten-

tować, a gdyby im i więcej dać przyszło, Potocki zostawał przy jednej z największych fortun w Polsce.

Że się tu pod prezydencją kasztelanowej kamińskiej układały ogólne interesa familijne na tym pogrzebie serca, nie ma wątpliwości, i Cetnerowie, Koszakowska, kasztelanowa lwowska, więcej tu wpływali, niż dosyć się jeszcze dający powodować Szczęsny, którego chwalono bardzo, że począł być zwawszy i pewniejszy siebie, dotąd bowiem był jak przygnębiony. „Serce i charakter” familia odkrywała w nim bardzo dobre (słowa listu ks. Lubomirskiej).

---

#### LV.

Zaraz po tym powtórny pogrzebie, bo d. 7 lutego, ukazali się znowu wszyscy, ilu ich było Komorowscy z przyjaciółmi swoimi, w uroczystém poselstwie, przychodząc z powtórny zapytaniem, gdzieby się Gertruda znajdowała?

Pytanie to było udęczające, tętnił w niém wyrzut: — „Kaimie, coś uczynił z bratem swoim Ablem?” — a Szczęsny musiał na nie odpowiadać: — „Nie wiem!” — choć w sercu dawno był pogrzebał ukochaną żonę.

Przygotowany na zapytanie tylekroć mu od powrotu powtarzane, starosta odpowiedział raz jeszcze: że od przyjazdu swego mocno się stara dowiedzieć o żonie, i prosi Komorowskich, aby oni ze swojej strony przyłożyli starania, i badali wywiadując się pilnie, gdzieby się znajdować mogła.

Komorowscy bardzo zręcznie ze swojej strony

oświadczyli, że nie myślą mu i nie będą do rozwodu przeszkadzali, byleby im córkę powrócił.

Zmieszany starosta, tu jak we Lwowie odparł, że na nic się nie zdeterminuje, „dopóki żony nie zobaczy.”

Były to wybiegi natchnione przez panią Kossakowską, wynikłe z narady familijnej, a lekkość umysłu Szczęsnego czyniła go im posłusznym, gdy w téjże chwili niemal głoszone razem, że do Warszawy jechał starać się o księżną podkomorzanekę albo ordynatównę—by mu przysły teść do prędkiego rozwodu dopomagał.

Ta lekkość sprawiła, że i we Lwowie już bogaty panicz, nie tracąc czasu, popadł w więzy serdeczne, i w domu go już o inne miłosne intryżki pomawiano.

We Lwowie pokazał się jakoś na prędcie u pani Kaniowskiej, i wedle słów listu, na zabawy, na których się ukazywała, tak bóstwo swoje uklejnocił, „że na redutach falbany sukni miała brylantami obszywane.”

Przebąkiwano i o innych miłosnkach panicza, którego milionom wszystkie serca stały otworem.

Ci, co choć skolligaceni, nie byli przypuszczeni do kierowania młodym dynastą jak kasztelanowa Kossakowska, przebąkiwali z cicha z księżną Lubomirską, „że sprawa starosty bełzkiego może być bardzo szpetną.. gdyż mocno zaczynano mówić, że żona jego nie żyje.”—„Co to za historia wyjdzie na świat?” dodaje ks. Lubomirska. „Jego dosyć chwają, ma rozum dobry, bardzo wesoly i bardzo zalotny. Pani Kaniowska we Lwowie a Macpherlan w domu — snadno było człowieka tak gorących uczuć (?) namówić na to małżeństwo.”

W całej tej sprawie, której tajemniczość zajmowała wszystkich, dotąd więcej jeszcze rozprawiano, niżeli w istocie czyniono. Komorowscy byli nadzwyczaj ostrożni, aby się nie posunąć za daleko, rachując zawsze na możliwość odwrotu; partya królewska jak sznurkiem tą sprawą myślała ku sobie pociągnąć Szczęsnego. Pani kamińska, wahając się jeszcze, rachując na wpływy swoje na dworze austriackim, obawiając się nienawistnej Warszawy, usiłowała interesa utrzymać we Lwowie. Potocki zdaje się niewiele o tem myślał, i nie czuł niebezpieczeństwa, w jakim został — bawił się, rozglądał i coraz śmielsze stawiał po świecie kroki.

W marcu (17) rozeszła się najprzód wieść, że Komorowscy, którzy nic nie potrafili wskórać przy pierwszym widzeniu się z Potockim, mieli rozpocząć kroki groźniejsze, aby go przymusić do układów. Mówiono, że kasztelan santocki zaaresztował niektórych ludzi dworskich, zostających w usługach starosty bełzkiego, a wprzód ojca jego wojewody. Nikt zresztą stanowczo nie śmiał powiedzieć, czy starościna żyje, czy nie, i dla obcych było to jeszcze zagadką, a każdy ją sobie jak chciał rozwiązywał tymczasowo.

Nie mamy śladu, prócz jednego w liście wspomnienia, o tym areszcie ludzi, o którym puszczone pogłoska zdawała się tylko groźbą Komorowskich, ale może jeszcze do skutku przyprowadzoną nie została. Zresztą główni sprawcy zbrodni od dawna dobrze byli ukryci.

---



## LVI.

Sprawy publiczne odciągały uwagę od stariej już historyi utopioniej Gertrudy, boć było na co patrzeć i o czem mówić w tej chwili, w której ostatnie akta wielkiego dziejowego dramatu odegrywały się w Warszawie z taką gorączką i szaleństwem. Właśnie był razem z innymi powrócił do kraju biskup krakowski Kajetan Sołtyk. Wszyscy śpieszyli wieszować mu i wróżyli dobrze z tego powrotu nie tylko do kraju, ale do dostojności, znaczenia i majątku.

Charakter Sołtyka żywy, umysł nieco lekki, serce najpocziwsze, jednały mu sympatyę powszechną. Przybycie jego do Warszawy było to dla partyi królewskiej niemal klęską, a przynajmniej wielkiem strapieniem; ambassador Stackelberg potrafił go sobie zaraz zjednać grzecznością i poufałością stosunków. Biskup zbliżał się do niego, ale mimo to nie pojednał się z partyą Poniatowskich, którym publicznie zarzucał, że byli jego wywiezienia instygatorami i przyczyną główną, że o nie prosili. Przy pierwszem spotkaniu powiedział to wręcz królowi samemu. Wcale niepoprawiony wygnaniem biskup, wracał z niego jeszcze gorętszy dla sprawy krajowej, jeszcze zdaje się śmielszy i ognia pełny. Każdy krok jego na tym teatrze, od którego był usunięty, zwracał uwagę wszystkich; powtarzano o nim, co tylko szepnął, co zrobił, co myślał powiedzieć. Król zniósł dobrze i cierpliwie wymówki prąta, Czartoryscy zrobili daremne kroki ku zgodzie, ale biskup ich wcale nie oszczędzał. Na jednym z obiadów u familii pokazał się z gwiazdą i orderem

osypanym brylantami, a gdy księżę kanclerz spytał go, gdzieby te precyzoza przechował w czasie niewoli? (pytanie to było niezręczne), odparł żywo:

— Musiałes o tém w. ks. mość nie wiedzieć, kiedy je mam jeszcze...

Czartoryski strawił to i zagadał o czém inném. Obsypywano ks. Sołtyka prezentami, a że się rad bawił najmniejszą rzeczą i potrzebował dystrakcyi wśród nazbyt czynnego życia, posyłano mu i drzewka do oranżeryi, i mnóstwo fraszek różnego rodzaju. Ktoś darował wiewiórkę popielatą, inny uczonego gila, inny ślicznego bonończyka, inny konia wierzchowego, gdyż biskup rad konno się przejeżdżał. Dwór rozpierzchły, a dawniej wspaniały, natychmiast się znowu urządzać zaczął, i dom otworzył Sołtyk tak wystawny, jak wprzódy, co wszystkim zadziwiło... Niesłuchanie czynny, bawił się, krzątał, pracował bez odpoczynku.

W pierwszych dniach po powrocie do Warszawy codzien w innym kościele celebrował mszę świętą. Co do osoby swojej, stał się surowszy i mniej wytworny; nie nosił jak dawniej peruki ani mankietów, których duchownym w swój dyecezyi zakazał, z głowy zaś nie zdejmował czapeczki, którą sam sobie uszył. Takich czapeczek ciepłych i rękawiczek kilka par porozsyłał jako pamiątki przyjaciółom, a najpierwsze najserdeczniejszemu ze starych swych druhów, marszałkowi koronnemu Mniszechowi, którym był w największej przyjaźni i najbliższych stosunkach.

Gdyby możliwem było wskrzeszanie umarłych, jakże ciekawem studyum byłby ten człowiek tak różnolicy, tak niezmordowany, w małych rzeczach tak dziecinny, tak w gruncie poczciwy a nieopatrzny, lubiący zabawy do zapomnienia się, a żelaznej wytrzymałości

w pracy, pełny sprzeczności największych i zalet razem! W téj chwili, gdy się sejm rozpoczynał i wyraźnie natchnieni przez Sołtyka występowali przeciw Ponińskiemu stronnicy biskupa królewskiego Rejten, Korsak i Bohuszewicz — on zdawał się równie zajmować swoim ukochanym panem Rejtenem, poczciwym Litwinem, i teatrem, który właśnie sztyftował, mając pierwszą dać reprezentacyę na imieniny Stackelberga. Jedném uchem słuchał Bohuszewicza, rozpowiadającego mu jak Rejten, wzięwszy laskę z rąk Ponińskiego, zawołał w izbie: — „Taki waćpan marszałek, jak i ja — obaśmy jednakowo wybrani...” drugim, sprawozdania o Meropie i dekoracyach nowego teatrum.

We wtorki dawał biskup u siebie koncerty bez kolaeyi (sam grał na klarynecie), na których król nie tylko bywał, ale raz na nie swoją przyprowadził kapelę, dla zabawienia Sołtyka. W nadchodzące święta wielkanocne, w pośród tego sejmu, biskup równie zdaje się troszczyć sessyami izby i przedziwnymi mazurkami, które rozsyła wszystkim damom stolicy; dyaryuszem czynności, który dwa razy w tydzień zamkniętemu uparcie na wsi Mniszchowi komunikuje, i przybyłym do Warszawy fletrowersistą.

Obok najważniejszych prac, narad z przyjaznym Stackelbergiem, szykan z familii, teatr zajmuje go niesłychanie; pokoju nie ma, póki nie dostał dekoratora, którym wreszcie robi Stroińskiego — urządza swą trupę z pokojowców, i kompletuje zewsząd poprzybieranymi amatorami, układa operę-buffę, i oprócz francuzkich zamierza dawać niemieckie sztuczki.

Pierwsze próby téj zabawy, wśród której rozwinać się miał gorący zapal i talent ojca sceny polskiej Wojciecha Bogusławskiego — mianowicie reprezentacya

w dzień imienin Stackelberga tak się udała, że, jak sam ks. biskup pisał, jabłko puściwszy na parter, na ziemięby nie upadło dla ścisku, a niektórzy co z razu iść nie chcieli na teatr, potem z niego wychodzić nie mieli ochoty.

Teatr, którym świeżo oswobodzony biskup tak się gorąco zajmował, na dworze ks. Siewierskiego, jest rysem wielce charakterystycznym do obrazu tój epoki. Mamy przed sobą kilka prób wierszy, jakimi pokojowcy kończyli sztukę przedstawianą, obracając się do biskupa... Tylko w XVIII wieku mogło się coś podobnego deklamować przed głową duchowieństwa.

Où a beau se cacher l'amour le plus discret,  
 Laisse par quelque marque, échapper son secret,  
 Le temps presse, que faire dans un doute funeste,  
 Allons, employons les moments qui nous restent,  
 Puisque de l'amour les ecueil si ingrats,  
 Trahit souvent l'un et l'autre et aime souvent un ingrat (sic),  
 Vivez content, vivez heureux,  
 Vous qui de l'amour n'éprouvez point les feux ..  
 Que le ciel protège les doux moments de la vie,  
 Et couronne à jamais l'évêque de Cracovie!

Aktorowie być mogli wyborni, ale co poeta francuzki, to się nie popisał.

W innéj sztuczce Arlekin występował z apostrofą do Wenery! Po „Harpagonie“ Moliera, kończono wierszami do ks. biskupa:

Poprawiać każdej scenie, obyczaje  
 Że jest wrodzoną. dziwnie się wydaje.  
 Żaden filozof, żaden mówca, ani  
 Łakomstwu lepiej niż dziś nie przygani...  
 Lecz na cóż szukać, co jeździć za morze,  
 Kiedy cię mamy cnot jedyny wzorze,

Tu przytomnego wielki Kajetanie,  
Którego przykład za wszystko nam stanie?

Oprócz Meropy, Harpagona i innych, grano: *Le triomphe de l'amour* (w duchu czasu), a w tej trzyaktowej komedyi występowali w roli Leontyny, na przód hr. Bystrzanowska stolnikowa chęcińska, potem baronowa de Stens kapitanowa. Hermidasa grała p. Michałowska, Folia Sołtykowa starościna warszawska, księcia Agisa hrabia Nicupert, kapitan półku ks. Lotaryńskiego, Hermokrata p. Mangaison, porucznik tegoż regimentu, Dimasa p. Straszewski, Arlekina p. Seiller, także podporucznik tegoż regimentu... W innych sztukach występowali pokojowcy i dworzanie ks. biskupa.

Zresztą szła zabawy, potrzeba rozrywki były w powietrzu, wszyscy jej szukali... W kwietniu 1773 roku opowiadano sobie doskonałego figielka ks. generała Czartoryskiego, z którego śmiała się cała Warszawa. Między damami rozeszła się wieść o przybyciu doskonałego chiromancisty, który gdzieś w ustronnym dworku na przedmieściu miał mieszkać; damy ciekawe przyszłości jedne po drugich zaczęły ciągnąć do niego. Tajemniczy wieszczbiarz przyjmował je wszystkie w izdebce ciemnej, wśród jakichś dziwnych magicznych przyrządów, osłonięty peruką, zakryty okularami, a od dowiadujących się jutra, musiał dopytywać o wczoraj... Tak się wiele rzeczy ciekawych dowiedział, i pokazało się później, że chiromancistą był książę generał.

Wszyscy po trosze szaleli,—Sołtyk z niepojętą werwą do pracy i do rozrywek, umiał pogodzić obowiązki i potrzebę dystrakcyi, pił wody selcerskie, pisał po



dziesięć i więcej listów na dzień, chodził na repetycje teatralne, konno się przejeżdżał, gila słuchał, bonończyka pieścił, z familią się ugryzał i przeciw Ponińskiemu sztyftował partycję swoją. Dziśby połowa tych zajęć najsilniejszego obaliła.

Dodajmy, że sobie jeszcze do roku dwa razy regularnie krew puszczał.

Insi to byli ludzie... (\*)

---

## LVII.

Nie wiem, czy z własnej myśli lub natchnienia kasztelanowej kamińskiej, czy z porady Mniszcha marszałka koron., bo stary przyjaciel ojca choć z dala, wpływ miał wielki na Potockich,—starosta bełzki zamierzył zaraz wstąpić w życie publiczne, i d. 28 marca pojechał na sejmiki do Bełza, starając się być wybranym na posła na sejm do Warszawy. Tymczasem zasekwestrowane dobra i starostwa staraniem Mniszcha powrócone mu zostały na takich warunkach opłat jak innym. Kasztelanowa Kossakowska skreśliwszy kuzynowi drogę postępowania dalszego, do dóbr swoich na Podole i Wołyń z wiosną się wybierała.

Okolo d. 21 kwietnia w sprawie z Komorowskiemi odgrażano się tylko, ale stanowczego nic nie czyniono. Postarał się dla ponowienia groźby Komorowski, aby w instrukcyi posłom ziemi czerskiej poło-

---

(\*) Szczegóły z listów samego Sołtyka do Mniszcha, marker. pisanych po powrocie.

żono było, by się na sejmie dopominali o gwałtowne porwanie córki kasztelana santockiego...

Wieść o tém w istocie niepomału przeraziła Potockich.

D. 28 kwietnia, pisze Cetner do Mniszecha, który zawsze o wszystkiem był uwiadomiony z całego kraju, a szczególnie co się tknęło Potockich i Szczęsnego: „Dowiedziałem się, że imp. Komorowski przez instrukcyę ziemi Czerskięj, chce coś zyskać na sejmie terażniejszym w sprawie ze starostą bełzkim, o czém dopiero jutro będzie informowany starosta. Niech jw. pan do swoich przyjaciół napisze, żeby go można ratować, aby pod terażniejszą konfederacyą jakiej sztuki onemu nie wyplatali,—będzie o tém pisał do jwp. prosząc o jego łaskę.”

Mniszech w istocie mógł uczynić wiele: pozycya jego w kraju była taka, że dwór nawet usilnie skakał koło niego, aby go sobie pozyskać i pociągnąć,—czego jednak dokazać było trudno. Marszałek koronny korrespondujący z generalnością, z konfederatami za granicą, sympatyzował z nimi, nie garnął się do Poniatowskich wcale i siedział na wsi upoźnie, chociaż go Twardowski, wojewoda kaliski, najgorętszy jego przyjaciel i sługa, na Boga zaklinał, aby do Warszawy przybywał. Niezém się nie dając przekonać, marszałek stronił i uchylał się od dworu. Twardowski napróżno kilka lat nad tém stracił, i nie nie zyskał!

Zaczęto mu w maju t. r. poddawać kasztelanię krakowską, pierwsze w kraju krzesło, byle imię swe rzucił na szalę... Najprzód mu to pokazywano jak cacko z daleka, ale się nie skusił; potem dano już prawie bezwarunkowo, ale i to go nie ściągnęło; nie powiedziawszy prawie „Bóg zapłać,” obojętnie to akcep-

tował, jakby mu należało. On i Soltyk były to dwa palce dłoni, najbliżsi przyjaciele; jeszcze za Sasów zawarta, trwała ta przyjaźń i związek lat kilkudziesięciu, i do śmierci się nie przerwały.

Przyjaciele starosty pilnowali razem z Mniszchem jego dobrze, a marszałek koronny zdaje się, że miał już niepłonną nadzieję, córkę swą Józefinę wydać później za Szczęsnego, i los też jego wielce go obchodził. Marszałek wiedział o każdym kroku nieprzyjacielskim; dnia 20 maja tak do Szczęsnego w tym przedmiocie pisano z Warszawy:

„O interesie wiadomym, ani na sejmie, ani na delegacyi nie będzie wzmianki żadnej; już tu wszystkie ścieżki dobrze są opatrzone. Jw. marszałek koronny i biskupi z jw. generałowiczem (Potocki) mają o tém pamiętać, i na poczeiwość i charakter nieskazitelny upewnia mnie tenże jw. generałowicz, że tu się nie potrzeba niczego przeciwnego obawiać. (Obawy snadź były wielkie). Ogród warszawski na Nowym Świecie z pałacykiem i oficynami będący jw. pana *darowany* chętnie przyjmuje jw. Ignacy generałowicz, ale uprasza, aby jw. pan donacyę na ten ogród z pałacykiem i oficyną przy nim będącemi na Nowym Świecie sytuowanemi, od iks. Krasińskiego biskupa warmińskiego ś. p. ojcu pańskiemu sprzedany, temuż jw. generałowiczowi w grodzie bełzkim zeznał, bo bez donacyi nie może się do niego intromittować. W sprawie rozwodowej dzisiaj pozew z kancelaryi swojej jw. biskup chełmski wydać rozkazał, sprawa jednak nie prędzęj niż za niedziel sześć w sądzie biskupim przypadnie, na którą i impau Kupiński ze Lwowa będzie tu potrzebny. To najgorsza, że dla delegacyi sejmowej jw. biskup chełmski do dyecezyi

swojój do Skierbieszowa nie zjedzie, a na swoim miejscu przez dekret rzymski nie ma wyraźnie pozwolonej mocy wyznaczać delegatów na komissyę do inkwizycyj koniecznie w tej sprawie potrzebnych, i aż tu przed nim samym w Warszawie świadkowie od jwpana, jako to: Dluski proboszcz stawiski, Biłński proboszcz dobrotworski, Podhorodyński proboszcz ostrowski, i inni ciż sami, co i na przeszłych komissyach świadczyli, stanąć będą musieli, — a tych sprowadzenie z tak odległego miejsca będzie przytrodne. Pisał wiks. Pruski do Rzymu o instrument dla jwks. biskupa chełmskiego, aby mu wolno było kogo na swoim miejscu delegować, ale nie wiem co za skutek będzie z tego pisania. Ja tu nad wydaniem terazniejszego pozwu i tych delegacyj na inkwizycyę z patronami czynilem konferencyę; o pozew zgodzili się, że taki trzeba wydać, jaki teraz posyłam w liście imks. Pruskiego, ale o delegacyi, że biskup bez instrumentu osobnego rzymskiego nie ma mocy, statecznie twierdzili. Ja tu nie mam czego siedzieć przez niedziel sześć do czasu przypadnienia sprawy; tylko z imp. Dulfusem się ułatwię, to wyjadę i znowu powrócę; dopiero dnia jutrzejszego z nim interes się zacznie. Mówilem mu, że tak on do swego interesu może jest przywiązany, jako też i ja do pańskiego to samo, ale aby nas kto nieinteresowany pomiarkował; o toż on proponował mi jw. krajczego, ja i tego nie odrzucilem projektu, bo choćby nie ja, ale dokumenta za interesem pańskim mówić będą. Nie spodziewam się żadnej w tém przeciwności, bo to nie żaden dekret, ani komplancya, tylko słowne pomiarkowanie się. O wszystkiem doniosę co się stanie. Na honorarya dla imp. pisarza konsystorskiego, defensora matrymonii,

aby zwłoki w interesie nie czynili, tudzież dla patronów u imp. Teppera wezmę dzisiaj pieniędzy, i na uspokojenie suksessorów Tworowiczowskich z Michorowszczyzny, nazajutrz Św. Trójcy termin zapłacenia mających, tudzież kapitulacyi jw. Drewnowskiemu należącej, którego nie można urażać teraz odbieraniem papierów, gdy jest sejmowym sekretarzem, chyba gdyby sam nie chciał się więcej do interesów pańskich wdawać. Ale skoro przed kilkunastu niedzielnymi od jw. pana posłałą sobie plenipotencyę przyjął, to nie spodziewam się, ażeby łaską pańską pogardzał i tej plenipotencyi zrzekał się; dowiem się od niego i donieść jw. panu nie omieszkam. Regestr ekspensy wziętych u im. pana Teppera pieniędzy, albo odeszłą na pocztę, albo sam z rąk moich jw. panu oddam. Do imp. Teppera niech jednak imp. napisać każe, aby na wspomniane wyżej interesa pieniędzy mi kredytował. Przytém ścieląc mnie pod stopy pańskie, mam honor pisać się

jwpd. szczerym, wiernym, prawdziwym, przywiązany i obowiązany na zawsze sługą i najniższym poduózkim.

*M. Wyczółkowski.*

„P. S. Co do interesu z imp. Dulfusem, i imp. Ignacy radził mi, aby się udać do jw. krajczego.“

P. Wyczółkowski dodaje jeszcze całą ćwiartkę tak zwanych przez się: *bajeczności* warszawskich, którą jako dosyć ciekawą tu przyłączamy:

„Sejmu terażniejszego limita do dnia 21 września nastąpiła; delegacya do ułatwienia pretensyj dworów zagranicznych, wiedeńskiego, petersburskiego i berlińskiego z posłów sześćdziesięciu i senatorów wszystkich teraz tu znajdujących się w liczbie dwudziestu siedmiu,



jest wyznaczona; kuryer z Wiednia przybyły, miał tu z sobą od dworu wiedeńskiego, aby wiara św. katolicka rzymska w prowincjach przez trzy potencie zabranych, była zawsze panującą, a dyssydentom aby tylko sprawiedliwość była uczyniona. O alian-sach tak Porty Ottomańskiej z Rosyją, jako też nadmorskich europejskich potencyj nie masz żadnej pewności. W województwach wielkopolskich pruscy eksorbitować nie poprzestają. Egzekucya z Prusaków jedenastu złożona z rezydencyi jw. Turskiego, biskupa łuckiego, ledwie za podanym przez niego memoriałem ustąpiła. Dwa okna soli cesarzowa królowi polskiemu ustąpić obiecała. Na delegacyi terażniejszej consilium permanenti (która i wakansami wszelkiemi *pluralitate votorum* dysponować ma) na przyszłe czasy ma być ustanowiona. Jksięża Potocecy kasztelanowie lwowscy kanonie, jeden gnieźnieńską Kajetan, a Paweł łucką wzięli.

„Listy, jeden od jw. Załuskiego biskupa kijowskiego do jwpana, drugi do jw. generałowej artylleryi koronnój, podkomorzyca, i w. księdza Pruskiego z inkludowanym pozwem przeciwko Komorowski, przyłączam.“

---

### LVIII.

Inne listy współczesne uspakajały Mniszcha, który na sprawę pilne miał oko, że się nie Potockiemu stać nie może, coby mu na przyszłość szkodzić mogło.

Pod tąż datą d. 20 maja, pisał Cetner:

„Na sejmie ani w delegacyach o interesie Komorowskich nie będzie żadnej wzmianki, jest tu na to pilność, a w sprawie rozwodowej dzisiaj dopiero pozwy od starosty belzkiego przeciwko Komorowskiemu do sądu biskupiego są wydane. Sprawa jednak nie prędzej niż za sześć niedziel przypadnie.“ — „O wiołencye zaś, dodaje tenże (później d. 26 maja), i na jazdy, dawniej *rozsiane* i teraz rozsiewane, imp. Komorowski ani we Lwowie, ani tu żadnego nie czynił kroku, podobno wszystko to co *zmyślano*, nie jest do prawdy przynajmniej podobne. Na delegacyi i sejmie żadnej o tém nie będzie wzmianki,—powtarza,— jest o to staranie.“

Jakoż pilnowano się dobrze, a Komorowscy nie śpieszyli chcąc wyczerpać środki łagodne, stronnictwo zaś królewskie, które wszelkimi sposobami Potockich ku sobie pociągnąć usiłowało, a teraz Szczęsnego postrachem i miłością przygarniało, dało mu do zrozumienia, że się powinien choćby dla utrzymania przy majątnościach i ocalenia ojca, cokolwiek mu akkomodować.

W czerwcu tegoż roku (1773) rozpatrzono się nie wiem z czyjś naprawy, że Umańszczyzna nie była dziedziczną Potockich, ale niby królewską, i zaraz podzielono ją między faworytów:

„Na dobra dziedziczne jw. starosty belzkiego w województwie braclawskim i kijowskim będące, pisze Cetner, król podawał przywileje jw. Stępkowskiemu kasztelanowi kijowskiemu, Moszyńskiemu stolnikowi koronnemu i Wiecznińskiemu podsędkowi kijowskiemu; ale ten przywilęj, dodaje korespondent, w sądzie przyzwoitym będzie skassowan, nawet z komisji skarbowej listy podawcze nie będą wydane.“

Wszystkich to niezmiernie obeszło, nastraszyło, ale utrzymać się nie mogło, były to tylko strachy na lachy, i w czerwcu kilkakrotnie znajdujemy w korespondencyach wzmianki (24...): „Interesa starosty bełzkiego pomyślnie tu idą.“

On sam około 26 czerwca (ks. Lubomirska pisze) miał się znajdować w Warszawie, dla lepszego ich pilnowania, chociaż już miał nieoszacowanego Wyczołkowskiego.

Pomimo zabiegów rodziny, pogłoski o zamordowaniu Komorowskiej trwały ciągle, i dnia 26 czerwca księżna Lubomirska pisała do Mniszcha:

„Gadają tu o szkaradnym dekrete o Komorowską, że inkwizycya wyprowadzona, że w *istocie utopiona*. Bełzki pojechał do Warszawy; z Wiednia mi piszą, że tam o niezém nie gadają tylko o tój fatalności, żebym doniosła księżnie wojewodzinie krakowskiej, jak ma bronić, a *ja wcale nie jestem wiadoma*. Z początku powiadali, że to się stało *bez wiadomości nieboszczyka wojewody*.“

W ten sposób chciała się podobno czegoś dowiedzieć ks. Lubomirska, ale nie wiem czy Mniszech jęj powierzył, jak bronić miała, i co mówić.

Tymczasem on i Sołtyk, Michała Mniszcha prowadzili do jednej z córek wojewody kijowskiego, zdaje się, że najprzód do Ludwiki drugiej z rządu, z którą się później ożenił pisarz Rzewuski, ale kasztelanowa kamieńska stawała na zawadzie, nie wiem dla czego. Z jego strony byli ks. biskup, marszałek w. koronny i starosta bełzki, który przeciwko temu nie był; zdawało się, że to pójść musi dobrze, i już po cichu w Rzymie o dispensę się starano. Tymczasem nie szło. Sołtyk pisze bez ceremonii do Mniszcha:

„Zważ co ta baba (kasztelanowa Kossakowska) narobiła! chciała przeszkodzić kochanemu Michasiowi... ale się oszuka; jak ks. kantor pisze, i stanie się to, kiedy już sam Papież obiecał.“

Wszakże pomimo silne plecy, kasztelanowa innym sposobem na swoim postawiła i maryaż się rozchwiał. Nie wiem, czy nie od tego marszałek koronny trochę na bok zachorzał. Sołtykowi to nie przeszkadzało do dalszych w teatrze reprezentacji, i brano się na seryo do Buffa.

W lipcu, gdy co prędkiej około zagrożonej Umańszczyzny radzić było potrzeba, znowu się udał do Warszawy starosta bełzki, i nikomu nie dowierzając, lepiej obmyślił na przyszłość, poczynając bywać w większym świecie, nie unikając, a przynajmniej nie usuwając się od dworu wyraźnie. Skutki też tego postępowania zaraz się uczuć dały. Przywileje dane na Umańszczyznę cofnięto, a że parę razy był u Zamojskich, swatano go już z ordynatówną, i gdzie się tylko częściej pokazywał, upatrywano projekta ożenienia.

W sprawie z Komorowskimi zdawało się lepiej. „Biskupi, pisze ks. Lubomirska, mają wydać do wszystkich dyecezyj procesa, aby w przeciągu niedziel szesnastu, jeżeli kto wie o impannie Komorowskięj, znać dawał, a jeśli nie będzie odezwę, mają starościę pozwolić żenić się.“

Tak sobie obiecywano i marzono, ale do tak gładkiego wymówienia się od Komorowskich daleko jeszcze było. Ku końcowi lipca starosta bełzki siedział w Warszawie, starając się zbliżyć do kanclerza Młodziejowskiego, który tą sprawą zawsze potajemnie kierował.

---

## LIX.

W Galicyi spodziewano się w tej chwili przejazdu króla rzymskiego Józefa II, i co żyło, z ciekawością zabiegało mu drogę, gotując świetne przyjęcia, choć nigdzie się nie zatrzymując przelatywał przez te kraje. Podróż cesarska skierowana była na Radoszyce, Szczawnę, 28 lipca miał być w Lisku. Tu czekał go między innymi Karol Brühl z mnóstwem innych obywateli. Jechali z cesarzem w jednej karecie hr. Nostitz, dalej Laudon, Pellegrini (który z drogi już do Wiednia powrócił), i jak mówiono, Esterhazy. We trzech karetach za cesarzem mieścili się generałowie świty, we czwartej kancelarya, w piątej, szóstej i siódmej officerowie i adjutanci, w ósmej kuchni, których dwie naprzód zawsze wyjeżdżały i poprzedzały naj. pana. Oprócz tego sześciu konno na koniach pocztowych ze dworu i szlachty towarzyszyło, a konwój składał się z ośmiu żołnierzy równie na koniach pocztowych.

Cesarz przyjmował wszystkich z grzecznością nadzwyczajną i uprzejmością największą; w Tulczyku widząc się z ordynatem generałem ziem podolskich, Janem Zamojskim, gdy ten snadź przed nim na los kraju się użalał, miał mu odpowiedzieć: *Opportunum erat hoc pati, propter feliciorum Reipublicae eventum*. Słowa te jego różnie sobie tłómacząc, powtarzano po kraju. W Lisku, gdzie jak wszędzie po drodze, w zamku stać nie chciał, zawsze zajezdne dla siebie zajmując domy, aby być swobodniejszym, jadł i spał także w oberży. Generałowie świty w zamku mieli kwatery. Przyjmował tu damy, kasztelanową sanocką,



(Malicką?) i p. Chojniecką, dla których tłumaczem był dawniej cesarzowi znany Karol Brühl. Ten się ofiarował naj. panu w dalszej towarzyszyć podróży, ale cesarz nie przyjął usługi. Z Liska na Sanok, gdzie Mniszech zjechał dla widzenia się z cesarzem, i Brzozów, posunął się dalej do Nozdrzca i Dynowa na noc.

D. 29 na Dubiecko, Próchnik, do Jarosławia na nocleg przybył, trzydziestego nocował w Jaworowie, a na 31 przyjechał do Lwowa.

Szóstego sierpnia stanął Józef II w Stanisławowie, rezydencyi kasztelanowej kamińskiej, która na niego oczekiwała z przyjęciem. Pamiętnik Anonima wspominając o tych odwiedzinach, które w imieniu matki oddawał cesarz kasztelanowej, pisze, że Kossakowska wcześniej z Wiednia mając o nich wiadomość, godnie tak wysokiego gościa przyjąć starała się. W pałacu więc wyporządzono dla cesarza apartament najwspanialszy w pawilonie, gdzie była jedna sala cała obiciem ze słomy sztucznie i kunsztownie wyklejonęj na cienkiem płótnie ubrana, gabinet obok z równym smakiem i sztuką, wysadzany drzewem wszelkiego rodzaju, jakie tylko u nas rośnie, w różne piękne desenie, nareszcie pokój sypialny staropolskimi ze skarbcza Potockich dobytymi tureckimi, jedwabiem przetykanymi makatami i dywanami złotem i srebrem haftowanymi przyozdobiony.

Jak w Lisku jednak, tak i tu cesarz kwatery w zamku mieć nie chciał, około bramy Tyśmienicką zwanęj zobaczył stary zajezdny dom żydowski z odartym dachem, i może dla tego, że był najniepozorniejszy, przez wrodzoną żyłkę do oryginalności, w nim sobie obrał mieszkanie. Odjeżdżając potem ze Stani-

sławowa dał gospodarzowi 2000 złotych reńskich na reparacyę gospody, a kasztelanowa idąc za jego przykładem, darowała Żydowi materyał na nową budowę. Żyd naturalnie pobudował się jak najporządniej, a na froncie położył napis świadczący o bytności cesarza Józefa II.

Anegdotę tę przywodzi Anonim; współczesne jednak korespondencye nie trzy dni, jak on utrzymuje, ale nad godzin kilkanaście w Stanisławowie pobytu cesarskiego nie przedłużają. Przybył tu 6 sierpnia o godzinie 4 z południa i zaraz usiadł do stołu, o piątą godzinę obszedł i obejrzał fortecę, a później udał się do gospodyni, u której zabawił trzy godziny na rozmowie. Nie przyjąwszy mieszkania w pałacu, przenocował w karczmie przy Tyśmienickiej bramie i siódmego udał się w dalszą podróż do Śniatynia.

We Lwowie z uśmiechem odpowiedział witającej go deputacyi mieszczan, którzy już homagium składać byli gotowi.

— Mości panowie, poczekajcie, nie wiecie jeszcze czy jesteście.

Później nieco cesarz Józef był i w Krakowie, gdzie na niego biskup Sołtyk oczekiwał. Ta bytność choć biskup miał szczęście witać najj. pana w katedralnym kościele i oprowadzać go po nim, choć potem otrzymał półgodzinną sam na sam audyencyę, przykre jakieś wrażenie zostawiła w umyśle Sołtyka.

Zawczasu już nieprzyjaźni wnosili, że go cesarz wcale przyjąć nie zechce, nie tak się jednak stało; niewiadomo jaka była rozmowa, ale po tem widzeniu się z Józefem II-gim, Sołtyk nagle i dziwnie się odmienił, tryb życia inaczéj urządził, zachorzał, zamknął się w domu niedostępnie, fabryki rozpoczęte porzucił

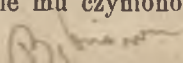
i tak się stał niewidzialnym jak wprzód był gościnnym. Nawet z siostrą rodzoną, która była zakonnicą w Jarosławiu, gdy do niego przyjechała, widzieć się nie chciał. Ks. Olechowski tylko i Waligórski mieli przystęp do niego... Głęboki smutek i zwątpienie go opanowały.

---

## LX.

Nie wiem, czy w Warszawie przekonawszy się o potrzebie rychłego kończenia ugodą z Komorowskimi, czy może dla wstrzymania ich od skarg i uzalania się przed cesarzem, który byłby rzecz mógł wziąć surowo, w czasie samej bytności Józefa II w Galicyi, Szczęsny zjechał na krótką chwilę tutaj, zbliżył się do Komorowskich, rozpoczęto traktacye, i rzeczy zdawały się zbliżać ku pożądanemu końcowi.

D. 28 lipca starosta bełzki ofiarował zgodnie kończąc Komorowskim dóbr na milion, może ten sam Witków przyległy ich majątkom, który oni później wzięli. I zdawało się, że to ułoży, ale Komorowscy żądali prócz tego być oczyszczonymi z zadanych im zarzutów podstępny i uwiedzenia, na co się Potocki nie zgadzał; chcieli niejako potępienia zmarłego wojewody, czego syn pozwolić nie mógł. Spelził więc czas na traktowaniu próżnym, i gdy się kleiło już, rozeszły się znowu strony, a cesarz Józef II, odjechał tymczasem do Krakowa, i Komorowskich skarga wstrzymana została. Poczém starosta znów ruszył do Warszawy, gdzie mu się dosyć podobało, bo go chwytało wszędzie i wielkie mu czyniono honory.



D. 31 lipca już ze starostą szczyrzeckim (Piotrem Potockim synem Józefa kasztelana lwowskiego) znajdowali się znowu w Warszawie; „o żonie jego—dodaje korespondent nasz — nie masz pewnej wiadomości, czy żyje lub nie, jednak pewniejsza rzecz, że umarła.“

W tej chwili właśnie przypadła owa nominacya Mniszcha marsz. kor., który uparcie na wsi przesiadywał, na kasztelanję krakowską. Król mu się oświadczał, ręce wyciągał, modlił o przybycie, a zacięty Mniszech przyjąwszy dostojęństwo, o którego akceptowanie niemal go prosić było potrzeba, pozostał jak wprzódy na wsi.

Bytność Szczęsnego w Warszawie nie miała trwać teraz długo, Młodziejowski ofiarował się za pośrednika do sprawy, i spodziewano się łatwiejszego jej ukończenia. Kanclerz jednak zawsze sprzyjający Komorowskiemu i mając w tém swój interes własny, nie śpieszył się wcale, i choć oświadczył Potockim, puszczał rzecz w odwłokę, znajdując coraz nowe trudności. I tym razem więc bytność Potockiego nie uczyniła, odłożono układy na później.

Wyczółkowski, który najlepiej wie o obrotach pana swego, tak w tej chwili pisze z Warszawy:

„W. M. D.

„Da mi świadectwo imp. podczaszyc żwinogrodzki, w jakim szacunku miałem rozkazy wpd.; co wskórał sam ustnie opowie. Imp. starosta belzki od kilku tygodni tu znajdujący się jeszcze zabawi kilka niedziel; *radzi mu tu*, szanują i poważają go, w interesach wszystkich pomoc jest mu obiecana. Imp. Komorowski był u króla prosząc o pomoc, ale odebrał odpowiedź, że *pacta conventa* poprzysiężone nie pozwalają mu mieszać się do interesów prywatnych (!). Losy o

naszego pana tu rzucają komu się ma dostać: czyli księztwu marszałkowstwu koronnym, czyli też Zamojskim ordynatom?... Sprawę rozwodową koniecznie popierać będzie jw. starosta...

„Jw. starosta bielzki ztąd powróciwszy, na Ukrainę wybiera się.“

P. Wyczółkowski widać już ze zwyczaju i potrzeby oświadczeń i przymilań, kończąc ten list do kolegi i przyjaciela, któremu gospodarstwo swe w Ryżawce poleca, tak się podpisuje znowu: — „szczerze, na zawsze przywiązanym i kochającym bratem i najniższym sługą.“

Taka to już widać była natura, że dużo słów i oświadczeń dla uspokojenia serca potrzebował.

Nowy tu widzimy rozpoczynający się dramat starań i zabiegów o bogatego dziedzica Tulezyna i Mologa... ale z niego wyłączyć potrzeba Zamojskich, do których on się sam garnał, a oni go wcale nie łapali, i owszem zdawali się bardzo zimno grzeczności jego przyjmować. Wkrótce też zaprzestano nawet mówić o jego staraniu o ordynatównę Zamojską, a walka rozpoczęła się między domami Lubomirskich i księcia ex-podkomorzego, wrywającemi go sobie. Z obu stron, gdyby się ożenił, ofiarowano mu silną pomoc do ukończenia procesu, którą z dala i bezwarunkowo dawał mu skuteczną Mniszech... Kasztelan krakowski choć milczał, mógł mieć na myśli, że panna Józefa z Dukli w przyszłości i starostwem białocerkiewskim (Mniszech je trzymał jeszcze) zwabić może młodzika... Szczęsny tymczasem dawał wszystkim nadzieję, kręcił się, głowę prawie tracił, i opasany intrygami nie umiał się z nich otrząsnąć.



Zewsząd go też niemilosiernie odzierano, sypać musiał garściami pełnemi, sam kontentując się gołemi obietnicami, okupionemi krociami, które rzucał na wszystkie strony. Pierwsza ta szkoła świata powoli uczyła go ludzi.

W świecie się kręcąc, mógł Szczęsny zapomnieć o interesie z Komorowskimi; czuwali jednak nad tem przyjaźni mu, i w czasie chwilowego oddalenia się jego z Warszawy, tak do niego pisał ks. Wiaźewicz:

„D. 16 września 1772 z Warszawy.

„Monseigneur!

„Lubo nie odbieram żadnej od jwpana dobrodzieja wiadomości na poprzedzające listy moje, wiem jednak, że mi jw. dobr. za złe mieć nie będziesz, że mu przyłączam niektóre pisma, tak tyczące się domowych jwpana dobr. jak i tutejszych publicznych wiadomości. Inkluduję tu list do mnie pisany od jks. kanonika Ghigotti'ego sekretarza gabinetowego królewskiego, niżeli on tu z Białegostoku nadszedł, z którego jw. zd. zrozumiesz, że w swoim interesie największą będziesz miał pomoc. Ten człowiek nietylko od wszystkich konyderowany, od jwp. Ignacco (Potockiego) kochany, ale dziwnie *sprawy*, nie wątpię, że jwpan nieśmiertelną będziesz miał obligacyę, tylko napiszę do niego list, żeby miał staranie w interesie; gardło moje dam, jeżeli najpomyślniej nic pójdzie. Teraz tenże ks. Ghigotti jest naznaczony od papieża z p. Towiańskim suffraganem białockim (?) do egzekucyi bulli, kaszującej Jezuitów. Urząd ten w tak delikatnej materii niesprawnemu nie byłby powierzony, ale rozumiem, że on sam dobrze jest jw. znajomy, żeby go było potrzeba zachwalać...

„Z publicznych interesów nie pomyślnego nie masz, przyłączam tu podany na delegacyi projekt od trzech potencyj względem formy rządu, o którą się ustawnie delegacya domawiała, rozumiejąc, że podpisawszy traktat, wolno będzie każdemu, jak się będzie zdawało układać projekta do rządu. Ale się mocno omylili, bo co im podadzą, to będą musieli uczynić, i tak jak i traktaty podpisywać. Teraz zaczynają bardzo ton zniżać, a jeszcze bardziej zniżą, kiedy postrzegą, że wcale o to nie dbają, że się skarżyć będą, że się omylili. Król powiadają nie chce podpisać traktatu, póki w nowój formie rządu będzie co przeciwnego jemu.

„Wczoraj sejm się rozpoczął; biskup kujawski wniósł, że ponieważ zaczęli układać nową formę rządu, tedy żeby było więcej czasu zakonkludować tak zbawienną rzecz, prosił o limitę sessyi do przyszłego wtorku, na co król odpowiedział, że dla konkludowania rozpoczętych traktatów solwuje sessyę do wtorku, sześć dni od dziś.

„Remanifest w sprawie jwpana dobr. z Komorowskiemi jest tu mocno chwalony; wiem, że jwd. będzie się podobał, bo jest z *dobrego wareztału*, spuść się tylko jwpd. na nas, upewniam, kiedy się jeszcze przymieszka ks. Ghigotti, z samego księdza kanclerza tak zażartujemy, że się on nie postrzeże, żeby on nawet jeszcze dziesięć razy chytrzejszy był, i bardziej się mieszał w tę sprawę niżeli teraz.

„Łukawskiego tu egzekwowano, ale z niewypowiedzianą przytomnością i rezygnacyą umierał. Żaden nie uwierzy, żeby można z taką obojętnością na śmierć iść; przepraszał wszystkich, jeżeli kogo swoim przypadkiem zrobił nieszczęśliwym, oczu żadną miarą za-

wiązać nie dał i w głos zawołał: — „Nie trzeba mi tego!... Ja się wcale nie lękam śmierci“... Drugi jego kompan Cybulski, niżeli po nim umarł, kilka razy zemdłał.

Recesu jw. hetmana i Wielhorskiego żadną miarą przyjmować nie chciała konfederacya, dla tego, że podług formy od niej przepisanej nie jest zrobiony, ale za wielkiem staraniem ks. marszałka konfederacyi lit. pozwolony jest czas do poprawienia i hetmanowi Wielhorskiemu do d. 13 listopada. Chelmiński, co te recesa przywiózł, ledwie pod wartę nie był wzięty, za co sam od siebie nie dawszy rewersu, wazył się tu pokazywać, i ledwie wykwitował się rewers dawszy...

Nogi całuję jwp.

*Ks. Wiazewicz.*“

---

## LXI.

Widząc lekceważenie i zwłoki ze strony Potockich, układy spełzające na niczym, małą nadzieję skończenia ugoda, Komorowscy wreszcie uczynili krok stanowczy: wydali manifest w sprawie przeciw Potockim, i otwarcie zadali wojewodzie gwałt i najazd, domagając się sprawiedliwości.

Ważny ten akt brzmi jak następuje:

„Powszechna nieszczęśliwość, rozrzucone po całym kraju różnego gatunku klęski, zatamowawszy w całej prawie ojczyźnie wszelkie sprawiedliwości kary, wstrzymywały ukrzywdzonych od zanoszenia skarg

bezsuktecznych, chociaż w nieznośnym ucisku i tykającą całą powszechność urazie.

„Do tego powzięta długim czasem przeciągiem, baczniem wyniknąć mogących trudności przekładaniem niezrażona, przystojnie umówiona, statecznie zachowana, zacnością imion dawniej już krwią złączonych zrównana, i wszystkimi duchownymi obrządkami należyście dopełniona wimp. Stanisława Potockiego starosty belzkiego ku córce mojej miłość, czyniła nadzieję, że po szkaradnym na dniu 13 lutego w r. 1771 dostatecznie niżej opisanym uczynku, tak niegdy jwimp. Franciszek Salezy Potocki wojewoda kijowski przereczonego wip. starosty belzkiego ojciec, z pierwszego zapalu ochłoniony, sprawiedliwością przeświadczony, sumieniem przekonany, powszechnem na ostatek przyznawaniem mu wydanego na taką czynność rozkazu tknięty, dla okazania własnej niewinności i omyłki wszczętego podejrzenia i mężowi niesłusznie oddaloną żonę, nam rodzicom gwałtownie wydartą córkę przywrócić i jako własną przyjąć synową, ze wszelkich powodów winnego, nie opuści obowiązku; jakoż po śmierci rodziców swoich wielmożny imp. starosta belzki z obcych powróciwszy krajów, najpierwsze i najusilniejsze przedsięwzięcie starania ukochaną i wybraną sobie wynaleźć małżonkę, dla okazania należytego równości szacunku i zdobiącą zacnie urodzonych statecznością umysłu dotrzymania wiary małżeńskie, wielu przyrzeczeniami upewnioną, a co największa, rozmyślnie i dobrowolnie wyrzeczoną przed Bogiem stwierdzoną przysięgą. Z tych to przyczyn nieraz otwarte do ogłoszenia publicznego krzywdy, mnie i całemu obywatelstwu uczynionej, zawierałem usta i wściągnioną do urzędowego żalenia się cofa-

łem rękę. Lecz gdy zamiast spodziewanego upamiętania zapomniane, a prawie ze wzgardą odrzucone zostały tak skuteczne obowiązki, dalej zaś ani godnych przyjaciół roztropne i łagodne przekładania rzetelnej nie zyskały odpowiedzi, ani żądana i skutkiem dopełniona w zamilczeniu powolności na przyrzeczonych widocznie omylona staraniach, innego nad podstępna chęć zwłoki nie okazuje końca, wysilona tak długim oczekiwaniem ustaje cierpliwość, a żal tém więcej pomnożony i do gruntu serca przenikający na cały świat głos podnosić przymusza. Niech wszyscy widzą i słyszą, jak przemoc dostatkami usilona, odważyła się targnąć na pogniębienie równości, jak nadęta duchem wyniosłości zawziętość nie wzdragala się okrutną zapalem swoim z samej niewinności uczynić ofiarę! Jak zuchwale zgwałcone są prawa bożkie, duchowne, miłości bliźniego i świeckie, publicznego bezpieczeństwa w tak niesłychanym od wieku uczynku, którego rzetelny opis z poprzedzonymi okolicznościami dla okazania niesłusznie potwarzonej niewinności mojej i objaśnienia, komu go przyznać należy, do powszechnego rozsądku podaję...

„Blizkie sąsiedztwo i od lat dawnych wzajemnie utrzymywana przyjaźń między jw. ichmość państwem Potockimi wwdztwem (sic) kijowskimi a mną niniejszym żalującym się, podały łatwą sposobność wjmp. staroście bełzkiemu częstego widywania się z córką moją najstarszą, imieniem Gertrudą, i rozpatrywania w jej przymiotach dokładną troskliwością i nieoszczędnym na przyzwoitą zacności urodzenia edukację kosztem moim wydoskonalonych; tych jestność (sic) powszechnie przyznawana, tak względny w sercu wjmp. starosty znalazła szacunek, iż najpewniejszą uszczęś-



liwienia swego w życiu z nią wspólnem wróżąc nadzieję, nie omieszkał objawić nam szczerego przywiązania i rozmyślnie przedsięwziętej chęci starania się o dożywotnią jój przyjaźń. Zwykła ludzkość i należyte zacności kawalera poważanie nie pozwoliły odmawiać przyjęcia tak przystojnie oświadczonych żądań wimp. starosty. Nie opuściłem jednak bacznej przełożyć rady, aby wprzód tych myśli zwierzył się rodzicom własnym, a według ich zdania dalsze zamysłów swoich kierował obroty. Od tych wczesnego wypełnienia lubo pozornie wymawiał się wimp. starosta, że lubo uznaje należyte być do woli rodziców w innych okolicznościach stosowanie się, przecieź szczególną obrania stanu i żony wolność sobie samemu przez wielkie względy sądzi być zostawioną, prosząc oraz o zachowanie ścisłego w tój mierze sekretu, upewniał, że przyrzeczone nieraz ojca na własny jego wybór zezwolenie żadnej spodziewać się nie każe przeciwności, a choćby ta z innych wyniknąć mogła powodów, niepodobieństwo odmiany we wszelkiej przystojności zasłego skutku i usilne ułatwić ją potrafią starania; dając jednak czas na zupełne rozmyślenie się tak wimp. staroście, jako i córce mojej, a przystojnych tylko w obecności naszej i przytomnych przyjaciół, pozwalając im zabaw, blisko pół roku często powtarzanemi prośbami wymagane żądań wimp. starosty umyślnie zwlekałem uskutecznienie, w spodziewaniu oraz, że ta otwartość długim czasu utrzymywana przeciągiem objawi jwimpp. województwu przedsięwzięte syna ich zamysły. Do tój właśnie chęci stosująca się, gdy mnie doszła wieść pewna, że jwimp. wojewoda uwiadomiony o częstym syna swego w domu moim przebywaniu, kazawszy do siebie zawołać

koniuszego i ludzi do tój używanych podróży, pierwszemu utratą łaski i służby, drugim zaś ciężką pogroził karą, jeśliby ważyli się tę sobie tylko wiadomą rozgłaszać okoliczność, ani zaś wimp. staroście zabronił podobnych dalej powtarzać kroków, ani pomienionym ludziom zakazał być mu posłusznymi, wnosić sobie pozornie mogłem w zaufaniu poprzedzoném wimp. starosty upewnieniem, iż lubo jwimp. wojewoda poznawał skłonność syna swego, uznając jednak za niezdrotną, zdał się zezwalać na dopełnienie onój skutkiem, a szczególnie z jakiejś wiadomój sobie przyczyny chciał ją mieć do czasu utajoną. W takiem przeświadczeniu ustawicznie widząc dowody gruntownej i pozorów odmiany niemającej stateczności serca wimp. starosty, wzajemną oraz z córki mojej wyrozumiawszy dla niego przychylność, oddać mu ją w stan święty małżeński przyobiecałem.

„Dalej za poprzedzeniem zaręczynu i wydanym od imię księdza officyała chełmskiego wspólnie (jako list imci p. starosty pełny najżywszych do zadość uczynienia pobudek wyświadczy) żądanym indultem, po wyjściu niedziel kilku w przytomności własnego parocha ze wszelką przyzwoitością ślub został dopełniony Niech tu każdy wolną od poprzedzenia (uprzedzenia) zastanowiwszy się myślą, po rozważeniu wszystkich pomienionych okoliczności rozsądzi, czyli rodziców dzieci własne prawem przyrodzoném kochających, a przeto o ich uszczęśliwienie przyzwoitą usilnością starać się zwykłych, pierwiastkowe mniejsze trudności, jakie się często zdarzać nie przestają, zrażać powinny od zezwolenia na złączenie serc czystą i trwałą spojonych przychylnością, zwłaszcza gdy równość urodzenia i wszelkich w ojczyźnie zaszczytów, dojrzałość

wieku kawalera, a w niej wszelkiem prawem należyta obierania stanu i żony wolność, pozór przytém skłonności ojca prawie oczywisty i podobnych wiele przykładów ubezpieczyć mogły, że żadna w tym postępku nie stała się nieprzystojność. Daleko jednak różne i nadspodziewane dało się poznać zdanie jwimp. wojewody kijowskiego; skoro bowiem o ożenieniu syna dowiedział się, po okazanych w początku jawnych mu i przyjaciółom jego urazy i gniewu dowodach, wkrótce laskawszą niby przywraca postać, zaczyna radzić synowi, aby się nie martwił, ani żadnego, osobliwie przy matce, nie pokazywał znaku pomieszania. Że zaś przerwana od dawnego czasu bytność nasza w domu jw. imci państwa województwa mogłaby w niej jakie sprawić podejrzenie, pokazawszy mu list własną ręką do nas pisany z zapraszaniem w dom swój, wraz rozkazał podobnyż pisać do żony, usilnie łomagając się przybycia, i dokładnie upewnić, że eszcze rodzice jego o niczem co się stało, nie wiedzą. I napisanym więc takim na rozkaz swój przez syna biletem wysyła jw. jmp. wojewoda dworzanina swego nazwiskiem Wilczka, z przydaną poszóstną karetą, wojego jednak mu listu nie oddawszy, który za przybyciem w dom mój i podaniem w ręce moje pomieszonego tylko do córki mojej biletu, lubo zmyślnie dawał, iż bez wiadomości jwimp. wojowody z rozkazu tylko samego wimp. starosty przyjechał, przejęż, że poprzedzone (poprzednie) doniesienia upewniały mnie, iż nie jest już tajne jwp. wojewodzie żenienie syna, bilet zaś jego do żony cale przeciwną rzecz wyrażał, domyślić się łatwo mogąc ułożonego zamysłu, odpowiedziałem tylko przyslanemu, że dy zajdzie mnie obligacya jw. państwa wojewódz-

twoja, natenczas córkę moją, a ich synową, własnym w dom ich odwożę ekwipażem. Chcąc zaś pewniej wiedzieć tajemnicę tego posłannictwa, wysłałem umyślnego z listem do wimp. starosty, domagając się rzetelnego objaśnienia, na który wimp. starosta zabronioną już mając innym sposobem pisania wolność, pilnie oraz strzeżony, ołówkiem tylko mi odpisał, w te słowa:

„Nie wiem nic co znaczy, i na jaki koniec był posłany ten człowiek z karetą. Tę karteczkę mi mój ojciec pisać kazał i pokazywał list, który waszmość państwu dobrodziejstwu z zaproszeniem pisał; więcęć o niczém nie wiem; ze mną mój ojciec nic więcęć nie mówił tylko: *„Nie turbuj się waść, nie pokazuj po sobie pomieszania, żeby jejmość nie pomiarkowała.”* Jednak przez Trynitarza wypytuje się. Nie wiem jak to długo będzie i na jaki koniec mnie tak menażują. Dobrze się stało, żeście nie uwierzyli tej karecie, i bardzo proszę w ostrożności mieć tę osobę, która życie i zdrowie moje choć w oddaleniu utrzymuje.”

Taki respons skoro mnie doszedł na dniu 4-miesiąca lutego, chcąc uniknąć spodziewanych dalej w podobnym gatunku kuszenia sposobów, umyśliłem wyjechać do dóbr moich pod Lwów, Nowe Siolo zwanych, zwłaszcza gdy i słabość żony mojej zbliżeni się do doktorów wymagała. Ale przed samym wyjazdem przysyła jwimp. wojewoda umyślnego z listem tymże, który synowi wprzód pokazywał, (co oczywiście znaczna poprawa daty świadczy), zapraszający mnie z całą rodziną na ostatnie dni zapust, chociaż i tu wyraźnie poprzedzonego w liście imp. starosty ostrzeżenia świadectwo pozorne wzniecić mogło po dejrzenie: iż omylony pierwszego ułożenia skutek i



nym dopełnić chęć nie ustaje sposobem. Sądząc jednak, że krok przyjaznej dosyć czynności, i obecne niezdrożnego postępku wytlómaczenie choćby najzapalczywiej wszczęte ulagodzić zdołają zamysły, uznałem za rzecz przyzwoitą nie opuszczać tego do uspokojenia onych środka. Odprowadziwszy więc żonę moją bardziej jeszcze osłabioną do pomienionych dóbr po uczynieniu należytego o zdrowiu jej starania, w zamierzoną przynajmniej sam wyjeżdżając podróż, wysłałem wprzód dworzanina mego dla wynajęcia stancyi w Krystynopolu, który skoro na miejscu stanął, obkoczony od ludzi nadwornych jwpana wojewody, a do koszuli ze ścisłem, jeżeli listów jakich przy sobie nie ma pytaniem się, trzęsiony, wyrwawszy się z rąk ich, gdy mi zajechał drogę i pomieniony z sobą postępek oznajmił, tknięty tak nadzwyczajną nie-ludzkością, żadnego już skutecznego dla ulagodzenia wygórowanej zawziętości nie widząc sposobu, w nadziei tylko, że czas dalszy przytępi ją i odmienić potrafi, z tegoż miejsca do wyżej rzeczonych dóbr moich pod Lwów powróciłem, żadnego warowanej prawami spokojności nie spodziewając się naruszenia. Lecz mimo wszelką nadzieję odważna na podeptanie najuroczystszych ustaw zuchwałość, nie dopuściła trwałem miłego pokoju cieszyć się używaniem. Drugiego bowiem dnia po powrocie moim, około godziny dziesiątej w noc, ludzie zbrojni w liczbie znacznej najeżdżają tenże dom mój, a udając fałszywie zmyślonym językiem odgłos niby wojska rossyjskiego, ludzi służących i poddanych na zwykłą straż przybytych biciem i postrachem rozganiają, budynek natenczas mieszkalny otaczają, żadnej nie dopuszczając wycieczki; kilkunastu z pomiędzy nich w strój nie-



zwyczajny przybrani i twarze czernidłem ufarbowane mający, z przeraźliwym hałasem, w te słowa powtarzanym: *Kondraty, rubi, wiaży, koły...* wpadłszy do pokoju, w którym ja z żoną i córką przy stoliku siedziałem, między nas kulmi ognia (dawszy), które Opatrznością bożką uniesione w drzewie budynku utkwily, do mnie samego, żonę i córkę w uprowadzeniu do drugiego pokoju zasłaniającego, powtórnie tak blisko strzelili, że włosy na mojej głowie zostały naruszone. Przytomnego natenczas urodzonego Łukasza Trzaskowskiego tumult ten zamknięciem drzwi do drugiego pokoju wstrzymać chcącego, za przybiciem gwałtowném tychże drzwi, gdy obaloną na ziemię żonę moją od wymierzonych zasłaniał razów, flintami okrutnie zbili (jako o tém wyraźniej świadczy obdukeya razów jemu i innym ludziom zadanych, oraz wizya kul w drzewie uwięzłych *officiose* zeznana). Inni pawilon, w którym łóżko okryte było, bronią przebijali, a na ostatek postrzegłszy córkę moją, a żonę wimp. starosty bełzkiego między téjże płci osobami w zalęknieniu stojącą, za uczynionym przez jednego, który ją zapewne znać musiał, okrzykiem w te słowa: „*Woznities jejo, ona znajet o kondratyach,*“ jako lwi drapieżni bez względu na płeć i wieku delikatność, między siebie porwali, i tak wysiloną o kilka staj jako znaki utkwione w śniegu, gdzie niegdzie nóg jej, pokazywały, tyrańskim sposobem między końmi wlekli, dalej zaś bez futra i żadnego na przerażliwe zimno opatrzienia, czyli na saniach, które we wsi widziano, lub inaczéj, uwięzli, wiedzieć dowodnie nie można. Przerażona tak nagłą gwałtownością żona moja, w słabém jeszcze zdrowiu niemająca się zdolnych do ucieczki, ledwie wyczołgawszy się za

drzwi po wielokrotnem w zamieciach śniegowych zanurzaniu się i upadaniu prawie w pół obumarła, do poblížszej poddanego swego przywlekleła się chałupy, a w rozumieniu, że szczególnie na życie i majątek nasz godzono, pierwsze przynajmniej chcąc ocalić, w najpodlejszy wiejski dla niepoznaki strój przebrała. Ja zaś, skoro spostrzegłem, iż ukochaną mi porwali córkę, nieznośnym przejęty żalem, ile rozproszonych na pędce zebrać mogłem ludzi, wysłałem ich w pogoń za najezdnikami, lecz bezskutecznie, bo ci zaraz za wsią na kilka rozdzieleni partyj w różne dla uniknienia wszelkiej poszlaki i spodziewanej pogoni udali się strony; noc przytém ciemna i onęj w tój porze przeciąg dała im sposobność oddalenia się tak, że powróceni ludzie żadnej pewnej nie dali mi wiadomości, w którą stronę porwaną uwięzli mi córkę... Czy mógłże już sroższy na udręczenie serc rodzicielskich wynalazek, jako troskliwie wypielegnowaną, wszelkiemi zacności urodzenia przyzwoitemi ozdobioną przymiotami, w wieku i stanie szczególną korzyść oczekiwanęj w nagrodę podjętych prac i trudów pociechy wróżącemi, tak gwałtownie wydrzeć córkę? Niewzruszona jednak żadnym ulitowania powodem, ani najokrutniejszych zamysłów zręcznie zdarzonym nasycona skutkiem zawziętość, dwojaki jeszcze do pomnożenia w rozpacz prawie pogrążającego nas smutku wynalazła sposób. Najprzód uczynionym przez wimp. starostę belzkiego na dniu szóstym miesiąca lutego w Krystynopolu przed księdzem jakimś, po imieniu tylko Gabryel wyrażonym, w obecności dobranych świadków manifestem, który on ślub swój, żadnej niepodległy wątpliwości za nieważny

przyznać, w wynajdowaniu indultu, o który sam tak usilnie (jako list wyświadczy) dopraszał się, podejście zadać, oraz najdotkliwsze i najmniejszego pozoru prawdy niemające, z krzywdą honoru naszego odważył się wypisać zarzuty, powtórnie rozsianą dawniej i dotąd prawie bezwstydnie utrzymywaną wieścią, której nikt rozum mający wierzyć nie może, że my rodzice własną córkę uwieść i ukryć kazaliśmy: chociaż najtroskliwszém staraniem i nieoszczędnie łożonym kosztem dotąd metylko jej wynaleźć, ale nawet czy żyje, pewnie dowiedzieć się nie możemy.

„Któż z tak rzeczywistego poprzedzających okoliczności wyvodu nie rozezna pewnego tej niegodziwej czynności wynalazcy? Czyliż wnieść można, że poważna osoba, powszechném i ze wszech miar pozorném o tak szpetny uczynek obwiniona porozumieniem, nie miała powinności i skutek pewny sprawić mogących sposobów dla oczyszczenia własnej sławy (gdyby od niesłusznej potwarzy) wytknąć prawego winowajcę i nam strapionym rodzicom inszą do szukania wydartej córki wskazać drogę? Alboż czyli przystoi i godzi się mężowi rozmyślnie przedsięwziętém i najsilniejszém staraniem pojętą i wielu najżywszemi ręki własnej wyrazami o dotrzymaniu przez cały bieg życia zaprzysiężonej miłości upewnioną żonę obojętnym bez okazania najmniejszej czułości porzucać losom, a do najprędzszego jej wynalezienia i z tak nieszczęśliwego wyprowadzenia stanu, mocy i władzy swojej podległych nie użyć środków? przeciwnie owszem oddaleniem ludzi o wykonanie tego uczynku podejrzanych, a przezemnie (na usilne prośby i upewnienia, że będą dotrzymani i w czasie stawieni) objawionych dokładną, w upragnioném o losie córki mo-

jéj dowiedzenia się i żądanej sprawiedliwości poparcia, czyniąc wipan starosta przeszkodę wyniszcza we mnie ugruntowaną dotąd na szczególném stateczności swojej zaufaniu, cierpliwość. Tak więc nieznośnym nateżonej przemocy obarczony uciskiem najpierwszą po Bogu znajduję ucieczkę do pełnych wspaniałej liłości serc waszych, rządzący światem monarchowie! Powierzonej wam namiestniczéj Bóztwa władzy powaga, równym sprawiedliwości wymiarem warowane poddanemu ludowi ocalająca swobody mi teraz skutecznym ratunkiem wydarte, onych przywróci uczestnictwo. Wzywam w szczególności twojéj, najjaśniejszy Stanisławie Auguście królu mój i panie, miłościwéj protekcyi, oraz wsparcia i pomocy od was, przezacni obywatele i prawem przyrodzoném dzieci własne kochający rodzice, tak niesłychany wyuzdaną zuchwałością na mnie wykonany przykład, znalazłszy względne w sercach waszych zlitowanie, każdego słuszenie o własne zatrwożyć powinien bezpieczeństwo! Wzywam nakoniec wszystkich w równości stanu zostających, których serca czuciem samém takowéj krzywdy przerażone dokładną uczynić raczą pomoc: dotkliwość bowiem narodowa każdego obywatela tykać się zwykła, a w téj zwykłości jednéj osoby poniżenie jest podobne, co do równości zniesienie. Krytyczny postępek na jednéj osobie doświadczony, pójdzie podziałem na innych. Niech więc powszechnie o wyrządzoną równość obelgę i odważne prawołomstwo skarga sprawiedliwéj a najsurowszój na wynalazcę i wykonawców tak okrutnego dzieła kary stawszy się powodem, podobnym w przyszłe czasy zapędom najsilniejszą założy tamę, nam zaś strapionym rodzicom szczególnie żądaniu przywrócenia wy-

dartej córki wyjedna korzyść. Takie skutki świętej sprawiedliwości chcąc pozyskać, manifestuję się przeciwko wyż wytkniętym niemniej osobom niegdą jw. Franciszkowi Potockiemu, wojewodzie kijowskiemu radą, pomocą służącym, z imion i przezwisk teraz mi wyrażonym, wyrazić się jednak w czasie swoim mającym i powinnym, o wzgardę równości i chęć jej poniżenia wyraźnie okazaną, o gwałtowny dom mojego przez ludzi nasłany umyślnie najazd i najniegodziwsze w nim następstwa na życie nasze, bicia i skaleczenia urodzonego Trzaskowskiego, oraz służących nam ludzi wykonane postęпки, o porwanie, uwięzienie i dotąd bez wiadomości nawet czy żyje, ukochanej nam córki ukrycie, o niesiuszne i fałszywe żadnej skazie niepodległej sławy naszej oczernienie wyżej wyrażonym manifestem, czego wszystkiego oczywiście dowodzić ofiaruję się.

Jakób hrabia Komorowski, kasztelan santocki. now. podlis. starosta manu propria × in parata copia perrexit et manu sua subscribit.“

Na ten akt wytaczający sprawę, potrzeba było odpowiedzi. Szczęsny stawał w bardzo przykrém położeniu: musiał w imię rodziny całej poślubić sprawę imienia i pamięci ojca broniąc, protestować przeciw własnym czynnościom — uniewinniając się — potępiać.

Szczęściem lekki charakter i gorączka młodości nie dawały mu dojrzeć całego ciężaru położenia, ani go surowiej ocenić. Wyręczano go, nabesztywano, robione z nim, co chciano.

Remanifest ten z dobrego warsztatu, jak pisze Wiazewicz, mógł się podobać Potockim, zabołec Komorowskich i ks. kancelerza, ale w opinii publicznej nie jednal szacunku Szczęsnemu. Ugoda kończąc



mógł tego zgorzenia i hałasu niepotrzebnego uniknąć.

Zredagowany przez Wyczółkowskiego, poprawiany przez doradców i prawników, zapewne przejrzany przez p. Kossakowską, wyszedł akt ten drukowany, osobno po polsku i w drugim wydaniu z tłumaczeniem francuzkiem. My mając przed sobą pierwotny rys ręką Wyczółkowskiego pisany, nieco od wydane-go odmienny, dla ciekawości w całości go tu mielibyśmy, z akt zaś wyjęty dla porównania daliśmy w notach pierwszego wydania...

„Pozwalają naturalne i cywilne ustawy każdemu urażonemu głosić uczynioną sobie krzywdę, uskarżać się na urażających i ukarania dopraszać się; ale też ustawy, ale poczciwość, ale wiara prawdziwa chrześcijańska, zabrania używać tak świętych praw na oczernienie niewinności, na ludzenie i zwodzenie obywatelów i całego kraju. Manifest jw. pana Jakóba Komorowskiego kasztelana santockiego w grodzie warszawskim dnia dwudziestego ósmego miesiąca stycznia roku terażniejszego 1773 uczyniony, gdy najprzód niepewny przypadek głosi za pewny, gdy ciemne dotąd okoliczności i niewiadome osoby, głosi za widoczne i sobie znajome, gdy nakoniec niepodobne do wiary rzeczy udaje za prawdziwe i istotne, słusznie mnie pociąga do odpowiedzi, abym milczeniem nie zasłużył sobie na tę nagane, którą ściągnął na siebie tenże jw. kasztelan santocki milczeniem więcej niż dwóchletniem w krzywdach i gwałtach ojcu mojemu po śmierci dopiero teraz zarzuconych. A najprzód wstręt mi sprawia niejako zarzut, który muszę temuż jw. Komorowskiemu kasztel. santock. przy wstępie swojego manifestu głoszącemu, że po-

wszechna nieszczęśliwość i rozrzucone po całym kraju różnego gatunku klęski zatamowawszy w całej prawie ojczyźnie wszelki sprawiedliwości kurs, wstrzymały ukrzywdzonych od zanoszenia skarg bezskutecznych, chociaż w nieznośnym ucisku. To prawda, że niektóre jurysdykcyje zatamowane i niejako zawieszony były, ale sądy tak ziemskie jako i grodzki lwowski (do których jurysdykcyi wieś Nowosiołki miejsce mniemanój gwałtowności należała) w czasach przez prawo wyznaczonych zawsze odprawowały się, na których sprawiedliwość mogła mieć swoje uskuteczenie: niechże więc cały naród sądzi niesłychaną śmiałość niedbalstwa tego wymyślonemi i fałszywemi wymówkami ufarbowaną, niedbalstwa o własną córkę, godną ze wszelkich miar starania ojcowskiego. Niech sądzi tenże naród cały, niech sądzą nietylko szlachetni w kraju naszym obywatele, ale wszyscy na świecie rozsądni ludzie, jeżeli ta rodziców niestaranność nie podlega słusznemu podejrzeniu? Niech sądzi potém świat cały, jeżeli przytém o własnej córce zapomnieniu, można mi też sama zadawać przywarę, którą ja sam pierwszy, ale nie jeden w osobach rodziców strofowałem, i do dziś dnia strofuję; tenże sam czas, który jw. Komorowski kaszt. santocki tracił na prywatne w prywatnych domach uzalenie, na rozsiewanie nieprzyzwoitych bajek, na podawanie do fałszywych gazet fałszywszych jeszcze punktów, ten sam święty, że tak rzekę, czas powinienby obrócić na odkrycie ludzi podejrzanych, na ściganie krzywdy i krzywdzących. Ale kogo wtenczas miał jw. Komorowski k. s. w podejrzeniu? zaiste nie ojca mego (tu dodano słów kilka, a dalej to co następuje opuszczone aż do znaku). Można w tej mierze wierzyć li-

stowi jwim. księdza Młodziejewskiego biskupa poznańskiego, kanclerza wielkiego koronnego, przyjaciela domu jww. Komorowskich, pisze on w liście swoim d. 18 miesiąca stycznia, roku przeszłego 1772, z Warszawy do ś. p. ojca mego w te słowa: że jpan Komorowski siedzi w Warszawie spokojnie o jwpanu nie mówi, powiada tylko że ma krzywdę, a nie wie od kogo.“ Nie wywinia (sic) jw. Komorowskiego od tego milczenia przemoc dostatkem usilna ś. p. ojca mego, która gdyby nawet była przy zaletach kredytu u narodu, miłości współobywatelów, których równością się szczycił, nigdyby go bronić nie potrafiła, gdyby mu niezarzucony za życia jego gwałt i naruszone publiczne bezpieczeństwo dowiedzione były. Okoliczności poprzedzające spisane w wyżej wspomnionym manifeście o gwałt, nie obwiniają ani mnie, ani ojca mego (tu redakcyja zmieniona). Rzecz jest naturalna młodemu człowiekowi zjeżdżać tam, gdzie cel miłości jego, rzecz jest naturalna ojcu nieżyczącemu sobie takiego syna postanowienia własnym układom przeciwnego przeszkadzać, podobnych podróży zakazywać, i zabraniać do nich usługi własnym swoim ludziom; — rzecz jednak nie naturalna i wcale nieroztropna nie miarkować z takich postępków rodziców niechęci, rzecz przeciwna rozsądkowi i przystojności nie znosić się w podobnej mierze z ojcem moim, ile żyjąc (jak sam świadczy manifest) w dawniej przyjaźni. Większa więc w tej mierze wina rozsądnego i dojrzałego w lata człowieka, niżeli młodego na świat wychodzącego, i mało co podejścia i zdradliwe sztuki znajdującego; nie zaiste piękniejszego niż te uwagi, które w manifeście swoim jw. Komorowski o postanowieniu dzieci, o obo-

wiązkach uszcześliwienia onychże wyklada, ale gdyby miłość własna nie zabraniała siebie samego uskarżać, przyznałby jw. kasztelan santocki, że (następne wyrazy przekreślone — że szczególniejsze pobudki z jego samego strony do zakończenia cichego i ukrytego przed rodzicami moimi ślubu były z powodu majątku onychże i nadziei zysku). Zostawuję sądowi ważność ślubu wspomnionego, któremu podałem z ufnością przyczyny gruntowne nieważności jego, i odbiorę z posłuszeństwem wyroki tegoż. Okoliczności nieszczęśliwego przypadku dnia 13 miesiąca lutego w roku 1771 ogłoszone, jeżeli nie podpadają zupełnie niepodobieństwu, przynajmniej zbliżają się do niego, czas sam prawdę odkryje, i nikt tego odkrycia pożądaniej odemnie nie czeka, skutki tego ogłoszonego nieszczęśliwego przypadku takowe są, że o samym przypadku wątpliwości sprawują, niewiadome drogi, któremiby uwieziona była córka jw. Komorowskiego, niewiadome osoby, nieodkryte ciągle ślady równie dziwią, jak dziwi nieszczęśliwy przypadek!

Przywiedziony w manifeście wspomnionym jw. kasztelana santockiego mój bilet ołówkiem pisany, okazuje, jakich byłem delikatnych sentymentów; obawiałem się poniekąd przykrości dla jww. Komorowskich u rodziców moich, ale takiej przykrości, która się zwykła między zacnymi ludźmi kończyć na wymówieniu sobie żalu, na słownem oświadczeniu niechęci. Zwiedziona młodość moja powabami panny, zdradzone wszelkie sąsiedztwa i przyjaźni prawa każdego ojca w każdym kraju gniew wzbudzić powinny; listy z rozkazu ojca mojego pisane, i sam list na zapusty proszący w tej myśli posłane były, aby przerwana bytność jwp. Komorowskich podejrzenia jakie-

go ś. p. matce mojej nie sprawiła (a przytém by sposobność uczyniły do ustnego między rodzicami ułożenia). Podejrzany był także ś. p. ojcu mojemu wysłany od jw. Komorowskiego człowiek, nietylko z przyczyny ukrytego ślubu, ale nawet z przyczyny grasującego powietrza. Umarł ojciec mój martwiąc się zawsze niepomyślném mojem postanowieniem, umarł w nadziei, że sąd uznawszy nieprawość ślubu, rozwiąże węzły, któremi zniewoloną młodość skrepowano, wiedział o tém, co w prywatnych rozmowach kalumnia rozgłaszała, ale widząc szkalowania same, żadnym niewsparte prawnym krokiem, wzgardzał, jak zwykli ludzie rozsądni i zacni wzgardzać nieważne mowy. Powróciłem z cudzych krajów, i mając przed oczyma jwp. Komorowskich prawdziwych ojca mego nieprzyjaciół świeżą pamięć niezmiernie dla mnie dotkliwą, ostygłem wprawdzie w tém przywiązaniu, które do nich („z litością nawet” wyrazy zmazane) miałem, ale zdając się wolnym od obowiązku przyjaźni nie rozumiałem się być wolnym od obowiązków poczciwości i ludzkości, szczerze ten interes kompromisem zakończyć unyśliłem, ile po tak długo zaniedbanym od samych jwp. Komorowskich czasie nie mając żadnego łatwiejszego i prędszego sposobu w opuszczonej i zaniechanej sprawie dochodzenia prawdy. Mogę wziąć na świadectwo sprowadzonych tak odemnie jako i jwp. Komorowskich do zakończenia wspomnianego interesu przyjaciół, którzy niezawodnie wyznają, z jaką łatwością do umiarkowania wspólnego skłaniałem się, względy moje pochodzące z szacunku równości, w której wychowany byłem, przypisywano bojaźliwej jakowéjs troskliwości, i staranie moje około zakończenia przykrego dla mię interesu płochość i re-



zolucya zerwała; nie zaniedbałem nawet tych kroków, które w mojej były mocy, abym dowiadywał się o bytności córki jw. Komorowskiego, i na ten koniec w różne miejsca posyłałem umyślonych ludzi, i dotychczas w tój samój zostając myśli, uprosiłem jww. biskupów, aby po swoich dyecezyach procesa wydali, obowiązując wszystkich obywatelów do wydania osób o tę awanturę posądzonych, a najbardziej do wynajdowania miejsca i osoby córki jw. Komorowskiego. (Ludzi o wykonanie tego występku posądzonych anim namawiał do schronienia, ani też nikogo ochraniać nie myślę, i to com przyrzekł, dotrzymać obiecuję, i co tylko sprawiedliwość wyciągać będzie, uczynię, nie pomnąc na to, że zuchwałością i zawziętością staranność i pilność moją dobrowolną nagradzano mi. Te moje postępkі, które w każdym czasie gotów jestem jak najsolenniej i oczywiście dowodzić, nie uśmierzają jw. kasztelana santockiego, który nie tak sprawiedliwością, jak bardziej zawziętością uwiedziony, nie tak córki szuka, jak bardziej zazdroszczonego od przodków i ojca mojego z niemalą pracą zebranego, a mnie zostawionego majątku ściga). Wymawia mi, a bardziej ojcu mojemu zdeptaną równość, a nie uważa, że tę świętą równość sam zgwałcił, kiedy nie do prawa narodowego, ale do różnych protekcyj udawał się i pokilkakroć razy u cudzoziemskich monarchów szukał pomocy, a po odmówieniu tójże do sądu przyzwoitego odesłany, szuka tylko zemsty w zapalaniu i poduszczaniu wszystkich obywatelów szkalującemi swego manifestu punktami, zrywa spokojność i jedność pospolitą, wzrusza nawet popioły ojca mojego i zmarłemu odpoczynku nie daje, tudzież niewinność wszelkiemi prawami ubezpieczoną szarpie i targa;

wszystkie więc zarzuty jw. Komorowskiego kasztelana santockiego, kalumnię tchące, na majątek od Boga rodzicom moim udzielony, a mnie zostawiony czyhające, jako fałszywe i żadnego fundamentu niemające w sądzie i czasie przyzwoitym jw. Komorowskiemu wstyd niesłychany, a mnie oczyszczenie przyniosą, o co podług prawa czynić starania nie przestanę.<sup>4</sup>

Zmieniono znacznie ten manifest, gdy go przyszło do akt podawać, wyrzucono z niego wspomnienie o liście przez Młodziejowskiego pisany, zastępując ogólnikiem, złagodzone co do formy zarzuty cheiwości i czyhania na majątek uczynione w nim Komorowskim, ale też dodano wiele bolesnych wyrzutów; wszystko poczytując za potwarz i niegodnie raniąc serce ojca wymówką niedbalstwa o los własnego dziecięcia. Potocki wystawił w nim siebie jako uwiedzionego, Komorowskich jako spekulatorów cheiwych majątności i potwarców, nie szcędząc im wcale i gorzko im zadając niedelikatność ich postępowania; okazywał, że oni go niemal do ożenienia zmusili, że ślub stał się prawie mimo jego woli, że się z nim targowano chcąc go po prostu obedrzeć.

Proces rozpoczął się w sposób gorszący.

---

## LXII.

Remanifest Potockiego rozjątrzył przeciwko sobie strony, a nie sądzę, by w opinii powszechniej sprawę Szcześnego poprawił; — z niego już przeglądała sła-

bość charakteru, która być miała, niestety, grzechem całego jego życia, i na wespół z wygórowaną dumą największych błędów powodem. Najboleśniejszy był dla Komorowskich zarzut, że córki nie szukali w porze, że nie ścigali sprawców zbrodni, że ich nie odkryli! zarzut uczyniony przez tego, który dobrze wiedział, że ich ścigać i odkryć nie mogli, sami się obawiając, by ich los Gertrudy nie spotkał.

Silny zatarciem śladów występku, Szczęsny odzywał się śmiało — śmierć ojca, oddalenie oprawców, zresztą położenie jego i stosunki dozwalały mu bezkarnie tak gorzkie czynić wyrzuty — komu? rodzicom żony jeszcze ją oplakującym! Pojąć łatwo, jak ta obrona zabość ich musiała!

Tymczasem bawiono się wesoło w Warszawie, a łoskot upadającego zakonu Jezuitów, towarzyszył balom i redutom.

„Starosta bełzki, pisze Lubomirska dnia 29 września ze Gdowa, bardzo się w Warszawie podobał, *umiano go użyć*. Sprzedaje starostwo rubieszewskie dziedzictwem Moszczeńskiemu młodszemu, jeżeli się to uda, wielu tak uczyni.“ Ale się to podobno nie udało.

Pomimo manifestu i odpowiedzi, może z powodu ich właśnie, aby nie mnożyć gorszących zarzutów wzajemnych, przyjaciele obu stron starali się je prowadzić do zgody, znać to z listów wspólnych znajomych, z których jeden przesłał kartkę kasztelana Komorowskiego zawierającą w sobie wyznanie: „kto mu *niegodziwą ba,kę tę (?)* opowiadał” (20 września). — Tyle tylko śladów tych starań doszło do nas, bilet kasztelana santockiego zaginął.

Sprawa nowy wzięła obrot w tym czasie; staraniem kanclerza we wrześniu (13) Komorowski wy-mógł, że ten tajemniczy proces przeniesiono do delegacyi sejmowej i kazano nań wyznaczyć osobną komissyę. Tego nie chcieli z razu dopuścić Potoccy, ksiązę marszałek Lubomirski potajemnie starał się, aby naznaczenie komissarzy do skutku nie przyszło, spodziewając się jeszcze w Potockim przyszłego zięcia. Kanclerz obstawał przy komissyi, zwały się wpływy, wypadek pozostał wątpliwym, rozumiano jednak powszechnie, że się zręczny Młodziejowski przy swoim utrzyma, i w istocie tak się stało.

Trzynastego października pisał Cetner: „Starostę belzkiego obiecują tu, interes z jmp. Komorowskim *magnum motu* agitował się, ks. marszałek w., ks. kanclerz i ich przyjaciele chcieli koniecznie odrzucić komissyę i postawić na tém, aby nie była, lecz w przytomności posła cesarskiego, nakazała delegacya komissyę. Nominacyę tylko komissarzy do piętnastu dni zawieszono, aby się strony znieść mogły, a gdyby się nie zniosły, natenczas *proprio motu* liczba komissarzy decydowana będzie. „Mówilem, dodaje korespondent, ze starostą warszawskim, o tój powieści ich m. przyjaciół starosty belzkiego na ś. p. jp. dobrodziejkę (?), eksplikowałem mu żywo, że takowa rzecz pomnoży imp. starościem nieprzyjaciół, i że jego to samo dotyczyć powinno. Ma tedy pisać do niego.”

Tój ostatniej okoliczności domyślić się trudno, zdaje się jednak, że mowa o udziale jaki wojewodzina sama w czynności całej mieć mogła.

Cel komissyi, jak widać, był, aby postrachem zmusić go do ugody i opłacenia basarunku. Kanclerz Młodziejowski grał w tém największą rolę... Na nie-

szcześnie prawnicy, którzy z procesu korzystali, nie dozwolili na traktacye i ugode. Potoccy osaczeni w Warszawie, słabsi tu i niewiele popierani mimo Mniszcha, który z daleka tylko naglądał na sprawę, ks. Lubomirskiego i innych przyjaciół swoich, obmyślili snadź z porady Wyczółkowskiego przeciągnąć sprawę do Lwowa, gdzie stosunki ich, a szczególnie pani Kossakowskiej, z nowym rządem i protekcyą jego, lepszą utrzymania się dawała nadzieję. Stanisław Potocki słuchając wszystkich, niepewny drogi, którąby miał pójść, splątał w ten sposób interes gmatwając go coraz gorzej, wikłając, mnożąc sobie koszta, narażając ludzi, sypiąc napróżno krocie, któremiby był od razu mógł pokój i zgodę okupić. Nie było ani głowy, coby tę sprawę poprowadziła, ani ogólnego jej pojęcia. Częstkowo odnoszono zwycięztwa maluczkie, ale wielkie zadanie pozostawało nierozwiązanem, a groźba wisiała nad głową.

Szczęśny pod pozorem niewłaściwości sądu, zaprotestował przeciw komissyi i próbował sprawę odciągnąć do Lwowa; oto jego manifest:

(Metr. 281. — 130. — 133. — Metr. 237. — 121. 125).

„Pierwotna skarga jw. Komorowskiego do akt grodzkich lwowskich wniesiona w przedmiocie jak gdyby wyrządzonych sobie gwałtów przez pewnych ludzi we wsi Nowém Siole w ziemi lwowskiej, o dwie blisko mile od miasta Lwowa położonej, tudzież o porwanie jego córki, a zatem w przedmiocie tego rodzaju, jakoby popelniony został w Królestwie do cesarstwa należącém zamach i czyn mający się udowodnić lub uchylić, żadnym sposobem rozsądzonym być nie może. Jeżeliby wolno było jw. Komorowskiemu



sprawę tę tak, jak obecnie z manifestu w roku teraz bieżącym przed aktami warszawskimi zanesionego, przeciwko jw. Potockiemu o zbrodnię w granicach tutejszj prowineyi, jak gdyby popełnioną w sądzie warszawskim popierać, naówczas wolnoby było tém samém wszystkich mieszkańców tej tu prowineyi *od-  
zyskanj* i rządowi najjaśniejszego cesarza podległj, pozywać do tego kraju, procesem nagabać, na uszczerbek narażać, i z ujmą najwyższj cesarskij władzy, niewłaściwą sądową srogością uciskać; atoli wzmiankowany pozew sprzeciwia się wszystkim w szczególności prawom narodowym i dla tego na teraz nie może być dozwolony. Chociaż strona powodowa, tj. jw. Komorowski przytacza, iż ze względu zamieszkiwania w krajach Rzeczypospolitj polskij, pomijając posiadanie dóbr ziemskich, jw. Potocki do odpowiedzialności powinien być pociągany, to wszakże gdy sprawa ta żadnym sposobem nie tycze się dóbr posiadanych, owszem co do istoty czynu osobę tylko obciąża, z tego powodu w takowych okolicznościach, gdy sprawy obciążające osobistości nie przechodzą za osoby, ztąd prawda tak co do zanoszącego skargę, jak i co do zarzutu może być wyświecona nie gdzieindziej lub jakkolwiek po za miejscowością mniemanego przewinienia, ale tylko tam z kąd poszukiwany zamach jest dochodzony. Świadcstwa we względzie czynu żadnym sposobem nie mogą być pominięte, gdyż inaczej prawda w tej rzeczy nie zostałaby wykryta, z tego powodu okoliczności sprawy i uczynku tylko w miejscu zarzuconego zamachu przez świadków tego miejsca właściwych dochodzone być powinny: co wszystko za granicami tutejszj krainy według sprawiedliwości i słuszności uskutecznióm być nie mo-

że. Ta jest osobliwa każdego kraju mieszkańców powszechna i rządowi swemu prawdziwą wdzięczność i przychylność publicznie wyrażająca pomyślność i nadzieja jedyna: iż ciż mieszkańcy od kogokolwiek nagabani (skoro przyjętą jest zasada na całym świecie i od początku wieków, że skargę zanoszący powinien z nią występować przed sądem właściwym oskarżonego) mają odpowiadać i usprawiedliwiać się przed swojemi sądami. Gdyby zaś sprawa niniejsza miała być sądzoną za obrębem kraju, tém samem uwłaczałoby to prawej krajowej sądowności, pozostawiało mieszkańców cesarskich w opuszczeniu i poddawało ich pod obcą władzę i jurysdykcję, a co bez uszczerbku prawej władzy w żaden sposób dozwolonym być nie może.

*Stanisław Potocki, starosta belzki.*“

Tak tedy w październiku już Potoccy na oko niby z pomocą rządu austriackiego, zdawali się wymykać komissyi, i Cetner pisze dnia 21: „Delegacyi sejmowej limita na dni szesnaście, do dnia 19 listopada nastąpiła, toż samo i komissyi starosty belzkiego z Komorowskim tu wyznaczona, gdyż zwierzchność cesarska lwowska w to się miesza, i już od starosty belzkiego Komorowskim pozew na sądy gubernatorskie lwowskie wydany, którego ekstrakt na ręce jw. Rewitzkiego do Warszawy odesłano.“

Nie postrzegłszy od razu następstw, jakie ta ucieczka pod skrzydła rządu austriackiego sprowadzić mogła, Potoccy byli pewni, że przeniesienie sprawy do Lwowa otrzymają. Rewitzki posłał z tém kuryera do Wiednia, a choć wyznaczona była w delegacyi komissya, jeszcze nikomu z kancelaryi nie wydano jej

składu, czekając na powrot posłańca, czego podobno pan Rewitzki wymagał.

Spodziewano się (4 listopada), że nim komissyi zasiadać przyjdzie, wszystko za staraniem posła spełznie; sam starosta znowu się obiecywał do Warszawy. Krok ten nowy wszakże najgorzej był doradzony. Pergen gub. Galicyi, skłoniony przez panią Kosakowską, napisał do Rewitzkiego w sprawie téj, że ją do sądów lwowskich ekscypują; dość tego było na chwilę, aby zbałamucić i zmitrężyć, ale gdy się lepiej rozpatrzył kanclerz koronny, z kroku tego ukuł nowy zarzut przeciw Potockiemu. Schwycono list gubernatora Pergena, z którego widać było, że się do niego Potocki udawał, kopię jego senatorowie i posłowie podpisali w liczbie ośmiu, oblatując w metryce koronnój, i zaczęto się odzywać, czyniąc z tego nową sprawę, zadając już *crimen status* Potockiemu, jako udającemu się pod protekcyę obcej potencji obywatelowi i urzędnikowi polskiemu, przeciw prawom Rzeczypospolitéj. Kanclerz otwarcie z tego czynił *crimen status*, za nim na toż wszyscy inni senatorowie pisać się zaczęli, „nieradzi ze spełzłego żniwa,“ dodaje nasz correspondent.

Otrzymany więc dekret we Lwowie w sprawie z Komorowskim *agnitionis fori* i kondemnatę *post recessum*, chociaż niby korzystne Potockim, razem z całym planem przenoszenia procesu do Galicyi potrzeba było w kął rzucić, gdy tak groźną postać przybrała ucieczka do Lwowa i wywijanie się z pod prawa polskiego.

Pomimo starań, interes cały uparcie z obu stron popierany coraz Potockich więcej niepokoił. Starosta bełzki musiał znowu jechać do Warszawy (listopad),

a Mniszech, który z<sup>ę</sup>dała na to patrzył, począł nalegać na przyjaciela swego Twardowskiego wojewodę kaliskiego, zasiadającego w delegacyi, aby ratował starostę, któremu niezręczni doradcy szkodzili.

Wojewoda kaliski byłby to chętnie uczynił, bo to był jeden z najpracowitszych ludzi swojego czasu, a wielki stronnik i gorliwy klient Mniszcha, ale Potocki mu nie wierzył, ani się do niego chciał udać, trudno mu było samemu stręczyć się za patrona. Szczęsny znowu zrażony t<sup>ę</sup>m, że zewsząd napierali mu się obrońcy, którzy go darli i niesłuchanie kosztowali, unikał ludzi, walczył, bronił swojej kieszeni i z nieufnością poglądał na nowych adjutorów.

Pomimo to Twardowski użył wpływów swoich i donosił dnia 10 grudnia Mniszechowi: „W interesie starosty bełzkiego szukać będą sposobów wszelkich, aby go skończyć, niech tylko *przyjdzie i ma konfidencję.*“

Ciągnęło się tak z różnemi małemi zmianami bez końca, a w grudniu (11) pisze księżna Lubomirska: „Nieborak starosta bełzki, przejechał tylko przez Rzeszów przeprąglszy konie w wielkich obrotach z tą swoją nieszczęśliwą sprawą, sam sobie winien, nie nie słuchał, jak mu radzili, bo sprawa powinna się była sądzić we Lwowie, a teraz go zedra bez miłosierdzia.“

Postrzegał już Szczęsny, że się tu bez silnej nie obejdzie protekcyi, której pieniędzmi tak jak innych pomocników zyskać sobie nie było można, ale osobą własną potrzeba było wyrobić; należało mu więc wybierać między ordynatówną, księżniczką marszałkówną Lubomirską, ex-podkomorzanką i Mniszechówną.

Ostatnią przeznaczyli mu z dawna rodzice, o układach między nimi wiedział Szczęsny, i zdaje się już w tym czasie zdecydował się na córkę kasztelana krakowskiego.

Układy, jeśli jakie już były, tylko między familią transpirowały, świat się ich jeszcze nie domyślał; ludzili się wszyscy nadzieją pochwylenia starosty bełzkiego. Jedna tylko księżna Lubomirska dobrze o wszystkiém uwiadomiona zawsze, dnia 21 grudnia już winszuje kasztelanowi krakowskiemu:

„Winszuję — pisze — odgłos tu jest, że zamiast starosty smotryckiego, bełzki, *c'est toujours un Potocki*.“

Twardowski też zaczął mocniej popierać sprawę starosty, chociaż nie wiedział, czy udawał tylko, że nie wie o projektach, które dla dłuższego uwodzenia księcia ex-podkomorzego i marszałka zachowane były w tajemnicy najgłębszej.

To też również ksiązę ex-podkomorzy i marszałkowskość ludzili się, że Szczęsnego ku sobie pociągną, pierwszy poparciem sprawy przeciw Komorowskim i aliansem z królem, drugi sprzedażą, a raczej rezygnacją laski marszałkowskiej koronnej na korzyść zięcia. Twardowski tymczasem po cichu dla Mniszcha robiąc interes, ciągle donosił powtarzając jedno: „że jako oświadczył, interes będzie uspakajał i robił co może.“

Starosty bełzkiego d. 22 grudnia spodziewano się w Warszawie, ale go jeszcze nie było; Galicya składać właśnie miała homagium nowemu panu, co go tam wstrzymywało. Rady od wszechwładnej kasztelanowej kamińskiej w tej chwili zasięgnąć nie mógł, gdyż ta bawiła na Pokuciu ze starostwem szczerzec-



kim, i dopiero na kontrakta do Lwowa zjechać obiecywała.

Przez cały grudzień i część stycznia 1774 r., pozostało wszystko *in status quo*. Twardowski donosił ciągle w listach do kasztelana krakowskiego: „Interes wstrzymuję, zakończy się tu, rozumiem,—dodając: starostę bełzkiego żenią tu z ks. marszałkówną, ale ja rozumiem, że z tego nic nie będzie.“

Nareszcie dnia 19 stycznia znowu przyszło do jakichś negocyacyj, o których wojewoda kaliski pisze, że powinny się skończyć *ad vota*, a 22 już fałszywie donosi, że wszystko skończone i starosta bełzki będzie się musiał dobrze opłacić. Ale tak nie było: co do basarunku zgadł Twardowski, koniec nie tak miał jeszcze przyjść rychło.

Znać jednak, że się strony zbliżyły, gdyż i Wyczółkowski także d. 27 stycznia o pomyślném ukończeniu w liście swoim wspomina.

Tymczasem starostę żeniono, swatano, dawano mu lalkę, obiecywano jeszcze więcej, a Szczęsny oburzony tą natarczywością, sam nie wiedział co począć z sobą. Szczęściem z jednéj strony okrywała go tajemna protekcyja Mniszcha, z drugiejj rada i opieka kasztelanowéj kamińskiej, którejj wpływom winien był, że się nim dwór wiedeński interesował.

D. 23 stycznia pisze ktoś znowu z Warszawy: „Staroście bełzkiemu nic się złego nie stanie, gdyż poseł od dworu wiedeńskiego ma tu zlecenie, żeby mu krzywdy czynić nie dopuścił, i pod jego dyrekcyją i on i sprawa zostaje.“

## LXIII.

W styczniu ku końcowi, Mniszech, synowiec kasztelana krakowskiego, przyjechał do Krystynopola znowu w celu starania się o rękę jednej z wojewodzianek, i zabawiwszy tu krótko, razem ze starostą bełzkim do stolicy ruszył. Sprawa jego serca równie źle i powoli szła jak Potockiego z Komorowskim, jakoż mu się tu nie wiodło, choć za prawdę wytrwałości dawał dowody, a stryjowska powaga także coś znaczyła i podpierała go mocno.

„Starosty bełzkiego — pisze Twardowski 2 lutego — sprawa z kasztelanem Komorowskim skończy się; preliminaria już prawie ułożone i komisya się zacznie. Niech to będzie dowodem, że sługa pański.“

Znać z tych słów, że wojewoda kaliski uproszony przez Mniszcha na roboty wpływał.

Jakoś w tym czasie zmarł Lubomirski, chorąży koronny, zawakowało chorążostwo, i gdy inni o nie konkurowali, król zapewne przez księcia ex-podkomorzego zniewolony, niespodziewającemu się i nie proszącemu o nią, w lutym oddał Szczęsnemu Potockiemu. Był to sposób delikatny zobowiązania go dla stronnictwa, któremu wszyscy Potocy dotąd tak byli przeciwni.

„Wiedzieć potrzeba — pisze korespondent nasz — że tu obiedwie strony ciągną kawalera tego, ks. marszałek koronny do córki swojej i ks. podkomorzy koronny (Poniatowski) do swojej. Ta grzeczność królewska faworyzuje ks. brata. Jak się dysponować ka-

waler będzie, nie wiem, bo u obudwóch bywa, ale że się mało eksplikuje, więc poznać nie można.“

W istocie, stolica już była nauczyła młodego Potockiego postępowania „politycznego,“ jak je wówczas zwano; grzecznością dwuznaczną zbywał wszystkich i mniej więcej ze wszystkimi potrzebnymi żył dobrze. Wszyscy też dla niego okazywali się serdecznie, nawet ci, na których przychylność rachować nie mógł, Młodziejowski kanclerz na przykład i Poniński, który go darł niemilosiernie, a wedle słów jednego z korespondentów: „co w dzień wziął, to w nocy przegrywał.“

O tym czasie Wyczółkowski taką o interesie i położeniu chorążego koronnego daje wiadomość w notatce pod tytułem: „Opisanie pewne,“ którą tu zamieszczamy w całości:

„W interesie jw. chorążego wielkiego koronnego z Komorowskimi same tylko bałamuctwa proponuje im. książdz kanclerz koronny, i pretenduje, aby nigdy nie było zakończenia, nie chce pozwolić na to, aby summa siedmkroć sto tysięcy złotych polskich Komorowskiemu nie pierwěj, aż sprawy obiedwie tak w świeckim, jako i w duchownych sądach, względem zupełnego uwelnienia od wszystkich zarzutów i poprzysiężonych obowiązków zupełnie zostaną zakończone, była wyplacona. Daje to oczywiście poznać, że pragnie widzieć zawsze w takiěj, jaka teraz jest sytuacji wspomnianego jw. chorążego wielkiego koronnego, ni żonkosia, ni kawalera, a najszczególniej podobno dla ks. Poniatowskiego, ex-podkomorzego koronnego, aby się determinował z córką jego żenić. Już mu się raz udało, że imp. Szymanowskiego,

cześcika warszawskiego przez imp. Zapolskiego pod pretekstem pokrewieństwa z Zapolskimi zachodzącego tak ks. ex-podkomorzego, jak i księdza kanclerza, wielkiego przyjaciela, jw. chorąży koronny mając sobie zarekomendowanego do komissyi, w tój sprawie podał za komissarza, a tenże impan Szymanowski tak przed podaniem siebie do tój sprawy za komissarza, jako też już po rzezonem komisarzów podaniu kilka razy pytał się im. księdza biskupa łuckiego, jeśli jest proszony za komissarza do tój sprawy od jw. chorążego wielkiego koronnego, i takowe jest jego zdanie, czyli pozwolić na kadencycę podaną względem płacenia summy wyżej wyrażonej, czyli też nie; tudzież projekt im. księdza kanclerza, aby nigdy nie było końca interesowi, temuż biskupowi łuckiemu komunikował, i imieniem im. księdza kanclerza wielkiego koronnego upraszał, aby biskup łucki namówił jw. chorążego koronnego do przyjęcia takowego projektu, tudzież oświadczył, że jw. ksiądz kanclerz sam o to biskupa łuckiego będzie prosił, dodał oraz tenże Szymanowski, że jw. chorąży wielki koronny nie trudniłby w przyjęciu tego projektu, gdyby jw. Zamojski ex-kanclerz nie namówił go na to, i że tenże Zamojski wszystko popsuł, niemniej jeszcze mówił tenże Szymanowski, że jw. chorąży wielki koronny pozwolił Wilezka infamiować, a potem o zniesienie tójże infamii na sejmie starać się, co być nie mogło, aby przed inkwizycjami kogo nieprzekonanego sądzić kryminalnie i infamiować. Na to zagadnienie biskup łucki Szymanowskiemu odpowiedział, że skoro się będzie widział z im. księdzem kanclerzem i będzie rekwirowany, a w sprawiedliwej jakiej rzeczy tój nie odmówi, i podejmie się traktować o to z jw. chorą-

żym wielkim koronnym. Po odjechaniu Szymanowskiego przysłał po mnie biskup łucki, i to wszystko mi powiedział i dodał, że imp. Szymanowski poczciwy człowiek, ale mocno interesowany tak z ks. expodkomorzym koronnym, jako też i z im. księdzem kanclerzem, że trzeba z nim ostrożnie postępować, i niczego się nie zwierzać. Przed temi wszystkimi dyskursami wyżej wyrażonemi, prosił im. ksiądz kanclerz jw. chorążego koronnego, aby do niego przyjechał, i sam na sam w interesie swoim rozmówił się. Uczynił to wszystko jw. chorąży wielki koronny, był u im. księdza kanclerza i więcej niż przez półtrzecię godziny był od niego napastowany; ale tego na nim im. ksiądz kanclerz nie dokazał. Ma być jw. chorąży u Rewitzkiego, posła cesarskiego, prosząc go, aby tak, jak oświadczył, nie dozwolił żadnego uszczerbku w substancyi jw. chorążego, i przyspieszyć zakończenie, aby dokuczał o akcelaracyę tego interesu.“

Gdy tu tak ksiądz kanclerz robi sprawę ks. expodkomorzego, Lubomirscy czy sami, czy ktoś popierający ich stronę, chcąc niejako zmusić Szczęsnego do zdeklarowania się ostatecznie o ks. marszałkównę, wydrukowali w gazetach francuskich (5 lutego) wiadomość z Polski, że starosta bełzki miał się żenić z ks. Aleksandrą, i że marszałek laskę mu miał odstąpić. Nikt przecię w kraju nowinie tej nie uwierzył, a tymczasem o sprawie jakoś ucichło, zdaje się z powodu niebezpiecznej słabości księdza kanclerza, który śmiertelnie zapadł. Komorowscy z niecierpliwością wyglądali wyzdrowienia jego, on bowiem wszystkiem rządził, i bez niego nic się nie działo.

Korzystając z chwili wytechnienia, Szczęsny bawił się po młodemu, i z Warszawy na zapusty zaproszony



do Opola do ks. Lubomirskiej, w d. 12 lutego odjechał w Lubelskie. Ztamąd miał się udać do Galicyi do Krystynopola. W Warszawie mówiono powszechnie, że zwłoka w sprawie z Komorowskimi cała ztąd pochodziła, że go ks. ex-podkomorstwo chcieli tym sposobem przytrzymać w stolicy i ku sobie przyciągnąć.

Z Opola młody dynasta wyruszył istotnie około 24 lutego do Krystynopola, zawsze w tej niepewności, z jaką był ztąd wyjechał. Sprawa zostawała w zawieszeniu, gdyż Komorowscy żądali już i pieniędzy i rygoru prawa, czego obojgą w żadnym sądzie otrzymać nie mogli. Potocki decydowany był odprzysiądz się dwakroć, jako nie nie przekupował świadków, i że był w niemożności stawienia ludzi, których Komorowscy aresztowali, spodziewając się potem być wolnym od dalszych odpowiedzialności.

Co do drugiej jednak okoliczności, przysięga snadź była nieco trudna i sumiennie nie wypadało jój wykonywać, Potocki się wahał, ale byli tacy, co mu sofistykując, doradzali pozbyć się skrupułu, i nie widzieli w niej nic zdrożnego.

W Krystynopolu siedzieli prawie ciągle Cetnerowie, których zachowanie w tym domu było wielkie, i oni to w myśl rodziców zmarłych poczęli, zdaje się, pierwsi namawiać Szczęsnego, zbliżając go do kasztelanki krakowskiej, a jak mówiono w Warszawie, z Duklą ożenić.

Z Krystynopola dnia 28 lutego Cetner pisał do Mniszcha:

„Chorąży koronny codziennie wyjeżdża napowrot do Warszawy, do której mu się wcale nie chce jechać. Księżę ex-podkomorzy mocno go przynagla, aby

się determinował do jego córki, żeby się zaraz oświadczył, czy chce jego córkę, abo nie, żebyśmy wiedzieli, jak się determinować — to piękna prośba!

„Zwyczajny w tej familii nałóg — dodaje Cetner — wszystkich używać zabiegów aż do podłości, a nie dopiawszy swego, zemsty potem używać. Był czas, że można się było tego złego jak powietrza pozbyć, a lekceważono, co się teraz trucizną stało całej ojczyźnie.

„Chorażego koronnego radzibyśmy widzieli ożenionego, ale nie z Warszawą, raczej z Duklą, wszyscey się na to piszemy i codziennie tu o tём samém z chorażym i generałową (Brühlową) mamy rozmowy, z duszy serca tego pragnę i codzień tём nabijam głowę, daj Boże skutek korrespondował chęciom moim. Tylko ta Warszawa dyabelnie na przeszkodzie dla interesu Komorowskich, że on się nie może determinować. Suplikuje o to jo. m. d. nie brać tego za pochlebstwo, bo tą drogą nigdy nie chodziłem; pięknie byłoby to chorażemu koronnemu mieć za ojca najpierwszą w kraju osobę, możnaby coś dokazywać (*sic*) przy pomyślniejszych chwilach.“

To „dokazywać“ znaczyć miało trząść krajem i przeważnie wpływać na rządy wewnętrzne, nie ma wątpliwości; dla tego to Mniszech szukał podpory w księciu, a zięć takiego potrzebował teścia. Było to zjednoczenie majątków i znaczenia, więcej niż małżeństwo osób.

Cetner ze zbytnej swęj gorliwości z takim zapaleń mówi o tych projektach w następnym urywku listu, że „pelikana“ wziął za „salamandrę.“ Ale to jeszcze małuczka omyłka wśród tak wielkiej sprawy.

„Choraży koronny — pisze — gdy stanął w Warszawie, zaraz tu do niego przybył ks. ex-podkomorzy koronny, winszując mu szczęśliwego powrotu. Koniecznie chce, aby córkę jego pojął, wszelkie na to obrócił starania; ale choraży koronny wcale daleki od tego, i dał to księciu otwarcie do zrozumienia. Interesem Komorowskiego przymusić go chcą, ale i tego się nie obawia, gotów jest odstąpić interesu, jak na coś się determinować, i podobno tak będzie, że powróci, jeśli przed Wielkanocą nie skończą, i w Galicyi siedzieć będzie, *sub umra alarum*, bo tam o zemstę niecieńko, jak pelikan (?) co ogniem żyje.“

Nieoszacowany Cetner, z którego listów wyjątki te mieścimy, niewyczerpany jest w wiadomościach (wyjąwszy z historyi naturalnej), wie nawet rzeczy, które się nam dziś z daleka jakoś bardzo pociesznemi wydają, że Porta wówczas księciu Radziwiłłowi ofiarowała Gospodarstwo Wołoskie, a Multany podczaszemu litewskiemu.

Donosi on dnia 13 marca kasztelanowi krakowskiemu, że sprawa chorażego koronnego już się agituje w delegacyi, a końca jej pomyślnego codziennie się spodziewano przez sztafetę.

Potwierdza to także list Brühlowej do Mniszcha, która powiada, że rychło dobrego wyglądają końca, ale rachowano nieopatrznie, a sprawa ciągnęła się dalej powolnie.

Najciekawszym ułamkiem listu tego Cetnera jest *solissimo* Mniszchowi udzielony cetel wydatków Szczęsnego na popieranie interesu Komorowskich i Humaniszczyzny:

„Chorażego koronnego z Komorowskimi interes i Humaniszczyzna kosztuje już około miliona. Poniń-

skiemu musiał kupić order i gwiazdę za pięć tysięcy dukatów, kanclerz koronny Młodziejowski bierze sto tysięcy, a pięćkroć sto tysięcy za rękę się daje ex-kanclerzowi koronnemu, niby to sekretnie dla Komorowskiego, aby się nie wydało, że się go *directe* godzi.

„Za podczaszego litewskiego zapłacił chorąży Pońskiemu gotowemi pieniędzmi dwadzieścia tysięcy dukatów, a odebranie tych pieniędzy podobno na święty Nigdy.

„Pisarz litewski kosztuje chorążego około szesnastu tysięcy dukatów, a prawie mu nic nie pomógł, tak rzecz nieszczera a łakoma; poznał się już na nim chorąży i więcej mu nie będzie świadczył. Po zakończonej sprawie będzie miał do czynienia chorąży wykreścić się natarczywości ks. ex-podkomorzego i ks. marszałka, których żadnej córki nie chce, a tu sięk wydobyć się, aby zemsty nie naruszyli, bo tam to na doredziu.

„Pierwszego córka (ex-podkomorzanka) nieładna i niewiele ma rozumu, choć figura wysoka; druga (ks. marszałkówna) ułomna, pięknyby miał z którejkolwiek upominek. Na Wielkanoc koniecznie chce powrócić i wziąć się do ekonomii, jakoż przy mnie tu poczynił wiele dobrych dyspozycyj. Na wiosnę pojedzie na Ukrainę i mnie w tę podróż namówił; rozumem, że swego czasu będzie miał do pięciu milionów intraty. Jakieby to było nasze ukontentowanie, aby był zięciem j. o. pana (pisze do Mniszcha), którego zawsze mile wspomina. Jakośby to trzeba o to czynić kroki, których nie należy wysokięj jego podawać mądrości. Jam mówił wręcz sam, bardzo chwali jo. damę, i nie przeciwnego nie odpowiedział. *Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo.*“

(Tu „guttą“ miał, jak widać, być sam pan Cetner, który się obiecuje często spadać na Potockiego).

„P. S. Teraz takich kawalerów, co nie mają rodziców, trzeba nieledwie przymuszać, dopieroż takiego, co bogaty jest... trzeba tedy użyć środków jakowychś, żeby się serce (choć tego nie masz teraz) nie zatopiło kędy w innych obiektach. Trzebaby ofiarować starostwo braclawskie (dla serca?), bez tegobyś go jopd. trzymał do życia. Ja to, Bogiem się świadczę, od siebie wyrażam, bobym rad z duszy serca widzieć w skutku, bo nie znajdę lepszej nad tę dla kawalera partyi, szczerze to wyznaję, i generalowa sądzi. Lubo może nadto moją przychylność wyrażam i tą się narażam, zdałoby mi się jednak, aby j. o. p. krakowska przedsięwzięła swoją podróż do Mikulina razem z j. panną krakowską dobr. i tędy trakt obróciła. Któż to wie, co może Bóg (przy pomocy dobrych ludzi) sporządzić! upewniam tylko, że tego com wyraził jopd., nikomu nie wyjawię.“

Tyle Cetner, ale w tężże prawie chwili, gdy on tę myśl poddawał, sam Szczęsny napisał list do kasztelana krakowskiego, wprawdzie obojętny, ale przypominający mu się, co daje poznać, że niezupełnie od siebie tylko Cetner się w przypisku odezwał.

Oto list Potockiego:

„Dnia 28 marca 1774 w Warszawie.

„Monseigneur!

„Gdy pewna okazyja daje mi sposobność przypomnienia mnie statecznej jopd. łasce, nie opuszczając jej, mam honor mu donieść niektóre tutejsze wiadomości. Wiadomo być już musi jopd., że Prusak granice swoje rozszerza w W. Polsce; o tém, gdy tutaj dowiedziano się, i publiczne, i prywatne pomieszczenie



znać było, a najbardziej i najzwawiej, chociaż może bez refleksyi w tój materyi rozwoził się Branicki. Wkrótce potém posłów do dworów cudzoziemskich proponowano i utrzymano. Ogiński do Wiednia, Kwilecki do Berlina, a hetman wielki Branicki do Petersburga destynowani, mówią, że tak prędko nie powrócił, a to z przyczyny, że spokojnie ministrom traktować nie dał (?). Mówią niektórzy, że i władza jego okruszona będzie, a o dojściu maryażu z ks. Jabłonowską wątpią. W moim interesie strasznie bałamuca, zkađ zaś te pobudki są, poznać łatwo można. Dzisiaj mi ostatnią rezolucyę dać mają, któręj oczekuję. Przy ucałowaniu nóg jo. wyznaję się być jopd. szczerze życzliwym i uniżonym słuęą.

*Szczesny Potocki ch. u. l.*“

#### LXIV.

Uwalniając się od natarczywości tych panów, którzy mu się gwałtem na teściów nastęrczali, chorąży koronny uciekał z Warszawy ilekroć mógł; w kwietniu zbieęł na dwudziesty do Opola na wesele starosty halickiego razem z całą kompanią krystynopolską, to jest generałową Brühlową, siostrami, Cetnerami. Mówiono tam, że miał zamiar udać się za granicę i podróżować czas jakiś.

W Warszawie uproszony Twardowski dobijał reszty sprawy z Komorowskimi, a położenie jego neutralne czyniło go ku temu sposobnym; bywał wszędzic, dobrze był z ks. kanclerzem Młodziejowskim, a puzcz niego się to jednego ułożyć mogło.

Dnia 13 kwietnia zaproszeni na obiad do Młodziejowskiego spodziewali się układy ukończyć, ale się jeszcze raz rozchwiały. Był na tym obiedzie chorąży koronny, byli i inni interesowani, a że się po cichu umawiano, zdawało się Twardowskiemu, że Młodziejowski i Komorowscy przyspieszą koniec, dla prędszego odebrania pieniędzy.

Nareszcie dnia 20 kwietnia Komorowscy zadatkowych sto tysięcy wzięli i przed Św. Janem miało się to zaspokoić, a Potocki skłaniał się do wypłacenia utargowanych na nim siedmkroć stu tysięcy. Ale całe te układy prywatne, niezem nieobwarowane w zawieszeniu, posługiwały jeszcze z drugiej strony przyszłym teściom do targowania się o ożenie; można je łatwo było zerwać, łatwo im przeszkodzić.

Dnia 2 maja pisze Cetner: — „Chorąży koronny odgryza się jak może w Warszawie. Zaproszony był do króla na obiad, na którym tylko familia królewska miała się znajdować, i tego dnia król chciał zrobić zaręczyny przez forzę; przestrzeżony był chorąży koronny od pewnego przyjaciela (Twardowskiego?), że to ma nastąpić, zaraz tedy uprosił im. generała artylleryi (Brühla), aby księciu chciał od niego oświadczyć, że się o tem ułożeniu dowiedział, że księżniczka wielkich warta względów, ale się przyznaje, że żadnej nie ma intencyi żenienia się z ks. ex-podkomorzanką. Ks. ex-podkomorzy w wielkiej a nieprzyzwoitej często cholerze i passyi, rzekł te słowa:

— „A któż mu do dyabła każe kochać!“

(W istocie nie szło tu o kochanie, tylko o ożenie).

„I podobno było wiele ekspressyi; chorąży był jednak na obiedzie tym uprojektowanym, ale nie chciano

już do niego mówić i ledwie na niego patrzano. Chciano z tej okoliczności korzystać zaraz u ks. marszałka wielkiego koronnego, i mówił pisarz litewski (Rzewuski) chorążemu koronnemu, żeby może chciał ks. marszałkówny?—Odpowiedział, że nie ma tego potrzeby, aby się tylko z jednym kolligacić domem, już dwóch jest naszych z nim złączonych, to bez tego się tam obejdą, a ja się chcę dla ukontentowania, nie dla interesów żenić.

„I—dodaje Cetner—z tych odpowiedzi całe rozumnych wnoszę sobie, że chorąży koronny nie ma gdzie zawadzić swoim sercem tylko o Dukłę, i moje proroctwo musi się przy pomocy bożej sprawdzić. Daj Boże tylko, aby jak najprędzej, abyśmy w Krystynopolu oglądali tę „Pallas,” która całą Galicyę i Lodomerię przymiotami i darami rzadkimi od Boga sobie danemi zadziwiać będzie, a jwzd. długoletnie mógł na tę parę zapatrywać się i cieszyć. Warszawa z tej okoliczności bodaj się nie rozpukła (to jest król i Poniatowscy) ze złości, której i tak źle „organki w głowie (?) grają (!).” Resentyment tak nagły Warszawy dla chorążego koronnego bardzo mi się podobał, i cieszę się z tego, że na ten padł cios (?), bo tam zawsze się na poczciwych gniewają ludzi, i po tem tam poznać enotliwego człowieka. Chorążemu proponowano order Św. Stanisława czyli go będzie akceptował; odpowiedział, że musi go przyjąć, kiedy taka łaska królewska, ale w Kordonie (Austrii) będzie go musiał nosić w kieszeni.”

Dopisek do tego listu wart także wzmianki:

„Wróżka (pan Cetner sam) ma szczęście przyłączyć nizki bardzo ukłon i uwielbienie tak godnej „Palladzie” za pozwoleniem jo. jej rodziców.”

Ta Pallas Cetnerowska, w pamiętnikach Chrzęszczewskiego jednakże niezupełnie na Minerwę, boginię mądrości, wygląda.

„Powtórna małżonka Szczęsnego — pisze wzmiankowany — z wielu zalet mogła i umiała przez długi czas mocno do siebie przywiązywać; wspaniała jęj postać, wdziękiem spojrzenia, głosu i szykownego ruchu umilona, dowcip wesoły i ostry, ale powagę wysokiego tonu zachować umiejący, przytęm ślepa woli męża uległość, stosowanie się do jego humoru i pilna baczność w chronieniu się wszelkich pozgrów, podejrzliwość ściągnąć mogących, zniewoliły serce dobrego męża.”

Ten sam wszakże Chrzęszczewski mówi coś o ulubionym jęj przed ślubem p. Kl., który z nią jako marszałek dworu przybywał do domu męża — i o innych, — ale to do nas nie należy. To rzecz pewna, że panna Józefa miała znakomite przymioty, choć może niewszystkie one czyniły ją Palladą; ale Cetner nie był zbyt ścisły w użyciu wyrazów, byle mu szumnie brzmiały.

Pomimo zgody proces się toczył, gdyż od niego Komorowscy nie odstąpili. Twardowski *festinans lente* pracował, naznaczono z komissyi inkwizycyę, powołany do nięj za świadka pan Łukasz Trzaskowski, który był przy napadzie, czego ślad jest w Aktach Buskich (1774 Fasc. III 178); ale cała sprawa już nie tyle dziś zajmowała co wprzódy — ostygła ciekawość, zatarły się pierwsze wrażenia, miano o czém mówić, czém bawić się i na co patrzeć.

Warszawa bawiła się też zapamiętałe — reduty, balety, wieczory nieprzerwane następowały jedne po drugich, darzono się niemi, a stara arystokracja polska

ruszała ramionami, spoglądając z ukosa na tę nową, którą król tworzył właśnie, mianując kilku książąt, między innymi Ponińskiego, rozdając i szafując indygenatami. Ktoś z tej okazji przypomniał anegdotę, jakoby w Neapolu, gdzie massa takich książąt być miała świeżej fabryki, zazwyczaj pytano: — „*Ce prince est-il noble?*” — Czy ten książę szlachcie? — Stosowano to do polski, że i tu tak wkrótce pytać będzie można. Sarkano równie i na to, i na indygenat salonowy takich pań jak Lullier i Thomatis, które wszędzie przyjmować i żyć z niemi musiano.

(Listy ks. Lubomirskiéj).

Potoccy tracili ex-starostę Śniatyńskiego, którego dysponował na śmierć kapelan krystynopolski, ksiądz Russian, i dwa tygodnie nad nim pracował, nim go po dwudziestu leciech zatwardziałości do pokuty przywiódł.

Kiedyż to w dawnéj Polsce katolickiéj i szlacheckiéj, Polakby się dwadzieścia lat nie spowiadał, jak starosta śniatyński?

W czerwcu chorąży koronny nie jeszcze stanowczego nie zrobiwszy w Warszawie, wyjechał do Krystynopola i Dukli, zapewne dla widzenia Pallady, która mu wyraźnie była przez rodzinę przeznaczona.

## LXV.

Rzeczy szły w przewłokę, obiecywano koniec codzienn, aby go ożenić; kanclerz Młodziejowski wyraźnie był w spisku; postrzeżono się późno, że z tego waru piwa nie będzie.



Tymczasem do wojewodzianek w Krystynopolu to Mniszech, to pisarz Rzewuski dojeżdżali. Ten z razu dosyć zimno przyjmowany, w tych czasach zaczął być coraz lepiej położonym, choć ks. Lubomirska dowodziła: „że to nie nie znaczy.”

Choraży koronny ze starostą szczyrceckim ruszyli do Białego-Stoku; o sprawie Komorowskich przestano mówić i nią się zaprzętać.

Obok pisarza Rzewuskiego, Mniszech ponawiał niefortunne starania swe o rękę jednej z wojewodzianek, popierany przez stryja.

W Warszawie wojewoda kaliski Twardowski pracował wciąż po cichu, animowany z Dukli, aby przewleczoną sprawę z Komorowskimi zakończyć. „Choraży koronny jest tu, pisze do Mniszcha; co mogę, to uczynię, aby się sprawa ta skończyła, i po różnych trudnościach, które były, znowu się kleją rzeczy, rozumiem, że się kończy interes ten.”

„Widzę, że jest ciężki (Potocki) do porozumienia się w dalszém postępowaniu swoim, i najpewniej, że do cudzych krajów wyjedzie, lubo i tu od dwóch stron jest ciągniony do ożenienia, jakom dawniej wyraził.”

Kleilo się, rozklejało, nie wiodło wyraźnie; d. 1 czerwca 1774, poprzedzony przez podkomorzycza litewskiego, któremu świeżo król dał order Św. Stanisława, choraży koronny znowu z Warszawy do Krystynopola wyruszył, mając się ztamtąd wybrać na Ukrainę, na krótki czas, z konwojem rosyjskim, który wyrobił dla niebardzo pewnych dróg.

Kasztelanowa kamińska, d. 15 czerwca ze Lwowa wyjechała do Stanisławowa. W tym czasie nastąpiła dziwna negocyacya, o której świadczy tylko notatka, bo do skutku nie przysła. Zachodzono chorażego

koronnego z innéj strony, widziano go stratnym, dobra ukraińskie dawały mu ogromną przewagę i wpływy, zamyślano kupić je u niego, rachując, że choćby wziął miliony, wprędce je rozpuścić potrafi. Chciano tym sposobem zapobiedz przewadze, jaką mieć mógł w tych prowincjach dojrzewając, i wyrobiwszy sobie stronnictwo.

Książę Czartoryski, generał ziem podolskich, uprosił Brühla, generała artylleryi koronnéj, aby starał się skłonić chorążego koronnego do sprzedania mu dóbr ukraińskich. Brühl, rzecz dziwna, podjął się pośrednictwa, nie zastanowiwszy się zapewne nad skutkami, jakieby to pociągnęło za sobą. Roztropniejsi doradcy zaraz z tego następujące wyciągali wnioski:

1. „Że teraz dziedzictwa pójdą zapewne w wyższy szacunek, gdy prowizye po 5 od sta są uregulowane, i teraz jedno zdaje się być zastawny, co i dziedziczny possessor, już nie będą się napierali zastawy, tylko dziedzictwa, skoro jedna obydwóch tych nomenklatur istota.

2. „Jest do podobieństwa, że chcą Czartoryscy, aby w pozostałej Polsce nie mieli w substancyi równego, któryby się ich przemocey mógł oprzeć kiedyś w potrzebie.

3. „Że Czartoryscy w kordonach od Polski odłączonych prawie całą mają substancyę i w Polsce pozostałej niewiele dóbr.

4. „Że nie masz pilnéj potrzeby wyprzedawać się z kraju miodem i mlekiem płynącego.

5. „Nastęrczyć można, aby sobie kupił ks. generał podolski u książąt Lubomirskich wojewodzieów dobra w Ukrainie, któreby sprzedali z ochotą.

6. „Udał ks. generał podolski, że to kupno chce mieć niby pomimo wiadomości ojca i stryja swojego,

i to jest fortel, nie bez tajemnicy, gdyż nie upatrują przyczyny, aby w dobrach ukraińskich nigdy nie będąc, książę generał miał zasmakować, której słodyczy ojciec i stryj mieliby mu bronić, może jwp. uczynić refleksyę chorążemu koronnemu, aby zauważył, jaka to jest planta, żeby go obalić, a samym tylko górować—tylko tu przestroga nieodwłócznie potrzebna, aby uprzedziła czynność następującą.”

Nie wiemy kto był autorem tej przestrogi — dość, że dobra rada czy rozsądek własny podyktowały Potockiemu nieprzyjęcie propozycji, i więcej już o tém nie było nawet wzmianki.

Wedle pierwszego projektu, Potocki wyjechał na Ukrainę w same żniwa, którym choć wielkie przeszkadzały ulewy i rozlewy wód po nich nastąpiły ogromne, musiał w tej podróży polubić on ukraińskie stepy i przypatrzeć się jakiej wartości były te dobra, które od niego kupować chciano. Może naówczas już osnuł projekt nieco później przywiedziony do skutku, wyprzedania się w Galicyi i opuszczenia miejsc skrwa-wionych dla niego wspomnieniami. Odwiedził w tej przejażdżce Humań, Braiłów, Tulczyn, Mohylów, a obszar tych ziem podległych mu, to co tu do czynienia znalazł, zapewne obudziło w nim chęć pracy, którą uczył, choć nigdy wytrwale pracować nie umiał.

Tulczyn (Nesterwar), była to wówczas *tabula rasa*, mały i goły zameczek Ukrainy, w stepie siedzący, bez drzew, bez dworu, wałem opasany. Powiadają starzy, że w pośrodku wałów, któremi drewniane budowy opasane były, stały po rogach u bastyonów wielkie granitowe baby kamienne, z których jedna później pod ścianą pałacową została umieszczona;

a u wrot szubienica często z wisielcem hajdamaką dla postrachu. Kraj niesłychanej żyzności i wdzięku, obfitujący we wszystko, ale dziki, opuszczony, zaniebdany... Lud butny, ale poczciwy i poetyczny... I dla ludu, i dla kraju wszystko zrobić było potrzeba... Szczęsny to pojął, i zdaje się, że wówczas już zapaliła mu się głowa do gospodarstwa, które później podniósł tu wysoko, z rzadką troskliwością o byt poddanego ludu.

---

## LXVI.

W sierpniu, jak zawsze, donoszono z Warszawy o sukcesach jedną powtarzając piosenkę; i tak pisze Wyczółkowski: „Oddalenie się moje z tutejszego miejsca dla limity delegacyi i komissyi z p. Komorowskim naruszyło cokolwiek punktualności mojej w pisywaniu, za którą ścieląc się pod stopy przepraszam. Komissya z Komorowskim prędzej niż za tydzień zacznie się z limitą i skończy pomyślnie, tak, że życzenia dobrych sług będą przyspieszone.”

Cetner donosząc o przysłanej z Rzymu i sztafetą do Krystynopola wyprawionej dyspensie podkomorza litewskiego, dodaje: „Chwała Bogu jedno weselisko się zbliża, da Bóg, że i drugie przy błogosławieństwie jopd. będzie przyspieszone, już przecie bliżej jest zakończenia tutejsza zawada (proces z Komorowskim).” W tymże liście donosi, że z Umania chorąży koronny na Podole do Mohylowa od tygodnia i więcej miał wyjechać.

W tydzień potem powtarza znoum (10 sierpnia): „Komissya z Komorowskim w tych dniach skończy

się, *ciekawość dekret*, gdyż na przekonanie o zarzut nie mają świadków, godziłoby się ukarać za *prześladowanie bez dowodu*.—Obiecał ks. kanclerz koronny jak najprędzej kończyć tak w świeckim jak w duchownym sądach tę sprawę, i choćby nie chciał, to musi, gdyż pieniądze nieprędzj oddane będą, aż ten kłopot się skończy. Chorąży koronny d. 24 lipca już z Umánia tu pisał, i jak jw. podkomorzyc lit. z Krystynopola *diebus praesent* uwiadomił mnie, nie powróci ztamtąd w tym miesiącu w Bełzkie.”

Projekta Cetnerowskie coraz prawdopodobniejszemi się stawały, i jak wprzódy żeniono chorążego w Warszawie, to z ex-podkomorzanką, która miała znowu wychodzić za Potockiego starostę smotryckiego, tak teraz cała Polska wiedziała o układach z kasztelanem krakowskim o rękę panny Józefy. W sierpniu już się sypały powinszowania panu na Dukli, mówiono nawet, że zaraz po powrocie z Ukrainy ślub ma nastąpić, ale we wrześniu dopiero chorąży do Dukli się dostał i rzeczy otwarcie się już zdeklarowały, tak, że ostrożny kasztelan krakowski nie wahał się nareszcie o tём uwiadomić przyjaciela swego wojewodę kaliskiego, na co ten odpisuje z niejaką urazą, że wprzódy wtajemniczonym nie został.

(D. 7 września): „Cieszę się serdecznie, że godną swą córkę jopd. wydajesz za jw. chorążego koronnego, przynajmniej w tyłu umartwieniach tę kochany pan masz pociechę. Życzę, aby się w jak najpóźniejsze wieki na tę zapatrywał konsolacyę, i w czerstwości zupełnej, prawnucząt doczekał.

„Miarkując dawniejsze listy jopana pisane w interesie chorążego koronnego, poznawam jaśnie, że ta



planta już była ułożona, a gdybym był przestrzeżony wcześniej, podobno by się interes chorążego koronnego był prędzej zakończył, bo chorąży stanawszy w Warszawie, mało miał do kogo ufności, i dla tego wielką zwłoką szło wszystko.

„Przytém wielu ludzi szukało swego zysku, i takie mu bojaźnie i impressye czynili, że się każdego człowieka w końcu obawiał. Z tém wszystkiém pójdzie ten interes *ad vota*.“

Gdy się to już zbliża ku końcowi, w Krystynopolu zaszła maleńka przygoda, epizod wśród tych dziejów rodziny, z samych podobnych maluczkich wypadków złożonych. O wojewodziankę kijowską Ludwikę starał się, jak wiadomo, już powtórnie Mniszech; dyspensa z Rzymu wyrobiona została, zdawało się, że małżeństwo to popierane przez generałową Brühlową i Cetnerów przyjdzie do skutku, gdy nagle panna Ludwika oświadczyła, że za p. Mniszcha iść nie chce, i z przytomną ks. Lubomirską zażądała z Krystynopola wyjechać do Równego, zapewne, aby się od nalegań familijnych uchylić. W tę małą intryżkę, której przygotowanie przypisywano jakiemuś panu Zapolskiemu, robiącemu tu, jak się zdaje, po cichu interesa pisarza Rzewuskiego, musieli wpływać i inni, na Zapolskim się wszakże skrupiło. Chorąży z połapanych listów dowiedziawszy się o tém, natychmiast kazał mu się z Krystynopola wynosić.

D. 14 września pisze Cetner: „Niespodziana p. wojewodzianki kijowskiej rezolucya ma być wiadoma jopd. (Mniszechowi); napała się na raz być do Równego odeslaną. Pani generałowa (Brühlowa, siostra starsza) wybiera się do Warszawy. Co za odmianna osobliwsza! Musiał coś narobić w tej mierze Zapolski,

bo mu chorąży koronny kazał w godzinę *excesse*. Wojewodzianki wołyńskie (córki Michała Potockiego sieroty) tu do kasztelanowej lwowskiej (Józefowej Potockiej, Potockiej z domu) przybędą, jeśli się to wszystko nie odmieni. Starosta Jabłonowski pobiegł co tchu do Krystynopola. Ta awantura musi srodze martwić chorążego koronnego.“

O tejże sprawie donosi drugi korespondent, 21 października: „Wojewodzianki wołyńskie już stanęły we Lwowie, u kasztelanowej lwowskiej. Co za los nieszczęśliwy tych godnych dam, że się tak tułać muszą! Nim wyjechały, w Krystynopolu kilka dni trwały lamenta między wszystkimi damami, i płacze, że im aż oczy były popuchły. Wojewodzianka kijowska z ks. razem wyjechała. Co za scena osobliwsza wyniknęła! Zapolski tu coś porobił, którego przejęte z Warszawy listy wydały, a chorąży koronny kazał *excesse*. Więcój się jutro dowiem w Krystynopolu, dokąd już akuratnie siadam do pojazdu.“

We wrześniu nareszcie, gdy sprawę z Komorowskim już tak jak za skończoną uważano, w Dukli nastąpiły zaręczyny z Palladą, ale po cichu i prywatnie dokonane. Wieść o nich jednakże razem z awanturą panny Ludwiki już się po kraju rozeszła.

Dnia 21 września Cetner odzywa się znówu: „Jak mnie niewypowiedzianie ukontentowała wiadomość o skończonych zrękowinach jo. panny krakowskiej, tak znova przeciwność dla podkomorzyca synowca pańskiego od wojewodzianki kijowskiej przez kogoś obalamuconej wyrządzona, do gruntu serca przeniknęła, z jakowych to przyczyn stało się, jeszcze nie mam doniesienia.

„O interesie z Komorowskim upewniam, że koniec około ósmego października nastąpi. Jmp. Moszczeński do tego ukończenia ani pomoże, ani zaszkodzi, gdyż Komorowscy samego ks. kanclerza Młodziejowskiego słuchają, którego staraniem te wszystkie zwłoki, ale teraz przecię skłania się do zakończenia.“

---

## LXVII.

Adam Moszczeński, major od fizylierów, później tak ulubiony Potockiemu, choć Cetner prorokował, że nie pomoże ani zaszkodzi, przecięż jak się z dwóch listów jego pisanych o tém pokazuje, przyłożył się czynnie do zawarcia ostatecznych układów, i to mu może na potém takie serce, przyjaźń i ufność chorążego zjednało. Oto pierwszy list jego w tym przedmiocie:

„Datt. w Tartakowie 9 września 1774 r.

„J. ośw. p. dobr. — Śpiesząc dniem i nocą do Warszawy ku dopełnieniu tém prędszemu rozkazów pańskich, gdym stanął w Lublinie, wiadomość o powrocie jw. Komorowskiego kasztelana na Ruś, zwróciła mnie za nim; którego zastawszy w dobrach jego własnych, com zrobił, i w jakiej teraz interes sytuacyi, mam honor punktualnie jopd. donieść. A najprzód całuję nogi pańskie, najpowinniejszego respektu zasylałm ukłony.

„1. Ostatniego dostawiwszy świadka jw. Komorowski w wyjeździe swoim z Warszawy odebrał przyrzeczenie od jw. kanclerza koronnego, że niezawodnie sentencya i dekret czytany nie będzie, aż do jego powrotu.

„2. Powrot jw. Komorowskiego nie nastąpi aż po skończonej sprawie o granice, która za dwa dopiero miesiące się skończy.

„3. Bez Rzymu się nie obejdzie z przyczyny, że żadna strona nie stawiała świadka, któryby wyznał iż córka jw. Komorowskiego nie żyje. Rozwód tedy będzie z pretekstu, że niewłaściwy paroch ślub dawał..

„Co do pierwszego punktu, determinowałem jw. Komorowskiego pisać do kanclerza koron., iż odstępuje przyrzeczenia jego, a prosi o najprędzsze zakończenie sprawy, choć w nieprzytomności swojej.

„Co do trzeciego i czwartego, *permissive* się będzie miał jw. Komorowski, nie przeszkadzając nie a nie ułożonej plancie zyskania rozwodu...

„Owoż, gdy się tyle zrobiło, spodziewać się należy bardzo w prędkim czasie końca rzeczy, bo nie już nie masz, coby przeszkadzało, byle plenipotenci jw. chorążego się uwijali.

„Z tēm tedy upoważnieniem przybyłem do chorążego koronnego we czwartek, ofiarując mu nadto jeszcze usługę moją jechania do Warszawy ze strony jw. Komorowskiego, gdyż wyrobiłem i to na Komorowskim, że chciał pisać do kanclerza koronnego, iż nie mogąc sam dla zatrudnienia zjechać, mnie ze swego zsyła ramienia, a co w tym interesie do zakończenia proponować będę, by do tego kanclerz przychylić się raczył upraszać. Chorąży koronny, ponieważ generałowa artylleryi tam jedzie, na samym liście Komorowskiego do kanclerza przestaje, sądząc za niepotrzebną rzecz, bym w osobie jego jeździł. Wyznać muszę, że mimo mojej perswazyi, na dowiedzenie najwyższego poważania żądania pańskiego,

bardzo łatwym stał się Komorowski, który przeze-  
mnie do nóg pańskich upada.

„Ja tu do poniedziałku zabawię, a potem jadę do  
Lwowa na zakończenie interesów jopd. etc.

A. Moszczeński.“

Nazajutrz zaraz dodaje tenże Moszczeński ze  
Lwowa:

„Dnia wczorajszego stanąwszy tu z jw. kasztela-  
nem Komorowskim, w pierwszej mając myśli uskutecz-  
nienie interesu jopd. względem Belka, byłem u jw.  
Splemego i list mu oddałem jopd..

„Ja tu do jutra tylko zabawię, i za dni trzy zno-  
wu powrócę, i czekać będę przybycia chorążego,  
z którym jeżeli pokończę interesa, przyjadę do Dukli  
na ucałowanie nóg jopd.

„Z Tartakowa donosiłem panu, że Komorowski pi-  
sał do kanclerza, by sprawę jak najprędzej skończył,  
a co w duchownym sądzie, iż się mieć będzie *permissi-*  
*ve* przyrzekał, ręczyć mogę, że dotrzyma. Wypadła  
sentencya, by przysiągł chorąży, że areszt ludzi nie  
zastał, mówiłem jw. Brühlowej czy to nie będzie trud-  
ność dla jw. chorążego?.. Odpowiedziała mi, że może  
dóbrze przysiądz... i mojej ofiarowanej w uwolnieniu  
od przysięgi pomocy nie przyjęła...

„Owoż po tej satysfakcyi, sentencyi już nie masz  
coby wlekła interes, byle się z Rzymem uwijali.

„Rozejście się maryażu podkomorzycy zapewne bę-  
dzie okazyją, że jw. pisarz koronny Rzewuski tu przy-  
był, a dowiedziawszy się, że jw. podkomorzycy wyje-  
chał, biegł do Tartakowa w piątek, gdzie już nie  
spodziewam się, by zastał wojewodziankę, gdyż księz-  
two Lubomirsey w ten dzień rano wyjechać mu-  
sieli..“



Gdy się tak rzeczy do końca już zbliżają, Szczęsny, któremu pilno było raz mieć rozwiązane ręce, posłał jeszcze list do kanclerza Młodziejowskiego, prosząc go o przyspieszenie wyroku i rozwiązanie ostatnich trudności.

Oto odpowiedź księcia kanclerza:

„Jw. m. panie i kochany bracie!

„W jeden respons zamykam na kilka jwp. pisań odpowiedź, prosząc jw. pana, żebyś sobie przypomniał moje w interesach jego porozumiewanie się z samym ipanem, to czyniąc znajdziesz, że ściśle przyrzeczenia dotrzymuję. Przewłoki, których doświadczają strony, nie sądowi, ale im samym przypisane być powinny, i w tém odwołuję się do sumiennego wyznania tych, którzy w attendencyi na interesu miejsca pryncypałów zastępują. Już to *ex fama publica*, już z wyraźnego przez jopm. pana krakowskiego oznajmienia, wiedząc o blizkim jwpana uszczęśliwieniu przez zobopólne skłonienie serc do dożywotniej przyjaźni dążących, mogę tylko cieszyć się z niego i winszować jwpanu serdecznie, lecz żeby do skutku ułożenie, a bez krytyki publicznej przyszło, radbym był, żeby o tém ułożeniu świat nie był wiedział, pokądby po sprawie, o którą rzecz w jurysdykeyi duchownej, wolny jwpana stan nie był deklarowany.

„Proszę *interea* być pewnym, że jak nikt więcej ja jestem z zupełnym szacunkiem i przywiązaniem.

„Jwpana sercem życzliwym bratem, uniżonym sługą.

*Młodziejowski B. P. K. W. Z.*“

Na to tak odpisuje Potocki:

„Odebrałem list jwpana d. na kilka listów odmnie pisanych, w którym to wyczytuję oświadczenie,

że ściśle przyrzeczenia mnie dane dotrzymać raczyłeś, o czém chociaż nigdy nie wątpiłem, jednak i teraz winne za tę łaskawość składam podziękowanie, wdzięczność i usługiwania zapisując sentymenta. Zwłoki, których w tymże interesie strony jwpd. wyrażasz były przyczyną rozumiem, że nie będą dotąd praktykowane, upewnia mnie o tém list jw. kasztelana santonckiego, na moje ręce do jwpd. pisany.

„O nadziei przyszłego mego uszczęśliwienia, ponieważ jwpd. zewsząd jesteś uwiadomiony, i swoją oświadczasz approbacyę, niemało mi to przynosi ukontentowania; wyrażasz jednak w tej okoliczności, aby ta rzecz skrytsza była, co ja takie mam proste, może i niedobre w sobie ułożenie, że tego, czego potajemnie czynić wewnętrzne mi zabrania przeświadczenie, tego publicznie wyznać nigdy się nie wzdrygam, i mniej poważam płonne i powierzchowne krytyki, niż wewnętrzne o złe przeświadczenie, ten sposób myślenia, który czynnościom moim formę zawsze przepisywać będzie i którego już się nie odzwyczaję, ekskuzować nieustannie otwartość moją *coram publico* będzie. A teraz jako o łaskawych jwpd. jestem przeświadczony sentymentach, które pozyskać żądałem i żądam, tak z powinną trwać nie przestanę wdzięcznością i uszanowaniem.

Jwwp. życzliwym i najniższym sługą  
*Stanisław Potocki ch. w. k.*

D. 28 7bris 1774.

W Tartakowie.“

Cetner tak donosi obszerniej o Krystynopolu, listem z dnia 26 września ztamtąd datowanym, do Mniszcha:

„Wojewodzianki kijowskiéj już nie zastałem; 22 tego miesiąca wyjechała z księżną do Równego z wielkim całego rodzeństwa żalem, lamentami i nie bez małej łez powodzi. To się niedobrze stało, *que cette histoire éclatât si tôt et si publiquement, il jallait employer du mystère et du secret*, com nie utaił tu powiedzieć i przełożyć. Konsekwencye niebardzo pomysłne, pozwolić w cudzy dom tak wielki skarb, mówić można. Nie przypomniałem i to otworzyć, że kiedy wojewodzianka kijowska mogła tu wolność swojej woli i sentymentu *malgré tout* oświadczyć, że trzeba się obawiać, aby w odległości ozięblejsze do tego tu miejsca powziąwszy serce, bez referencyi nie poszła za męż, więc przyszły szwagier nie będąc tu obligowany, złączywszy się z drugim (Brühlem), nie dopomniał się sprawiedliwego posagu, i żeby się się to nie przyplaciło. Wzięto tu w mocną animadwersyę, i zaczęto myśleć o pisarzu terażniejszym p. koron. starości żydaczewskim, aby za niego wydać, i zakończyć prędko mogące jakowego niestatecznego świata wyniknąć igrzyska (!). Wprawdzie nieutemperowana jeszcze w tym kawalerze młodość, żywość, lecz w konsekwencyach bezdietnego rodzeństwa oprócz jednéj referendarzowéj koronnéj znaczna i bogata partya. Teraz się znajduje we Lwowie, i wkrótce wyjedzie do Równego.“

Wojewodzianka Ludwika i na prośbę jéj wojewodzianki wołyńskie Potockie pojechały z księżną Lubomirską do Równego, a lubo Cetner obawiał się, aby tam co niepomyślnego nie wyniknęło dla Krystynopola, stało się jak chciano. Pisarz Rzewuski pojechał (list d. 8 paźdź.) i gorąco oświadczył się p. Ludwice, która go przyjęła, odwołując się tylko do zezwolenia brata, a ten nie był mu przeciwny. Tak

przecię skończyło się po wielkim strachu. W październiku Rzewuski przyjechał do Krystynopola, przyjęty został wybornie przez chorążego, przeszkód nie było żadnych, małżeństwo to przyszło do skutku. Na jednym tylko p. Zapolskim wszystko się skrupiło

---

### LXVIII.

Łatwo nam już zresztą dopowiedzieć, a czytelnikom domyślić się nieciekawego końca tej sprawy... Dobito targów, pozostawały małe formalności do spełnienia.

D. 8 października donoszono Mniszchowi, że rzeczy były na ukończeniu, d. 13. że cudza chciwość znowu je powstrzymywała (odgadnąć trudno czyja, bo któż tam nie korzystał ze zręczności i nie piekł swojej pieczeni?). Oczekiwano chorążego we Lwowie, a do wesela jego z p. Józefą Mniszchówną tylko dekretu warszawskiego brakło; Moszczeński już się tem zajmował. D. 19 października choć jeszcze nie ferowany dekret, był wiadomy; Wyczółkowski takiej o nim udziela wiadomości:

„W sprawie jmp. Komorowskiego z synem jopd. dekret dopiero d. 21 praesentis niezawodnie czytany będzie, którym okaże się, że córka jw. Komorowskiego zabita (nareszcie!) i że to Wilczek, Dambrowski, Szpilka i dwóch Żydów Abramko i Wolf, wmieszawszy się w swawolną kupę, uczynili ten gwałt, skazani do złapania (!), na ucięcie głów, także i to okazane jest, że do tego gwałtu nigdy wojewoda ki-

jowski ani radą, ani pomocą, ani rozkazem, ani zezwoleniem nie wpływał. Synowi zaś jego za to, że ojciec jego tak notowanych ludzi przyjął w służbę, kazano zapłacić 4,000 grzywien, które potrącone będą z umówionej summy. Już tedy i rozvodu popierać nie potrzeba.“

Wypadło to snadź z rady adwokatów dla przyspieszenia wesela z kasztelanką krakowską, ale przynajmniej należy, że dekret dogadzający Komorowskiemu, nie mógł się podobać Potockim, bo pieniądze zapłacili ogromne, a plamy z pamięci wojewody nie tylko nie starli, ale ją uwiecznili jeszcze tym dekretem.

Spojrzyjmy teraz na sam wyrok. Komissarzami wyznaczonymi z delegacyi sejmowej do zasiadania w sądzie byli: Andrzej Młodziejowski b. p. kanclerz w. kor.; Feliks Turski, biskup łucki; Józef Mielżyński, kasztelan poznański; Józef Dąbski, kaszt. kowalski; Adam Łódzia Poniński, marszałek gen. konfeder. koronnéj i sejmowy; Andrzej Zamojski; Józef Mikorski, podkomorzy gostyński, pisarz kom. skarb. koron.; Gaspar Rogaliński, starosta nakielski; Jan Tymowski, stolnik i sędzia grodzki piotrowski; Floryan Drewnowski, podczaszy łomżyński, konfed. generalnéj kor. i sejmowy sekretarz; Franciszek Szymanowski, cześnik rawski; Józef Borsza Drzewiecki, pisarz sądów gener. konfed. kor. Po uprzednich z powodu stawienia świadków potrzebnych i przysięg obu stron ułatwionych formalnościach, po uczynionéj inkwizycyi, dekret opisuje jak wyżej samą istotę czynu spełnionego przez najeźdźców zupełnie oczyszczając wojewodę, i tak w końcu stanowi: „Z tego powodu my komissarze przez stany Rzeczypospolitéj wyznaczeni, iżby zbrodnia nie tryumfowała ze swéj bezkarności,



a rozpasana na zgubę innych nie szerzyła się dalej. i ażeby inni zostali pohamowani od podobnych zamachów, a kara wymierzona na jednym stała się postrachem dla wszystkich, pomienionych urodzonych i wolnych: Aleksandra Dambrowskiego, Wilczka, Szpilkę, tudzież niewiernych Wolfa i Abramka, którzy jakżeśmy się o tém dowodnie przeświadczyli, spełnili ową jawną i okropną zbrodnię napadu, porwania i odebrania życia niewinnej istocie pomsty niebios wzywającej, ogłaszając za pozbawionych wszelkiej czci na karę śmierci rozkazujemy, a to w sposób następujący: Dambrowskiemu żywemu mają być ucięte obie zbrodnią zmazane ręce, toporem na pniu, i takowe mają być przybite do pala nad gościńcem publicznym, a sam Dambrowski ma być ścięty przez mistrza sprawiedliwości; zaś Szpilka, Wilczek i starozakonni Wolf i Abramko śmiercią tylko mają być lkarani i tychże na teraz zbiegłych, gdzie bądź mających się schwycić, do jakiegokolwiek urzędu, nawet wiejskiego dla spełnienia na nich kar odsyłamy. Ponieważ zaś panowie obowiązani są czynić wybór w przyjmowaniu osób do służby i wglądać w ich obyczaje, urodzeni zaś Dambrowski, Wilczek i Szpilka, porzuciwszy służbę, przystali do zgrai rabusiów i wyżej pomienioną zbrodnią, prawem bożkiem i ludzkim potępioną razem z innymi mordercami spełnili, z tego powodu stanowiąc, iż majątek tegoż ś. p. jw. Pottocznego wojewody kijowskiego za samą tylko niebażność w przyjmowaniu osób do służby podpada karom kryminalnym, stanowimy, aby w chorąży koronny, jako nietylko co do pokrewieństwa, lecz i co do majątku rodziców swoich sukcesor, zapłacił drugiej stronie, to jest jw. Komorowskim k. santockim przed sak-

tami grodzkiemi warszawskimi w poniedziałek po uroczystości Św. Katarzyny panny i męczenniczki, bieżącego, cztery tysiące grzywien pod karą bannicy.<sup>4</sup>

Akta i manifesta z powodu sprawy pownoszone z obu stron eliminować z ksiąg obowiązano.

Twardowski donosząc Mniszchowi, dodaje, że jeszcze jeden dekret duchowny musi być formowany, po którym już chorąży żenić się może, a ten najdalej za niedziel cztery miał nastąpić.

Nie dziwujmy się wcale, że Cetner d. 28 października pisząc o wyroku tym, mówi z nieukontentowaniem: „Dekret sejmowy w sprawie Komorowskich nadesłany, ale dziwnie ferowany i nie *bez noty* dla tego wielkiego domu. Ten ciężki zda rachunek, kto tę sprawę do Warszawy wyprowadził, kiedy można było w domu zakończyć; to tylko dobrze, że już koniec!“

Jakoż doczekano się tego końca nareszcie. W Krystynopolu zbierała się familia na wkrótce po odebraniu dekretu nastąpić mający ślub Potockiego z Mniszchówną; hetmanowa polna koronna, ksiązę stolnik litewski, księżna Józefa, równie w interesie pisarza Rzewuskiego jak i dla wesela chorążego koronnego przybyli. Oczekiwano tylko powrotu generałowój Brühlówój z Warszawy, by zaraz z nią do Dukli wyruszyć.

Drugiego listopada przysła nareszcie kopia dekretu świeckiego, a duchowny dogonić miał dopiero w Dukli. Obiecał go nadesłać biskup chełmski z poświęceniem, jako Komorowska nie żyje i chorąży nowe śluby zawierać jest mocen.

Ślub nastąpił w listopadzie...

Tak skończyła się nareszcie ta sprawa, trwająca od 1771 do 1774 roku, kosztująca miliony, której dziełem było nie oczyszczenie się, ale raczej wiekuista pamięć straszliwej zbrodni i gwałtu, tysiącem ust powtarzanego z pokolenia w pokolenie, która wrażając się głęboko, stała się poetyczną legendą i wykwitła cudnym utworem Malczewskiego na nieznanym Komorowskiej grobowcu.

---

## LXIX.

Obok poematu, jak smutno i brudno wydaje się sucha, naga rzeczywistość! jak Marya wygląda tu dziwnie, jak Wacław nieidealnie i pospolicie maluczkim człowiekiem! jak się wszystko zamyka zimnym, rachunkowym, jurystowskim układem pieniężnym!... Jakie tam urocze obrazy, a tu gorszący proces tylko!...

Komorowsey z razu wziąć mieli kilkakroć sto tysięcy złotych, których snadź w krystynopolskiej kassie nie stało; część musiano im dać gotówką, za resztę dzierżawę zastawną, najprzód Żurawie, Byszkowice w województwie Ruskiem ziemi Przemyskiej i miasteczko Wielkie Oczy ze wsiami Swidnicą, Zmijowcami, Bożą Wola, Cępakami w województwie i powiecie belzkim, pod wadyum 451,012 złp. 22<sup>1</sup>/<sub>2</sub> gr.

Dzierżawa ta ciągnęła się około lat trzech, i w styczniu dopiero roku 1777 w Krystynopolu zawarta została umowa nowa, ustępująca na dziedzictwo Komorowskiemu dobra znaczne, miasteczko Witków ze wsiami Stary Witków, Płowe, Olrotów w województwie Belzkim ziemi Buzkiej. Podanie mówi, że dwa-

naście wsi i dwanaście tysięcy dukatów wzięli Komorowscy okupując dekret, który mogli na zmarłego wojewodę wyrobić. Wyroku jednak takiego, o jakim powieść wspomina, skazującego na dobyte ciała z grobu i ucięcie głowy wcale nie było i być nie mogło. Bajka o nim utworzona została później, i fantazyja dopełniła nią sprawiedliwości, której zabrakło na ziemi...

Po ożenieniu z Józefą Mniszechówną, ową Cetnera Palladą Galicyi i Lodomeryi, Szczęsny wkrótce przykrzył sobie pobyt w tym kraju, choć dobrze zdawał się być u rządu austriackiego położony. Dukłę należąca do żony sprzedał tanio, swoje dobra oddał z długami do wypłacenia ks. Adamowi Ponińskiemu, który już był dawniej kupił czy wydurzył u starosty tłumackiego Potockiego dobra Torezyńskie, a sam usunął się do Tulczyna, gdzie z niczego tworzyć zaczął wspaniałą rezydencję, budować pałac, zasadzać ogrody, wznosić gmachy, urządzać gospodarstwo.

Mówią współczesne pamiętniki (Chrzaszczewski), że w lat kilkanaście po opisanj katastrofie, gdy już tu z drugą żoną mieszkał, odwiedził go niespodzianie brat pierwszej jego małżonki, Komorowski.

Powitanie ich zdziwiło wiele przytomne starsze dzieci Potockiego z powtórnego małżeństwa, patrzące jak ojciec ich rzewnymi łzami zalany, z żywym uczuciem najserdeczniejszej braterskiej miłości, długo przyciskał do piersi swój osobę im nieznaną, i oderwać się od niej nie mógł. Wtenczas dopiero pierwszy raz dowiedziały się od matki swojej, że ona była powtórną ojca ich żoną, a gość przybyły bratem pierwszej.

Potocki do śmierci dochował uczucie żalu i miłości mieszczęśliwej Gertrudzie, i z miniaturą jej na pier-

się pogrzebać się kazał, gorzko oplakując krwawo przewany sen swojej młodości.

. . . . . Płakał jak dziecię,  
Lecz niedługo — już serce, zdradzone, pokłóte,  
Zepsuło się w truciznę przez jedną minutę..  
Już w duszy wprzód wyniosłej zatknięte to godło,  
Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło..  
Czy ten bujny młodzieniec, już ziemi ohyda?  
O! pytaj raczěj na co dobroć się tu przyda?  
Gdzie co czułe, szlachetne, chwilę tylko świeci,  
Gdzie zgon starych rodziców korzyścią dla dzieci,  
Gdzie chlubna miłość bliźnich w udanej tkliwości,  
Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości..  
Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,  
Bo w śliczny welon cnoty stroi się obłuda!

(A. Malczewski).

---



## D O D A T E K.

Z rękopismu zawierającego niektóre akta urzędowe do sprawy téj, łaskawie nam udzielonego przez S. Orgelbranda, dodajemy tu jeszcze kilka szczegółów dotyczących się rodziny Komorowskich.

Ojciec Gertrudy, jak się okazuje z tych wyciągów, żył jeszcze lat kilka po ukończeniu procesu; wedle wszelkiego podobieństwa umrzeć musiał około roku 1781, gdyż w 1782 pozostała po nim wdowa wyszła powtórnie za mąż za Józefa Szeptyckiego, starostę stanisławowskiego. Świadczy o tém intercyza przedślubna, którą ślub prywatnie odbyć się mający naznaczono w Witkowie na dzień 25 października. Pani Komorowska sto tysięcy złotych prostym długiem zapisała przyszłemu mężowi, i zaciągnięte u niego wprzód długi na majątności swój hypotekowała, zostawując sobie do zarządu i dochodu dobra galicyjskie i t. d. Intercyza ta stanęła w roku 1782 dnia 6 września.

Oprócz niéj jest w aktach skrypt pani Komorowskiej Szeptyckiemu dany na złotych polskich 100,000, później dożywocie wspólne między małżonkami zawarowane 1782 roku dnia 14 grudnia we Włodzimierzu.

Jest nareszcie w roku 1791 dnia 4 marca, uczyniony przeciwko Szeptyckiemu manifest Teodora Potockiego, wojewody bełzkiego, żonatego z drugą Komorowską, o pochwycenie majątności żony, uszczerbek zrobiony jej dzieciom z pierwszego małżeństwa i t. d.

Ślad także w aktach pozostał, że Komorowscy posiadali w Warszawie trzy znaczne posesyje: 1) pałac Kłopotcki, terazniejszy hotel Lipski, przy ulicy

Bielańskiej położony, 2) possessyę Nr. 2247 oznaczoną, przy rogu ulicy Nalewek i Gęsięj, Borzechowszczyzną zwaną, i 3) possessyę przy ulicy Nowolipki, Komorowszczyzną zwaną, znaną pod imieniem Jurydykcyi Hilarya, zapewne od imienia Aleksandra Hilarego Potulickiego, starosty borzechowskiego, od którego Komorowscy dwie ostatnie posiadłości nabyli.

*Dnia 8 lutego 1857 roku.*

*Żytomierz.*

KONIEC.















